


BIBLIOTEKA  
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE  
NAUKOM, SZTUKOM, PRZEMYSŁOWI I SPRAWOM SPOŁECZNYM.



ROK PIĘCDZIESIĄTY.

SERYA V.

STYCZEŃ.

1890.

TOM I.—ZESZYT I.

WARSZAWA.

Adres Redakcyi: NOWY-ŚWIAT Nr. 41.

1890.

I. Wieża Eiffel. Wyjątek z poematu „Mefisto“. Przez T. L. . . . .	1
II. Wzmianka o bibliotece ś. p. Juliana Biergiela, pastora w Słucku. (Opis charakterystycznych osobliwości, łączących się z miejscowościami, które, jadąc do Słucka, spotykałem).—Sadyba Ciopleń.—Mikołka.—Dolhiniezo (Czeczotów).—Pereszew.—Pereszewska Słoboda.—Przewoz.—Starzyca.—Hrozowo.—Koniuchy.—Kopyle.—Chrzanów.—Uszałowicze.—Siołko. Wzmianka o zakładzie wychowawczym p. Heleny Kowalnickiej.—Słuck. Opis miasta z rzutem oka na jego dzieje.—Dynastia Olelkowiczów.—Cerkiew w Trojezanach.—Grobowiec generała Kreczetnikowa.—Grobowiec Zofii z Olelkowiczów Radziwiłłowej. Ciekawe o nią wspomnienie.—Słuck za Radziwiłłów. Widoczne chylenie się miasta ku upadkowi.—Książnica pastora Biergiela. Podał Aleksander Jelski. . . . .	7
IV. Z depeszą. Opowiadanie starego kapitana. Przez Kajetana Kraszewskiego. . . . .	28
V. O miastach i mieszczaństwie w Królestwie Polskiem. (c. d). . . . .	41
VI. Zarysy ruchu literackiego Słowianów. Przez Piotra Mikławca. . . . .	64
VII. Kronika wiedeńska.—Architektura.—Muzea cesarskie.—Weilen. Hamerling.—Teatr ludowy.—Anzengruber.—Skandal literacki.—P. Orth. . . . .	86
VIII. Konkurencja amerykańsko-europejska w handlu zbożowym. Przez C. R. . . . .	114
IX. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO I ZAGRANICZNEGO.	

„Prawa, konstytucye i przywileje Królestwa polskiego, w ks. litewskiego i wszystkich prowincyi należących, na walnych sejmach koronnych od sejmu wiślickiego roku pańskiego 1347, aż do ostatniego sejmu uchwalone.“—Volumina Legum Volumen (IX) nonum ab anno 1782 ad annum 1792 Acta Reipublicae continens. Wydawnictwo Komisji prawniczej Akademii Umiejętności w Krakowie (Z funduszu ś. p. Ks. Adama Jakubowskiego). Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności 1889, 8-o m. str. 503. Przez J. K. Plebańskiego. . . . . 123

„Poezye J. I. Kraszewskiego“. Lwów 1888. Przez Bronisława Bieńkowskiego. . . . . 132

„Podręcznik metryki łacinskiej i greckiej do użytku szkolnego“ Ułożył Marcin Sas. Kraków. Nakładem autora. 1889. str. 39. Przez M. Rowińskiego. . . . . 137

X. Kronika miesięczna.—Pokojowe widoki na polu stosunków międzynarodowych.—Przyjazne zbliżenie Rosyi z Niemcami.—Rzpta francuzka umacnia instytucyo republikańskie.—Anormalne stosunki na półwyspie bałkańskim.—Wpływ ligi „pokojowej“ środkowo-europejskiej na sprawy międzynarodowe: reminiscencye św. przymierza.—Stosunek polityki wewnętrznej do kierunku polityki międzynarodowej.—Nowa próba gabinetu

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM 197.

**BIBLIOTEKA  
WARSZAWSKA.**

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM, PRZEMYSŁOWI I SPRAWOM SPOŁECZNYM.

1890.

---

**Tom pierwszy.**

W A R S Z A W A .

Adres Redakcyi: NOWY-ŚWIAT Nr. 41.

1890.



De. II. 1

Дозволено Цензурою.

Варшава, 5 Января 1890 года.

# WIEŻA EIFFEL.

WYJĄTEK Z POEMATU „MEFISTO“.

PRZEZ

T. Ł.

Daléj i daléj w świat z rozdartém łonem,  
Nad morzem martwém dziś, jutro czerwoném.

. . . . .  
Stolica świata nie traci z swéj siły..

. . . . .  
Tam gdzieś z otwartéj sterczy kość mogiły,  
Tam rozebrane z dział warowne wieże...  
Kartaczownice, poskładane w sági,  
W Berlinie żołnierz landwerzysty strzeże,  
Pomniejsze w pyszne przelane posági  
Moltków, Bismarcków, Werderów, Stejnmetzów,  
Inne w ogniste ciągną paszcze pieców.

Ludzie i ludy odjąć się nie mogą  
Prawu zniszczenia i odmianom losu:  
Dziś—głośne, huczne, jutro—już bez głosu,  
I wszystko w cienie schodzi zwykłą drogą;  
Ale nim zejdzie, nim wieści zaginą  
Sławy, znaczenia, wieńców i kadziel,  
Poezya w zorzy malowanych skrzydeł  
Złociste loty niesie nad ruiną,  
Zmarłemu życie powraca na chwile,  
W obrazie, w pieśni, w głowie i w teatrze,

Potem się cisza wiesza na mogile,  
 Nim zapomnienia mgła ostatek zatrze,  
 Jeśli... tak, jeśli... któż przeznaczeń karty  
 Odczytał wszystkie od końca do końca?..

W bramy paryzkiej wystawy otwartej  
 Od wschodu słońca do zachodu słońca,  
 Fale narodów płyną nurtem gwarowym,  
 Pod niebem, losem przyszłości ciężarnem.

Gienjusz Egiptu na czas niepożyty  
 Na wstępie burzom wznosił piramid szczyty,  
 Które, gdy ziemia wciąż oblicze mieni,  
 Łądy zatapia, zniża gór łańcuchy,  
 Na nieobjętej pustynnej przestrzeni  
 W niezachodzących gwiazd wpatrzono ruchy,  
 Granitowemi zaryte podstawy,  
 Poważne kształty wznoszą z piasków ławy,  
 A w ciemną wieczność płynąc równo z czasem,  
 Ognistej strefy zdają się kompasem,  
 Którego igła z nad Nilowej rzeki  
 Znaczy nie świata godziny a wieki.

Tak równa siła odtrąca obawy  
 O trwałość bytu w opatrznej naturze;  
 Słoń z nosorożcem jedne spasa trawy,  
 Na puklerzowej nosorożca skórze  
 Oprze się słońca zęb, trąba nie chwyci,  
 I społem ciągną w oddal nieskluconą.

Czasu i gładów nie wyprzedzą nici  
 Nad brylantowe schylone wrzeczono  
 Okrutne Parki, aż byt się nasz strawi,  
 I chwila czasu w wieczność się przejawia.

Zapadłych wieków chwały i bezwstydy  
 Przebrzmiały wszystkie i zgłuchły na szlaku,  
 Cisza owiała ruiny Karnaku...

Od brzegów Nilu z krzykiem: P i r a m i d y !  
 We wrzącym piasku i bitew upale  
 Sławą okryci mkną zwycięzcy Galle,  
 Pod znakiem ptaka, który ranne świty,  
 Zarumienione opiewa błękity.

Śpiew marsylijski wstrząsającej treści,  
 Legjonów tentent, a giest bohatera,  
 Drzemiących wieków obudza c z t e r d z i e ś c i  
 I ciemne koła oczu ich otwiera.

Jak nad Lemanem na niższe pokłady  
 W jesienny ranek mgły alpejskie cieką,  
 I szare skały, wzorem starców rady,  
 W krąg zaciągają, a ich szatę lekką  
 Promienie słońca wedle Boskich wzorów  
 Bramują niemi tęczowych kolorów,  
 Wieki. z nieczułych obudzone zgonów,  
 Szarzeją z grobów setnych Faraonów.

I kędyż wami wiatr szalony wieje,  
 Prochy Tytany, Galle skarabeje?  
 — W słońce nam droga z pustyni przestworza,  
 Drzemiące ludy, zorza! nowa zorza!

. . . . .  
 . . . . .

Od ciał nam dusze odchodzą tak chętnie,  
 Jak od wymownych ust skwapliwe słowa.  
 Prawa ludzkości w każdym pulsów tętnie,  
 Jedno nam Brama. Ała, czy Jehowa.  
 W dłoń broń i dalej z oczy łez pełnemi,  
 Jest Bóg na niebie, a Francya na ziemi.—

Schodzone skórznie, mundur, stare klaki,  
 Bitwy dzień po dniu, sztandar—drobne strzepy <sup>1)</sup>;  
 A zorze dnieją, gdzie te pieją ptaki,  
 Dzień stąpa, gdzie te stąpają zastępy;  
 „E t r e s u p r ê m e“ krzyczą, „V i v e l“ i nad obszary  
 W odległość niosą podarte sztandary.

Więc głosy lecą do ostatnich kresów,  
 Na nieprzerwaną horyzontu głąszę,  
 Na Ptolomeów tych i na Ramzesów,  
 Jak wracające do swych mumij dusze,  
 I w trumny królów zawarte najszczelniej,  
 Grzmiące podają słowo: Nieśmiertelni...

1) Skórznie: obuwie—klaki, kapelusze jakie nosili żołnierze pierwszej Re-  
 wolucyi, skarabeje — chrząszcze, symbol żołnierzy egipskich.



Amon Ra! <sup>1)</sup> Słońce! i łódek żagielki  
 Pomkną po Nilu za ludem nieznanym,  
 Za bohaterskim, młodym, rozśpiewanym;  
 Mały ten naród Gallów jakże W i e l k i.

## II.

Z brzegów Sekwany, w której fale mętne  
 Chylą się wierzy, jak wdowy płaczące,  
 Potworną wieża wystrzela na słońce;  
 Piętrzy się szkielec żelazny olbrzyma,  
 Którego stopy matka otchłań trzyma,  
 A nocą gwiazda prześwieca śród zeber,  
 Jakby z tych szczelin patrzył *Nej* czy *Kleber*.

Przy jój rozmiarach zdrobnił Paryż cały,  
 Ów tryumfalny łuk Cesarskiej chwały,  
 I Inwalidów kościół i Notrdamy,  
 Saint Jacque, Lipcowa Kolumna i kramy,  
 I więcej: Teby piramidy, File,  
 Kolońska wieża, mur Chiński, gdzie w pyłe  
 Wszystko pode mgłą gęstą się rozściela.

Jako mularze u fal Eufratu,  
 Francya z wieżycy żelaznej Eiffela,  
 Od końców ziemi strąbionemu światu  
 Wielkością swoją chce błyszczeć po klęsce,  
 Przed zadziwione niemieckie zwycięzce,  
 I pychę pychę wrogów upokorza:  
 Przebiła Alpy, związała dwa morza,  
 W nauki świetne, kunsztowne świątynie  
 Z nowemi mury wchodzi mądrość nowa;  
 Bóg Nazareński jeszcze tam gdzieś w gminie  
 Pod strzechą wiejskich mieszkańców się chowa,  
 Z wierzchołka wieży na ziemi obliczność  
 Świeci Bóg nowy świata—Elektryczność.

Zadowoleni, uczeni, szczęśliwi,  
 Nad zgromadzoną w poziomach czeredą;  
 A kto się dziwi, a kto się nie dziwi!..  
 Japończyk większe widział cuda w Jedo;

<sup>1)</sup> Amon Ra = słońce u starych Egipcyan

(*Champolion*).

Północny człowiek, ciche pojąc lamy,  
 Lodowce marzy, śniegów świat polarny;  
 Indjanin życia objawy, *Sen Bramy*;  
 O wielkim duchu szepce murzyn czarny.

I cała ilość narodów przemnoga  
 Powtarza jedno wciąż: I któż nad Boga?  
 Skinie, i w długi dym rozwieje skały,  
 Skinie i w płyn się rozleje żelazo...  
 O! Himalajo, Andy, Cimborazo!  
 Jesliż na Paryż *On* wypuści gromy,  
 Harmonii wszystkich gwiazd Mistrz—na atomy?

*Wielki* ten naród Gallów jakże mały!..  
 Takimi słowy mieszkaniec Orientu  
 Przymawia z wieży paryzkiemu świętu.

W żegludze wieków gienjusz, nie rzemiosło,  
 Do drogi cieniów nadotchłanną nocą,  
 Nim wieczne gwiazdy stały łąd ozłocą,  
 Promień za igłę wziął, a miecz za wiosło.

Nie w rytm poezyi wieża, wynalazki;  
 Muza, wrócona na Egipskie piaski,  
 Kędy ojcowie do drogi po sferach  
 Hermesa zodiac odkryli w Denderach,  
 Szemraniem liści pożółkłych jesieni  
 Nie do Francuzów śpiewa—do kamieni.

Poezja Francyi oczy pełne żalu  
 Po znieważonym powłoczy Wersalu,  
 Kędy w królewskiej sali zwierciadlanej  
 W lustrach wciąż widzi odbite Giermany,  
 Helmy błyszczące berlińskich rycerzy,  
 Miecze wzniesione z plamami krwi świeżej,  
 Upokorzoną Ojczyznę w przedsiódkach,  
 Łunę pożaru nad miast świata miastem.

.....

Gdzieżeś, o cieniu w zbroi i koronkach,  
 Słońce, nazwane Ludwikiem czternastym?  
 Cienie Kondejów, Wobanów, Wandomów?  
 Jakaż to płochęj fortuny odmiana!  
 Rzesza niemiecka wśród dział celnych gromów,  
 Nowego wita dziejów Karlomana.

Gdy rada mężów, poważnie kamienna,  
 Diugesklin, Tiuren, Rolandy, Bajardy,  
 W cieniach pałacu wspomina miecz Brenna,  
 Litości pełna, jeśli nie pogardy,  
 Dla płochęj hurmy, co gwarna a skrętna,  
 Słodząc gorycze niezaszczytnęj walki,  
 Wystawia wieże i wystraja lalki,  
 Okrutnej klęski i krwi niepamiętna;  
 A gdy w powietrzu jęczy głos: N i e s t e t y l  
 W wielkiej kostnicy tańczy meneuty.

O Francyo! złotych żniwiarko wawrzynów,  
 Orlico wartkich po przestrzeni lotów,  
 Gdzie sława twoja, ziemio mężkich czynów,  
 Napoleonów, Hoszów, ziemio grzmotów,  
 W sferęż ty idziesz Bogów czy Helotów?..

Gdzie twoja chwała nieskażona, czysta?  
 Ziarna złociste podły czas roztrwania,  
 Na wieży Ejjfel staje duch Mefista,  
 I na wschód, zachód poleca się, kłania,  
 Idei wielkiej kłamstwo na porządku,  
 Pyszna Wystawa, poemat bez wątku.

Błądzi, kto gniewny sąd wygłasza ręczo  
 O sprawach, które nigdy się nie kończą,  
 Lecz kto tę starga gmatwaninę krwawą?  
 Rzeczywistości! snemżeś ty, czy jawą?  
 Burza i lament, a śród łez i krzyków  
 Nie struny harfy, słyszę brzęk s r e b r n i k ó w.

Godzino myśli, męko rzeczywista!  
 Za Ren wędrowca wiedzie kto? nie powiem,  
 A cień mu wszędzie wije się Mefista  
 I wiatr zawiewa siarką i ołowiem.

Wielcy współcześni, ach! ojcowie mali!  
 Wieża pod niebo wzbiega... idźmy dalej,  
 Dalej i dalej, kędy pęka granit  
 Na głosy żalu złotych Oceanid;  
 Tam gdzieś daleko u Germańskich krańców  
 Nad sinem morzem w szum i wichrów zamęt  
 W ciche westchnienia, w konania wyгнаńców,  
 Wplatają pieśni łez akompaniament  
 Oceanidy, summa nędzy głosów,  
 Echa tragiedyi greckich Eschylosów.

# WZMIANKA O BIBLIOTECE

Ś. P. JULIANA BIERGIELA,

*pastora w Słucku.*

Podał

*Aleksander Jelski.*

Opis charakterystycznych osobliwości, łączących się z miejscowościami, które jadąc do Słucka, spotykałem. — Sadyba Ciepłej. — Mikołka. — Dolhnicze (Czczotów). — Pereszew. — Pereszewska Słoboda. — Przewoz. — Starzyca. — Hrozowo. — Koniuchy. — Kopyle. — Chrzanów. — Uszałowicze. — Siołko (Wzmianka o zakładzie wychowawczym p. Heleny Kowalnickiej). — Słuck. Opis miasta z rzutem oka na jego dzieje. — Dynastia Olelkowiczów. — Cierkiew w Trojezanach. — Grobowiec generała Kreczetnikowa. — Grobowiec Zofii z Olelkowiczów Radziwiłłowej. Ciekawe o niej wspomnienie. — Słuck za Radziwiłłów. Widoczne chylenie się miasta ku upadkowi. — Książnica pastora Biergiela.

Dawno zamierzałem zwiedzić Słuck historyczny, zwłaszcza iż ta myśl była podniecana chęcią poznania tamecznego pastora Juliana Biergiela, tudzież obejrzenia jego znakomitej księżnicy, własną pracą mozolnie uzbieraną. Korzystałem też z pierwszej sposobności, zwłaszcza, że tą razą nie miałem podróżować samotnie, gdyż mi objawiły chęć towarzyszenia: ukochana córka i jej przyjaciółka L. H. obie młode, ukształcone i chciwe szlachetnych wrażeń istoty. Podróż atoli z niewiastami zawsze jest nieco kłopotliwą, ze względu na możliwe niewygody, które przewidując, należy usuwać przed niemi. Powóz porządany nie mógł być użytecznym dla fatalnej miejscami drogi, sztyftowano więc dobrze wysłużoną brykę tak, aby wyglądała

przywoiciój. Wysmarowano pudło i fartuchy na czarno, tudzież nowe wzorzyste obicie wewnątrz istotnie nadały jój pozór odpowiedni tém bardziej, że i panieńska inwencya miała udział w tych wyborach do wycieczki. Gdy już wszystko przygotowano, postanowiliśmy, jechać.

## I.

Było to w maju roku 1882-go: przyroda kraju, tak urocza dla serc naszych, rozkwitła wszystkimi wdziękami i nęciła ku sobie; swobodniejsza zaś chwila przed sianozbiorem dawała możność rolnikowi wydalić się z domu dla błogiej rozrywki, połączonej z pożytkiem duchowym. Czułem, że mi dobrze było w tém otoczeniu, skoro i sama przyroda teraz harmonizowała z wiosną życia mych wesółych towarzyszek, lecz wzajemnie i moja osoba mogła się na coś im przydać;—dopełnialiśmy siebie wzajemnie i z miłym wrażeniem opuszczając domową strzechę, rozłożyliśmy podróż do Słucka na całych dwa dni, bo chociaż w prostym kierunku od mojego Zamścia, prastary ten gród słowiańszczyzny litewskiej leży nie dalej jak o mil 9, z powodu jednak grupy olbrzymich błot, zwanych: Sietno, Aleksina, Korytno, Gniłe, Omelna, Bobowe, Jażwiny, Sielce, Odzory i innych, zalegających przestrzenie nie możebne do przebycia w porze letniej potrzeba objeżdżać je w okrąg, więc droga się przedłuża do mil kilkunastu i od starożytnych *D u d z i c z* kierując się w stronę południa, prawie ciągle przechodzi lasami, które w tych miejscowościach szczęściem nie uległy jeszcze zniszczeniu. O dobroci gościńca, chociaż ten się zalicza do wojenno-komunikacyjnych w powiecie Ihumeńskim, mowy nie ma, bo drogi nasze bez wyjątku doskonale tłómaczą źródrosłów nazwy:—każda jest istotnie *d r o g ą*, czyli kosztowną dla podróżnych, mogąc co chwila spowodować zniszczenie powozu, kalectwo koni i osób. Tyle o tém piszą, lecz nic się nie dzieje ku poprawie środków komunikacyi w kraju niby rolniczém. Tradycyjne polskie mosty, sterczące korzenie i karcze, grzązkie groble, wądoły, kałuże, kosohory, zrzucone wszędy z pola na drogę kamienie, utrudniając jazdę, świadczą o zaniedbanu ekonomiczném kraju i dotkliwie dają się we znaki podróżnym. Zdaje się, że gościniec, któryśmy przebywali, od przejścia tędy w r. 1812 korpusu ks. Józefa Poniatowskiego i innych oddziałów wielkiej armii Napoleona, nie był przedmiotem pieczołowitości policyi ziemskiej, widocznie nie pomyślano nawet o kapitalném naprawieniu sypanych niegdyś przez Francuzów grobli. Ztąd można wnosić o przejazdach na głuchem Polesiu, które w swoim czasie opisał piórem mistrzowskiem nasz Nestor literatury, Kraszewski, a fotografia ta pozostanie wiekopomnym świadectwem wyglądu kraju naszego w chwili, gdy gdzie indziej cywilizacya, dobrobyt i przemysł były już w rozkwicie.

Bądź co bądź, wiele znieść można skoro się ma na celu w wędrówce przedmiot duchowy: jakoż pomimo silnych wstrząśnień i pochyłań naszego wehikułu, jazda w kompanii nie nabawiła nas zbyt wielkich przykrości, cudne zaś powietrze, śpiew ptactwa leśnego, zasłyszane głosy fujarek wieśniaczych, widok pasących się stad na błoniach, rozjaśnione twarze przechodniów, cieszących się tak rzadkiem ciepłem u nas, kazały nawet zapomnieć nie jedną troskę, doznawaną w bokach w skutek podskakiwania kół na nierównościach wzmiankowanych wertebów.

Ale oto Ciepłeń, sadyba dawniej w tych stronach rodziny Uniechowskich, stolica grzybów, kaczek, żurowin, borów, błota i piasku, kędy właściciel p. Józef U. przez własną wytrwałą pracę posiada piękne ogrodownictwo, zasadzające się na rozmnażaniu szkółek drzew owocowych wyborowych gatunków, i ma je do zbycia w wielkiej ilości po cenach wcale umiarkowanych. Ręcząc za sumienność firmy, polecamy to piękne przedsiębiorstwo spółobywatela uwadze wszystkich tych, którzy się interesują kwestyą pomologiczną w kraju, a zamówienia mogą być adresowane: przez Mińsk gubernialny w Ciepłeniu. Jużeśmy minęli warsztat rzetelnej pracy kochanego sąsiada i dojeżdżamy w lesie do wielkiej kupy gałęzi, piętrzącej się tuż przy drodze. Uderza ta niekształtna masa nawalnego drzewa wzrok nieświadomych rzeczy podróżnych, lecz każdy chłopiec tędy przejeżdżający lub przechodzący, wiedząc co to znaczy, ma sobie za święty obowiązek dorzucić kawałek drewna, poczem już zmyka, co temu starczy, nie oglądając się po za siebie. Kupa tym sposobem rośnie coraz większa i nawet zawadza przejeżdżającym, aż wreszcie ktoś ją podpali i zawadę usunie. Pamięta jednak dobrze lud okoliczny to tradycyjne miejsce i na zgłiszczu dawnego, zwolna się wznosi nowy kopiec z chrustu, pniaków, gałęzi i rozmaitego drewna, bo tu przed wielu może wiekami, „za sprawą złego ducha“ miał się obwiesić na sośnie jakiś ismertelnik, więc miejsce to musi być na zawsze zawalone tak, aby odtąd nigdy tam drzewo nie wyrosło a dyabeł nie mógł zabrać ofiary ludzkiej. Takie wierzenia jakkolwiek pocieszne dla ukształconych, wskazują wszakże wielką zachowawczość w gminie tutejszym, który pomimo potężnych wpływów od lat dwudziestu, chociaż się i wyzuł z wielu cech dawnych, nie wszystko jednak prądy nowotne wygluzować zdołały z prastarej tradycyi jego, a im głębiej kto zapuści wzrok badawczy w życie ludu naszego, tém snadniej się przekona o właściwościach jego, przechowanych niezależnie od naleciałej demoralizacji, zwłaszcza w pozycjach lesistych, dokąd nie tak łatwo przenika nacisk czasu.

Zaledwieśmy minęli owe straszne miejsce przedhistorycznego wisielca, aż znowu po drodze napotykamy inne, brzemienne tradycyą zamierzchnych dziejów. Tém miejscem jest Mikółka, nie wielka wśród puszczy tuż przy drodze położona odwieczna osada, niegdyś ra-

dziwiłłowska. obecnie własność Hartingów. Przed nią od wjazdu naszego zarysowuje się na horyzoncie wspaniałe Dąb święty, niemy świadek wielu wieków przeszłych, może rowieśnik Baubliisa, bo chociaż nie tak fenomenalny jak tamten w opisie wieszczą, ma jednak w obwodzie 16 arszynów i imponuje okolicznej florzce. Wiadomo, że w miejscach czczonych przez dawnych wyznawców kultu Krewe—Krewetów, po wprowadzeniu chrześcijaństwa, aby nie odstraszać ludu, stawiano świątynie nowemu bóstwu poświęcane. Jakoż pod swe majestatyczne konary dąb mikolski przytuliwszy dawną pounicką cerkiewkę, sam zachował aż do ostatnich czasów rzezaną z drzewa figurę Chrystusa, która tu zapewne stała na miejscu bożka dawnego kultu. Gdyby ten pomnik żywy mógł przemówić, ileż byśmy się od niego dowiedzieli legend o dziejach niedoścignionych wyobraźnią, tém nie mniej daje się nieco wyrozumić treść tej tajemniczej przeszłości ze wskazówek do dziś dnia pozostałych w tradycji. Niezawodnie, że Mikołka była odwiecznym miejscem pobożności ludu, forum świętém, bo i obecnie dwa razy do roku w uroczystości św. Mikołaja w maju i w grudniu, zbierają się tu tłumy z dalekich nawet okolic, zachowując pewne obrzędy symboliczne. W przeddzień tego patrona zbiegowisko pątników gromadzi się o wiorstę od Mikołki, przy rozstajnych drogach w lesistem uroczysku zwaném „Biercy“, tam lud rozpala ogień, baraszkuje przez noc całą, śpiewa stare pieśni, a równo ze świtem wyrusza tłumnie do miejsca świętego i tam składa liczne ofiary w pieniądzach lub wytworach gospodarstwa, po nabożeństwie zaś następują orgie karczemne aż do jutra. Nadto o dębie mikolskim krąży ustalona wieść, jakoby pod nim został zachowany skarb, lecz onego nikt dotknąć nie może pod groźbą niechybną śmierci. Zauważmy, iż ta legenda stanowić powinna niejaka wskazówkę dla archeologów: lud nasz bowiem patryarchalny, zawsze ziemię nazywając matką swoją, powierzał jej najskrytsze, najkosztowniejsze przedmioty jak: bóstwa ozdoby i późniejsze pieniądze, które nie rzadko znajdowano pod pniami drzew wiekowych, w grobach i w miejscach dawnych sadyb; to też tradycją mikolską zdaje się być w związku z jakimś faktem rzeczywistym i nie byłoby nic dziwnego, gdyby z pod korzeni przedhistorycznego olbrzyma wyłonił się, jak feniks z popiołu, skarb wiary ludowej w postaci glinianej, czy bronzowej Mildy Peruna, Kolady, Markopola, Kukuwaitesa lub innego jakiego bóstwa dawnych autochtonów tutejszych—wiadomo, iż lud chował święte rzeczy w czasie wprowadzenia nowej wiary.

Za Mikołką gościnniec przechodzi przez owo zborne uroczysko „Biercy“, a dalej nieco pod folwarkiem Paciorek przejeżdżamy drobny, trawą zarosły, prawie nieznaczny strumyk, przez który niedbale skleciła ręka ludzka mostek, składający się zaledwo z kilku dyków; są to źródła rzeki Łoszy, pierwszego lewego dopływu histo-

rycznego Niemna, zwanego u starożytnych Chronus, który, mając w pobliżu, za folwarkiem Huszczyńcem, początek nieokreślony, następnie zasilił wodami siostrzyc owęj Łoszy i Usy, o trzy mile niżej staje się już żeglownym i posiada pierwszą przystań pod miasteczkiem Piaseczną. W biednej lesistej stronie mało jest rzeczy do zaznaczenia, wszędy krajobraz zacieśniony ramami puszystej zieloności i rzadka tylko wytrzebione przez rolników polany, rozszerzając widnokrąg, zwiastują bliskość osad ludzkich.

I tu właśnie dotarliśmy do pól uprawnych, zasianych sownicą narzutowym głazem. Nieopodal widnieją Dołhinicze, niegdyś dziedzictwo Szyszaków teraz Czeczotów. Osadę rozpoczyna patryarchalnie dworek szlachecki, zamieszkały przez rodzinę właściciela, a tuż za dworkiem ciągnie się wieś cienista. Mogłaby ona wyglądać porządnie; kiedy natura nagromadziła tyle kamieni, przynajmniej ulica powinna być wybrukowaną i pozbawioną cuchnącego błota; wszak to nie wielkie rzeczy, pożyteczne bez kwести, jednak u nas za ledwo do pobożnych życzeń redukować się muszą, nikt bowiem nie myśli o porządku ekonomicznym na wsi i wszystko jest jak było przed kilku może wiekami. Jedziemy fatalną ulicą, złośliwe kundły wypadają po kolei z podwórków wieśniaczych, aby się naszcześcić na niezwykłych przybyszów, diatwa, zasłyszawszy turkot powozu, brudna i bosa, za ledwo grubą koszulą przykryta, tłoczy się ciekawie na „przyzbach“ i we wrotach; żyd brodaty wyjrzał jakos niechętnie przez szybę karczemną, bośmy przemknęli tylko koło nosa temu obserwatorowi ludzkich kieszeni. Nieszczęśliwe te wioski nasze z okropnemi karczmami, kędy za mały dochód wnoszony dziedzicowi, toną od wieków w wodce wszystkie zasoby dobrobytu i moralności gminu. Pytam: gdzie oberża przyzwoita dla podróżnych: gdzie pożyteczna szkoła ludowa? gdzie warsztaty rzemieślnicze, ochronki dla dzieci wiejskich i t. p. instytucje? Nie ma tu nic takiego zgoła, aż strach pomyśleć o przyszłości. Tak dumając spostrzegam na wzgórzu cmentarzysko wiejskie, na niem las krzyżów mogiłnych, omszałych, pochylonych w różne strony, w środku stara cerkiewka o kształtach prostych; wszakże dziś już rzadkich, bo żąb czasu zgryzł przeszłość, a ludzie nowi starali się nadać odmienną postać rzeczom. Gdyby z tych grobów powstałi poczciwi dziadowie, w poważnych switach i w postołach lipowych, zapewne miłym byłby im widok ocalałej oazy cmentarnej od przeobrażeń, nic więc dziwnego, że się ona zarysowuje sympatycznie w pamięci uważnego wędrowca. Jedziemy dalej, przed nami oberwany młyn wietrzny, dachy dworskie pstrokate od dziur i łat, jakieś zgłiszcza wśród zabudowań, a na przeciwko znowu karczma — z żydem. To Pereszew, dość rozległe dobra, lecz od wielu lat marnowane przez ni rząd, świecą właściwą przeszłością, zgłiszcza zaś spowodowała nikczemna ręka współzawodników w rzeczy dzierżawy, bo u nas z upad-



kiem moralności, zemsta nie znając granic, tém chętniej puszcza pozogę na przeciwnika, gdy ten nie jest w stanie swych zaskarżeń udowodnić świadkami. Bolesne to i przygnębiające, a niéma rady, więc cierpmy. O pół godziny drogi kamienistej od Pereszewa leży wieś duża Pereszewska Słoboda; wygląda ona niby porządniej, gdyż ulica dość równa i szeroka; jest tu zarząd gminy i z tego względu miejsce to ma znaczenie dla okolicy, odegrywając rolę metropolii, pod władzą wszechmocnego pisarza. Wzmiankę tę zastosowałem nie do osobistości, lecz do fachu, który w obecnych okolicznościach ma na wszystkich punktach kraju nie innych, tylko takich przedstawicieli jak powszechnie już znany Zołzikiewicz Sienkiewicza. Okropni to, zaprawdę, ludzie dla gmin, nie my jednak ich reformować będziemy, więc dajmy pokój Zołzikiewiczów falandze i podróżujmy do celu. Za słobodą pierwszym przytuliskiem ludzkim jest P r e w o z, dobra z charakterem poleskim, niegdyś radziwiłowskie, ostatnio księcia Wittgensteina <sup>1)</sup>, nad rzeką Ł o s z ą, przepływającą ponure ostępy, pełne grubego zwierza, co zresztą i sama nazwa rzeki potwierdza. Przebywszy most, stanęliśmy na chwilkę przed karczmą, aby dać wysapać się koniom. W przybytku Bachusa znowu żydzi, chłopci i wódka — naprzeciwno zaś dworek. Bodaj to młodość! dwie moje towarzyszki sprawiły oczywiście niezwykły widok karczmarce, gdyż popatrzysz, natychmiast wymknęła się tajemniczo, a kiedyśmy wkrótce odjeżdżali, ze dworku dążył już, ciekawy zapewne wdzieków, jakiś młodzieniec, lecz była to widocznie zapóźniona przechadzka, z czego się niezmiernie uśmieły figlarne dziewczęta, popuszczając wodze domyślnej wyobraźni niewieściej. Ztąd do S t a r z y c y, kędyśmy dążyli na nocleg, zaledwo godzina drogi, mieliśmy jednak jeszcze oglądać parę ciekawych rzeczy, posiadających rozgłos ludowy w szerokim promieniu. Gościniec przerzyna bory, na piaskach porosłe, nic nie zaleca pozycyi, płasko dość i ponuro do koła: lecz oto przy drodze z prawej strony pod sosną widnieje kurhan, a w nim tkwią tysiące prostych krzyżów, krzyżyków i krzyżyczków, wśród nich leżą wieńce z polnych kwiatów i kosmyki lnu, składanego tu przez pobożnych na ofiarę. Cóż to? znowu miejsce święte, tak stare, że nikt nie wie, kiedy się tu cuda dziać zaczęły; sam kurhan wszakże świadczy, iż legenda, pochodząc aż z czasów pogańskich, przeszła w dobę chrześcijaństwa i zachowuje onego pozór na gruncie dawnym. Przypuszczenie nasze zdaje się sprawdzać i ta okoliczność, że duchowni, jak mi opowiadano — pomimo pewnych pożytków ze składanych ofiar na kurhanie, jakiś czas niechętnie patrzyli na zbiegowi-

<sup>1)</sup> Po śmierci ks. Wittgensteina w r. 1887-0 przeszło na własność siostry zmarłego, księżnej Hohenlohe.

sko ludu. Słyszałem też opowiadających włościan z największą wiarą, że gdy paroch przed kilkunastu laty krzyże kazał uprzętnąć, przysłała na niego „n i e m o c“ i nie opuściła go, aż sam postawił tu nowe znaki święte. Odtąd kurhan roi się już swobodnie krzyżami, bo na miejscu upadłych wznoszą się nieustannie inne, tak dalece, że wszystkie nawet ramiona krzyżów większych są literalnie obsadzone mnóstwem krzyżyków malutkich, zrobionych złuczywa. Nie tak to łatwo wykorzeńić stare! Każdy chłop tu przejeżdżający musi zostawić specjalną ofiarę, są zaś dni uprzywilejowane, w których tłumy zwiedzają to miejsce, nawet już ze współludzią duchownych. Szczęśliwa naiwność prostacza. Jedziemy. Oto i pola starzyckie wyjrzały z za lasu, na dworze wieczór majowy, nieco na uboczu od drogi czernieje w mroku kędzierzawa odwieczna sosna, przy której pniu leżą też krzyżyki, ofiary z lnu i kwiaty. Nikt nie ma prawa uszczknąć gałązki z tego drzewa, obrazić kory, ani zawadzić sochą korzeni. W okrag pnia na kilka sążni murawa nietknięta, a samo drzewo istotnie wygląda dziwnie; ciemno zielone, gęsto splecione konary, jak szczotka nadają drzewu pozór niezwykły, jak gdyby było podstrzygane. Rzekłbyś, że jakiś okaz nieznannej flory dostał się na ziemię litewską, jednak to zwyczajna sosna, tylko wskutek niewiadomych może warunków gruntu oryginalnie ukształtowana i zabarwiona całkiem odmiennie na ciemno. Zjawisko ciekawe; lud na nie też zwrócił uwagę i utworzył cudotworną legendą: coś się tam kiedyś komuś miało pokazać i odtąd sosna jest świętością okolicy. Lecz ponieważ na świecie ostateczności wszędy się z sobą stykają, więc od razu od rzeczy świętych przechodzimy do innych, bośmy właśnie stanęli przed karczmą starzycką na nocleg. Poważny, dyplomatyczny gospodarz, Pan Abram Icek, spotyka nas uprzejmie, musiał bowiem skombinować ile mu podróży przyniosą dochodu na poczekaniu. Cztery ludzkie postacie z czwórka kłusaków na noclegu, to przecie obłowa dla arendarza. Ogromny zajazd, niby cyrk jaki, nie ma ani jednego przytulnego kącika, a chociaż na dworze powietrze było ciepłe, musieliśmy zaraz kazać palić, aby z komor obszernych wypędzić temperaturę grobową, zatęchłą i zimną. W tak ocieplonym apartamencie pana Abrahama rozłokowaliśmy się jakkolwiek; posiłek podróży smakował podwójnie i sen później był też niezgorszy na ławach nieco przytwardych. Nazajutrz, w dzień sobotni, pan Abram Icek, jak się okazało, człek starego autoramentu z sekty „kitałowców“ wyprawił wspólną modlitwę, czyli tak zwany „Mynian“, którego byliśmy świadkami. Tłum okolicznych żydów zszedł się tu od rana; młodzi i starzy odziani w żalobnej berwy „t a l e s y“, czyli śmiertelne koszule, z przepaskami rzemiennymi na obnażonych rękach z utkwionem na czole „dziesięciorem“, zawartem w małym papierowem pudełku, zdawali się prześcigać w patetycznych gestach i ekstazie podniosłej—a jeden tylko nienaruszonej powagi gospodarz,

zachowując spokój biblijnego patryarchy, majestatycznie przodował nabożeństwu. Widzieliśmy obraz niezwykły, żywy, pełen typowego charakteru, mogący każdemu rodzajowemu malarzowi posłużyć za studium bez zarzutu. Dziwna tylko rzecz, jak w przybytku grzechu i upadku bliźniego zaślepienie mogło jednocześnie urządzić dom modlitwy, chociaż cnota w pojęciach wszystkich kultów wyłącza motory niemoralności i zgorzenia. Żydzi nasi wszędzie po karczmach mają bóżnice; ale też nie darmo powiedział filozof, że „człowiek jest najgłupszym stworzeniem na świecie.“ Bądź co bądź, w obec fatalnej emancypacji żydów tutejszych, takie typy jakieśmy widzieli w Starzycy coraz są rzadsze i może nie minie pół wieku, a już znikną one u nas całkiem. Ktoby o tём wąpił niech spojrzy na metamorfozę żydowską w większych miastach naszych, wszak to peryod zaledwie dwudziestoletni zmienił tam zupełnie strój, obyczaje mowę i wierzenia nawet starozakonnych. Wprawdzie w innych okolicznościach nie ubolewalibyśmy nad tём, ale przyznać należy, iż wywalanie się żydów, na zasadzie lekceważenia duchowej swojej przeszłości, przy warunkach ujemnych czasu, wytworzyło pomiędzy nimi bardzo wiele nad wyraz sprytnych oszustów, bezwzględnych wyzyskiwaczy otoczenia; jakoż gdy kraj cały pochylił się w ubóstwie, oni rozwielniożnieni pasorczytuie cudzą biedą, wzrosli w niebywały dobrobyt, niby pieczarki na rumowisku. Z tego względu żyd modlący się szczerze po swojemu, pożądanym jest niż jedzący kielbasy i rezonujący o jedynem szczęściu w bogactwie, zwłaszcza, iż mu wiedza i pojęcie o obywatelskości nie świtały nawet w głowie.

Trudno wnioskować stanowczo, na jakich adeptów ukształca niniejsze stosunki społeczne żydów ryczałem, wszakże próby dokonanej reformy po miastach tylko źle wróżyć mogą dla przyszłości, co zaznaczamy, pozytywnie rozumiejąc rzeczy ludzkie.

St a r z y c a, osada rzeczywiście odwieczna, kiedyś w księztwie Słuckiem położona, teraz w powiecie Ihumeńskim, z kolei dziedzictwo Olelków, Radziwiłłów, Ginterów, obecnie należy do Rowieńskich. Gospodarstwo tu zamożne a rodzina właścicieli przoduje okolicy wyjątkową zamożnością i szcudroblivością dla nieszczęśliwych. Cenne zaiste są takie objawy na pustkowiach naszym, więc z przyjemnością o tём wspominamy dla pocieszenia serc poczciwych, a szanowna skromność zapewne wybaczy mi śmiałość, żem o jej cichiej zasłudze nadmienił. Za Starzycą miejscowość coraz więcej polowa, lekko falista, w glebie wyborniej, zwiastującej bliskość żyźnej Słuczczynny. Mijamy wieś Bułgowiecze i stajemy w Hrozowie, starożytnem miasteczku, już w powiecie Słuckim. Przed dwudziestu laty mieszkał tu czcigodny, słynny z ofiarności obywatel ś. p. Seweryn Mierzejewski: losy go ztąd usunęły, ale wieść o zacnym człowieku nie wygasła w sercach rodaków. Cześć ceniom dobrze zasłużonemu, przedwcześnie zmarłemu pracownikowi! Nic zgo-

ła nie zachował Hrozów z przeszłości swojej, choć posiadał piękne świątynie i miał być miejscem obronnym. Gnieździ się tu kupa żydów, używających fatalnej opinii „koniokradów“, w jakich obfitują sławne okolice miasteczka Kopyła, którego Hrozów jest sąsiadem i niby satellitą w fachu. Jeszcze mil sporych dwie mając ztąd do Słucka, przejeżdżamy około Koniochów, pięknie położonego nad rzeką Łoknieją i nad błotem, zwanem „hał“, dziedzictwa Hrehorowiczów. Następnie mija się folwark Chrzanów i wieś Uszałowicze; w około już grunta płaskie, bardzo urodzajne, oko nie może się nacieszyć bujną pszenicą, której łany niedarmo w zachwyt wprowadzały i piewę Pana Tadeusza, w niedalekiej nowogrodzkiej ziemi. To mi błogosławiona, sławna słuczczyna, gdzie się rodzi nie tylko ziarno cenne, ale i wyborne owoce, z pomiędzy których olbrzymie śliwy i „słuckie bery“ mają szeroki rozgłos w handlu krajowym. W tę żyzną glebę ileż rają wsiąkała posoka ludzka! bodaj każda piędź ziemi słuckiej krwią zbroczona w cyklu dziejów ma swoją historią. Po kilkakroć plądrowały te miejsca zastępy tatarskie, szwedzkie lub bratobójcze ruchawki zdemoralizowanych magnatów. O przedhistorycznej zaś dobie panowania tu prasterego plemienia słowiańskiego, Dregowiczów, któż wiedzieć może, skoro najstarsze pomniki kronikarskie tylko króciutkie robią wzmianki. Wszystko jeszcze w mroku głębokiej starożytności. Posuwamy się coraz bliżej ku Słuckowi. Przy drodze ciągnie się długi szereg nasypów mogiłnych w Półkole. Czyżby to było cmentarzysko z czasów obłędów Słucka przez Perekopców. Zarys całej grupy kurhanów zdaje się potwierdzać to przypuszczenie, pomimo iż tradycya milczy; umiejętnie jednak poszukiwania mogłyby odkryć jakieś pamiątki. Jeśli nie tatarskie to groby, więc w każdym razie ważne być muszą, bo okolice Słucko-Kopylskie zalecają się wielką starożytnością, kryją w swém wnętrzu odwieczne pamiątki tych ludów, co tu żyły wcześniej, niż ich historia poznać i zapisać mogła, dość żenie tylko broń kamienną, lecz narzędzia kościane, stanowiące najodleglejszą epokę w archeologii, znajdowano w kurhanach okolicznych.

Już bieleją mury świątyń dawniej stolicy Olelków, za kwadrans jaki możnaby dojechać do bruków słuckich; wszakże zatrzymujemy się na chwilkę w Siółku, folwarku tuż przy gościńcu położonym. Budynki mocno zrujnowane prawie pustkami świecą; niegdyś park, widocznie piękny, teraz pozbawiony płotów stał się przytuliskiem koz żydowskich, które poogryzały drzewa i wszelkie dawne krzewy tam rosnące—ruina pod miastem. A jednak Siółko miało chwilę świetną, wielce znaczącą dla okolicznych i dalszych miejscowości. Od wieków był to folwark, należący do dominium słuckiego i drogą spadku przez Radziwiłłów przeszedłszy do Witgenszteina około roku 1845 wraz z miastem Słuckiem, przez tegoż został odprzedany

rządowi. Odtąd ferma Siołko wydzierżawianą bywała osobom prywatnym. Długo przed rokiem 1863 trzymała to miejsce w arendzie czcigodna, światła, i pełna pomysłowości pedagogicznej znana zresztą powszechnie w stronach naszych pani Helena Kowalnicka<sup>1)</sup>. Jój mozolnëm staraniem powstał tu znakomity zakład naukowy żeński, w którym bez różnicy wyznania i pochodzenia kształciły się rodaczki w kierunku prawdziwie obywatelskim. Profesorowie na ten czas wzorowego gimnazjum słuckiego dojeżdżali na lekcye; dozór był macierzyński, wygody uczennice miały prawie zbyteczne. Pensya w Siołku, będąc rozsądnikiem najzacniejszych zasad i praktycznej nauki, wydała krajowi wiele szanownych obywaterek i matek zwłaszcza, iż dzięki niesłychanej dobroczynności założycielki prawie czwarta część uczenic należała do kategorii sierot i córek całkiem podupadłych rodzin, które nic nie płaciły lub bardzo mało. Nie można było wynaleźć lepszego miejsca pod względem zdrowotnym, ani stosowniejszych warunków pedagogicznych dla instytucyi naukowej — wszystko tu sobie sprzyjało i harmonizowało wzajemnie: okolica ludna i tania z powodu wielkiej urodzajności, bliskość miasta, posiadającego natenczas wyborne siły naukowe; wiejskie powietrze: a przy tøm przykład gospodarności, gdyż pani K., ciesząc się hartownëm zdrowiem, zajmowała się nietylko szkołą, lecz i gospodarstwem z wzorowëm zamiłowaniem; — była to więc nauka z rzadkiëm powodzeniem praktykowana. Jakoż zakład pani K., posiadłszy wysokie uznanie zarówno społeczności i władzy naukowej, musiał jednak ustać w roku 1865 z wielkim żalem całego ogółu. Cicho pracowała p. Kowalnicka; ale czcigodna treść jój mozołów nie zaginie nawet w pustce zrujnowanego Siołka, tøm bardziej w sercu wdzięcznego społeczeństwa, skoro mu przysporzyła tyle rzetelnych obywaterek. O ile przypominam nikt dotychczas nie podał w druku wiadomości o byłym zakładzie Siołka i onego szanownej inicjatorce, z tøm większą przeto przyjemnością zapisaliśmy te szczegóły, jako materiał do historyi oświaty miejscowej; od siebie zaś wzywamy osoby, które brały w Siołku wychowanie, które doskonale pomną cały tryb porządków tego niezwykłego zakładu i dzieje koleżeństwa, aby zechciały je skreślić, bo tym tylko sposobem utrwalają się w pamięci ogółu podania i fakta, a temat tak piękny, bogaty dla serc ukształconych i wdzięcznych! Zaginał u nas stosunkowo w prędkim czasie typ instytucyi, że tak powiem macierzyński o pedagogiczny dla kobiet, co się daje uczuwać utęsknionym za niemi rodzinom

<sup>1)</sup> Zmarła w lipcu 1884 r. pod Mińskiem litowskim w majątności Rudziey pogrzebiona w Mińsku na Kalwarji. Pośmiertne wspomnienie w „Kraju“ petersburskim w N-rze 30 (przyp. autora).

średniej i małej sytuacji; niech więc ten typ się odtworzy pod piórem którejś z wychowanek Siołka, a wdzięczną za to pozostanie czytająca społeczność. Posiadamy wspomnienia i opisy z czasów uniwersytetu wileńskiego, szkół swisłockich, bialskich, Marymontu, Horghorek i innych zakładów męzkich, dlaczegożby i niewiasty nasze nie chciały iść za tym przykładem? Wszak mielibyśmy coraz więcej materiału historyczno-moralnego do dziejów życia wychowawczego w kraju.

Żegnajmy Siołka ruiny, bo już pilno do mety.

Trzydzieści lat minęło jakem był w Słucku, w treści onego duchowej wiele się zmieniło, lecz pozór miasta pozostał bez zmiany, ci sami żydzi, te same brudy i woń okropną, pochodząca z zakwitłych wód rzeki Słuczy i jej kanałów przecinających miasto, zatamowanych groblą mlynową i zanieczyszczonych najobrzydliwszemi ściekami ulicznymi:—zatrute powietrze w około, cuchnie materyą. W opisach grodów naszych jużem kilka razy wspominał i teraz powtarzam, stosując uwagę do Słucka, że gdyby takie warunki przyrodzone znalazły się w innych krajach, czegożby nie zrobiono dla uzdrowotnienia i upiększenia miasta? wycackanoby je na podziw ludziom, tu zaś przeciwnie swady i ruiny uliczne nikogo nie obchodzą, bo Słuck w znaczeniu abnegacyi prym trzyma. Trudno pojąć jak ludzie w takim śmietniku żyć mogą, jak oddychać taką mijazmą i pić—nie wodę, lecz, mówiąc po prostu, ciecz kloaczna? To też slyszalem z ust światłego miejscowego lekarza, pana Fronckiewicza, że Słuck jest sławnem siedliskiem nigdy nieustającego tyfusu, febry i wszelkiego rodzaju chorób zaraźliwych, w czasie zaś cholery płacił zawsze najobfitszą dań śmierci.

Nie wypowiedzianie przykry widok przedstawia to miasto dla przyjezdnych ze wsi, szczególnie w porze wiosennej, kiedy pierś, napojona czystym powietrzem i oko, krasą przyrody, bardzo są wrażliwe na cuchnące wyziewy. kurzawę miejską i wszelkie rozpasane niechlujstwo zamieszkałych bruków przez żydowstwo, a Słuck przecie jest miastem żydowskiem par excellence, ponieważ na 18,000 ludności liczy wyznawców Mojżesza do 12,000. Zaznaczamy jednak przyjemniejsze wrażenia.

Jużemy się rozgościli tu na dobre. doznając uprzejmości serc życzliwych. Miasto pomimo niezmiernie brudnego pozorów, nosi na sobie cechy głębokiej starożytności, okopy opasują je dokoła i wewnątrz widnieją jeszcze dawne bastiony obronne. kędy istniały zamki książęce, tyle razy zdobywane z wielkim krwi rozlewem. Nie będziemy pisać historii Słucka, tém niemniej wydatniejsze chwile z przeszłości jego zaznaczyć wypada. Początek ginie w mroku nieznanym dziejów Drego wicza, plemienia zamieszkałego swobo-

dnie w tych stronach, przed opanowaniem słowiańszczyzny przez obcych przybyszów Waregów, mającego stolicę w niezbyt oddalonym Klecku. Od wieku XII kroniki zapisały już Słuck, jako gród, leżący w obrębie księstwa Wołyńskiego, zorganizowanego państwowo przez następców Włodzimierza W., w granicach mniej więcej po obu brzegach Szczary, pomiędzy błotami źródeł Niemna, środkowym Dnieprem, Użem i po obu brzegach Buga, sięgając wreszcie aż po ziemię krzyżackie na Zachodzie (Lelewel). Wtedy Słuck był udziałem, przechodzącym często z rąk do rąk, w zatargach wzajemnie łupiących się rozrodzonych owych waresko-kniaziowskich linii, aż po słońdowaniu w wieku XIII przez Litwę tych miejscowości, widzimy go własnością korony, skoro Witold w roku 1395 osadza tu wyzutego z Kijowa, stryjecznego synowca swego, Włodzimierza Olgerdowicza, od którego poszli słuccy książęta, mianujący się następnie Olelkowiczami, od imienia Aleksandra, czyli w spieszczeniu Olelka, syna Włodzimierzowego. Dynastia Olelkowiczów, posiadając przeszło 220 lat obszerne księstwo Słucko-Kopylskie, położone od źródeł Niemna aż po ujście Słuczy do Prypeci i po Oresę, wygasła po mieczu pod koniec XVI stulecia na trzech braciach: Jerzym III, Janie III i Aleksandrze II, po kądzieli zaś na Zofii córce Jerzego, nie zaś Michała, jak podają mylnie inni—poślubionej krewnemu Januszowi Radziwiłłowi, któremu, umierając bezdzietnie zapisała Słuczczynę wieczyście. Opowiemy niżej smutne szczegóły tego dziedzictwa Radziwiłłów, a teraz, wracając w przeszłość, należy nadmienić, że Słuck wskutek swego dogodnego położenia od wieków był widownią zażartych namiętności politycznych, przedmiotem nienasyconej chciwości.

Kto o niego nie walczył, kto się tu nie rozpierał! więc rosły obronne wały i mury przeciw wrogim napastnikom. Pomijając częste rzezie wareskich zdobywców, walczących tu o supremacyą, nadmienimy, iż miał Słuck pod swojemi ścianami pięć razy hordy mongolskie i tatarskie, w latach 1275, 1503, 1504, 1505, 1508; zawsze ucierpiawszy od pożogi i mordy; dwa ostatnie jednak napady znakomicie odparte przez kobietę, księżną Anastazyą ze Mścisławskich, godną lepszego pióra wieszczów naszych, niedołążne bowiem próby opisywania tej prawdziwej bohaterki czasu, wcale nie odpowiadają zadaniu poetycznej treści. Piękna księżna Anasztazyja Olelkowiczowa istotnie była nadzwyczajną niewiastą w słowiańszczyźnie, bo według słów Bartoszewicza, mając męża, odważnego księcia Siemiona, który ciągle się uganiał w Litwie za tatarami „przywykła od młodości do niebezpiecznych zapasów, ducha rycerskiego pełna sama biegła na bitwę“. Po śmierci księcia Siemiona, gdy wiarołomny Michał Gliński obległ Słuck w roku 1508, aby przemocą zdobyć rękę uroczej wdowy i przez bogactwa nowe swe wpływy w kraju rozszerzyć, cnotliwa, nieustraszona księżna Ana-

stazy z wycięża i tego gwałtownika, a wreszcie odpiera nowy napad tatarów, którzy tu po odejściu Glińskiego, koszem stanawszy, pustoszyli włości księstwa.

Czas niszczyciel wszystko zaciera, jakoż zatarł nawet w pamięci dziejopisarzów świadomość o chwili zgonu i miejscu pogrzebania mężnej Anastazy—nie ma śladu o tém w historii, więc tém więcej ponęty dla poezyi!

Do dziejów Słucka należy wspomnienie o uajściu zastępów kniazia Trubeckiego, w czasie wojny moskiewskiej Cara Aleksieja z Janem Kazimierzem w roku 1655. Trubecki próbował Słuck oblegać, lecz wszystko się skończyło na spaleniu przedmieścia Trojczan i na groźnej postawie mieszkańców, którzy mieli zamiar bronięcia się do upadłego.

Później znowu zachodzili tu szwedzi, nie zrzadzając wiele złego, bo już miasto i bez inwazyi wrogów upadło.

Kniaziewie krwi, Olelkowicze, oprócz kilku wyjątków, zachowując dyzunią, odznaczeni się jednak tolerancją i wysokim patriotyzmem dla kraju, z tego względu mieli sobie przeznaczone miejsce w senacie po biskupach witebskich, a kniaz Siemion Aleksandrowicz, sławny pogromca bisurmanów, zgasy w 1470 r. posiadał tak wielki mir u panów litewskich, że go nawet forytowano na tron wielkoksiążęcy, czego zresztą i sam życzył gorąco.

Będąc w Słucku, należało obejrzeć najprzód pamiątki pozostałe po tych znakomitych, prawdziwie utytułowanych obywatelach kraju, ale czas je wyniszczył, tak, że nie wiele z tradycyi o Olelkowiczach pozostało na miejscu i kilka zaledwie pamiątek świadczy, że tu panowali. Gdzie żywych wątków pochwyć nie można, tam potrzeba zstępować do grobów i szukać wspomnień; jakoż udaliśmy się do cerkwi Spaskiej na Trojczanach fundacyi Olelków i miejsce wiecznego spoczynku tej pamiętnej rodziny. Młody, uprzejmy archimandryta, przełożony monasteru, chętnie udzielił mi pozwolenia obejrzenia wszystkiego. Oglądałem też przez kilka godzin świątynię i jej otoczenie w towarzystwie mnicha, który dość rozprawiając, jak zwykle tłumaczy tego rodzaju, nie wiele wiedział prawdziwych podań i faktów. Stara cerkiew zniszczona w pożodze wojen z doby Jana Kazimierza, odbudowaną została na początku XVIII wieku; robi ona bardzo przyjemne wrażenie, gdyż jest zabytkiem prześlicznej greckiej architektury, z którą się zbyt rzadko spotykamy. Dwie smukłe wieżycy nad frontem i kopia środkowa, strzelając w górę majestatycznie, harmonizują z proporcjonalnym korpusem; całość zaś celuje lekkością i szczególniejszą prostotą. Jest to bodaj jedyny w całym kraju pomnik w prawdziwie gustownym bizantyjskim stylu, więc go notujemy jako curiosum budownictwa swego rodzaju. Świątynia wewnątrz światła i urocza, bo wysokość stropów cyrklowych pięknie od-



powiada objętości nawy głównej. Wstępując do niej z kruchty zaraz spostrzegłem z prawej strony przy filarze artystycznie wykonany pomnik z brązu i marmuru, a u spodu nadpis polski, łaciński i ruski, świadczący, iż tu zostały pogrzebione zwłoki głośnego Michała Mikołajewicza Jenerała Kreczetnikowa, zmarłego niespodzianie w Międzybożu 1793 r. Kreczetnikow, w r. 1792 wchodząc w granicę Rzeczypospolitej i wydając w Połocku 10-go maja sławną odezwę do mieszkańców zajmowanych prowincyi <sup>1)</sup>, zapewne nie myślał, że za chwilę spocznie w tej ziemi. do której wkraczał. Pomnik przedstawiający popiersie wodza naturalnej prawie wielkości w płaskorzeźbie, ciekawym jest zabytkiem równie pod względem sztuki jak i nadpisów, wskazujących, że wtedy jeszcze wcale nieznanu uprzedzeń w rzeczy gwar miejscowych i że nie wiele chyba musiało być porządných świątyń dyzunickich, kiedy aż z Międzyboża z nad Bugu, transportowano tu zwłoki dygnitarza. Szperając w literaturze dziejowej, nigdzieśmy nie napotkali wzmianki o grobowcu Kreczetnikowa w Słucku, ale rzecz dziwniejsza, że nawet tradycya o tém zaginęła na miejscu, gdzie tymczasem i osobistość i sztuka artystyczna w grobowcu — zasługują na uwagę.

W nawie presbiterium, również z prawej strony umieszczona druga poważniejsza pamiątka; jest to z cyny, czy ołowiu, znacznych rozmiarów sarkofag, zawierający zwłoki nieszczęśliwej Zofii z Olelkowiczów Radziwiłłowej, ostatniej księżny słuckiej. We właściwem miejscu wieka sarkofagu wprawiona gruba szyba szklanna, z poza której wygląda twarz już całkiem zmurszała błogosławionej, bo za taką ją uważa lud okoliczny i gromadzi się u jej grobowca w każde święto. Tuż pod szybą wyryty po słowiańsku napis o dniu i roku śmierci księżnej. Lecz zauważmy, że kiedy na grobowcu i u wielu autorów stoi data 1617 r. 19 marca, przeciwnie Kotlubaj, dobrze znający źródła archiwalne, podaje datę śmierci księżny Zofii w r. 1612 dnia 9 marca, dodając, iż umarła w Omelowie (?), nie zaś w Słucku i nie w Nieświeżu jak piszą inni (ob. Galer. Nieświezka str. 160). Niezawodnie, iż data Kotlubaja jest autentyczną, ponieważ i Niesiecki, mówiąc o powtórnyim związku małżeńskim księcia Janusza Radziwiłła z Elżbietą Brandeburską, kładzie rok 1613 (ob. Herb. wyd. Bobr. t. VIII. str. 53).

Piękna to postać ta księżna Zofia. Pisali o niej Krzysztof Zenowicz, Kraszewski, Syrokomla i inni, lecz jest to przedmiot jeszcze nie wyczerpany jak i historia Halszki Ostrojskiej, bo obie te kobiety, zarówno promieniejąc w dziejach bogactwem, urodą, nieszczęściem i cnotą, stały się ofiarą potwornej cheiwości, czyhającej

<sup>1)</sup> Dokument ten rzadki piszący posiada w oryginale.

na ich skarby i pomiatającej wzniosłem sercem niewiasty!.. Smutne tłoczą się myśli u grobowca ostatniej Olelkowiczówny! Losy ją obdarzyły wszystkiem, o czem tylko człowiek zamarzyć jest w stanie, a jednak nie zaznała chwili spokoju i przyjemności w życiu, jakby na potwierdzenie tej prawdy, że szczęście rzadko się mieści w pałacach i pod osłoną złotogłowa...

Biada bogatej dobrotliwej sierocie! a cóż dopiero gdy żyć musiała w czasach całkowitego zaginięcia w ojczyźnie poczucia prawdy i godności obywatelskiej. Autorowie nasi zwykli nie dopowiadać prawdy z żywota ostatniej księżny słuckiej, lecz my ją wyluszczamy krótko bez ogródek. Księżna Zofia była córką Jerzego III i Barbary Kiszczunki, wojewodzianki podlaskiej. Po śmierci rodziców dostała opiekunów w pokrewnych Chodkiewiczach, którzy będąc winni sumy Radziwiłłom, postanowili likwidować należność przez swoją pupilkę i jeszcze może coś zarobić więcej na faciendzie. Jakoż pod tym bezecnym warunkiem, omówionym incognito, stanęła jawnie ugoda pomiędzy Jerzym Chodkiewiczem, Starostą Żmudzkiem, opiekunem księżniczki i Krzysztofem Radziwiłłem woj. wil. w rzeczy wydania księżniczki po dojsciu jej do pełnoletności w dniu 6-ym lutego 1600 r. za syna wojewody Janusza Radziwiłła. Wkrótce umarł starosta żmudzki, a opiekę nad księżniczką objął brat jego, Hieronim Chodkiewicz, który wznowił konwencyą z Radziwiłłami, poczem pozwolono księciu Januszowi widywać się z księżniczką, mieszkającą wtedy w Wilnie w pałacu Chodkiewiczowskim. Zdawałoby się, że dla obu stron interes układał się pomyślnie i chodziło tylko o wyjście zakreślonego terminu; lecz duch pieniactwa w tych okropnych czasach był tak potężny, że często zaćmiewał wzrok na własny widoczny interes. Jakoż i Radziwiłłowie, gdy zamiast politycznego zachowania się zaczęli nieogłędnie tradować Chodkiewiczom, za należność, miasteczko Kopyś pod Orszą, ci obrażeni postanowili nie dopuścić ks. Janusza do wiana księżniczki Zofii, zsyłając się na blizkie pokrewieństwo zmówionej w małżeństwo pary.

Przerwano wizyty narzeczonego u księżniczki, przez co stosunki pomiędzy obu możnowładczemi rodzinami zaostrzyły się bardzo, a tymczasem zbliżał się rok 1600. Obie strony, nie myśląc zgola o ustępstwach, zaczęły formalnie gotować się do wojny domowej; ciągnano więc wojsko cudzoziemskie, zbierano tłumy przyjaciół, gotowych krew bratnią przelewać dla prywaty, ba, nawet Jan Zamoyski przysłał Radziwiłłom 200 koni na pomoc. Tych siła zaczepna wynosiła do 6000 zbieranego żołdactwa, Chodkiewiczowie zaś obsadzili swój dworzec wileński prawie trzema tysiącami zbrojnego ludu. Zgroza pomyśleć, że właśnie w chwili, kiedy bezecna chciwość pańska zamierzała wnieść bratobójcze zapasy, szwedzi pustoszyli Inflanty i brakło siły odpornej przeciwko najeźdźcom. Król Zygmunt wcześniej posyłał w roli rozjemców: biskupa żmudzkiego Giedrojca,

Dorohostajskiego, wiel. marsz. kor., i Zawiszę, podskarbiego litewś. Żądał zgody, groził wojną domową, ale głuchem było sumienie zaślepionych panów namiętnością i wyzutych z poczucia obowiązku względem kraju. Chodkiewiczowie przedewszystkiēm myśleli przy tēm ogniu upiec sobie tłustą pieczeń; konkurującego na chłodno, cynicznego Radziwiłła nęciła bogata Słuczczyzna, poziome zaś cele i środki stron obu wzajemnie się równoważyły. Rozjątrzenie doszło do ostateczności i kiedy zdawało się, iż rzeź domowa nastąpi. Radziwiłłowie, przerażeni postawą Chodkiewiczów, a może i odpowiedzialnością przed królem, niespodzianie po długich deliberacjach, w dniu, orzeczonem przez dokument opiekunów, przystali na układ. Skasowano więc wszystkie pretensye Radziwiłłów do Chodkiewiczów, pokwitowano tych ostatnich za opiekę, o co niezmiernie Chodkiewiczom chodziło, musieli dobrze się obłowić; nadto Chodkiewiczowie dostali 360,000 złotych w gotowiznie i 500 włók ziemi na wieczność porękowicznego... Księżniczka Zofia została wydaną za ks. Janusza w Brześciu 1-go października 1600 r.; ślub się odbył zupełnie cicho. W ten sposób zakończył się gorszący frymark uczuciem i mieniem nieszczęśliwej księżęcej sieroty. Niesiecki w t. VII na str. 72 pisze bajkę, jakoby ks. Zofia przed poślubieniem Janusza Radziwiłła była za Jerzym Chodkiewiczem, kasztelanem trockim. Jest to błąd gruby i anachronizm, gdyż ten Chodkiewicz miał za sobą Zofię Radziwiłłównę, córkę Mikołaja, wojewody nowogrodzkiego. Wracając do naszej bohaterki zaznaczamy, iż pożycie małżonków było niedobre; pomimo anielskiego charakteru i wdzięków księżnej, potworny jēj mąż, choć wychowany świetnie, nie zalecał się ani wiernością, ani uprzejmością. Było wprawdzie dwoje potomstwa, które wkrótce zmarło, ale ks. Janusz względem żony zachowywał się cynicznie, bo tylko jēj skarbów pożądał. Skarby te Olelkowiczów długo jeszcze, jak zobaczymy, były przedmiotem nienasyconej chciwości i ambicyi możnowładców, aż pokąd nie zagarnęli ich ludzie uboczni i obcy całkiem narodowi... Kraszewski w swēj powieści p. t. „Ostatnia z książąt Słuckich“, zapewne ze względu na sztukę nie wszystko przedstawia historycznie, bo też każe umierać księżnie w Nieświeżu, a przytēm w dziewiątym roku pożycia, kiedy właściwie się to stało o trzy lata później w Omelawie. Przed śmiercią cnotliwa księżna usidlona intrygami niecnego męża, nie tylko przebacza mu ciężkie winy, lecz nadto czyni zapis wieczysty z olbrzymich dobr swoich, przez co słuckie księstwo przeszło do Radziwiłłów. Wzbogacony jednak ks. Janusz łaską małżonki, którą dręczył, zaraz po zgonie swōjēj dobrodziejki, ofiary bezwstydu paującego w ojczyźnie, zawiera nowe związki z Elżbietą, księżniczką Brandeburską.

Wszystko to podniecało znowu zawiść Chodkiewiczów, gdyż niezależnie od układu, zawartego z Radziwiłłami w 1600 r., rościli

pretensye do spuścizny wygasłych teraz Olelkowiczów, jako ich krewnych, czego też później probowali z dobrym skutkiem Sapiehowie. Nie sądzono widać było Słuczczyźnie utrwalić się spokojnie w imieniu Radziwiłłów, na synie bowiem Januszu, z niemki zrodzonym, brzydkiej pamięci Bogusławie, koniuszym litewskim, kończyła się po mieczu ta gałąź; córka zaś Bogusława, Ludwika Karolina, wydana za Karola Filipa, Palatyna Reńskiego, księcia Nowoburskiego, z pominięciem królewicza Jakóba, wniosła cudzoziemcowi księstwo Słucko-Kupylskie wraz z hrabstwem Birzańskiem w trockiém województwie sytuowaném. Gdy para książęca Palatynów mieszkała za granicą, dobrami jój, zwanymi Nowoburskie, zarządzili tymczasem Oskierko i Niezabytowski, czyniąc nadużycia i wielce się bogacąc (Matuszewicz Pamięt. t. I, str. 75). Po śmierci księżny Ludwika Karoliny, przypadłej 1695 r., dobra jój litewskie przeszły na jedyną córkę Elżbietę-Augustę, zostającą pod wpływem Palatyną Ojca. Odtąd zaczyna się nowa wojna domowa o Słuczczyznę.

Sapiehowie z tytułu pokrewieństwa z Radziwiłłami przez Hlebowiczów, pod pretekstem iż Palatyn nie miał indygenatu, rościli pretensye do dóbr Nowoburskich i postarali się o opiekę nad małoletnią księżniczką Elżbietą, na co zapadł wyrok trybunału litewskiego w r. 1695, naznaczający opiekunem hetmana litewskiego Kazimierza Sapiechę, dumnego i niespokojnego despotę. To pominięcie w opiece Radziwiłłów, jako bliższych, zapaliło nienawiść tych ostatnich. i pomiędzy obu rodami powstały brudne intrygi, (Athe-neum z r. 1846, t. II, str. 120). Hetman Sapieha, aby dosadzić Radziwiłłom do żywego, w maju 1695 r. zbrojno zajeżdża wojskami Rzeczypospolitój Kopył trzymany przez Radziwiłłów, a w kilka dni później odbiera go ks. Karol Stanisław Radziwiłł ze znacznej krwi bratniej rozlewem (Kotłubaj str. 395).

Po tej szalonej inwazyi Sapiehów, Radziwiłłowie tém bardziej przestawali myśleć o swych prawach do dóbr Nowoburskich, jakoż wiedząc, że Palatyn był winien królowi Augustowi II 600,000 złotych. pols. uprzedzili Sapiehów za pośrednictwem przebiegłej Anny z Sanguszków Radziwiłłowój, kanclerzyny litewskiej, przez układ z Palatynem o spłatę całkowitą sumy królowi i wzięcie dóbr Nowoburskich w zastaw. Dyplomatyczna kanclerzyna, nie przestając na tém, czyni możebne starania o poślubienie falcgrafiarki Elżbiety okropnemu synowi swojemu, Hieronimowi Floryanowi — o którym niżej — lecz gdy do tego nie przyszło, wymogła na Palatynie ostateczne zrzeczenie się dóbr Nowoburskich, więc i Słuczczyzny, która powtórnie weszła w dom Radziwiłłowski, nie bez gorszących społeczność faktów i nie byłoby końca temu, gdyby Radziwiłłowie dokuczającym procesami Sapiehom jednocześnie nie uiszcili odczepnej indemnizacyi

zawierającej się w dwóch milionach złotych i pokwitowaniu wszelkich pretensyi.

Tak się zakończyła ta głośna awanturami sprawa; odtąd był już spokój, a nazwa dóbr Nowoburskich pozostała własnością historyi.

Trzeba być ślepym duchowo, aby nie przyznać zasady: „male par-ta idą do czarta“; ruiny powszechnie kolosalnych fortun są tego u nas jasnym dowodem. Jakoż i spuścizna cnotliwój, a tak nieszczęśliwój ks. Słuckiej nie zapomogła jój spadkobierców, drapieżna bowiem chciwość, szarpiąc się w swém gnieździe, zmarnowała z czasem wszystko i dziś już z milionowój fortuny Radziwiłłowskiój w księstwie Słuckiem, nie pozostało dla tój rodziny i feniga, gdyż ostatnia sukcesorka Słuczczyny, nieszczęśliwa także księżna Stefania, córka ks. Dominika, przez wiano wniosła ją Wittgenszteinom, ci zaś sprzedali miasto z okolicą rządowi, a dobra wskutek bezżeństwa ostatniego Wittgensztejna, jeśli się ostoja, przejdą przez siostrę jego do rodziny całkiem niemieckiej, książąt Hohenbole <sup>1)</sup> „Sic transit gloria mundi!“

Radziwiłłowie, po powtórniem objęciu Słucka, mieli tu wspaniałą warowną rezydencyą, strzeżoną przez tysiące żołdactwa, mieli parki, powieściowe myśliwstwo, balety, cyrki i t. d. atoli z tych wspaniałości nie pozostało nic zgola: stolica dziś zapomnianych oligarchów jest obrazem cuchnącej ruiny, gdy tymczasem zwłoki księżny Zofii są czczone od ludu, a przechodzień, świadomy dziejów, nie może nie rozpamiętywać nad jój grobowcem, dającem szerokie pole do dumań o marności pychy i zarazem o potędze ideałów niepoży-tnej cnoty!..

Grzeczny mnich otworzył mi pamiątkowy sarkofag, oglądałem święte szczątki z uwielbieniem i pochyliwszy głowę, złożyłem hołd cniom historycznej niegdyś postaci, i udałem się w dalszą wędrówkę po świątyni. W presbiterium za ołtarzem pokazano mi starożytne kosztowne ornaty, szyte jakoby ręką księżny Zofii, co mi przypomniało roboty królowej Jadwigi, przechowywane w katedrze krakowskiój. Widziałem też Ewangelią z r. 1581 pięknie, nawet artystycznie przepisaną niby ręką Jurja, ojca Zofii, tudzież starożytny pastorał srebrny, zażywany zapewne przez zanego Pawła Wólczańskiego i wręcz przeciwnych mu przekonań i dążności, niespokojnego Wik-tora Sadkowskiego.

Dalój z lewój strony presbiterium, naprzeciwko grobowca ks. Zo-fii, równie w sarkofagu zewnętrzném złożone są zwłoki dziecka, jakie-goś H a w r y ł k a, zamęczonego niby przez żydów w Zabłudowie 1690 r.

<sup>1)</sup> Stało się to w roku 1887 po nagłej śmierci księcia Wittgenstejna.

Zwłoki te są uważane za relikwie i bywają też nawiedzane przez pobożnych; starożytna zaś tablica, zawieszona na ścianie, streszcza w językach polskim i ruskim historią tego wypadku. Mój przewodnik pokazał mi wewnątrz sarkofagu, w którym ujrzałem kościotrup dziecka, zeszlęgo jak mumia, lecz na brunatnej skórze istotnie można odróżnić tysiące piętn zagłębionych, niby od przekłócia powstałych. Wiadomo, że nauka pomimo ostatnich procesów o zabijanie dzieci chrześcijańskich przez żydów, wynikłych na Kaukazie i w Węgrzech, odrzuca stanowczo udział religijny żydów w zbrodni dzieciobójstwa; nie mniej jednak nadzwyczajnymi dowodami potwierdzają fakta zacięci adwersarze. O Hawryłce też słuckim wspomina twierdząco zaciekle żydofob, awanturniczy eks książd L u o s t a ũ s k i, w ciekawém i obszerném swém dziele niedawno wydaném w języku rosyjskim i wymierzoném przeciwko jakoby dogmatowi Chasydów, mających używać krwi do praśniaków wielkanocnych.

Po obejrzeniu Hawryłka, zapytałem o groby książęce i byłem zdziwiony odpowiedzią, że oprócz dwóch trumien w pieczarach więcej ich nie ma. Żądałem je obejrzeć. Weszliśmy do ciemnych, zawalonych obrzydliwém śmieciem podziemi; poprzedał mię mnich z zapaloną świecą woskową; uczułem stęchliznę i chłód przykry, pieczary rozchodziły się w lewo i w prawo, pod nogami tątniało jak gdyby tam próżnia była. Dla czego taki odgłos? zapytałem czernca. Zapewne tam są lochy i owe groby książęce, brzmiała odpowiedź — więc są, pomyślałem sobie. Szliśmy jeszcze nieco, dobrze pochylając głowy, aby nie zawadzić o niskie sklepienia, aż wreszcie czerniec stanąwszy i wskazując na dwie trumny, stojące w okropném zapuszczeniu na kupie gruzów, wymówił półgłosem: „oto druga żona ks. Janusza, księżna Mołdawska i jej syn“. Byłem zaniepokojony taką erudycją mego cicerona na punkcie genealogii, atoli nie chcąc mu robić przykrości, przyjąłem fałszywą monetę za dobrą. Tę opowieść błędną wkładają mnisi, jak się dowiedziałem, wuszy wszystkich turystów i nawet podobno ją wydrukowano w przewodniku, objaśniającym pamiętniki Trojezan, z tego więc powodu należy tu zapisać parę uwag.

Już nadmienilem z kim się ożenił poraz drugi wiarołomny ks. Janusz, spadkobierca księstwa Słuckiego; wszakże miał on rodzzonego synowca, także Janusza, owego osławionego hetmana, ożenionego pierwszy raz z Potocką, a drugi z księżniczką wołoską, Maryą Lupulli; która istotnie pochowana w cerkwi na Trojezanach (ob. Kotlubaj str. 154); nmaria jednak jakoby bezpotomnie; czyjażby więc była trumna podrostka męczyczyni w stroju polskim? Nie mogliśmy tego wyrozumieć. Rzecz ciekawa, a jednak naturalna, że o grobach Olelkowiczów w monasterze nie ma dokładnej wiadomości; mnisi bowiem obecni, są to ludzie nowi, wszystko obcy i w dodatku bez należytego ukształcenia, groby zaś musia-

no замуrować dawniej, wskutek rozporządzeń władzy, więc czerncy tradycyi przerwanéj już nie pochycili <sup>1)</sup>.

Ale groby niezawodnie istnieją w dolnéj kondygnacyi pieczar, i wyraźnie je czuć można po głuchym odgłosie podziemnego echa, kiedy się przechodzi po sklepach wierzchnich. Wyszliśmy z pieczar, doznając przykrego wrażenia, gdyż powtarzam, wnętrza onych przedstawiają zupełną sprzeczność z czystością saméj świątyni: — brudy i śmiecia wszelkie, jakby z umysłu tam nagromadzone, sprawiają oku widok wstrętny, bo nie uszanowano nawet pozostałych trumien potomków rodu, oczekujących darmo opiekuńczej ręki żyjących, chociażby przez zakopanie wprost do ziemi.

Już nie wiele pozostało do obejrzenia. Z grobów udałem się do zimowéj kaplicy monasteru, gdzie w zakrystyi przechowują się starożytne portrety Olelków. Zaslugują one na największą uwagę, nie pod względem sztuki, lecz pod względem archeologicznym, więc o nich wspomnieć należy. Widzimy tu olejno wykonane podobizny Aleksandra, owego Olelki, protoplasty rodu, zmarłego 1455 r., Jurja III, ojca historycznéj Zofii; Aleksandra i Siemiona, rodzonych stryjów Zofii, z których Siemion zmarł 1597 r. i leży w Lublinie, tudzież saméj Zofii i jej męża Janusza Radziwiłła. Nadpisy na tych malowidłach są po większej części polskie i kilka tylko jest łacińskich, a ubiory charakteryzują wieki i położenie w świecie osób przedstawianych; kilka postaci jest wyobrażonych w strojach hiszpańskich, według zwyczaju panującego na dworze w XVI stuleciu.

Będąc pewnym o zachowanych starych archiwach monasteru, zapytałem o nie przełożonego, ale jakież było moje zdziwienie, gdy mi oświadczył, iż żadnych literalnie papierów starych monaster nie posiada, ponieważ najdawniejsze miały spłonąć w pożodze Trubeckiego, późniejsze zaś po roku 1863 zostały wywiezione do Wilna.

---

<sup>1)</sup> Jest wersja że Maryą Lupulli robią bezdzietną dla względów religijno-politycznych. Gospodar Lupulli miał położyć za warunek ks. Januszowi, aby syn jego był wyznania greckiego. Tak się stać miało, ale to przerażało Jezuitów, więc mieli otruć prawosławnego Radziwiłła z pomocą mamki, która podała młodemu ks. rozkrojone jabłko nożem zatrutym. Następnie sprawę całą zatarto, lecz legenda pozostała i przedarła się do pism rosyjskich. Drukował o tém w Rus. Wiestniku Katkow. Przekonani są o tém kalwini litewscy, a między innymi stanowczo przyznawał fakt znany superintendent białoruski, S. Lipiński. Dawał temu wiarę i Adam Kirkor, o czém wiem osobiście od niego. Zmarła ks. Marya 5-go stycznia 1660 r. Wiadomości o niej poszukiwał w Nieświeżu w roku 1886 uczony moldawski, pan Biance, aleśmy nie słyszeli, aby zwiedzał jej smutny grób na Trojezanach w Słucku.

Wiem z ust luminarza, ks. Antoniego Moszyńskiego, że archiwum monasteru słuckiego, posiadało prawdziwe skarby do historyi krajowej, i do rodowodów Czartoryskich, Czetwertyńskich, Wańkowiczów i innych domów naszych; zapewne wszystko to musi być w ręku archeograficznej komisji Wileńskiej i bogdajby umiano zrobić z tych rzeczy publiczny użytek. Opuściłem Trojczany nie bez wzruszeń z powodu rozpamiętywania świetnej, a teraz idącej w zapomnienie przeszłości zasłużonego w ojczyźnie rodu Olelkowiczów.

Nie mając zbyt wiele czasu, musiałem prędko zwiedzać osobliwości Słucka, więc teraz była kolej na księżnicę pastora Biergiela.

(*Dok. nast.*).



# Z DEPEŚZĄ.

OPOWIADANIE STAREGO KAPITANA

PRZEZ

*Kajetana Kraszewskiego.*

Ol nieszczęsny enotliwych Polaków wysiłku,  
Jeszcze sławą gorejesz, ach! na sławy schyłku.

*J. P. Woronicz.*

Nie wiem czy żyje dziś choć jeden z tych starych wojskowych, którzy uczestniczyli w początkowych kampaniach Napoleona I-go, kiedy ten się jeszcze skromnie tylko generałem Bonaparte nazywał. Dla młodszego pokolenia urwała się już nić bezpośredniej z żywego słowa tradycji; my, pamiętamy jeszcze kilku takich, jak na przykład Pana Laskowskiego z Jaćwierza, majątku przy samej puszczy Białowieskiej leżącego; staruszek, pod Suworowem włoską kampanią odbywał i jeszcze około 1850 roku ubierał się w najosobliwszy swój wojskowy mundur z czasów Cesarzowej Katarzyny. Pułkownika Chłusowicza legionistę, który najosobliwsze przechodził przygody, a w Hiszpanii ożenił się był z jakąś ostatnią z rodu w prostej linii praprawnuczką Krzysztofa Columba, owdowiał i wrócił do kraju z córką, przywożąc niezmiernie cenne i ciekawe po wielkim podrózniku pamiątki <sup>1)</sup>. Znaliśmy P. Adamowicza z Gobiata w Wołkowyskiem, również z owych czasów żołnierza; mając on już lat ośmdziesiąt co dzień gospodarstwo objeżdżał na koniu i z chartami polował. Znany był z zacności i nieposzlakowanej prawości charakteru, cieszył się też największym poważaniem całej okolicy i nie

<sup>1)</sup> Patrz opowiadanie nasze p. t. Od Szkolnej Ławy. Warszawa. Gebethner i Wolff 1880.

było sprawy ani kompromisu, w którychby go na superarbitra nie proszono, lubo był, i do śmierci pozostał wyznawcą Koranu; pochodził bowiem z rodziny Tatarskiej z czasów Witoldowych; nie wielkiego wzrostu, krzepki, rumiany, a włosy gęste i wąsy miał jak mleko białe. Staruszek wielkim był przyjacielem ojca naszego i w roku 1856-tym, mimo znacznego oddalenia, przyjeżdżał do nas na Podlasie, do Romanowa, gdzie kilkanaście dni bawił. Pamięć miał nadzwyczajną i niepospolity dar opowiadania, słuchaliśmy go przez ten cały czas z największym zajęciem.

W sąsiedztwie też naszym na Litwie, koło Dołwego mieszkał stary kapitan Sobolewski, w Połonnym Hrudzie <sup>1)</sup>. Ten, dostawszy się do Paryża w czasie wielkiej rewolucyi zaczął od tego, że publicznie na placu spalił wszystkie swoje szlacheckie i legitymacyjne papiery, potem wstąpił do wojska, przechodził Alpy z Napoleonem i już wszystkie z nim kampanie, aż do końca odbywał. Bardzo często, stary kapitan dom naszych rodziców odwiedzał, że jednak między Dołhem a Połonnym Hrudem rozciągają się błota, więc w mokry czas lub na wiosnę przybywał tak zwaną „kałamaszką“ jednem koniem, gdy zaś było sucho, krótszą drogą przychodził najczęściej piechotą; zawsze i nieodmiennie nosił długie buty „z wichlerzami“: szaraczkowy frak, biała grubo nawiązana chustka na szyi, kaptuch na guziku od fraka i w ustach nieodstępna fajeczka. Opowiadał wiele i pamięć miał też zadziwiająca, nie tylko najdrobniejszych szczegółów z własnego życia i kampani, które sam przebywał, ale i tych zdarzeń, o jakich wiadomości jego doszły z relacyi towarzyszków broni. Zdarzało się, że opowiadania jego sprawdzano dla ciekawości z opisami historyi i nie trafiło się nigdy, żeby się czemkolwiek różniły.

Stary kapitan bardzo był wstrzemięźliwym i wzbraniał się zawsze od picia jakichkolwiek trunków, dał się przecie kiedyś namówić na stary miód.

Skosztował.

— Hm—mrunknął—doskonały; tak ciemny i tłusty jak malaga, a nawet w smaku trochę podobny.

— To nie zawsze, widać Kapitanie, byleś przeciwnikiem trunków — zauważył ktoś z obecnych — pewno piliście malagę w Hiszpanii?

— Ba, mój Panie — odparł stary pykając swoją fajeczkę — *à la guerre, comme à la guerre*, trudno pić wodę, kiedy jej nie ma, a w Hiszpanii wina taka moc, że kto tego nie widział, trudno by i uwierzył.

<sup>1)</sup> Wspomina o nim ś. p. brat Józef w „Nocach bezsennych“. Tygodnik  
 Illustr. Nr. 263 — z d. 14 stycznia 1888.

Ot, opowiadali mi towarzysze z 7-go Pułku ułanów, Konopki, że w 1809 roku, kiedy przyszli na odpoczynek do Valdepenas, w Mancyi, na drodze do Sierra-Morena, zastali wieś zupełnie opuszczoną, ani żywej duszy nie było, ale poczciwi Hiszpanie zostawili tak ogromne zapasy wszelkiej żywności i wina, że choć tam stał cały pułk naszych ułanów i drugi pułk holenderskich huzarów, przez parę miesięcy nie byli w stanie tego ani zjeść ani wypić, a pewno sobie nie żalowali; wino stało w kamiennych cysternach i w skórzanym worach, które oni tam nazywają „la peleja del vine“. Rachowano, że tam do dwóch milionów garnicy być mogło, a jak które nie smakowało, to nasi żołnierze konie nim obmywali, to była codzienna rzecz. Ot! marnotrawstwo, jak wiadomo na wojnie, a Kapitan Majewski, człowiek bardzo przemyślny, pędził tam na miejscu z tego wina doskonałą gorzałkę, którą też później u niego sam piłem.

— Piękny to kraj, Hiszpania—ciągnął starsuszek—lud nawet dobry, tylko w obronie swojej ziemi okrutnie zaciekle i już się przed żadnym nawet okrucieństwem nie wstrzyma. Chytrzy i przebiegli. w pole ich wyprowadzić nie łatwo; czasu wojny, jak im się jaki francuz do rąk dostał, to się nad nim nie po ludzku pastwili. Dla tego też, kiedy się partyzantka zaczęła, a za każdym krzakiem czy za skałą siedział jakiś gerilazo, najsurowsze rozkazy wydawano, żeby się żaden żołnierz pojedynczo nie ważył z obozu wychodzić.

Zamyślił się na chwilę kapitan—i ozwał się wreszcie jakby ożywiony wspomnieniem.

— No, a jednak znajdowali się tacy, co się na to ważyli—choć to było prawie iść na pewną śmierć!

Latem 1808 roku staliśmy w samym Madrycie, przyjechał był właśnie Murat, szwagier Napoleona—przez nieludzką srogość sam nawet przyśpieszył powstanie, cały naród się ruszył, partyzantów roiło się jak mrowia na każdym kroku, otaczali nas w koło, zajmowali wszystkie posterunki i przesmyki.

W Lisbonie tymczasem konsystował Junot ze swoim korpusem. Rossya na ten czas choć się trzymała mby neutralnie, była jednak w sojuszu z Napoleonem; w Madrycie zaś rezydował hrabia Strogonow ambasador, a w Lisbonie stał z flotą admirał Siniawin. Ale między Madrytem a Lisboną, oprócz setek gerilasów, przecinały wszelką komunikację wojska sławnego wodza partyzantów, Hiszpańskiego patrioty Castaniosa. Wszystkie gościńce, dróżki i górskie przesmyki tak były strzeżone, że ptak chyba tylko byłby przeleciał.

Muratowi koniecznie trzeba było się porozumieć z Junotem dla wspólnego działania, ale na to nie mógł wynaleść żadnego sposobu; radzili tam w sztabie, przemyślivali, utyskiwali i nic wreszcie wymyśleć nie mogli.

Słyszał te narzekania hr. Strogonow po kilka razy, aż jednego wieczora rzekł do Murata:

— E, bo nie umiecie sobie radzić, sposób jest i niezawodny!

— Łatwo to Panu mówić—odparł Murat z niechęcią;—z miejscowych przecie nie można użyć nikogo, a z naszych któż to się odważy pójść na pewną śmierć? wszakże Pan wie, jak nas gerilasy pilnują, i wąż się między niemi nie prześliznie!

Ambasador się uśmiechnął.

— A ja Panom zaręczam—rzekł z naciskiem—że nie ma w tém nic trudnego.

Murat zerwał się z krzeselka na równe nogi.

— Jakiż sposób? jaki?—zawołał żywo.

Było przy tém kilku starszych oficerów, otoczyli wszyscy ambasadora, z niedowierzaniem i ciekawością zasypując go pytaniami.

— Panowie nie znacie własnych ludzi—mówił powoli i z uśmiechem hrabia—wszakże macie w swoim wojsku Polaków?

— A no, mamy—mruknął Murat.

— Otóż ja ich znam lepiej niż panowie—ciągnął ambasador—są między nimi ludzie niesłychanej odwagi i wielkiej ambicyi—każ pan ogłosić, że potrzebujesz posłać którego na ochotnika do Junota, a ja zaręczam, że się znajdzie takich dziesięciu; ja temu ochotnikowi dam swoje depeze do Admirala Siniawina do Lisbony, pan mu dasz do Junota zlecenie ustne, ubierzemy go w mundur rosyjski i pojedzie na pewno. A choćby go powstańcy sto razy złapali, nasza neutralność jest dla nich tak ważną, że mu nie będą śmieli zrobić nic złego.

— Ha — ozwał się Książę Bergu—myśl jest bardzo dobra, nie przeczę, ale nie wiem czy się znajdzie taki szalenciec, coby się na podobną drogę ważył, bo Pan hrabia znowu nie znasz Hiszpanów; oni jak go złapią wystawią na najcięższe indagacye i próby, żeby się przekonać, czy istotnie jest ruskim a nie francuzkim oficerem; żeby wytrwać i wytrzymać nie dość na to odwagi, trzeba—charakteru!

— Ja myślę — odparł hrabia — że kto się tój misyi podejmie, to już dowiedzie i odwagi i charakteru.

— A no — zakończył Murat — bardzo dziękuję za tę pomoc i radę, dla mnie to tak ważna rzecz, że muszę spróbować; poproszę generała Krasińskiego o ochotnika—zobaczmy!

Zaraz nazajutrz gruchnęła o tém wieść w naszym wojsku: na prawdę nie dziesięciu, jak zaręczał ambasador, ale mało nie wszyscy młodszy żołnierze i oficerowie rwali się, i chcieli się podawać na ochotników; głównie jednak napierało się trzech: Kamiński, Prażmowski i Leszczyński; ten ostatni był może z całego pułku najmłodszym, bo i dziewiętnastu lat nie miał skończonych, ale chłopak był dzielny, odważny i bardzo nawet uzdolniony; umiał i po rusku, po niemiecku doskonale i po francuzku, i hiszpański język dobrze rozumiał, a przytém postawny i bardzo przystojny. Lubili go wszyscy, miał łaski i u generała Krasińskiego; zaraz go też wybrał i za-

prowadził do Murata, ale ten, jak go zobaczył, zaczął się śmiać i rzekł, zwracając się do generała:

— Cóż mnie takiego dzieciaka, gołowąsa przyprowadziłeś; do takiej sprawy potrzeba człowieka wytrwałego.

— Dzieciak nie dzieciak — odparł nasz generał—ale ja go znam, jestem pewnym i Księżciu za niego zaręczam, że się sprawi jak należy.

Murat zwrócił się do Leszczyńskiego.

— Wiele masz lat?—spytał.

— Ośmnaście skończonych...

Książę z uśmiechem ruszył ramionami.

— Ale czy wiesz na co się narażasz?—rzekł znowu—tobie się zdaje, że to zabawka — a to rzeczy ważne i niebezpieczeństwa na każdym kroku.

— Wiem, proszę W. ks. Mości—odparł śmiało Leszczyński— że mogą mnie hiszpanie złapać i indagować i straszyć, ale jeśli mnie ten honor spotka, że będę posłany, to mam nadzieję, że dam sobie radę—zresztą—dodał—nie taka to straszna ani trudna rzecz, każdy z moich kolegów w pułku tak samo jak ja, chętnieby pojechał.

Ta odpowiedź Muratowi bardzo się podobała, widział w chłopcu determinacją i śmiałość bez żadnej fanfaronady, jaka się najczęściej u francuzów spotyka. Pochwalił go więc i kazał mu być gotowym na dzień następny.

Natychmiast więc kazano krawcom robić mundur Rosyjski według wskazówki ambasadora, przygotowano pasport i depesze do admirała Siniawina, wieczorem Murat wezwał Leszczyńskiego do gabinetu, wyłożył co ma powiedzieć Junotowi, dano mu dobrego konia i na drugi dzień rano Leszczyński wyjechał.

Podróż wiodła mu się z początku tak szczęśliwie, że przez dwa dni nikt go nie zaczepił; dopiero trzeciego dnia koło południa obkoczyli go i przytrzymali gerilasy.

Była tego éma i powstańców uzbrojonych i chłopów z pałkami, chałas się wszczął okrutny, zarzucili go pytaniami; Leszczyński niby począł się dziwić i tłumaczyć im po niemiecku, jakoby wcale nie rozumiał co mówią i czego chcą od niego.

Castanias stał tu właśnie sam niedaleko z obozem, gerilasy dogadać się z nim nie mogli, nie wątpili jednak, że złapali francuza, a jeden chłop zaręczał, że go zna i widział w Madrycie tylko w innym mundurze.

Poprowadzili go wnet w tryumfie do głównej kwatery; ale i tam po niemiecku sam tylko wódz trochę umiał. Zaczął go więc oświadczyć i dość łagodnie badać: kto jest z kąd i dokąd jedzie? Leszczyński przedstawił mu depesze do admirała Siniawina adresowane i pasport swój jako oficer rosyjski.

Byłby go Castanias nie zatrzymywał i natychmiast wypuścił, ale sztab jego, adiutanci i oficerowie, nienawidzący francuzów, po-

częli mu bardzo gorąco przekładać, że w tém niezawodnie musi być jakaś zdrada, że trzeba go lepiej wy badać i zrewidować. Tymczasem tłum powstańców i chłopów hałasował i wykrzykiwał przed generalską kwaterą, dopominając się i domagając, żeby złapanego szpiega powiesić, rozstrzelać albo i rozćwiertować, jak to u nich było już rzeczą zwyczajną. Właśnie tak na kilkanaście dni przedtém zamordowali, pastwiąc się w okrutny sposób generała René, który także chciał się do Junoty dostać.

Do małej izdebki, gdzie się indagacya odbywała, natłoczyło się wojskowych i gawiedzi tak pełno, że już i jeden człowiek więcej się nie zmieścił, a jeszcze w otwartych drzwiach pchali się od podwórza, zaglądając jedni drugim po nad głowami; Leszczyńskiego tak ścieśniono, że ruszyć się nie mógł.

Castanias, jako wódz powstańczy, musiał się trochę i ze swoim otoczeniem rachować, namyślał się, co ma uczynić, gdy nowy hałas podniósł się u drzwi; poczęto się rozpychać i wpadł jeden z adjutantów, najzaciętszy ze wszystkich, pieniać się prawie ze złości i prowadząc za rękę chłopą postawił go przed Leszczyńskim.

— Przypatrz mu się dobrze—wołał—czy poznajesz?

— Ja go od razu poznałem—odparł chłop—trzy dni temu wozilem ciętą słomę do Madrytu dla kawalerii francuzkiej, za rekwizycyą; ten sam oficer odemnie furaz odbierał i wydawał kwit; przypatrywałem mu się więcej niż godzinę—mogę przysiąc na Najświętszą Pannę i na Wszystkich Świętych, że to jest ten sam oficer francuzki; nie widząc poznałbym go i po głosie.

Chłop prawdę mówił, Leszczyński ledwie rzucił okiem na oskarżyciela poznał go także, ale nie dał po sobie najmniejszego znaku i na chwilę zimnej krwi nie stracił. Cały ratunek jego był w tém właśnie, żeby nie pokazać po sobie, że rozumie, co koło niego mówiono, jakoby po hiszpańsku i po francuzku wcale nie umiał.

Więc też i na tę scenę patrzył spokojnie, rozglądał się i nie odezwał się ani słowa. Na zapytanie dopiero uczynione przez Castaniasa uśmiechnął się tylko, odpowiadając, że to zapawne jakaś pomyłka, a może być, że chłop widział kogoś podobnego.

Pomimo jednak tej zimnej krwi i spokojności Leszczyńskiego, oskarżenie to pogorszyło jego sprawę; do tej pory nie było nic do zarzucenia, teraz rodziła się już wątpliwość. Jego pogodna postawa i niczém nie wzruszona flegma, coraz bardziej jeszcze drażniła i do wściekłości doprowadzała adjutantów Castaniasa; wiele było w koło tryskających jadem i iskrami żreń, wszystkie wpatrzone były w jego postać, w twarz, wpijały się w jego oczy, nie folgując mu ani na jedno mgwienie.

Przytrzymanie więc Leszczyńskiego dla dalszych badań i ścisłej rewizyi, których pierwój jeszcze domagali się oficerowie, teraz oka-

zało się koniecznym; natychmiast więc, po krótkiej naradzie, że już wieczór nadchodził—odebrano mu broń i zaprowadzono do więzienia.

Była to mała w grubych murach izdebka, o jednych silnych i zamczystych drzwiach z małym tylko w górze okratowanem okienkiem; w kącie stał tapczan przyrzucony słomą.

Mrok już zapadał, w krótkie otoczyły go zupełne ciemności; od kilkunastu godzin nic w ustach nie miał, dokuczał mu głód, paliło pragnienie, trudy dwudniowej podróży nie tyle go umęczyły, ile ten piekелny zamęt kilku godzin ostatnich. Osłabiony upadł na swoje nędzne posłanie, tysiączne myśli kołowały mu się po głowie; bądź co bądź trzeba było wytrwać do końca. Jedyne zbawienie leżało w zimnej krwi i w przytomnej na każdą chwilę pamięci o tём, że nie rozumiał nic, co koło niego mówiono po hiszpańsku albo po francuzku—drgnienie jednego mięśnia mogło go zdradzić. Dla panowania nad sobą, postanowił skupić całą potęgę swój woli, przejął się jak aktor tą przybraną rolą tak, aby w jej rzeczywistość prawie sam uwierzył.

Przymknął powieki, zaczęło mu się mącić w umyśle, znużenie i młodość przemogły—zasnął snem kamiennym.

Nie wiedział jak długo w tym śnie zostawał, kiedy uczył, że go ktoś trąca po ramieniu.

Otworzył oczy.

Stała przed nim bardzo piękna młoda kobieta, światło latarki przysłonionej zgrabną rączką, przedzierało się przez różowe paluszki.

— Levez-vous — szepnęła mu po francuzku z wdzięcznym uśmiechem — ja tu mieszkam na tym samym korytarzu, mam drugi klucz od tój izby, widziałam jak cię prowadzili ci oprawcy, ach! jak mi Cię żal! przybiegłam tu dowiedzieć się czyś nie głodny...

Leszczyński przetaił oczy; w pierwszej chwili nie wiedział, ani gdzie jest, ani co się z nim dzieje—prędko jednak oprzytomniał i wnet przyszła mu myśl, że to być może jakieś podejście; podniósł się więc nieco na posłaniu i spytał po niemiecku.

— Was wollen Sie?

— Chal chal—zaśmiała się kobieta—po cóż niemca udajesz? ja jestem także francuzką, ot! wstań lepiej prędko, chodź do mego mieszkania; tam niema nikogo, tylko ja jedna; mam jedzenie i wino. a zamiast leżec na tym barłogu, odpoczniesz sobie na mojem doskonałem i obszernem łóżku i nad ranem wrócisz do tój izby; nikt o tём wiedzieć nie będzie.

Na wspomnienie posiłku, więźniowi głód i pragnienie obudziły się na nowo; spojrzal na kobietę; była młoda, bardzo piękna, pełna ponęty i wdzięku. Wahał się, sam nie wiedział co począć; krew mu uderzyła do głowy, tentacya była tak silna, że ze wzruszenia prawie oniemiał, czuł jak go coś w gardle dusiło.

— No, wstawaj — nalegała wdzięcząc się sąsiadka, i zgrabną rączką klepała go po ramieniu — chodź, chodź do mnie, pogadamy, zabawimy się, może ja ci w czém będę mogła być nawet pomocną, bo mam znajomych w głównym sztabie...

Te ostatnie słowa zrobiły na Leszczyńskim takie wrażenie jak-by kto nań wylał wiadro zimnej wody; bystro spojrział w jej czarne oczy i zdawało mu się, że w nich migotał jakiś blask dziki i złowrogi; przyszedł mu na myśl niedawno uczynione postanowienia, żeby w żadnym razie nie zdradzić się ze znajomością francuzkiego, albo hiszpańskiego języka, któż wie, co to był za szatanik, co go tak dźwięcznym głosem i urokiem kusił?

Zapanował jednak nad sobą; potrzęsając głową dał znak, że nie rozumie o co chodzi.

Kobieta tupnęła nóżką niecierpliwie, a twarz jej przybrała jakiś niemily i namiętny wyraz.

— Venez! — mówiła, pociągając go jeszcze za ramię i usiłując znakami dać do zrozumienia, o co jej chodziło.

Leszczyński wszelako już całkiem ochłonał; duch w nim i wrodzona moc charakteru wzięły górę nad ciałem; w jakich bądź okolicznościach, postanowił przy swój roli wytrwać niezłomnie do końca.

Znowu więc okazał, że nic nie rozumie, machnął ręką niedbale i rzucił się na swoje posłanie.

Kobieta zaśmiała się szydersko, zamruczała coś niezrozumiałe i zakręciwszy się jeszcze w izdebce, żywym krokiem wybiegła. drzwi zatrzaskając za sobą.

Więzień zmęczony walką wewnętrzną, lubo rad z odniesionego nad sobą samym zwycięstwa, czuł się znękanym i osłabionym; pozwoli jednak uspakając się począł i dobroczynny sen skleił mu wreszcie powieki.

Rano zbudzono Leszczyńskiego, przyniesiono jakieś pożywienie, czterech żołnierzy i kilku wieśniaków stało nad nim, czekając aż skończy jeść.

Przypatrywali mu się z urąganiem i rozprawiali: czy go jako szpiega należy powiesić czy rozstrzelać, poczem poprowadzono go znów do kwatery komendanta, gdzie zebrani oficerowie widocznie złożyli jakiś sąd czy komisją, w której głównie przewodził ów zaciekły adjutant, co poprzedniego wieczora odnalazł był świadczącego przeciw niemu wieśniaka. Castaniasa nie było. Rozpoczęto od najściślejszej rewizyi, aż do koszuli, obuwia i ubrania, które obmacywano i pruto; oczywiście nic nie znaleziono. Nastąpiły potem badania do których sprowadzono na tłumacza jakiegoś kolonistę niemca; zarzucono go tysięcznymi pytaniami i podstępными zarzutami, patrząc w oczy, śledząc, czy się nie zapłacze w odpowiedziach. I to się jednak wszystko na nic nie zdało; Leszczyński z całym, silną wolą wyrobionym spokojem, choć w nim się krew burzyła, odpowiadał zawsze z flegmą, krótko i stanowczo.



Zniecierpliwili się wreszcie bezowocnym trudem i sami panowie sztabowcy, dodano więźniowi czterech żołnierzy i kazano dla pouczenia o czekającym go losie zaprowadzić na plac, gdzie tracono pojmanych francuzów. Na szubienicach wisiało kilku jeńców dawniejszych, nad którymi unosiły się sępy górskie i jastrzębie, na ziemi leżało dziewięciu świeżo rozstrzelanych lub pomordowanych, jeden z nich był prawie całkiem osmalony i nawpół zwęglony, widocznie pastwiono się nad nim bez miłosierdzia.

Leszczyński, choć młody żołnierz, obyty jednak nieco w twardej szkole toczącej się wojny, gdzie już nie jedno oglądał pobojo-wisko, z oburzeniem i zgrozą patrzył na te ohydne barbarzyńskie ofiary; krew w nim się burzyła, ale nie chcąc okazać słabości, musiał uczucia swoje pokrywać obojętnym milczeniem.

To proste już znęcanie się nad nim trwało godzin kilka.

Tymczasem w kancelaryi sztabu głównego wodza, odbywała się dziwna scena; oficerowie i adjutanci nie mogli nic zarzucić jeńcowi, ale stanowcze i nacechowane istotną prawdą zeznanie chłopca, a może i przesadny trochę, sztucznie wyrobiony spokój Leszczyńskiego, utrwały w nich uzasadnione podejrzenia; nie posiadali się ze złości i chcieli go już, bądź co bądź skazać na śmierć chociaż bez dowodów. Lecz gdy oficerowie byli ludźmi bez wykształcenia i bardzo mało oświeconymi, a zfanatyzowani dawali się porywać najniższym popędem, Castanias górował nad nimi nietylko wiedzą, nauką i ogładą zewnętrzną, ale przedewszystkiém charekterem istotnie wzniosłym i szlachetnym. Przykre mu już było to znęcanie się podkomędnych jego nad młodzieńcem, którego szlachetne zachowanie się, męstwo, poświęcenie i stoicki spokój wzbudzały w nim prawdziwy podziw i szacunek.

On Leszczyńskiego nie podejrzewał—owszem, odgadł go i pewnym był, że ma przed sobą—nie szpiega lub zdrajcę ale—bohatera! Krew jego zostawiłaby niezatartą plamę na czci i honorze szlachetnego obrońcy swojego kraju.

— Moi panowie—rzekł wreszcie do oficerów—trzeba raz skończyć z tym jeńcem ..

— Tak! tak!—zawołali sztabowcy—powiesić go albo rozstrzelać, nie ma co się dłużej z nim bawić.

— O! nie — odparł Castanias—należy raczej podziwiać istotnie nadludzką przytomność i moc charakteru tego człowieka; nie zapominaście, panowie, że jesteście żołnierzami stojącymi do boju w najwznioślejszym celu: — obrony naszej ojczyzny, a nie żadnymi brygantami lub rozbójnikami, co się pastwią nad swoją ofiarą—hańbią nas te wszystkie morderstwa. Na tego jeńca żadnych poszlak niema—wieśniak może się mylić, a nadewszystko, kimkolwiek on jest, z wiarogodnych dowodów, jakie składa musimy go uważać za Rosyanina; najprostszy zaś rozum każe nam nie narazać się i nie drażnić tak potężnego państwa, które lubo jest w aliansie z Fran-

cyą, ale dotąd przez swoje zachowanie się zupełnie neutralne pozwała nam mieć nadzieję zwycięstwa — w przeciwnym razie byłibyśmy zgubieni.

Zapanowała chwilowa cisza: — oficerowie szeptali coś i naradzali się pomiędzy sobą.

Blady, z iskrzącymi oczyma adjutant ów główny oskarżyciel Leszczyńskiego, wysunął się naprzód.

— Panie Generale — rzekł śmiało, zdławionym namiętnością głosem — my nasze życie i krew niesiemy w ofierze, nie cofamy się przed nieprzyjacielem, ale cała ta wojna, napad na nasz kraj, jest podłym, zdradzieckim podstępem — wolno nam się bronić nie przebierając w sposobach — zresztą — dodał — stanie się jak pan generał każesz, tylko prosimy, żeby ten udany wysłannik rosyjski, pozostał choć... do jutra — rano, jeszcze raz go tu weźmiemy do indagacji... a jeśli się nic nie okaże, stosownie do woli pana generała — będzie uwolniony.

Castanias zamyślił się chwilę.

— Ha — ozwał się wreszcie — późno już, niech przenocuje; proszę mu dać należyty posiłek i posłanie — ale jutro bezwarunkowo musi się to skończyć i — niech jedzie.

Leszczyńskiego, po owęj ohydnej przechadzce na plac ekzekucyi, zaprowadzono więc znowu do więzienia, przyniesiono mu jedzenie, naścielono na tapczan nieco świeżej słomy i zamknięto w zupełnej prawie ciemności, bo już i noc nadchodziła.

Cięższą ona była daleko od poprzedniej dla nieszczęśliwego jeńca.

Zmęczony, legł na posłaniu; czuł, że go obejmuje jakiś stan gorączkowy; chwilami dziwne blaski poczęły mu przebiegać przed oczyma; szary mrok wieczornej zorzy, co się jeszcze przez górne okienko przedzierał, ukazywał przed nim plamiastą, porysowaną i ciemną pleśnią porastającą ścianę izdebki, ale zdawała się ona powoli coraz więcej rozjaśniać, owiewać mgłą jakąś, oświecać, i wreszcie rozplýwać się w dal nieskończoną, odkrywając widnokregi pełne barw, świeżości i uroku...

I widział rodzinne swoje ciche, wiejskie ustronie, w którym najszczęśliwsze dziecięce przepędził lata — i ten dom biały, nad którym zwieszały się potężne opiekuńcze konary lip odwiecznych i zczerniałą kapliczkę i obejście całe, otulone w bzach, czeremchach i jaśminach, których woń znaną radby był pochwyć; i matkę i siostry i ojca staruszka i siebie, zda się, jako pacholę, igrającego w ich gronie, pieszczonego i ukochanego... dalej: oto staroświecki ogród, podzielony na równe kwatery, poprzerzynany znanymi ścieżkami, po których tyle razy przebiegał... dalej staw otoczony sitowiem, którego modre fale, karbując się w drobniuchne marszczki pod lekkim wiatrykiem, migotały tysiącami światełek jaskrawego pogodnego słońca i dalej... sioło i pola i lasy zamglone... Lecz mgła coraz ciem-

niejsza nabiera barwy brunatnej, kłębi się odslaniając nagie skały i przepaści, a wśród nich na wyżynie zalega tysiące trupów, ciała poszarpanych, zbuczonych krwią okrzeplą, pomordowanych, popalonych na węgiel, porozwieszanych na szubieniccech; obok dół świeżo wykopany, nad którym widzi samego siebie stojącego ze skrzepowanemi w tył rękoma a cały szereg gerilasów podejmuje karabiny, wszystkie lufy ku piersiom jego zwracając... słyszy wyraźny suchy trzask odwodzonych kurków...

Wstrząsnął się i obudził.

Ciemno było w izdebce, tylko zamek brzęknął donośnie u drzwi, które się też powoli uchyliły; weszła po cichu z latarką też sama co poprzedniej nocy kobieta. Leszczyński przymrużył oczy, udając śpiącego; zbliżyła się do tapczana i jak pierwój pociągnęła go za ramię, ale na ten raz więzień już był przygotowany, nie zaskoczyła go niespodzianie.

Odwrocił się, otworzył oczy i spytał jak przedtém.

— Was wollen Sie?

— A! mon Dieu! nie udawajże jeszcze niemca — rzekła — po francusku — dość tego, nie wierzyłeś mnie, ale teraz spodziewam się, że uwierzysz — wstawaj, udało mi się wydostać i twego konia i broń i mantelzak... chodź ze mną — nie ociągaj się — uciekaj... bo zginiesz ach! jak mi cię żal... chodź prędko...

Leszczyński słuchał spokojnie.

— Ich begreife nichts davon — odrzekł, potrząsając głową.

Kobieta poruszyła ramionami z niechęcią.

— Malheureux! — ozwała się żywo — gubisz się dobrowolnie! koń czeka — nikt nie zobaczy, możesz ujść póki czas jeszcze, jutro cię powieszają albo rozstrzelają, uchoź, uciekaj — szeptała pochyłając się nad nim i przymlając.

Więzień zawahał się wreszcie w swém postanowieniu... może ta kobieta istotnie ze szczerego współczucia chciała go ocalić? spojrział na nią uważnie, ale jak pierwój uczuł wstręt jakiś; drgały jej wargi w przymuszonym uśmiechu, w migocących ruchliwych oczach był jakiś nieokreślony, złowieszczy i zdradziecki wyraz; oprzytomniał. Nie — pomyślał sobie — trzeba wytrwać do końca — nie jestem szpiegiem, przeciw mnie dowodów żadnych nie mają — nie mi zrobić nie mogą.

Znowu więc potrząsnął głową.

— Ich verstehe gar nichts — mruknął...

Na ten raz, kobieta już się zniecierpliwiła, ze śmiechem szyderskim rzuciła się jak tygrysyca:

— Zginiesz jak pies, kiedyś taki głupi i uparty — zawołała po hiszpańsku; z kłątwą pogroziła mu jeszcze pięścią i wybiegła z więzienia.

Leszczyński odetchnął swobodniej; nie wątpił już, że to nocne kuszenia były obmyślaném podejściem, ale szukanie jakiegóś uspra-

wiedliwionej podstawy do przytrzymania go a zapewne i stracenia, gdy tej znaleźć nie mogli, dawało mu otuchę, że jeszcze ocalonym być może—byle tylko niezłomnie i z całą przytomnością wytrwał w swęj roli.

Uspokoił się nieco i nawpół drzemiąc przepędził tak resztę nocy w niepewnym oczekiwaniu tego jutra, które przynieść mu miało śmierć—lub ocalenie.

Dzień wreszcie zaświtał, dano mu jakiś posiłek i zaprowadzono niezwłocznie pod silną eskortą do znanęj mu kancelaryi sztabu, było tu już pełno osób i cywilnych i wojskowych, prócz głównego dowódcy; rej wodził ów blady zażarty adjutant. Wprost wejścia otwarte drzwi prowadziły do drugieij izby, w której nie widać było nikogo.

Wywołano z kąta Niemca kolonistę pierwęj już używanego na tłumacza.

Zaczęła się nowa indagacya, zadawano mnóstwo pytań najrozmaitszych zdających się nie mieć żadnego nawet związku ani z sobą ani z położeniem jeńca.

Leszczyński prawie ostatnich sił dobywając do panowania nad sobą, odpowiadał krótko z zimną krwią i spokojem, które najwięcej może drażniły inkwizytorów.

Zdawało się, że już wyczerpano wszelkie zapytania; gdy nagle przewodniczący adjutant rzekł — zwracając się z szatańskim uśmiechem do tłumacza.

— Spytaj go czy nas hiszpanów lubi, kiedy nie jest francuzem, czy nam dobrze życzy?

Tłumacz powtórzył zapytanie dosłownie.

— Owszem — odparł Leszczyński — ja naród hiszpański bardzo szanuję, najlepiej mu życzę i ubolewam nad tą nieszczęśliwą wojną, która, dałby Bóg, aby się jak najprędzej skończyła.

Tu Niemiec tłumacz zwrócił się do adjutanta.

— Panie pułkowniku — mówił — ten jeniec powiada, że nie może ani lubić, ani szanować hiszpanów; nienawidzi ich nawet, bo są tylko rozbójnikami i krwi chciwymi mordercami i życzy, żeby ich francuzi zgnetli i silną ręką trzymali.

Podczas tego osobliwego tłumaczenia odpowiedzi więźnia, wszystkie oczy przytomnych były zwrócone na jego osobę, na twarz, na postawę, śledząc ze tchem zapartym wrażenia, jakie na nim sprawia to kłanliwe i zradzieckie oskarżenie.

Leszczyńskiego jednak i na ten raz jeszcze nie zawiodła ani krew zimna, ani przytomność umysłu; wszakże nie powinien był rozumieć tłumacza — stał więc uśmiechnięty i spokojny, jak posąg z kamienia.

Nastąpiła chwila ciszy; na krótko jednak, gdyż w drzwiach od drugieij izby ukazał się niebawem Castanias.

— Dość tego — ozwał się surowo do swych oficerów — proszę natychmiast oddać temu panu jego papiery, wygotować kartę wolne-

go przejazdu do Lisbony i dać mi ją do podpisania, a podchodząc do Leszczyńskiego podał mu rękę i dłoń jego uściśnął z wielką skwapliwością.

— Wybacz Pan—rzekł po niemiecku —przepraszam za wszelkie przykrości jakie tu wycierpiałeś —a wiedząc, że z jego otoczenia nikt tego języka nie rozumie dodał z gorzkim uśmiechem—przepraszam i za tę zbytnią gorliwość moich adjutantów... ale i moją władzę krepują niekiedy... okoliczności.

W niedługim czasie Leszczyński siedział już na swoim koniu, swobodnie dążąc w dalszą drogę i dziękując Bogu, że mu dał moc i przytomność do wytrwania aż do końca w tych podstępnych próbach, przez jakie był zmuszony przechodzić.

W dalszej podróży raz go jeszcze obkoczyli gerilasy, ale karta wolnego przejazdu, wydana przez Castaniasa, była tak dobroczynnym talizmanem, że mu nie tylko nie zrobili nic złego, lecz go jeszcze przeprowadzili do najbliższej gospody i ugościli uprzejmie.

Po przybyciu na miejsce, Junot nie mógł się wydziwić odwadze i wytrwałości młodzieńca, nie puścił go też zaraz z powrotem, ale zatrzymał jakiś czas przy sobie.

W kilka dni zaraz po wysłaniu Leszczyńskiego do Lisbony odjechał też nagle Murat z Madrytu a na miejsce jego, jako głównodowodzący przybył generał Savary, który także chciał się porozumieć z Junotem; korzystając więc z przykładu, wysłał Prażmowskiego do Lisbony i jednocześnie do Kadyxu Kamińskiego. I ci także przechodzili różne, wcale nieprzyjemne i niebardzo bezpieczne koleje; nie tak jednak ciężkie i straszne, wjakich prawdziwie po bohater-sku wytrwał Leszczyński. Bo też i Hiszpanie po tym pierwszym wysłanniku i tak barbarzyńskich a bezskutecznych z nim próbach nie byli już tak zawzięci, a może też i uwierzyli, że istotnie zostawali oni w służbie rossyjskiej.

W każdym razie pasporta i depesze Ambasadora stanowiły dla nich najważniejszą obronę; słusznie bowiem utrzymywał Castanias, że pod tym względem do największej oględności zniewalały hiszpanów polityczne, tyczące się ich kraju, widoki.

Romanów d. 30 listopada 1889 r.

# O miastach i mieszczaństwie

W KRÓLESTWIE POLSKIM. <sup>1)</sup>

## III. Gubernia Piotrkowska.

Przemysł w gubernii Piotrkowskiej reprezentuje gałąź tak poważną wytworczości ludzkiej, że znaczenie jej zwraca na siebie uwagę nie tylko w naszym biednym kraju, ale i w szerszych kołach. Czy siła ta jest owocem naszej pracy własnej, czy szczyć się nią możemy jako rodzimym nabytkiem, zobaczymy to później, obecnie przyznać trzeba, że przemysł w tej gubernii jest imponujący, a powstał i rozrósł się w czasie nadzwyczaj krótkim.

Ludność miast i osad gubernii Piotrkowskiej wynosi 335,673 dusz, zajmuje więc drugie miejsce po gubernii Warszawskiej, w czem mężczyzn 164.213, kobiet 171,460 osób.

Statystyczne dane dla tej gubernii nieco odmiennie podajemy, zwłaszcza co do fabryk i zakładów, których ilość robotników i produkcya bardziej szczegółowo obliczoną, udało nam się zebrać <sup>2)</sup>. Produkcya więc fabryk i zakładów tak się tu przedstawia:

<sup>1)</sup> Ciąg dalszy. Zob. zeszyt na mies. listopad 1889 r.

<sup>2)</sup> Dla objaśnienia czytelnika co do źródeł, z których czerpaliśmy statystyczne wykazy o miastach w Król. Polskim nadmieniamy: Wszystkie dane czerpaliśmy ze źródeł urzędowych, mianowicie: a) „Wremiennik Statisticeskij Rossijskoj Imperii“. b) „Materiały dla statistiki“. c) „Monografia gorodow.“ d) „Pamiatnyja kniżki“. e) „Obszary gubernij“. Wykazy te obejmują lata 1886 i 1887, a chociaż materiały statystyczne za rok 1888 teraz zostały ogłoszone nie mieliśmy ich do rozporządzenia w czasie, w którym pracę niniejszą przygotowywaliśmy do druku. Wprawdzie z niektórych gubernii mieliśmy późniejsze materiały, jak np. z gub. Kaliskiej, ale innych nie było. Podawać zaś dane z lat różnych byłoby błędem z tego względu, że przyrost naturalny produkcji się zwiększa nawet w takim położeniu ekonomicznem jak nasze; podając tedy cyfry późniejsze dla niektórych tylko miejscowości, w złém świetle przedstawiałyby się inne, również, jak przypuszczamy, zwiększenie wytworczości wykazujące. Wreszcie jednoroczny przyrost produkcji nie jest zbyt wielkim a tutaj, gdzie chodzi o gęstość cyfr, z których mamy wyrobić sobie pojęcie o położeniu ekonomicznem, należy się opierać na materiałach o ile to być może, dokładnych i jednoczesnych.

## Przedsiębiorstwa przemysłowe.

	Ilość fabryk i zakładów.	Produkcya roczna Rs.	Ilość robotników.
M. g. Piotrków. . . . .	22	472,866	139
Powiat Piotrkowski. . . . .	219	538,845	576
M. p. Łódź. . . . .	293	41,394,412	23,716
Zgierz . . . . .	60	2,824,832	2,233
Powiat Łódzki. . . . .	175	3,404,513	2,890
M. p. Bendzin. . . . .	18	124,235	98
Powiat Bendziński (Sosnowice). . . . .	221	30,144,695	21,472
M. p. Brzeziny. . . . .	16	28,958	40
Tomaszów. . . . .	112	3,703,868	2,407
Powiat Brzeziński. . . . .	121	675,664	429
M. p. Częstochowa. . . . .	31	1,398,800	1,718
Powiat Częstochowski . . . . .	101	1,619,237	1,391
M. p. Łask. . . . .	3	3,012	6
Pabianice . . . . .	11	3,880,811	2,105
Powiat Łaski. . . . .	87	933,786	270
M. p. Nowo-Radomsk. . . . .	11	486,394	1,193
Powiat Nowo-Radomski. . . . .	11	1,426,819	918
M. p. Rawa. . . . .	9	39,183	16
Powiat Rawski. . . . .	93	833,360	197
Ogółem	1752	93,933,282	62,614

## Przedsiębiorstwa handlowe.

	Ilość przedsiębiorstw.	Obrót roczny Rs.	Dochód roczny Rs.	Normalny % dochodu
Powiat Bendziński. . . . .	83	4,392,700	179,750	4,1
„ Brzeziński. . . . .	47	1,189,900	84,800	7,1
„ Łaski. . . . .	41	190,000	19,300	10,1
„ Łódzki. . . . .	198	22,539,300	573,940	2,5
„ Noworadomski . . . . .	57	259,200	17,850	6,9
„ Częstochowski. . . . .	49	616,200	39,470	6,4
„ Piotrkowski. . . . .	110	748,600	50,710	6,8
„ Rawski. . . . .	20	48,500	3,750	7,7
Ogółem	605	29,984,400	979,570	6,3

Ogólna zatem suma obrotu przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych wynosi 123,917,682 rubli, a główną wytwórczością tego przemysłu jest wyrób towarów bawełnianych i wełnianych, produkowanych rocznie za 52 mil. rubli.

Piotrków, odgrywający tak ważną w dziejach krajowych rolę, założony przez Piotra Dunina za czasów Bolesława Krzywoustego, już w XII wieku był czasowym pobytom książąt. Kazimierz W. zamek tutejszy przebudował i miasto murem opasał; Władysław Jagiełło w 1404 nadaje Piotrkowowi prawo magdeburskie i wszystkie dawniejsze przywileje potwierdza. Nabiera jednak miasto znaczenia dopiero z chwilą, gdy walne sejmy zaczęto tu odprawiać. W 1453 Kazimierz Jagiellończyk zaprzysięga na sejmie piotrkowskim utrzymanie praw i swobód koronnych; w 1467 zaprzysiężono tutaj traktat w Toruniu z Krzyżakami zawarty, tu obrano królów Kazimierza Jagiellończyka, Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta I. W 1533 Zygmunt I uwolnił kupców piotrkowskich od opłat, ustanowił cechy i jarmarki, a pomyślność miasta, po tylu ulgach, trwa aż do 1567, w którym Piotrków przestał być miastem sejmowym. Częściowo poniesione zdąd straty wynagrodził Piotrkowowi Stefan Batory, gdy stanowiąc w 1578 r. najwyższe sądownictwo w kraju, tu umieścił Trybunał koronny, funkcjonujący aż do końca Rzeczypospolitej; ostatni trybunał odbył się w 1792 r. Odtąd zaczyna się stopniowy upadek miasta, a prócz czasowych obrad, które tu odbywała Rada Stanu Ks. Warszawskiego, ważniejszych faktów w życiu Piotrkowa nie ma. Dopiero rok 1846, w którym kolej przeprowadzono, stanowi epokę dla miasta; chociaż bowiem warunki jego otoczenia nie zapowiadają zbyt dużego rozszerzenia się i pod względem ludności i pod względem przedsiębiorstw, to jednak Piotrków ma widoki średniego dobrobytu na długie czasy, który, kto wie, czy nie jest najpożądany stanem rzeczy.

Dziś Piotrków liczy ludności 24,866 osób, to jest, mężczyzn 12,430, kobiet 12,436, w czem żydów 9,846, czyli część trzecią, co tylko z Warszawą się równać może. Po otwarciu kolei w 1846 r., w lat cztery ludność podniosła się do 9,000 osób, w 1867 r. po mianowaniu Piotrkowa miastem gubernialnem, ludność liczyła 11,810, w 1871 r. 16,945, zatem w ciągu lat 43 prawie się potroiła.

Fabryk i zakładów choć nie o wielkiej produkcji miasto ma dosyć. Są tu fabryki syropu, młyn parowy, takiż tartak, fabryka narzędzi rolniczych, 2 gorzelnie, 4 browary, 3 garbarnie, 4 mydlarnie, 2 fabryki świec łojowych, 15 warsztatów stolarskich, 8 szewckich, 8 krawieckich, blacharskie, powroźnicze i t. p. razem 141. Prywatnie, istnieje 307 rozmaitych zakładów rzemieślniczych: bielizny, strojów damskich, szewckich, krawieckich i t. p. Handlem trudni się około 700 osób, w czem żydów 82%, katolików 14%, ewangelików i prawosławnych 4%. Przedsiębiorstwa te handlowe o niewielkim zakresie utrzymują się nie źle; celem ich operacyj jest dostar-



czanie przedmiotów codziennego użytku, a głównie artykułów spożywczych. Jarmarków dorocznych 4, o małym obrocie.

Z instytucji finansowych i innych wymieniamy: Dyrekcyą Szczeg. Tow. Kred. Ziemskiego, filią Banku Państwa, 2 kasy oszczędności, 3 kasy dla urzędników, straż ogniową ochotniczą, komitet sanitarny i 9 cechów rzemieślniczych.

Piotrków ma konsystorz filialny Rzymsko-katolicki, Radę opiekuńczą gubernialną, szpitali 3, Dom schronienia starców i kalek, ochron dla dzieci 2.

Zakładów naukowych liczy Piotrków: gimnazjum filologiczne męskie 1, progimnazjum żeńskie 1, dwuklasową szkołę miejską 1, szkół elementarnych 3, prywatnych, chederów żydowskich 30. Organem prasy jest „Tydzień” troskliwie śledzący za sprawami ekonomicznymi gubernii.

Ponieważ opisowi Łodzi i Sosnowic osobne miejsce poświęcamy, wspomnieć tu jeszcze należy o niektórych innych przedsiębiorstwach przemysłowych gub. Piotrkowskiej, z poważną produkcją, z pomiędzy których wymieniamy: Zakłady Pabjanickie przędzy bawełnianej, Tomaszów, przerabiający głównie produkty wełny, Zgierz, będący głównym ogniskiem fabryk sukna.

Łódź, miasto tak ogólną uwagę na siebie zwracające, wymaga, byśmy o nim nieco obszerniej pomówili. Jako nędzna wioska istniała Łódź już w XIII w. i dopiero w XV w., stanowiąc własność biskupów kujawskich, do rzędu miast została zaliczoną. Był to tylko tytuł bez treści, gdyż do pierwszych dziesiątków lat obecnego stulecia, Łódź była miasteczkiem biednym, bez ruchu handlowego i przemysłowego, a rolnictwo stanowiło główne mieszkańców zajęcie. W 1806 r. Łódź przechodzi na własność rządu, ale aż do roku 1820, pomimo że ludność jej wzrosła znacznie, pozostała nędzną wieśmią. W roku tym jednak uchwalone ważne prawo o przesiedlaniu cudzoziemców i wyznaczaniu im osad fabrycznych, co dla Łodzi było prawdziwym szczęściem, bo główny napływ zagranicznych przemysłowców i robotników do tej napłynął wieśmi. O przywilejach, których udzielano cudzoziemcom mówiliśmy już poprzednio, stosowano je w całej rozciągłości do osiedlających się w Łodzi, a jednocześnie miasto to, uznane za fabryczne, zwróciło na siebie uwagę władz, które niebawem do jego regulacji przystąpiły. Pierwszą regulacją spostrzegamy w 1821, a w celu przygotowania odpowiednich pod budowę przyszłych fabryk gruntów, do Łodzi włączono znaczne przestrzenie gruntów prywatnych i rządowych, a regulacja ukończoną została w 1823 r. W 1838, na wniosek członka Rady Stanu, F. hr. Potockiego o nową regulacyą miasta, Ks. Namiestnik dodaje 28 włók lasu, z którego drzewo na budowę domów i budynków fabrycznych brali mieszkańcy darmo. Regulacje te były nie tylko zatwierdzeniem i rozszerzeniem dotychczasowych przywilejów, ale przepowiednią przyszłości Łodzi. Niebawem rząd wynosi Łódź do rzędu miast

o prawach gubernialnych, a rozwijanie się jęj i wzbogacanie następuje nadzwyczaj szybko. W 1793 Łódź ma mieszkańców 190, w 1829—4,273, w 1840—20,000, w 1860—40,000, w 1878—100,000, dziś liczy 150,000, z których każdą trzecią część w jednakowej ilości, zajmują polacy, niemcy i żydzi.

Dzieje przemysłu łódzkiego niemniej zastanawiające dają nam cyfry. Epoka rozszerzania rękodzielni sukienicznych przypada między 1820—1823 r., fabryk bawełnianych w 1824, lnianych i konopnych w 1827. Produkcya bawełniana zwłaszcza ogromny robi postęp. W 1824 zgłaszają się zachęczone przywilejami tłumy rękodzielników wyrobów bawełnianych, pragnąc tę gałęź produkcji z Czech i Saksonii przeszczepić. Rząd stawia na czele technika z Elberfeldu Thomasa; przedsiębiorca Ill prowadzi udoskonalony zakład bielnikowy, Langie otwiera farbiarnię do czerwieni tureckiej, Wendisch wielką przędzalnię. W 1827 r. przybywa jeden z najgłówniejszych założycieli najstarszj łódzkiej firmy, towary bawełniane produkującej, Ludwik Geyer z Zittau, którego jednak zaćmił przybyły w 1854 Karol Scheibler, a jego sukcesorowie obecnie są właścicielami największej w Rosyi fybryki, i jednej z największych fabryk świata. Ogólna wartość produkcji Łodzi w 1840 stanowiła 941,228 rs., w 1844 dosięgła 1,251,062 rs., był to jednak zawiązek dopiero tēj siły produkcyjnej i ekonomicznego znaczenia, które ma dzisiaj Łódź, jako główne ognisko przemysłu w Polsce.

Dzisiaj, zbliżając się do Łodzi, dość jest rzucić okiem na to miasto, aby po niezliczonej ilości kominów zrozumieć z czego żyje i czém się zajmuje. Łódź to jedna wielka fabryka wyrobów wełnianych i bawełnianych i skład tych towarów. Fabryki bawełniane produkują towaru za 33,691,445 rs., przędzalnie wełny za 7,702,967 rs. W przemyśle bawełnianym króluję Akcyjne Tow. Scheiblerowskie, w którego warsztatach znajduje się wrzecion 250,000, krosien 3,900, produkcyja wynosi około 15 mil. rubli, robotników zatrudnia fabryka 5,800. Specyalnością jęj jest towar biały do wysokiej perfekcyi doprowadzony. Wielką zasługą Towarzystwa jest wzorowa organizacyja robotników. Mieszkania i żywienie się robotników, podane są kontroli Towarzystwa, prócz tego istnieje sklep spożywczy. Ze swj strony założył zakład szpital; pomoc lekarska zawsze jest zapewnioną, a szkółki i ochronki specyalnie dla dzieci robotników tych zakładów istnieją. Prócz tego zebrany jest osobny fundusz na wydzielanie zapomóg i wsparć robotnikom w razie choroby, oraz fundusz żelazny, od którego odsetki obracane bywają na wsparcie dla inwalidów lub wysłużonych robotników. Drugim z kolei co do rozmiarów jest zakład J. K. Poznańskiego, o 80,000 wrzecionach i 2,500 krosnach, produkujący także towar biały na sumę 8,500,000 rubli. Tu również stosunki robotnicze prawidłowo są zorganizowane. Innych fabryk bawełnianych nie wymieniamy, nadmienając tylko, że produkcyja ich wynosi około 10 mil. rubli, przemysł zaś wełniany

produkujący na 7½ mil. rubli, zatrudnia 3,647 robotników. Wyroby z metali ograniczają się jedynie do fabrykowania rur ogrzewających fabryki parowe i szpułek blaszanych do fabryk sukna, kortów i t. p.

Z instytucji finansowych Łódź posiada: Towarzystwo Kredytowe Miejskie, które na 771 nieruchomości, udzieliło 933 pożyczek w sumie 6,261,100 rs. Nieruchomości te ocenione zostały na 15,356,296 rs., pozostaje do umorzenia 5,334,231 rs. Dochody Towarzystwa w roku zeszłym wynosiły 38,937 rs., rozchody 34,844. zysku odpisanego na kapitał zapasowy 4,092 rs. Bank handlowy łódzki posiada kapitału zakładowego 1,500,000 rs., zapasowego 309,414, dywidenda uczestników 8½%. W kasie przemysłowców łódzkich, wkłady członków wynoszą 182.753 rs., dochód czysty otrzymano w r. z. 6,514 rs., dywidenda 6%. Wreszcie jest tu filia Banku państwa.

Instytucyj publicznych, jak na tak wielkie miasto ma Łódź nie wiele, bo tam, gdzie pieniądz tak olbrzymią odgrywa rolę, wszystkie dążenia ku niemu się zwracają. Istnieje w Łodzi oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, o bardzo słabej działalności, Tow. dobroczynności, stowarzyszenie lekarzy, straż ogniowa, rozmaite kluby niemieckie. Prasa jest reprezentowaną przez jeden organ polski „Dziennik Łódzki”, pismo dobrze redagowane i dwa niemieckie niejednokrotnie wrogo występujące przeciwko Polakom.

O społeczném i umysłowém stanowisku wspomniemy we właściwém miejscu, jak również o wpływie, który wywiera ludność w dwóch trzecich z elementów obcych złożona, na sprawy tego dużego miasta.

Osobny ustęp musimy tu jeszcze poświęcić Sosnowicom, konkurentowi Łodzi, jeszcze w szybszym stopniu jak ta ostatnia, podnoszącém się na pierwszorzędne stanowisko przemysłowe.

Sosnowice, tworzące całość z kilku wsi i osad złożoną, powstały niedawno i od razu przemysł ich przybrał charakter przedsiębiorstw, nie mających nic wspólnego z potrzebami kraju, a nawet przeciwnych jego interesom. Podczas gdy Łódź kilkadziesiąt lat pracowała nad zdobyciem obecnego stanowiska, gdy rozwojowi jęj dopomagał rząd, a stosunki narodowościowe choć niezadawalające, jeszcze w pewnych kierunkach dopatrzeć dają strony korzystne, Sosnowice powstały jako siedlisko i najgłówniejszy etap, nienawidzącej nas prusaczyzny. Doszło np. do tego, że podczas gdy w Łodzi procent robotników cudzoziemskich wynosi 8%, (znaczną ilość ludności niemieckiej w Łodzi, tworzą oficyaliści, mechanicy, urzędnicy fabryk, t. z. półinteligencya i inteligencya), to w Sosnowicach w niektórych fabrykach robotnicy cudzoziemcy stanowią ¾ ogólnej liczby, a nigdzie mniej nad 50%. Rozrost gwałtowny Sosnowic wywołany został znaczném podniesieniem u nas ceł na wyroby gotowe w 1878 r.; zmusiło to wielu przedsiębiorców zagranicznych do przeniesienia swych fabryk i zakładów do Kr. Polskiego, ażeby w ten sposób mieć moż-

ność przewożenia z zagranicy materiałów surowych, mało oclonych, przerabiania ich na towary wysoko oclone i usuwania się w ten sposób od opłaty tych ceł. Mało która miejscowość tak się do tego rodzaju spekulacji nadawała jak Sosnowice. Bogate kopalnie węgla, doskonale połączenia komunikacyjne, obfitość wody, a przystępne położenie nad samą granicą pruską, ułatwiały przywóz materiałów surowych i dozwalały tanim robotnikom zagranicznym, pracować w fabrykach Sosnowickich. Przemysł Sosnowicki prawie przed dziesięciu laty nie istniejący, dziś wyrobów bawełnianych produkuje na 8,333,874 rs., wełnianych na 4,000,000 rs., a dobywanie rud i węgla kamiennego przynosi przeszło 12 milionów rubli dochodu rocznego. Rozrost ten cieszyć nas nie może, nie zdrowy on bowiem dla tego, że nie nasz, i żalować tylko przychodzi, że rozporządzenia rządowe, powstrzymujące ograniczające w niektórych wypadkach zakładanie fabryk i wnoszenie nowych budynków fabrycznych w okręgu sosnowickim, w swoim czasie nie były przestrzegane. Między innemi przepisy wzbraniają wnoszenia cudzoziemcom budynków w pasie 875 sażeń od granicy położonym; rozporządzenie to upoważniało władze—w razie nieposłuszeństwa—do burzenia budynków na koszt ich właścicieli. Pomimo tak jasnych i surowych przepisów, pas graniczny pokrył się budynkami fabrycznymi, a chociaż obecnie obostrzenia powyższe ściśle są przestrzegane, to co już zdobyli niemieccy speculanci, odebranem im być nie może.

### GUBERNIA LUBELSKA.

Obszarem swém jedna z największych i najludniejsza, gub. Lubelska i pod względem zaludnienia miast i osad po Warszawskiej i Piotrkowskiej trzecie miejsce zajmuje. Mianowicie w 65 miastach, miasteczkach i osadach, ludność wynosi 221,043 dusz, w czém męczyzn 106,795, kobiet 114,248 dusz.

Obroty przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych następujące daje cyfry:

	Ilość przed- siębiorstw	Obrót roczny Rs.	Dochód roczny Rs.	Normalny dochodu
<b>I. Przedsiębior. handlowe.</b>				
Powiat Biłgorajski . . .	16	88,500	11,620	13,1
„ Chełmski . . .	84	330,300	41,290	12,5
„ Hrubieszowski . .	38	277,700	28,750	10,3
„ Janowski . . .	27	100,300	14,650	14,6

	Ilość przed- siębiorstw	Obrót roczny Rs.	Dochód roczny Rs.	Normalny % dochodu
Powiat Krasnostawski . . .	26	271,800	17,580	6,4
„ Lubartowski . . .	58	154,400	18,040	11,7
„ Lubelski . . . .	153	3,786,000	200,600	5,3
„ Nowo-Aleksandryjs.	91	851,900	90,760	10,6
„ Tomaszowski . . .	13	60,600	11,720	18
„ Zamojski . . . .	50	240,700	17,090	7,1
<b>II. Przedsiębiorstwa prze- mysłowe.</b>				
Powiat Biłgorajski . . .	1	3,000	500	16,6
„ Chełmski . . . .	9	123,800	16,400	13,2
„ Hrubieszowski . .	3	205,000	6,600	3,1
„ Janowski . . . .	23	308,100	14,070	4,5
„ Krasnostawski . .	2	375,500	13,140	3,5
„ Lubartowski . . .	6	29,700	7,410	24,9
„ Lubelski . . . .	31	1,093,000	41,250	3,8
„ Nowo-Aleksandryjs.	17	211,900	21,000	9,9
„ Tomaszowski . . .	1	14,000	1,800	12,9
„ Zamojski . . . .	8	187,000	13,260	7,1
Ogółem w całej gubernii	657	8,713,400	587,430	6,7

Miasto gubernialne *Lublin* bardzo odległej sięga starożytności, ale data jego założenia ściśle oznaczyć się nie da. Już za Bolesława Chrobrego gród to był obronny, siła jego odporcza nie musiała być jednak wielka, skoro w 1241 r. Mongołowie spalili miasto, a w 1244 Litwini z Prusakami zniszczyli je do reszty. Lat kilkadziesiąt miasto podnieść się z upadku nie mogło i dopiero przyłączenie go do Korony w 1302 r. odżywczo na zaludnienie i dobrobyt wpłynęło. Już w 1474 r. Kazimierz Jagiellończyk podnosi Lublin do godności miasta wojewódzkiego, a częste sejmy tutaj odbywane, zwłaszcza najglówniejszy z 1569 r. nadały miastu niepoślednie znaczenie. Materyalny zaś wzrost, wywołało ustanowienie w Lublinie Trybunału Koronnego w 1578 r., w skutek czego miasto wielu dostojników i liczne rzesze interesantów w swe mury ściągnęło. Magnaci i szlachta zmuszeni na czas dłuższy tu przebywać, budują domy i pałace, a ruch ożywiony i zamożność

miasta ściągają licznych kupców ze Wschodu. W w. XVII ludność miasta dochodzi 40,000, mnożą się kościoły, sklepy, drukarnie i jak zwykle w Polsce, bogaci Żydzi dźwierzają w swém ręku handel i ekonomiczny ruch miasta. Koniec XVII w. ciężkimi klęskami zapisuje się w dziejach Lublina. Pałają go Szwedzi, rabują Tatarzy, dziesiątkuje morowa zaraza, a wielki pożar w 1702 r. dopełnia zniszczenia. Nie prędko podniosło się miasto z pod tych klęsk ciężkich. Do politycznych swych dziejów przyrzucą wprawdzie Lublin pewne fakty, bo tu Karol XII odsądza od praw do tronu polskiego Augusta II, a w tymże 1703 r. sejm znacznymi przywilejami obdarzył mieszkańców lubelskich co jednak nie wpłynęło w niczém na dobrobyt miasta. Dopiero za Stanisława Augusta, niezapomniany w dziejach Lublina Kajetan Hryniewiecki, wojewoda lubelski, z energią i umiejętnością pracuje nad podniesieniem miasta.

Dziś Lublin widzimy trzecim miastem w kraju pod względem zaludnienia. Liczy on 39,908 mieszkańców, w czem 18,141 mężczyzn i 21,176 kobiet.

Kolej Nadwiślańska mająca tu jedną z swych głównych stacyi, ekonomiczny stan miasta znacznie podniosła.

Fabryk i zakładów posiada miasto na większą skalę 20-cia, w czem fabryki tytoniu, mydła, narzędzi rolniczych, dystylarni browarów, młyn parowy i t. p. z produkcją 1,749,847 rs.

Instytucye publiczne licznie są tutaj reprezentowane. Prócz Dyrekcyi Szczeg. Tow. Kr. Ziemskiego, miasto ma swą własną instytucją finansową, Towarzystwo Kredytowe m. Lublina, licząc już trzeci rok istnienia, a wykazujące w swym ostatnim bilansie stan taki: pożyczek udzielono 1,462,100 rs., dochód wynosił 10,642 rs., rozchód 5,662 rs., rezerwa 4,979 rs., a kapitał zapasowy 25,740 rs. Kasa przemysłowców za 1887 r. taki stan finansowy przedstawia: wkłady uczestników rs. 25,023, dochód czysty 8,969 rs., dywidenda 10%, kapitał rezerwy 6,046 rs. Obie te instytucye finansowe rozwijają się bardzo prawidłowo. Z innych instytucyj publicznych, wymieniamy, prócz szpitali, z których każdy ma oddzielnego opiekuna, Tow. Dobroczynności, pod którego zarządem jest dom starców i katek. Sala sierot, dwie Ochrony, Dom na pomieszczenie wdów z zapisu ks. Leszczyńskiego i Kasa pożyczkowa dla rzemieślników. Towarzystwo dobroczynności posiada pięć większych nieruchomości miejskich, kapitałów lokowanych na hipotekach 18,344 rs. i kapitału zapasowego rs., 7,433. Ogólny dochód w r. 1888 wynosił rs., 7,472, wydatki rs. 8,801 niedobór więc stanowił 1,329 r. Komitet pomocy naukowej, rozporządzający funduszem, pozostałym po b. domu zleceń rolników Nadwiślańskich, rozporządza kapitałem rs. 12,000, od którego procenta w myśl uchwały ogólnego zebrania naczelników b. Domu Zleceń obracane są na wspomaganie uczącej się młodzieży, za którą corocznie opłacają się wpisy do wysokości rozporządzalnego funduszu. Prócz tego istnieje Komitet mający do dyspozycji kapitał sty-

pendyalny z zapisu dr. Steina. Przed kilku laty zawiązaną została Spółka „Teatr Lubelski“, przez którą dostarczone fundusze, użyte zostały na wzniesienie teatru, w którym mieści się resursa. Nakoniec wymienić tu jeszcze należy Towarzystwo lekarskie i Dom przytułku S-go Ducha. Biblioteki publicznej i muzeów miasto nie posiada, co zaś do zakładów naukowych, te podajemy niżej, dla wszystkich miast gubernii razem. Organem prasy jest „Gazeta Lubelska“, pomimo trudnych warunków dobrze spełniająca swe zadanie.

Co się tyczy przemysłu wielkiego, fabryki i zakłady przemysłowe gubernii, lubelskiej podzielić można na 5 grup: 1) fabryki i zakłady, wyrabiające przetwory artykułów pokarmowych 126, 2) przedmioty włókniste — fabryk 13; 3) przedmioty metaliczne i mineralne, fabryk 20; 4) materyały drzewne fabryk 18; 5-te) wyrabiających produkty organiczne—fabryk 33. Przemysł drobny, choć nie zbyt rozwinięty, nad niektórymi guberniami góruje. Miasta i osady Janów, Kraśnik, Końskowola, Opole na większą skalę zajmują się wyrobem sukna i innych tkanin z wełny; Pawłów wyrabia naczynia gliniane, Siedliszcze doskonale bryczki i trwałe sieci do łowienia ryb, Kazimierz słynie z wyrobu obręczy, Biłgoraj z rzeszot i sit z włosienia, rozchodzących się po Cesarstwie i Królestwie za 25,000 rs. rocznie. Jarmarków rocznie odbywa się 105, lecz żaden z nich nie zasługuje na szczególniejszą uwagę pod względem obrotów handlowych, z wyjątkiem dwóch jarmarków na konie, głównie w Łęcznie.

Zakładów naukowych po miastach w całej gubernii istnieje: Seminarjum Duchowne w Lublinie 1, Instytut agronomiczno-leśny w Nowo-Aleksandryi (Puławach) 1, gimnazya 3 (2 męzkie w Lublinie i w Chełmie, 1 żeńskie w Lublinie), 4 progimnazya (2 męzkie w Hrubieszowie i Zamościu, 2 żeńskie w Zamościu i Chełmie), seminarjum nauczycielskie 1, szkoła techniczna Dr. Żel. Nadwiślańskiej 1, szkół początkowych 97, niedzielno-rzemieślniczych 10, niedzielo-handlowych 1.

Instytucje dobroczynne, znajdujące się pod zarządem lubelskiej rady gubernialnej opieki publicznej, posiadały w r. 1888 kapitałów lokowanych w warszawskim kantorze Banku Państwa i na hipotekach ogółem 395,318 rs. Z tej sumy przypada na szpitale, których jest 11 w gubernii, 206,660 rs., na 15 domów schronienia 125,673 rs., i na ochronę żydowską 2,984 rs. Ilościowy stosunek żydów po miastach, w gub. Lubelskiej nie jest w ścisłe cyfry ujęty. Z rozmaitych jednak danych, które nam się zebrać udało, widzimy, że procent żydów w ogóle ludności miejskiej stanowi przeszło 60%. Są osady i miasta, liczące 40% żydów, są inne prawie tylko przez nich zamieszkałe, jak np. Nowo-Aleksandrya 82%, Józefów 90%! Żydzi osiedlają się najchętniej, w Lublinie, na-

stępnie w miejscowościach, leżących nad Wisłą, lub tam, gdzie panuje życie przemysłowe, mniej zaś w miasteczkach, obsiadłych przez drobnych rzemieślników, najmniej zaś cisną się do osad, pozbawionych ruchu handlowego i przemysłowego.

Ilość świadectw osobistych dla całej gubernii wynosi: I-ej gil. 11, II-ej gil. 434, wszystkich innych dla handlu detalicznego, rzemiosł i t. p. 6,213; ilość biletów dla zakładów handlowych i przemysłowych: I-ej gil. 47, II-ej gil. 408, na drobny handel 3,288.

## GUBERNIA RADOMSKA.

Gubernia Radomska należy z powodu przemysłu górniczego do rzędu miejscowości, pod względem bogactwa ekonomicznego ważniejszych. Powiaty Opatowski, Iłżecki, Opoczyński, w części Koński, odznaczają się dużą produkcją fabryczną, a bardzo bogate pokłady rudy i wielkie lasy, ułatwiają prowadzenie przedsiębiorstw. Zakłady te jednak, istniejące na prowincyi, nie mają żadnej łączności z miastami i nie oddziałują w niczem na ich dobrobyt. Prócz Radomia, który rokuje dobrą przyszłość i Sandomierza, choćby dla samej tradycyi zasługującego na wyróżnienie, reszta miast zżydzonych i biednych, w bardzo ciężkiem znajduje się położeniu. Handel zbożowy mógłby być źródłem poważnego dochodu dla mieszkańców miast, bo dwa tylko powiaty sandomierski i opatowski, produkujące znaczne ilości zboża, sameby dały duży dochód kupcom, ale niestety zamożniejsi ziemianie, zrażeni wyzyskiem żydów, przeważnie sprzedają swój produkt na większych rynkach zbożowych. To też miasta gubernii Radomskiej dadzą się podciągnąć pod ogólny rys, charakteryzujący wszystkie mieszczańskie siedziby. Ludności miejskiej liczy gubernia 160,293 osób w czem mężczyzn 78,638 kobiet 81,655 dusz; ludność ta zamieszkuje 52 miast i osad. Żydzi jak wszędzie, stanowią i tu większość zaludnienia.

Miasta te i osady w obrotach handlowych i przemysłowych wykazują:

	Ilość przed- siębiorstw	Obrót roczny Rs.	Dochód roczny Rs.	Normalny % dochodu
<b>I. Przedsiębior. handlowe.</b>				
Powiat Iłżecki . . . . .	35	207,200	23,100	11,1
„ Koński . . . . .	54	501,000	47,100	9,4
„ Kozienicki . . . . .	38	231,500	15,950	6,9
„ Opatowski . . . . .	69	573,000	48,400	8,4



	Ilość przed- siębiorstw	Obrót r o c z n y Rs.	Dochód r o c z n y Rs.	Normalny 0/0 dochodu
Powiat Opoczyński . . . .	28	271,800	30,000	11
„ Radomski . . . .	104	1,634,800	146,200	8,9
„ Sandomierski . . . .	67	1,295,000	131,280	10,1
<b>II. Przedsiębiorstwa prze- mysłowe.</b>				
Powiat Hżecki . . . . .	15	193,000	20,000	10,4
„ Koński . . . . .	13	777,000	36,550	4,7
„ Kozienicki . . . . .	5	97,900	7,700	7,9
„ Opatowski . . . . .	12	495,600	31,800	6,4
„ Opoczyński . . . . .	6	308,000	20,600	6,7
„ Radomski . . . . .	13	995,000	87,700	8,3
„ Sandomierski . . . . .	15	218,000	22,870	1,05
Ogółem w całej gubernii	474	7,897,900	649,250	8,5

Miasto gubernialne *Radom* początkowe swe dzieje ma pomroką pokryte. Tu i owdzie któryś z kronikarzy wspomina o tym grodzie opolnym, gdzie radzą (zład i nazwa miasta); ale dopiero za czasów Kazimierza W.; lecz więcej o Radomiu się nie słyszy. Król przebywał tu często i w ogromnych lasach polował, wznosił zamek, opasał go murem i mieszczan z polskiego na niemieckie prawo przeniósł. Sejmy odbywały się tu niekiedy (najglówniejszy 1505); w 1383 w Radomiu Jadwigę królową Polską obrano, w 1401 pierwszy akt Unii z Litwą spisano. Szczególniejszym opiekunem i dobrodziejem miasta był Kazimierz Jagiellończyk, przywilejami Radom obdarzający, z których najpoważniejszym był z 1456, potwierdzający wszystkie dawne przywileje, uwalniający od wszelkiej zależności od sądów królewskich i wszelkie puste place nietylko w mieście, ale i na przedmieściu, oddający miastu. Zygmunt III zakłada tu trybunał, zwany Komisją radomską, która od 1613 do 1766 trwała. W 1767 zawiązano tu pod laską ks. Radziwiłła, konfederacją radomską. W 1815 Radom wyznaczony został na siedlisko władz wojewódzkich i stopniowo podnosząc się, po zamianowaniu go miastem gubernialnym, należy dziś do większych miast Królestwa.

Radom liczy mieszkańców 12,402, w czém mężczyzn 5,838, kobiet 6,564. Miasto z każdym rokiem się podnosi, od chwili pobudo-

wania drogi żelaznej ruch budowlany rozwija się bez przerwy z gorączkowym pośpiechem, tak że od 1884 pobudowano przeszło 70 okazałych gmachów i kamienic. W tym też stosunku wzrósł ruch na polu przemysłu i handlu. Obecnie w mieście i trzech wiorstowém jego promieniu istnieją wielkie warsztaty kolejowe, 4 browary, 3 wielkie młyny parowe, młyny wodne amerykańskie, 4 duże garbarnie, 3 dystylarnie spirytusów i t. p. Z instytucyi prócz Dyrekcyi Szczeg. Tow. Kr. Ziemińskiego, funkcyonuje tu oddział Banku państwa, Kasa przemysłowców; prócz tego robią się starania o założenie Tow. Kr. Miejskiego, a chociaż początkowe projekty nie uzyskały zatwierdzenia, z czasem i ta instytucya pożyteczna wprowadzona będzie. Przed kilkunastoma laty założone Towarzystwo Dobroczynności nie zdołało jeszcze zgromadzić znaczniejszej liczby zapisów dobroczynnych i żyje przeważnie ofiarnością mieszkańców. W roku ubiegłym dochód czynił 3,851 rs., który z dołączeniem remanentu roku poprzedzającego wyniósł 6,521 rs. Po odtrąceniu wydatków w sumie 4,212 rs., pozostało na rok bieżący 2,308 rs. Inne instytucye wymieniamy poniżej, tu tylko wspomnieć zaszczytnie wypada o doskonale zorganizowanej straży ochotniczej radomskiej i o stowarzyszeniu spożywczeń „Oszczędność“.

Miasta i osady gubernii źle zabudowane, słabo zaludnione, nie stanowią ważniejszego czynnika w życiu ekonomiczném tej części kraju. Jeden Sandomierz z powodu swego położenia nadgranicznego, stolicy biskupiej, seminarjum, siedliska władz celnych i sądowych, jest pierwszym po Radomiu miastem, a przepływająca Wisła i port dla statków, czynią go dość ważnym punktem handlu zbożowego. Staszów także jest większym miastem i dobrze zabudowanym, ale przeważająca tu liczba żydów zatracza charakter, który w miastach polskich widzieć pragniemy.

Lekarzy liczą w gub.: rządowych i wolno praktykujących 85, felczerów 153, weterynarzy 6, akuserek 30, magistrów farmacyi 3, prowizorów farmacyi 36, pomocników aptekarskich 2. Szpitali sześć: w Radomiu 2, w Sandomierzu, Opatowie, Opocznie, Staszowie po jednym, łóżek w nich 211. W 1887 r. leczono w nich chorych 2,436, wyzdrowiało 1,965, umarło 196; koszt utrzymania średnio dziennie 41 kop. Dochody szpitali 21,623 rs., rozchody 22,619 rs. wyniosły; kapitały ich, lokowane w Banku Państwa, tworzą sumę 81,856 rs., na hipotekach 5,929, w gotowiznie 3,526, prócz tego najlepiej uposażony i największy szpital sandomierski ma ładne dobra pod miastem. Domów schronienia jest w gubernii 5, z dochodem 2,935 i rozchodem 2,776 rs. Przytulki niemowląt 3, w nich dzieci 70.

Zakłady naukowe są następujące: gimnazjum męskie 1, żeńskie 1, progimnazjum męskie 1, żeńskie 1, seminarjum duchowne 1, nauczycielskie 1, dwuklasowych miejskich 2, jednoklasowych 15, niedzielno-rzemieślniczych 13; prywatnych 201, w czém żydowskich 193. Z liczby uczących się 15,473, na młodzież mieszczańskiego pochodzenia, wypada 9,046 uczniów i uczennic.

Handel znajduje się przeważnie jeśli nie wyłącznie w ręku żydów i nie ma wielkiego znaczenia. Jarmarków aż 31 rocznie się odbywa, lecz ograniczają się do tranzakcyj artykułów na potrzeby domowe ludności. Jeden tylko jarmark Skaryszewski, na miano jarmarku zasługuje, a głównym jego przedmiotem jest handel końmi.

Ilość świadectw osobistych I-ój gil. wynosi 8, II-ój gil. 350, wszystkich innych dla handlu detalicznego, rzemiosł i t. p. 5,622. Ilość biletów na zakłady handlowe i przemysłowe: I-ój gil. 27, II-ój 431; na drobny handel 3,617.

### GUBERNIA KIELECKA.

Gubernia ta z szeroko rozwiniętym przemysłem górniczym, a chociaż posiada takie ziemie jak proszowskie np., w rozwoju ekonomicznym miast żadnego lub bardzo mały postęp zaznacza. Ludność miast i osad wynosi 119,906 osób, w czém mężczyzn 57,150, kobiet 61,898, ludności żydowskiej 65 %.

Obroty handlowe i przemysłowe miast i osad przedstawiają:

	Ilość przed- siębiorstw	Obrót roczny Rs.	Dochód roczny Rs.	Normalny % dochodu
<b>I. Przedsiębiorstwa handlowe.</b>				
Powiat Jędrzejowski . . .	30	54,200	7,150	13,2
„ Kielecki . . .	70	553,000	55,300	10
„ Miechowski . . .	22	136,000	13,600	10
„ Olkuski . . .	32	87,900	15,390	17,5
„ Pińczowski . . .	25	144,000	16,700	11,6
„ Stopnicki . . .	18	119,500	6,250	5,2
„ Włoszczowski . . .	27	61,700	7,050	11,4
<b>II. Przedsiębiorstwa przemysłowe.</b>				
Powiat Jędrzejowski . . .	4	16,900	5,470	32,4
„ Kielecki . . .	19	93,000	9,300	10
„ Miechowski . . .	6	78,000	7,200	9,2
„ Olkuski . . .	21	238,300	28,700	12
„ Pińczowski . . .	3	27,000	2,200	8,1
„ Stopnicki . . .	6	18,600	3,350	18
„ Włoszczowski . . .	10	75,230	6,230	8,3
Ogółem w całej gubernii Kielckiej.	293	1,703,300	183,890	10,8

Kielce, obecnie miasto gubernialne, mniej głośną i mniej burzliwą miało przeszłość, aniżeli inne miasta kraju. Miasto to było własnością biskupów krakowskich i częstą ich rezydencją, a mimo to źle zabudowane, mało zaludnione i brudne, podrzędne bardzo zajmowało stanowisko. 1360 r. Kazimierz W. chcąc pomódz miastu, zwalnia je od dawania ludzi zbrojnych, nadaje prawo niemieckie, a Zygmunt I ustanawia przywilej używania własnej jurydykcyi, co potwierdzili wszyscy jego następcy. Miastem w późniejszych czasach opiekowali się bardzo gorliwie biskupi krakowscy, nadając mieszczanom przywilej na wolne wyrabianie piwa i wódki, nietylko w Kielcach, ale w całych dobrach biskupich; prócz tego wolny wręb we wszystkich lasach biskupich mieli mieszczanie. Powoli dźwigać się zaczęło miasto, zwłaszcza gdy biskup Sołtyk zakazał w nim mieszkać żydom, co do ostatnich czasów trwało. W 1794 Kielce przeszły pod panowanie austriackie, w 1818 po inkameracyi dóbr duchownych na własność skarbu. Pomieszczono tu władze wojewódzkie, następnie zostały Kielce miastem gubernialnym, aż do połączenia ich z губ. Sandomierską. Ostatnia reforma administracyjna znów Kielce do rzędu miast gubernialnych powołała.

Kielce dziś liczą 11,633 mieszkańców, w czem mężczyzn 5,452, kobiet 6,181. Przeprowadzenie drogi żel. dąbrowskiej pod względem handlowym żadnego wpływu nie wywarło, a nawet stosunki są gorsze od dawniejszych, gdyż nie ma tu źródeł dla handlu. Rolnictwo okoliczne mało produkuje, fabryk większych nie ma, stan ekonomiczny w ogóle niezadawalający. Przemysł w mieście nieco się podniósł; założono duży browar, młyn parowy z produkcją 130,000 rs., młyn do mielenia gipsu, cegielnię cegły ogniotrwałej; farbiarnie tkanin, fabrykę wyrobów z marmurów checińskich, a w okolicy miasta istnieją dwie garbarnie, produkujące na 80,000 rs. i trzy wielkie piece wapienne. Z instytucyj wymieniamy tu Dyrekcyą Szczeg. Tow. Kr. Ziemskiego, stowarzyszenie spożywcze mieszkańców Kielc i okolicy, straż ogniową. Kielce są siedliskiem biskupiem.

Dowodem ubóstwa miast gubernii kieleckiej jest i to, że wiadomości statystycznych o nich niema, lub takie, na które powoływać się nie można, widocznie nie interesuje się nimi nikt, a i sami mieszkańcy bardzo mało starają się o to, by poznać samych siebie i dać się poznać innym. A jednak nie jedno może dałoby się powiedzieć. Marmury checińskie, kopalnie olkuskie, kopalnie siarki w Czarkowej, mające bogate pokłady, produkujące jednak zaledwie 3,100 pudów rocznie, powinny zwrócić na siebie uwagę przedsiębiorców, gdyż eksploatacyja tych przyrodzonych bogactw, leżących dziś odłogiem, przyczyniłaby się do zubożenia gubernii kieleckiej.

Ilość świadectw osobistch wynosi: I-ój gil. 0, II-ój gil. 202, wszystkich innych dla handlu detalicznego 2,971. Biletów dla zakładów handlowych i przemysłowych: I-ój gil. 4, II-ój gil. 191, na drobny handel 2,571.

## GUBERNIA PŁOCKA.

Licząca 30 miast i osad gub. Płocka, chociaż co do stanu ekonomicznego należy do produkcyjniejszych stron kraju, to ani zatrudnieniem miast, ani ich zamożnością, ani ruchliwością przemysłowo-handlową się nie odznacza. Ludność miejska wynosi 115,606 dusz, t. j. najmniej ze wszystkich gubernii, w czym mężczyzn 55,096, kobiet 60,510. Żydzi i tutaj przeważają, w niektórych miastach i osadach sięgając do 80% ludności ogólnej.

Przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe miast i osad tak się przedstawiają:

	Ilość przed- siębiorstw	Obrót r o c z n y Rs.	Dochód r o c z n y Rs.	Normalny 0/0 dochodu
<b>I. Przedsiębior. handlowe.</b>				
Powiat Ciechanowski . . .	24	113,900	6,900	6,1
„ Lipnowski . . . . .	32	150,100	15,710	10,5
„ Mławski . . . . .	68	2,175,000	71,900	3,3
„ Płocki . . . . .	111	4,923,000	272,200	5,5
„ Płoński . . . . .	45	1,583,500	72,700	4,6
„ Prasnyszski . . . . .	29	115,300	14,550	12,6
„ Rypiński . . . . .	25	124,300	12,430	10
„ Sierpecki . . . . .	24	104,800	9,750	9,3
<b>II. Przedsiębiorstwa prze- mysłowe.</b>				
Powiat Ciechanowski . . .	3	22,600	1,600	7,3
„ Lipnowski . . . . .	4	104,500	17,950	17,2
„ Mławski . . . . .	18	321,000	29,400	9,2
„ Płocki . . . . .	12	105,400	8,300	7,9
„ Płoński . . . . .	10	782,000	27,800	3,5
„ Prasnyszski . . . . .	—	—	—	—
„ Rypiński . . . . .	4	54,000	5,400	10
„ Sierpecki . . . . .	1	15,000	1,500	10
<b>Ogółem w całej gubernii</b>	<b>410</b>	<b>10,693,800</b>	<b>568,090</b>	<b>5,3</b>

*Płock* wielu wspomnieniami zapisany w dziejach naszego narodu, Mieczysław I stawia tu pierwszy kościół. Płock rozwinął

się, głównie gdy Władysław Herman i Bolesław Krzywousty sobie w nim rezydencją obrali. W 1207 Płock staje się stolicą odrębnego ks. Mazowieckiego, ale dostojęństwo to drogo go kosztuje. W 1235 zdobywają go Krzyżacy, w 1243 palą Pomorzanie, w 1260 i 1286 Litwini i dopiero Kazimierz Wielki odbudowuje miasto i zwolna je podnosi. Piękny zamek, który tutaj król postawił, przetrwał 350 lat, kilkokrotnie burzony przez nieprzyjaciół, ostatecznie spalony przez Szwedów w 1704 r. Począwszy od Kazimierza W. Królowie licznymi przywilejami obdarzali miasto; Kazimierz nadał mu prawo chełmińskie, Jan Albert rządy królewskie w Płocku wprowadził, Aleksander Jagiellończyk zapewnił kupcom płockim swobodną nawigacją po Wiśle. Stan ekonomiczny miasta pomyślny w XVI wieku, doznał ciężkiego wstrząśnienia w XVII, gdy ustępujący z pod Warszawy Szwedzi, do tego stopnia Płock zniszczyli, że Jan Kazimierz, chcąc jakimi-kolwiek środkami podnieść miasto, pozwolił w niem mieszkać i handlować żydom. Nie oddziało to jednak dobrze, zwłaszcza że druga szwedzka wojna dała się znów miastu we znaki i dopiero po pierwszym rozbiorze, Prusacy dość energicznie wzięli się do podniesienia miasta.

Dziś Płock liczy 20,660 ludności, w czem mężczyzn 9,076, kobiet 11,584, żydzi zaś stanowią  $\frac{2}{5}$  ogółu ludności. Miasto ładnie jest zabudowane, a chociaż przemysł nie rozwinięty ze względu na bliskość Warszawy i granicy, które konkurencją pobudzają, handel jest dość ożywiony, Płock bowiem jako miasto portowe Wisły, robi znaczne tranzakcje zbożem. Fabryk i zakładów nie wiele, są tylko warsztaty rzemieślnicze; najwięcej produkują dystylarnia, fabryki mydła i świec, młyny i wiatraki pod miastem.

Najpoważniejszą choć najmłodszą z instytucyj, jest Tow. Kredytowe m. Płocka, trzeci rok funkcjonujące. Nominalny kapitał przez Towarzystwo wypożyczony wynosi 631,450 rs., zabezpieczony na 118 nieruchomościach, oszacowanych na 1,695,777 rs. W roku ubiegłym dyrekcyja przyznała nowych pożyczek na nieruchomości na 184,050 rs. Dochody Towarzystwa w 1887 wyniosły 31,323 rs., rozchody 30,198 rs. Prócz tego istnieje tu Towarzystwo Dobroczynności, straż ochotnicza, Towarzystwo wioślarskie, Dyrekcyja Szczeg. Tow. Kr. Ziemskiego, Stowarzyszenie spożywcze „Zgoda“.

Zakładów naukowych, prócz szkół elementarnych wiejskich, posiada gubernia Płocka w miastach 50: 2 gimnazya męskie i żeńskie, 1 seminarjum duchowne, 1 seminarjum nauczycielskie, szkół niedzielno-rzemieślniczych 10, niedzielno-handlowych 1, elementarnych 35, kształci się w nich 3,251 dzieci mieszczańskich. Szpitale istnieją w Płocku 3, w Prasnszysku, Mławie, Lipnie po jednym. Domy schronienia w Płocku, Wyszogrodzie, Płońsku, Prasnszysku, Mławie, Lipnie, Dobrzyniu, Sierpcu.

Stosunek ilościowy żydów do ogółu ludności osad i miast, w niektórych z nich tak się przedstawia: w Ciechanowie 68% w Prasnyszu 66% w Sierpcu 51%, w Mławie 70%, w Lipnie 49% ogółu ludności i t. d.

Ilość świadectw osobistych I-ej gil. wynosi w Płockiej gub. 14, II-ej gil. 344, wszystkich innych na handel detaliczny, rzemiosła i t. p. 5,669. Ilość biletów dla zakładów handlowych i przemysłowych: I-ej gil. 27, II-ej 388, na drobny handel 2,919.

## GUBERNIA SUWAŁKOSKA.

Spora przymieszka krwi litewskiej tętni w żyłach mieszkańców gubernii Suwałkowskiej. Na niekorzyść to wspomnianej okolicy nie wychodziłoby, gdyby jednocześnie niepomiarowy rozrost Żydów, nie paraliżował działalności ludności polsko-litewskiej, zwłaszcza w miastach. Co się tyczy wsi i rolnictwa to tutaj wpływ żydów nie tak bezwzględnie występuje, ale w miastach przemysł i handel rozwijają się nie może, właśnie z przyczyny żywołów, które lichwą i wyzyskiem niszczą ludność tuziemczą i pracy użytecznej podnieść się nie pozwalają. Ludność miejska wynosi 113,118 dusz, to jest mężczyzn 55,502, kobiet 75, 894, stosunek zaś procentowy żydów w niektórych miastach wymieniamy poniżej. Handel i przemysł miast przedstawia:

	Ilość przed- siębiorstw	Obrót roczny Rs.	Dochód roczny Rs.	Normalny % dochodu
<b>I. Przedsiębior. handlowe.</b>				
Powiat Augustowski . . .	31	80,800	11,370	14,1
„ Kalwaryjski . . .	48	301,400	25,420	8,4
„ Maryampolski . . .	75	595,800	44,400	7,4
„ Sejneński . . .	32	168,700	13,950	8,3
„ Suwałkowski . . .	62	1,039,700	72,570	6,9
„ Władysławowski . . .	51	338,900	32,290	9,5
„ Wołkowyski . . .	115	3,074,000		
<b>II. Przedsiębior. przemysłow.</b>				
Powiat Augustowski . . .	5	89,000	12,400	13,9
„ Kalwaryjski . . .	1	3,600	300	8,3
„ Maryampolski . . .	5	73,000	7,000	9,6
„ Sejneński . . .	1	5,300	600	11,4
„ Suwałkowski . . .	4	22,000	2,500	11,3
„ Władysławowski . . .	—	—	—	—
„ Wołkowyski . . .	3	43,000	3,000	7.
Ogółem w całej gubernii	433	5,834,600	529,140	9,1

*Suwałki* do 1715 były wsią, należącą do dóbr ks. Kamedułów w Nigrach. W tym roku zwołana kapituła, postanowiła włościan suwałkoskich uwolnić od pańszczyzny, udzielić im wolność, nadać swobody miejskie, na co uzyskano przywilej Augusta w 1720 r. który nadał miastu prawo magdeburskie, ustanowił jarmarki i targi i uwolnił mieszczan na lat 18 od wszelkich podatków. W 1816 Suwałki przeznaczono na stolicę województwa, ale prefektura departamentu Łomżyńskiego, otrzymawszy nazwę komisji województwa augustowskiego, w Łomży główną swą miała rezydencję. Nie trwało to jednak długo, bo już w 1818 Suwałki ponownie zostały stolicą województwa, a w 1834 przemianowano je na miasto gubernialne.

Dziś Suwałki liczą 19,113 ludności, mężczyzn 9,184, kobiet 9,924, Żydów jest 12,040 czyli 62%. Gdyby nie ta przewaga żywołu żydowskiego i gdyby nie brak drobnych komunikacji, miasto mogłoby znaleźć źródło dochodu w handlu rybami i przetworami leśnemi, które to przedsiębiorstwa stanowią jedną z ważniejszych gałęzi tamtejszego przemysłu. Jak wszystkie miasta gubernialne i Suwałki są siedliskiem Dyr. Szczegółowej Tow. Kr. Ziemskiego. Z zakładów przemysłowych wymienić tu należy młyn parowy pod miastem, z produkcją 100,000 rocznie.

Zakładów naukowych liczą w guber. gimnazjów męzkich 2, żeńskich 1, szkół dwuklassowych miejskich 2, niedzielno-rzemieślniczych 6. Seminarjum duchowne w Sejnach, seminarjum nauczycielskie w Wejwerach. Sejny są siedliskiem duchownego zarządu dyecezyi, rezyduje w nich biskup i konsystorz duchowny. Stolica biskupia z Nigr przeniesioną została do Sejn w 1823 roku.

Wymieniamy przytem stosunek ludności żydowskiej w niektórych miastach. W Augustowie na 10,321 ludności, żydów 5,965; w Władysławowie 6,275 m. 5,200 żydów; Wołkowyski 10,080 m. 8,640 żydów, Kalwarya 9,950 m. 7,890 żydów; Maryampol 6,448 m. 5,006 żydów; Sejny 5,033 m. 3,800 żydów.

Ilość świadectw osobistych dla całej gubernii wynosi: I-iej gildy 16, drugiej gildy 565, wszystkich innych dla handlu detalicznego, rzemiosł, handli spożywczych i t. d. 3,162. Ilość biletów na zakłady handlowe i przemysłowe: I-iej gildy 54, II-iej gildy 562, na drobną handel 1,609.

## GUBERNIA SIEDLECKA

Stosunkowo do przestrzeni, więcej nad inne gubernie posiadająca miast i osad, gubernia Siedlecka, podzielona na 9 powiatów, w niegorszych warunkach komunikacyjnych znajduje się, mimo to w przemyśle i handlu tylko nieco więcej produkuje od miast gubernii Łomżyńskiej, a dwu i ćwierć milionowa wytwórczość świadczy, że produkcya jednego mieszkańca sięga zaledwie 15-tu rubli



rocznie, podczas gdy w gubernii Warszawskiej bez Warszawy wypada na jednego mieszkańca obrotów przemysłowo-handlowych po 70 rs., w Piotrkowskiej bez Łodzi 48 rs., w lubelskiej 40 rs., w Radomskiej 45 rs.

Ekonomiczny ruch miast gubernii Siedleckiej jest następujący:

	Ilość przed- siębiorstw	Obrót roczny Rs.	Dochód roczny Rs.	Normalny % dochodu
<b>I. Przedsiębiorst. handlowe.</b>				
Powiat Bialski . . .	50	132,100	24,450	18,5
„ Garwoliński. .	83	190,700	27,100	14,2
„ Konstantynowski.	14	38,600	6,180	16
„ Łukowski . .	43	135,900	27,940	20,6
„ Radzyński . .	89	279,800	36,740	13,1
„ Siedlecki. . .	58	295,000	32,470	11
„ Sokołowski . .	23	104,300	12,700	12,2
„ Węgrowski . .	21	72,800	8,470	11,6
„ Włodawski . .	27	57,400	11,250	19,6
<b>II. Przedsiębiorstwa przemysłowe.</b>				
Powiat Bialski . . .	10	94,500	9,790	10,4
„ Garwoliński. .	12	68,800	40,720	59,2
„ Konstantynowski.	2	3,100	500	16,1
„ Łukowski . .	12	173,200	17,430	10,1
„ Radzyński. . .	12	530,700	78,600	14,8
„ Siedlecki. . .	6	12,000	3,420	28,5
„ Sokołowski . .	3	6,200	1,060	17,1
„ Węgrowski . .	6	31,400	7,330	23,3
„ Włodawski . .	8	71,600	10,830	15,1
Ogółem w całej gubernii	479	2,298,100	356,980	15,5

Miasto gubernialne Siedlce nie dawną ma przeszłość. Jako wieś Nowo Siedlce do rodziny Siedleckich należąca, do roku 1547 była skromną siedzibą rolników i w tym dopiero czasie właściciele wyjednali od Zygmunta I-go przywilej na miasto, z prawem niemieckim i zwolnieniem na lat 8 od wszelkich podatków. W 1630 r. Siedlce przechodzą na własność Wodzyńskich, w 1670 r. nabywają je ks. Czartoryscy. Aleksandra ks. Ogińska z domu Czartoryska w wianie posiadłszy Siedlce, stawia tu piękny pałac i otacza go dużym parkiem. Po podziale kraju Siedlce zabiera Austria, robi miasto cyrkułowem i kupuje je w 1804 r. Za księstwa Warszawskiego

Siedlce widzimy jako miasto departamentowe; po utworzeniu zaś Królestwa Kongresowego zostaje stołecznem miastem województwa Podlaskiego, a w 1837 gubernialnem. W 1844 gubernia Podlaska wchodzi w skład lubelskiej i Siedlce przy nowym dopiero podziale administracyjnym do godności miasta gubernialnego powołane zostały.

Ludność Siedlec wynosi obecnie 13,607 osób, w czem mężczyzn 6,652, kobiet 6,954. Mieści się tu dyrekcyja szczegółowa Tow. kr. ziemsk., Towarzystwo dobroczynności, straż ogniowa ochotnicza; w ogóle razi tu bardzo słabo rozwinięte życie społeczne, chociaż jeśli gdzie, to tutaj przedewszystkiem inaczej być powinno.

Fabryczny przemysł i rękodzieła nie stanowią w znacznie-szych rozmiarach zajęcia mieszkańców, jak to z wykazów powyższych widzimy; w wielu zaś miastach i osadach rolnictwo jest przedmiotem zajęcia mieszczan, bo ziemi, będącej ich własnością liczymy mr. 46,767. w czem ornój 25,212, łąk 6,600 lasów 6,370 mr.

Zakładów naukowych w miastach wykazują: 2 gimnazya męskie w Siedlcach i Białej, 1 żeńskie w Siedlach, 1 seminaryum nauczycielskie w Białej, 5 szkół dwuklasowych, 4 niedzielno-rzemieślnicze.

Szpitali jest 9, w Siedlcach, Białej, Lelowie, Radzynie, w Maciejowicach, w Sterdyni, w Miedzyrzeczu i dwa po wsiach w Wyrożembach, sokołowskiego pow. i Milanawicach radzyńskiego powiatu. Domy przytułku w Siedlcach, Międzyrzeczu i Zelechowie, przytułki dla dzieci w Siedlcach i Białej.

Ilość świadectw osobistych I-jej gildy 5, II-jej gil. 221, na handel detaliczny, rzemiosła i t. p. świadectw 5,989. Ilość biletów na zakłady handlowe i przemysłowe I-jej gil. 4, II-jej 359; na drobny handel 1,792.

## GUBERNIA ŁOMŻYŃSKA.

Nie tylko pod względem rolniczym, ale i pod względem przemysłowo-handlowym gubernia Łomżyńska w nie zbyt pomyślnem znajduje się położeniu, co naturalnie oddziaływać musi ujemnie na dobrobyt miast i energią produkcyjną ich mieszkańców. W 35 miastach i osadach mieści się 128,508 ludności, w czem mężczyzn 62,625, kobiet 65,883. Z cyfr obrotów przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, których suma po gubernii kieleckiej jest najniższą ze wszystkich gubernii, łatwo się przekonać jakim jest stan ekonomiczny stron opisywanych. Oto jak się przedstawia ruch handlowo-przemysłowy miast i osad gub. Łomżyńskiej.

	Ilość przed- siębiorstw	Obrót roczny Rs.	Dochód roczny Rs.	Normalny % dochodu
<b>I. Przedsiębiorst. handlowe.</b>				
Powiat Kolneński . .	20	42,200	4,000	9,5
„ Łomżyński . .	55	977,800	69,400	7,1
„ Makowski . .	17	30,100	3,400	11,2
„ Mazowiecki . .	12	36,200	5,800	16
„ Ostrołęcki . .	28	80,700	8,070	10
„ Ostrowski . .	23	39,400	4,910	12,5
„ Pułtuski . .	57	302,700	19,010	6,3
„ Szczyrzyński .	44	563,400	30,270	5,4
<b>II. Przedsiębiorstwa przemysłowe.</b>				
Powiat Kolneński . .	—	—	—	—
„ Łomżyński . .	4	6,000	1,700	11,7
„ Makowski . .	—	—	—	—
„ Mazowiecki . .	2	11,000	1,200	10,9
„ Ostrołęcki . .	1	1,000	100	10
„ Ostrowski . .	—	—	—	—
„ Pułtuski . .	1	1,500	300	20
„ Szczyrzyński .	3	72,000	11,100	15,4
Ogółem w całej gubernii	267	2,164,000	159,260	7,4

Pierwsze dzieje Łomży nie są nam wiadome. Na historyczną wiadomość występuje Łomża w XV w., gdy w 1418 r. książęta mazowieccy, Janusz i Bolesław, nadali jej przywileje. Pod władzą tych książąt dobrze się miastu działo, a w XV i XVI-ym wieku Łomża liczyła kilkanaście tysięcy ludności i dostarczała 1,000 zbrojnych. Mieszczanie mieli zapewnioną swobodną nawigacją na Narwi, wręb i pastwiska w obszernych lasach otaczających miasto. Wielokrotnie odpierała Łomża napady Prusaków, Litwinów i Tatarów. W XVI wieku różne klęski nawiedzały miasto, jak wylewy, pożary, zaraza; a najciężej dotknięte zostało miasto w 1650 r. napadem kozaków z tatarami za Chmielnickiego, którzy zniszczyli je doszczętnie. Po nad temi klęskami górowała gospodarka starostów, która do tego doprowadziła, że gdy Łomżę zabrano do Prus, liczyła ona kilkadziesiąt chałup i parę kościołów. Wszedłszy w skład Ks. Warszawskiego została miastem departamentowem, a w 1815 stolicą województwa Augustowskiego, aż po 1818 rok, w którym siedlisko władz wojewódzkich przeniesiono do Suwałk. Od 1840 zaczyna się dźwigać

miasto, a po reformie administracyjnej, zwiększającej ilość gubernii w Królestwie, Łomża została miastem gubernialnym.

Dziś Łomża liczy 14,405 mieszkańców, w czem 6,915 mężczyzn, 6,954 kobiet. Mało które z miast posiada tak skąpą liczbę instytucji publicznych jak Łomża: jest tu tylko Dyr. Szczeg. Tow. Kred. Ziems. Tow. Dobroczynności z dochodem 1,676 rs. i rozcho-dem 1,287 rs., dające przytułek dwudziestu kilku biednym, jest straż ogniowa ochotnicza i na tém się ograniczają objawy działalności miasta gubernialnego. Przemysł Łomży również nie jest imponujący... 20-ia tak nazwanych fabryk produkuje towaru za 14,412 rs. i zatrudnia 33 robotników. W okolicy istnieją młyny parowe z obrotem 700,000 rubli.

Zakładów naukowych znajduje się: gimnazjum męskie 1, żeńskie 1, progimnazjum 1, dwuklasowych miejskich szkół 2, niedzielno-rzemieślniczych 6, prywatnych 12. Szpitale cztery: w Łomży, Pułtusk, Szczuczynie, Ostrołęce z dochodem 32,421 rs. i rozcho-32,277 rs. Leczyło się w nich w 1887 r. chorych 1546. zmarło 156, koszt utrzymania chorego 58 kop. dziennie. Lekarzy 33, weterynarzy 5, felczerów 88, akuserek 31, aptek 24. Domów przytułku 3.

Przemysł miast. jak to już wspomnieliśmy, bez rozwoju, bo kapitałów niema i ludność ich wytworzyć nie umie, drobne zaś kapitały w rękach żydów na lichwę idą i na handel form najpierwotniejszych. Przedmiotem tego handlu jest zboże, drzewo, bydło, drób. artykuły pierwszych potrzeb, sklepy i magazyny różnych konfekcji. przeważnie w rękę żydów będące. Łomżyńska gubernia, leżąc nad granicą, mogłaby z handlu dobre zyski ciągnąć, ale tam gdzie nie ma przemysłu nie ma i handlu.

Ilość świadectw osobistych dla całej gubernii wynosi: I-ój gildy 10, II-ój 262; wszystkich innych dla handlu detalicznego, rzemiosł i t. d. 2,864. Ilość biletów na zakłady przemysłowe i handlowe: I-ój gild. 12, II-ój gild. 227, na drobny handel 1,699.

(C. d. n.).

# Zarysy ruchu literackiego Słowenów.

przez

Piotra Mikławca.

Ludy słowiańskie, na południowym wschodzie Europy zamieszkałe nigdy w dziejach nie występowały samodzielnie, chwilowego bowiem ich wyzwolenia z pod zwierzchnictwa Byzancyum, nie można nazywać samodzielnością narodową. Lata, czasem dziesiątki lat, Słowianie, korzystając z przejściowych kłopotów ciemżycieli i przechylając się na stronę ich wrogów, odyskiwali cień wolności, lecz rozwinać jój podstaw, umiejętnie wyzyskać ówczesnych pomyślnych okoliczności, nigdy nie umieli i dla tego też zawsze dostawali się na nowo pod obuch najezdznika.

Jakkolwiek położenie geograficzne sprzyjało w tych ziemiach wytworzeniu państweczek samodzielnych—bo kraje przez słowian zamieszkiwane, przeważnie górzyste i skaliste, już z saméj natury rzeczy przedstawiały niezdobyte niemal zapory, — to brak inteligencyi w kraju i zbyt późne kształtowanie się owych społeczeństw na zachodnich wzorach, nie dozwolił im ani korzystać racjonalnie z nadarzających się sposobności, ani wytrwać w stawianiu czoła przeciwnościom.

Ze straszną była ta męczeńska epopea nieszczęśliwych naszych pobratymców, o tém wątpić nie można i cała brutalna dzikość cywilizowanego na pozór Byzancyum a potem turków, odbiła się na ich słowiańskich hołdownikach. W pierwszych szczególnież czasach najazdu i zaboru, byli słowianie literalnie wyjęci z pod prawa i każdy gwałt, każde nadużycie były z góry usprawiedliwione. Czy to rządcy z ramienia chrześcijańskich Paleologów, czy potem tureccy baszowie władali słowiańskimi ziemiami na południu, zawsze dla tych nędzarzów były w pogotowiu pale i szubienice, żyzne ich niwy broczyły się krwią, nieraz nawet nie dla jakiegoś celu, lecz prosto z fantazy możnych—przelewana.

Słoweńcy właściwi, Styryjczycy, Karyntyianie v. Korutanie, Kraińcy i t. d., posługujący się staro-serbskiem narzeczem, zmieniali panów jak my dziś rękawiczki i trafiali zawsze z deszczu pod rynnę, a to tak dalece, że podczas gdy Serbowie i Czarnogórcy, dzięki pomysłnym zewnętrznym okolicznościom, zdołali wyłamać się ostatecznie z pod wstrętnej jarzma wroga, oni od kilku wieków pod berłem Habsburgów upośledzani, zaledwo w czasach najnowszych zdołali sobie stanowisko konstytucyjne, na którem otworzyła im się możność rozwoju indywidualności narodowej.

Turcy nigdy nie zaprzeczali słowiańskości tej ziemi, którą rządili;—dla austryaków zaś dawniejszego autoramentu była to ziemia nawskroś i od wieków niemiecka, a tylko przez owych słowian najechana; należało ją tedy odzyskać, zbłąkaną owieczkę zwrócić powszechniej niemieckiej ojczyźnie.

Omylono się jednak w rachubie. Z pewnego danego społeczeństwa można wytworzyć angielskie, francuzkie, bogdaj i tureckie społeczeństwo—niemieckiego żadną miarą. Już i pojedyncze jednostki, dla osobistych celów, rzadko tak dalece zatracają w sobie poczucie godności, aby się zaprzeć pochodzenia, a cóż tu mówić o całych ludach? Do dziś tedy nie zdołali Niemcy przeprowadzić dzieła zatracenia.

Rok 1866 stał się na zawsze pamiętny w dziejach ludów słowiańskich pod berłem Habsburgów i rzecz szczególna, że pewne ulgi, jakie dziś posiadają, pewną wewnętrzną autonomią, jaką ich obdarzono, zawdzięczają... Prusakom t. j. najzawziętszym wrogom już nie tylko słowiańskiej, ale w ogóle wszelkiej narodowości nieteutońskiego pochodzenia. Sfery rządzące z Wiednia, stały się po nauce odebranej pod Sodołą tak potulne, że je do ran przyłożyć można było; a rany były ciężkie, przez wieki zajątrzone, potrzebowały balsamu nie na żarty.

To, co słowianom ofiarowano pod naciskiem tych okoliczności, było bardzo mało; zawsze jednak przyznano im narodowość i prawo do życia w tym dziwnym związku Niemców z Węgrami, wytworzonym przez Deaka, a i to już coś znaczy. Dziś też o powrocie do dawnych czasów i mowy być nie może, a jeżeli niewszyscy słowianie umieli korzystać z rozluźnienia ogni w krępującego ich łańcucha, wina to nie wroga, lecz ich samych, że powodowani wspaniałomyślnością wcale nie na czasie, postanowili nie przysparzać kłopotów rządzącym i zadowolili się okrawkami spadłymi z suto dla Madziarów zastawionego stołu.

Między ludami szczepu słowiańskiego, znajdującego się we wskazanych co tylko warunkach, pokaźne miejsce zajmują Słoweńcy, lud tworzący odrośl Illiro-Serbów i mówiący narzeczem zbliżonem, do ilirsko-serbskiego języka. Zamieszkali na słowiańskim południu, licząc około 1,350,000 głów, stanowią pewną już siłę, z którą rachować się trzeba. Rozmieszczeni między narodowościami: niemiecką,

włoską i węgierską, z trzech stron bronić się muszą i wytrzymywać już to poważne szturmę trzech wrogów już też ich podstępne zalecanki.

Z dawnych, obszernych siedzib pozostały Słoweńcom dziś tylko część Karyntyi i dolnej Styryi na prawym brzegu Drawy — Kraina czyli Korutania, większa część Adryatyckiego pomorza, okrawek Istrii i niewydarłe jeszcze przez Węgrów i Włochów okrawki ziemi w teraźniejszych dziedzinach słowiańskich. Niegdyś, należały jeszcze do Słoweńców i Styrya średnia i górna, cała Karyntya (Korutania) i część Tyrolu, dziś zupełnie zniemczone—co nasuwa myśl, że po rozbiciu państwa Wielko-Morawskiego, przy której to katastrofie i niemieckim bandom najemnym dostało się nieźle po uchu, część tych band zajęła wspomniane wyżej, a opuszczone przez słowian kraje.

Słoweńcy w granicach, w których ich dziś zastajemy, za dużo też mieli do czynienia z Turkami i Węgrami na wschodniej swej granicy, aby w owych czasach mogli pilniej zwracać uwagę na ościenne, opuszczone przez ich pobratymców ziemie. Dlatego też osiedlili się tam Niemcy z łatwością a zdoławszy w krótkim stosunkowo czasie, wytępić resztki krajowców na miejscu pozostałe, wytworzyli tu na wskroś germańskie społeczeństwo.

Odtąd Słoweńcy, pozostawieni samym sobie, nieledwie na własne tylko sły liczyć musieli, aby się oprzeć Germanom i trzebaprzyznać, że choć powoli, ale wywiązali się z zadania znakomicie, nieledwielepiej niż najbliżsi ich krewniacy, Serbowie i Czarnogórcy. Dzięki nawet nie garstce ludzi dobrej woli, ale prosto pojedynczym indywidualom, zaczęli się budować literalnie z niczego i dziś doszli do pokąźnego zasobu ksiąg narodowych, poprawili i uregulowali ostatecznie mowę i pisownię, zakrzętnęli się około zakładów naukowych, w których dziś nauczanie odbywa się w słoweńskim narzeczu, mając już prawo do nazwy odrębnego języka.

Poniżej przytoczony rys dziejów literatury słoweńskiej, wymownie świadczy o mrówczej pracy tego dzielnego ludu,—dowodzi po raz setny może w dziejach ziemi, że łatwiej przenosić góry, niż wytępić naród, choćby tylko setki tysięcy jednostek liczący, jeżeli tleje w nim choćby jedna iskra świętego ognia miłości kraju oraz indywidualności narodowej. Byle żywsze technienie, wystarczy do rozdmuchania popiołów, i z iskierski rozpalają się pożary, których już i całe rzeki krwi, przez ciemieżców przelewane, zagasić nie zdołają.

Mówiąc o tym nielicznym a dzielnym ludzie słoweńców, przeglądając miniaturowe skarby literatury słoweńskiej, śmiało możemy powtórzyć z Asnykiem:

Wszystko powstało i wszystko ożyło;

Bo śmierć jest kłamstwem, w które nikt nie wierzy.

## I.

Podobnie jak na Szlązku austryackim przechowała się idea polskości i języka polskiego pod wpływem t. zw. reformacyi, rozporządzonej przez Husa, tak i Słoweńcy pierwsze rozbudzenie poczucia odrębności od Niemców, zawdzięczają ówczesnej propagandzie protestanckiej, występującej przeciwko kościołowi rzymskiemu, reprezentowanemu przez duchowieństwo wyłącznie niemieckie.

Aż po koniec wieku XV-go ślady indywidualnej umysłowości Słoweńców, zamykały się w kilkunastu rękopisach treści nabożnej i w pieśniach kościelnych, które lud przechowywał w pamięci. Moralny poziom tego ludu sprowadzony do zera—nieliczne jednostki, umiejące jako tako czytać i pisać, uważane były za mędrców, za istoty wyższe inteligencyą i rozumem.

W takich warunkach predykanci protestantyzmu znaleźli obszerne pole działania i gdy pierwsi pionierzy tego ruchu społeczno-politycznego weszli do kraju, lud, ciemniony i przez wroga i przez swoich, skwapliwie chylił się ku zmianom i ku nowej nauce, w której prawiono tyle o równości i braterstwie.

Jednym z pierwszych szerzycieli zasad Lutera w kraju Słoweńców, był P r z y w ó ż T r u b a r, ur. 8. czerwca 1508 r. na Raczyca, w parafii św. Kocjana w Krainie; uczył się on najpierw w m. Reka (Fiume); następnie w Solnogradzie (Salzburg), a ostatecznie w Wiedniu i w Tryeście. Skutkiem przyjęcia wiary protestanckiej, został w r. 1548 wywołany z kraju. Mówiąc o protestantyzmie, mamy tu na myśli zasady Husa, które najpierw znalazły u Słoweńców zwolenników. Trubar, jako duchowny, z łatwością już w Lublanie szerzył nowe wyznanie; wyborny kaznodzieja i lubiany od ludu wywierał niezmierny wpływ do koła—co też skłoniło rząd do skazania go na banicyą. Wgnaniec, schronił się do Wirtembergii, gdzie w Tübindze rozpoczął pierwszą działalność literacką w ojczystym swym języku.

Pierwsze jego prace treści czysto religijnej, były tłoczony niemieckimi czcionkami. Jedną z nich „Abezedarium und der kleine Catechismus“ po niemiecku, inne w narzeczu Wendów, przystępniejszem dla ogółu Słowian. Wydawał je wszystkie w Tübindze u Ulr. Morharta w latach między 1550 a 1556. Przedwczesna śmierć zabrała go roku 1556-ym: pozostawił po sobie, jak na owe czasy, pouważną spuściznę bo 18 ksiąg, wydanych w słoweńskim języku. Zwolennicy uczcili go nagrobkiem, na którym piękny wiersz łaciński umieszczono <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> „Vir tumulo hoc sanctus de Slava est gente sepultus  
Primus, qui Christi praeceps fidelis erat...  
Transtulit in Patriam divina Volumina linguam,  
Sparsit in eos dogmata sancta plagas...“



Po śmierci Trubera propaganda miasto ustać wzmogła się jeszcze na Słoweńskiej ziemi. *Sebastyan Krelj* ur. w Idryi w 1538 r.; po ukończeniu nauk w Jenie i w Tübindze, prowadził dalej dzieło poprzednika. Wykształceńszy od niego, władając wybornie językami hebrajskim, greckim i łacińskim, prócz naturalnie niemieckiego i ojczystego, już za życia Trubera był jego pomocnikiem a potem pierwszym tolerowanym kaznodzieją protestanckim w Lublanie, gdzie w r. 1569 zakończył życie. On to przełożył na język słoweński z łacińskiego zasady nowej wiary i wydał w Ratysbonie u *J. Burgera* w 1567 r. p. t. „*Postilla slowenska, to ie karshanske eyangelske predige vérhu vsaki nedélski evangelion skuzi letu, sa hishne gospodarie, shole mlade inu priproste lüdu; pévri simski del, skusi Seb. Krella*”. Wspólnie z Truberem wydał jeszcze „*Ta celi Katehismus, eni Psalmi inu Peisni od P. Trubara, S. Krellia inu drugih*“ (w Tübindze 1574, a potem w Lublanie 1579 r.).

Po nim *Jerzy Dalmatin* został w r. 1572 kaznodzieją protestanckim w Lublanie w parafii św. Koncyana, lecz prześladowanie zmusiło go do schronienia się na prowincyą, gdzie przez lat dwadzieścia błąkał się, nauczając, aż wrócił do Lublany, gdzie umarł 1589 r.

Dalmatin wydał w Lublańskiej tłoczni kilka dziełek treści religijnej; najważniejszą jednak z nich była reformatowska Biblia wydana w 1578 r., lecz nie w Lublanie, gdzie się jąć tej pracy obawiano, tylko Wittenberdze, p. t. „*Biblia, tu ie vse svetu Pismu stariga Testamenta, slovenski talmazhene skusi Juria Dalmatina (1584) 40—742 kar.*“). Biblią tę drukowali spadkobiercy *Hansa Kraffta* w 1500 egzem., a jak wielu już protestantyzm zyskał zwolenników u Słoweńców, najlepiej przekona fakt, że na pokrycie kosztów druku i cennych w tekście miedziorytów, złożono w Krainie z ofiar dobrowolnych 6,100, w Styryi 1,000 a w Karyntyi 900 ówczesnych złotych reńskich.

Tymczasem nowe wyznanie zyskało już w kraju i u rządu prawo obywatelstwa i krańczyk *Adam Bohoricz*, magister filozofii, doktoryzowany w Wittenberdze zajął (1566—1582) posadę rektora protestanckiej szkoły w Lublanie, gdzie też i rozpoczął swą działalność literacką od napisania dzieła po łacinie, p. t. „*Elementale Lubacense cum nomenclatura trium linguarum: latina, germanica et sclavonica*“, które wydał w Lublanie w 1575 r.

Wslawił się jednak *A. Bohoricz* dopiero wydaniem porównawczej pracy lingwistycznej, która go lata całe mozolnej pracy kosztowała. Całkowity tytuł tego cennego dzieła brzmi jak następuje: *Arcticae Horulae, succisivae de latino-carniolana literatura ad latinae analogiam accomodata, unde Moschoviticae, Rutenicae, Polonicae, Boenicae et Lusaticae linguae, cum Dalmatica et Croatica cognatio facile deprehenditur. Praefittuntur his omnibus tabellae aliquot moshoviticam orthographiam continentes. Adami Bohorizh*

Vitenbergae, Anno 1584, 8-o 186 str. Ta gramatyka, w której pomieścił Bohoricz i zasady pisowni, przetrwała prawie do połowy b. stulecia. Temu uczonemu należy się wielkie u ziomków uznanie. że oczyścił jako tako język słoweński z obcych, przeważnie niemieckich naleciałości i względnie uprościł pisownią. Usunął też niewłaściwie używany przedimek *ti tiga*, jako zbyteczny i niezgodny z duchem języka.

Tym sposobem krzewiono zamiłowanie do ojczystego języka, przekonywając lud, że w rodzimém narzeczu równie dobrze jak łaciną i niemczyzną posługiwać się było można. Rozrzucone po wsiach kancyonały, po słoweńsku drukowane, przechowywały lepiej niż podania poufne słowo ojczyste a z przywiązaniem do nowego wyznania, w którém pierwszy raz z książek modlić się było można, rosło i przywiązanie do rodzinnej mowy, wyradzał się opór przeciw zamachom na nią.

## II.

Niedługo jednak trwały piękne dni tej względnej pomyślności rozwoju piśmiennictwa narodowego; po kilku dziesiątkach lat względnego spokoju, surowsze niż poprzednio nastąpiło prześladowanie. Palono ryczałtem wszystko, co drukowane, znęcając się głównie nad dziełkami w słoweńskim języku wydanymi. Pozbywano się w ten sposób drukowanej propagandy. W r. 1600 d. 8 października spalono w jednym tylko Gracu (w Styryi) około 10,000 ksiąg na indeksie zapisanych.

Duchowieństwo katolickie, przeważnie z Niemców lub poniemczonych słoweńców złożone, odprawiając nabożeństwo w niedostępnej dla tłumów łacinie, lekceważyło ich duchowe potrzeby; gdy jednak słoweńskie kazania, mimo surowych zakazów miewano w zborach ciągle, a lud, chciwy żywego słowa w rodzinnym języku, bez względu na wyznanie zaczął się do nich garnąć—dla zaradzenia złemu zdecydowało się i katolickie duchowieństwo użyć przeciw nowej wierze takich samych środków, jak poprzednio jej głosiciele. Rzucono się żarliwie do pisania i drukowania. W r. 1612 Tomasz Chrön (Hren), biskup lublański, pierwszy wydał słoweńską książkę dla potrzeby kapłanów swęj dyecyzji p. t. „*Evangelia inu listuve*“. Książkę tę przedrukowywano cztery razy w latach: 1613, 1630, 1672 i 1674. Do jakiego stopnia ówczesne duchowieństwo niechętnie było szerzeniu oświaty między ludem, dowodzi ta okoliczność, iż po wspomnianej wyżej książeczynie dopiero w 1690 zdobyli się Michał Mikec i Jan Candik na wydanie zasad nauki chrześcijańskiej po słoweńsku. Dla ludu wyłącznie napisał później Maciej Kostelec (8 tomików) i Jan Schoenleben oraz Jan Vipacensis kilka tomików kazań maksym moralnych. Później mnich Alazia da Sommaripa fra Gregorio (żyjący około 1604) ułożył słownik włosko-słoweński p. t. „*Vocabulario italiano e schiavo*“, a jedno-

cych się uczyć słoweńskiego języka. Wadą jednak ogromną obu tych prac było: że fra Gregorio używał w nich pisowni włoskiej.

Kazania i inne księgi dla kapłanów wydali także P. Bazar, Fr. Paglovec, Szczepan Kemperle i inni.

Mimo tej chętniej działalności, autorowie słoweńscy z epoki reformacji właściwą niwę literacką zupełnie zaniedbali, ograniczając się do prac czysto religijnej treści; kilka bowiem gramatyk i słowników wydano li-tylko w celu ułatwienia zrozumienia zawilęej często treści tych ksiąg, przesyconych mistycyzmem i zacietą szermierką na słowa.

Dopiero ur. w r. 1641 Jan Wajkard Walwazor, bogaty szlachcic słoweński z Lublany, choć pisał tylko po łacinie i po niemiecku, dał się poznać całemu niemal ówczesnemu cywilizowanemu społeczeństwu, przez wydanie cennej pracy p. t. „Ehre des Herzogthums Krain“. Dzieło to, w czterech księgach, w wielkiej czwórce, którego egzemplarz w połowie b. stulecia kosztował przeszło 100 fl. opatrzone licznymi i kosztownymi drzeworytami przedrukowano r. 1876—1880 w Nowém Mieście, na Doleńsku. Walwazor kochał się w miedziorytach i wydawał na nie bajeczne kwoty; a prócz swój: „Ehre des Herzogthums Krain“, drukował jeszcze „Passionsbüchlein“, „Topographia ducatus Carniolae modernae“ (300 miedziorytów), „Topographia arcium Lambergianorum“, „Metamorphosis Ovidiana“, „Topographia Carinthia Salisburgensis“, „Teatrum mortis humanae tripartitum“, „Carta geographica Carniolae“, „Satirischer Ovid“, „Lumen naturae“ i t. d. i wszystkie powyższe prace opatrzył licznymi miedziorytami.

Walwazor, człowiek wysokości nauki, zrobił wiele dla swego kraju, zaznając obcych z jego zwyczajami, obyczajami, dziejami i sławą, którą za pomocą prac swych cennych szeroko rozniósł po świecie. Wyczerpawszy swe zasoby, gdy całą prawie fortunę umieścił w wydawnictwach, które mu żadnych materyalnych nie przynosiły korzyści, zakończył życie w straszliwej nędzy, prosto z głodu.

W ogóle jednak, w pierwszej połowie XVIII stulecia pisano bardzo mało po słoweńsku; prócz Hipolita Nowomeckiego, który wydał gramatykę łacińsko-niemiecko-słoweńską w 1715 r. oraz dwóch prac: Słownika łac.-niem.-słow. i przekładu dziełka Jana Amosa Komeńskiego „Orbis pictus“, pozostałych w rękopisach—znalazło się jeszcze dwóch tylko pisarzy słoweńskich: wikary Szczepan Kuźnicz, który przełożył w narzeczu słoweńców węgierskich „Nowy Testament“, kilkakrotnie później przedrukowywany i pater Marko Pohlina, syn lublańskiego mieszczanina ur. 13 kwietnia 1735 r. Wykształcony ten duchowny pisał w językach: łacińskim, włoskim, niemieckim i słoweńskim, którym to ostatnim, niestety nie władał poprawnie. Wszystkich dzieł Pohlina mamy około dwudziestu, z których znaczniejsze są: „Kraynska Grammatyka“ (1788), „Tu malo besedise, sive parvum dictionarium trilingue“ (1782)

„Bild und Wahrheit“ (1785) „Kmetam za potrebo inu pomoc“ 1789 i t. d.

Wielka szkoda, że ci pisarze nie mieli pod ręką dawnych źródeł, z których mogliby brać wzory, lub wedle nich kształtować lepij formy językowe; brak ten nie dozwolił im działać na pewnych podstawach — usiłowania więc poprawienia języka, były wynikami badań wedle osobistych poglądów i żadnego prawie pożytku nie przyniosły. Poblín np. zaprowadził w pisowni słoweńskiej rzekome jakoby ulepszenia, na które większość piszących zgodzić się nie chciała; żeby jednak skutecznie zwalczać jego metodę, należało samemu pracować na tém polu.—Wywoławszy tedy zaciętą polemikę, pobudził Pohlín tym sposobem cały zastęp pracowników do pożytecznej działalności na niwie językoznawstwa. Ztąd niepomierne dlań zasługa.

### III.

Jak widzimy tedy, po epoce w której w Słowenii rzucono zasady reformacyi, tylko tu i owdzie jakiś gorliwy patriota zajmował się językoznawstwem ojczystém. Czasy reakcyi i wojen, które Austria prowadziła w XVIII wieku, stawały ruchowi literackiemu na przeszkodzie. Niesłychane pobory przetrzebiałały kraj i tak już słabo zaludniony—z drugiej strony: moźni, gnębiąc lud zniechęcali go ku wszystkiemu, co stan wyższy przedstawiało. Przymtem biurokracya austryacka niemcząc gorliwie znęcała się nad tą biedną ziemią. Mieszczanstwo, zmuszone posługiwać się niemieckim językiem, przestało prawie używać słoweńskiego, gdy zaś austryacka c z y n o w n i k i e r y a (?) zaczęła ośmiewać go, doszło do tego, że wstydzono się mówić nim na ulicy. Szkoły przez rząd zakładane, obsadzone nauczycielami nieumiejącymi po słoweńsku, służyły do germanizowania ludu; duchowieństwo wiejskie także w połowie niemieckie, miewało kazania, których nikt nie rozumiał. Gdyby stan taki potrwał dłużej, to nie ulega żadnej wątpliwości, że i te resztki oświaty narodowej, pozostałe z czasów reformacyi, byłyby zniknęły bez śladu. Znaleźli się jednak ludzie nauki i serca w téj niedoli, którzy przebojem zaczęli wywalczać słoweńskiemu językowi należne mu w kraju stanowisko.

Najznakomitszymi z nich byli: J a p e l j, K u m e r d e j, Z e l e n k o, G u t s m a n i D e v e b e c, później zaś K o p i t a r, S z m i g o w i e c, D a u j k o i inni.

J e r z y J a p e l j ur. 11 kwietnia 1744 r. w Kamniku w Krainie, po ukończeniu szkół ludowych udał się do Lublany, wyuczył kilku obcych języków; wstąpił do zakładu duchownego i wyświęcono go na księdza. przy czém otrzymał akademicki stopień doktora pisma św. Po dwunastoletniej nauczycielce w Tryeście, powołany do Lublany przez tamiecznego biskupa, poświęcił się odtąd wyłącznie prawie zawodowi literackiemu. Tam, łącznie z towarzyszem swym

Błażejem Kumerdejem, podjął się przekładu całego pisma św. W r. 1784 wydali obaj pierwszą i drugą część Now. Testamentu, w latach zaś 1791—1802 ukończono i Stary Testament. Prócz tego przygotowali do druku „większy katechizm“ (w Lublanie 1809), który był trzykroć przedrukowywany, oraz „Ewangelie inu Epistoly“ (1787) i inne.

Wyżej wspomniany Błażej Kumerdej ur. 1738 r. zmarły w 1805 r., prócz czynnego udziału w pracach Japelja, ułożył jeszcze 234 ark. słownika porównawczego języka słoweńskiego z rosyjskim, rusińskim, bułgarskim, serbskim, czeskim, polskim i słowackim i przy tej mozolnej pracy śmierć go zaskoczyła.

Innym jeszcze poważnym pisarzem słoweńskim z tej epoki, był koruntanin Oswald Gutsman, ksiądz z Tow. Jez. ur. w 1727 r. umarł w Celowcu w 1790. Pierwszą jego pracą były „Christianske resnice“ (prawdy chrześcijańskie) wydane w 1770 r. W siedm lat później wydał „Gramatykę słoweńską p. t., Windische Sprachlehre“. Gramatyka ta była wymierzona przeciw pisowni Pohlina i zalecała się dość słusznemi uwagami. W r. 1789, t. j. na rok przed śmiercią wydał „Deutsch-Windisches Wörterbuch, mit einer Sammlung der verdeutschten windischen Stammwörter und einiger vorzüglicheren, abstammenden Wörter“ (z godłem; quot linguas calles, tot homines valet). Słownik ten in 4-o zawierał 567 str. drobnego druku, co wymownie świadczy o mrówczej pracy autora.

Współcześnie z Gutsmanem, pojawiło się jeszcze wielu innych autorów, zajmujących się słoweńskim piśmiennictwem. Na polu religijném pracowali P. Paskval, Šterbina, Švab, Raufft Serf, podania ludowe, szczególnie pieśni, wydał z dodatkiem swych własnych Leop. Volkmer, kapłan Tow. Jez. ur. 1741 r. zmarły w 1816 r. Pisał narzeczem słoweńców styryjskich.

Antoni Linhart nareszcie, pisał więcej po niemiecku i przeważnie belletrystycznym pracom się poświęcał. Rzecz ciekawa, że autor ten był austriackim urzędnikiem (sekretarzem prezesa rządu krajowego w Lublanie) ur. w 1756 r. zmarły w 1795 r. napisał i wydał niezłą tragedya „Miss Jenny“ „Blumen aus Krain“ „Poetisches Tagebuch“ i t. p. Najlepszą jednak z jego prac jest „Versuch einer Geschichte von Krain und der übrigen südlichen Slaven Oesterreichs (1788). Ze słoweńskich jego utworów wymieniamy wyborną tragedya w III-ch akt. „Zupanowa Micilka“ i „Veseli dan, ali Maticzek se ženi, kom. w V aktach.

#### IV.

Istotny ruch literacki w Słowenii rozpoczął się dopiero z wystąpieniem na widownią Walentego Wodnika, którego liczne prace zyskały niezmierną popularność w kraju. Ur. w 1758 r.

ukończywszy wyższe nauki w Lublanie, bardzo młodo, bo w siódmym roku życia, został wyświęcony na kapłana. Choć już w r. 1798 został w gimnazjum lublańskim nauczycielem krasomówstwa, wydawać swe prace rozpoczął dopiero w b. stuleciu małym tomikiem: „Pesnie na probe“. W r. 1860 Matica słoweńska w Lublanie zgromadziła wszystkie jego poezye i wydała w ośmiu tomach; między niemi piękny przekład Anakreonta i zebrałe pieśni ludowe. Wydał jeszcze Wodnik „Naukę chrześcijańską dla krajów Iliryskich (1811)“, „Gramatykę dla szkół elementarnych (1811)“, „Początki gramatyki francuzkiej“, podług Lhomond'a dla szkół łacińskich (1811) i zebrał materiały (przeszło 30,000 słów) do słownika niemiecko-słoweńsko-łacińskiego które potem, pod redakcją M. Cigalet'a, spożytkowano do słownika niemiecko-słoweńskiego<sup>1)</sup>.

Kiedy Napoleon I utworzył t. z. królestwo Iliryskie, Wodnik napisał obszerny poemat p. t. „Ilirya odrodzona“ (Illyria rediviva), w którym słał potęgę i wojenne powodzenia głośnego zdobywcy. Poemat ten był bardzo wzięty w swym czasie, przedrukowany w założonym przez nowy rząd w Lublanie czasop. „Telegraph officiel“. Po powrocie Austryaków, Wodnik, podówczas dyrektor gimnazjum w Lublanie, z powodu wyżej wspomnianego utworu został natychmiast usunięty z zajmowanej posady.

Wodnikowi także zawdzięczać należy założenie pierwszego czasopisma w kraju; wychodziło przez trzy lata (1797—1800) p. t. „Lublanske Novice.“ Był to zbiorek wiadomości ze świata, wydawany po 1/2 ark. co tydzień.

Głośny i zasłużony ten pisarz słoweński umarł w 1819 r.

Jednocześnie z Wodnikiem, pojawiło się wielu jeszcze pisarzy, którymi Słowenia szczyć się może, pracowali bowiem z pożytkiem nad wykształceniem ojczystej mowy. Tak np. J a n S m i g o w i e c wydał w 1812 r. gramatykę języka słoweńskiego p. t. „Theoretisch-practische windische Sprachlehre, mit einem Radical-Wörterbuche versehen (319 str.), M. R o n i k a r, jakkolwiek jako duchowny przeważnie pisał dziełka religijnej treści, zasługują one na uwagę ze względu na poprawność i czystość języka. Jego „Pismo święte dla młodzieży“ (1816), „Drobne powiastki dla szkół ludowych“ (1816), „Nauka chrześcijańska“ (1822) i inne, mogą być za wzór starannych wypracowań uważane. Zostawszy biskupem zostawił zapisy i fundacye w celu podniesienia i krzewienia oświaty w kraju. U r b a n J a r n i k, także duchowny, ur. w 1784 r. zmarły w 1844 r. oddawał się wyłącznie słoweńskiemu językoznawstwu i wydał: „Gramatykę

<sup>1)</sup> Deutsch-slovenisches Wörterbuch, herausgegeben auf Kosten des hochw. Herrn Fürstbischöfes von Leibach—(1860) 2 części 985 i 2012 str.

słoweńską“ (1829) „Versuch eines Etymologikons der slovenischen Mundart in Inneroesterreich“ (1832) „Kleine Sammlung altslovenischer Wörter“ i „Słownik słoweńsko-łacińsko-niemiecki.

Do szeregu współczesnych Wodnikowi pracowników zaliczyć jeszcze trzeba Piotra Danjko (Dainko), styryjczyka, piszącego w krajowem swém narzeczu i Bartłomieja Kopitara, głośnego później filologa i kustosa cesarskiej biblioteki w Wiedniu.

Kopitar ur. 1780 r. (+ 1844 r.) z rodziców wieśniaków, pozostających w wielkiej nędzy, dzięki tylko protekcji barona Z. Zoisa, mógł uczęszczać do szkół i do uniwersytetu. Obdarzony wyjątkowymi zdolnościami, szczególnie zaś łatwością uczenia się obcych języków, w młodości już władał biegle starożytnymi (greckim i łacińskim) a oprócz znajomości wszystkich słowiańskich, mówił wybornie po francuzku, po angielsku, po włosku i po niemiecku.

Już w r. 1808 wydał Kopitar najlepszą niemal ze swych prac „Grammatik der slawischen sprache in Krain, Kärnten, Steyermark (508 str.)“. O téj książce wyraził się jak najpochlebniej jeden ze znanych niemieckich pisarzy Fr. Bopp i jest ona do dziś w użyciu<sup>1)</sup>.

Prócz licznych prac, po niemiecku w Wiedniu dokonanych, które mu zjednały mienie i zaszczyty — był Kopitar stałym współpracownikiem wielu pism peryodycznych i do samej śmierci nie ustawał w pracy swój dla kraju. Dla tego téż pamięć o nim do dziś w sercach ziomków pozostała.

## V.

Język słoweński, taki, jakiego używał Kopitar i w jakim wydał swą słynną gramatykę, zyskał nareszcie, ostatecznie dzięki usiłowaniu tego uczonego, zupełne prawo obywatelstwa. Różnolite narzecza i prowincjonalizmy zniknąć zaczęły powoli, naród przyzwyczajał się do jednej pisowni i jednakowych zwrotów mowy.

Chociaż znakomity językoznawca sam pisał, że „Der Grammatiker soll treuen Bericht geben wie die Sprache ist, aber nicht dieselbe reformieren zu wollen“—i dalej „Die Lexikographen und Grammatiker sind nur Statistiker, nicht Gesetzgeber der Sprache; sie sollen treu intervenieren und beschreiben“ etc., to zmiany, jakie zaprowadził stały się wyrocznią i dziś w zawilszych kwestyach językowych zwykle cytują zdanie Kopitara i wedle jego poglądów rozstrzygają nowożytni uczeni.

<sup>1)</sup> Diese Grammatik gehört zu den einflussreichsten philologischen Arbeiten, die auf dem Gebiete der Slawischen Literatur erschienen sind. Sie ist ueberreich an hellen Blicken, ueberraschend neuen Ansichten und gesunden Urtheilen.

Z początkiem bieżącego stulecia zjawiało się wielu dobrych pisarzy, z których wspomnieć należy *Jana Zalskara* (autora licznych ksiąg do nabożeństwa), *Jana Jeszenaka*, *Anton Kremplja*, który, prócz dziełek treści religijnej, napisał jeszcze „Dzieje ziemi styryjskiej“, *J. Bedenczyca*, *L. Dolinara*, *Fr. Baragę*, *Wal. Stanicza* i innych.

Rzeczą godną uwagi jest, że język słoweński wskrzeszono i kształcono głównie na pracach religijnej treści, że najgorliwsi działaczami na tój niwie byli duchowni obu obrządków i że nie znalazł się człowiek, któryby wpadł na myśl, że po za kościelnymi pismami jest jeszcze obrzymie pole świeckiej wiedzy, które w literaturze ojczyźstiej pozostało zupełnie odlogiem. Kto chciał umieć coś więcej prócz modlitw, pieśni i pacierzy musiał najpierw uczyć się po niemiecku; znajomość rodzinnego języka nie dawała bowiem na żadném polu chleba—z nią kształcić się było można tylko na duchownego i to jeszcze wioskowej miary. Później dopiero, gdy dla kraju pod względem politycznym zaszły korzystniejsze zmiany, rozszerzono program szkół ludowych, zaprowadzono w gimnazyach wykłady w miejscowym języku.

Tymczasem grono ludzi dobrej woli przemyślało nad sposobem stanowczego rozstrzygnięcia kwestyi pisowni słoweńskiej, tak jak to uczynili poprzednio już Chorwaci, przyjmując czeskie akcentowanie liter u siebie. Językoznawca *Fr. Serw. Metelko* (ur. w 1789 zmarły w 1860 r.) pierwszy zaczął wydawać swe prace, akcentując z czeska litery łacińskie. I ten jeszcze, dla zapewnienia sobie stanowiska musiał zaciągnąć się w szeregi katolickiego duchowieństwa. W owym czasie (1810 r.) rządził w kraju francuzi i naturalnie pozakładali tu natychmiast t. z. Centralne szkoły (les écoles centrales); do jednej z nich wstąpił *Metelko*, następnie przeszedł na wydział teologiczny i wyświęcony na księdza napisał starannie opracowaną książkę p. t. „Lehrgebäude der slovenischen Sprache im Koenigreiche Illyrien und den benachbarten Provinzen. Leibach 1825 (str. 296)“. Wyuczywszy się grantownie, prócz greki i łaciny, także języków: francuzkiego, niemieckiego i włoskiego, przeniósł się z Gorje, gdzie był wikaryuszem, na stałe do Lublany. Podówczas lepszy wiatr powiał dla słoweńców ze sfer rządowych, założono w stolicy kraju katedrę języka słoweńskiego, którą to posadę otrzymał ks. *Metelko*. Jego „Lehrgebäude der slovenischen Sprache“ stała się obowiązującą, i chociaż spotykał wielu jeszcze przeciwników, to—po napisaniu „Abecadła dla szkół ludowych“ (1829), głównie zaś książki p. t. „Slovenische Sprachlehre, ein Auszug aus dem Lehrgebäude der slovenischen Sprache, für Anfänger, Lehramts-Praeparanden und Lehrer an den slovenischen Volksschulen“. (Leibach 1830) — kwestya pisowni słoweńskiej została stanowczo rozstrzygniętą i od nazwiska twórcy jej „*Metelica*“ powszechnie nazywaną.



Zwycięstwo to kosztowało Metelkę wiele zdrowia i pracy, trafiał bowiem na zaciętych wrogów, którzy, pod pozorem rozumowanego zwalczania jego metody, radzi byli zburzyć tylko jedność językową słoweńców i wytworzyć na nowo wychodzącą już z użycia mieszaninę różnych południowych narzeczy.

## VI.

Jak już wyżej powiedzieliśmy, cały ruch literacki u Słoweńców, aż do początku b. stulecia ograniczał się, pod względem przedstawiających go osobistości, do duchowieństwa, odnośnie zaś do treści, do dziełek religijnych, gramatyk i słowników i czczą poezji, nie przynoszącej w takich warunkach, nikomu korzyści. Dopiero około r. 1830, podjął M. Kastelec w Lublanie pewien rodzaj peryodycznego wydawnictwa p. t. „Krajińska pszczółka“ (Kranjska čbelica), wypełnianego utworami wierszowanemi ośmiu do dziesięciu autorów, uprawiających tę gałąź literatury, z większym już pożytkiem dla ogółu, bo odsłaniającą szlachetniejsze pragnienia i szersze niż poprzednio horyzonty.

Fr. Przeszern wyróżnia się, jako poeta, z całej rzeszy posiadającej pegaza w Słowenii. Ur. w r. 1800 w Wierzbie, małej wioszczynie na Goreńsku, z rodziców ubogich, obarczonych siedmiorgiem dzieci, musiał wcześniej już myśleć o sobie, — wywalczać sobie przyszłość własnymi siłami, naturalnie że jeszcze w seminaryum. Gdy jednak przyszło do głębszych teologicznych studyów, opuścił szkołę duchowną i udał się w jesieni 1822 roku do uniwersytetu w Wiedniu, gdzie otrzymał później stopień doktora praw. Poezje jego najpierw w „Pszczółce“ pomieszczono, później w osobnym wydaniu p. t. „Poezije doktorja Fr. Przeszerna. Lubljana 1847“ zjednały mu w kołach wykształconych wielkie uznanie; liryzm w nich szczerzy, samodzielny. Ożywione duchem miłości ojczyzny, pełne marzeń o lepszej doli dla ziomków, musiały przeniknąć w ich serca i Przeszern, za życia jeszcze został narodowym poetą słoweńców. Umarł młodo, bo w 1849 a 49 r. życia. Ziomkowie wystawili mu pomnik na grobie, na cmentarzu w Krani (Krainburg) z tym wymownym napisem:

„Jedno przynajmniej z twych życzeń się spełniło:  
Bo w ojszystej spoczywasz ziemi“.

Z całego pocztu wierszujących w Słowenii na wzmiankę zasługuje dwóch zaledwie, choć i ci niedorośli Przeszernowej miary: Błażej Potocznik i Jan Ciglar, obaj należący do stanu duchownego. Pierwszy z nich, prócz wierszyków, wydał najważniejszą pracę „Grammatik der slovenisshen Sprache“ (1849) — drugi, ur. 1792 r. w Udmacie pod Lublaną, zajmował się literaturą przeszło lat 40 i pierwszy zaczął wydawać powieściowe prace, z których najlepszą jest „Szczęście w nieszczęściu“, drukowana w 1836 r. Umarł w 1869 r.

Wyżej wspomniani autorowie, pomieszczeni w zbiorowém wydawnictwie Kraińskiej Pszczółki, zwrócili swemi pracami uwagę innych słowian, głównie Czechów. Głośny też pisarz czeski Czela-kowski, niejednokrotnie zachęcał ich, a mianowicie Przeszerna do niustawania w pracy, co widać z wydanych później ich wzajemnych korespondencyi. Po za specyjalnemi jednak dziełkami słoweńskich pisarzy: słownikami, gramatykami i kilkoma ustępami z dziejów, opracowanymi dorywczo,— literatura słoweńska była jeszcze w pie-luchach, raczej zabawką, przyjemném przepędzaniem czasu dla ludzi zamożnych, niż rzeczywistą pracą. mającą ogółowi przynieść korzy-sci. Ale szczęściem, że zbliżyły się burzliwe czasy; ludy słowiańskie, żądne swobód, których im odmawiano, marząc o zjednoczeniu, zaczęły znosić się za pomocą swój inteligencyi, nawiązywać duchowe między sobą stosunki. Jednym z pierwszych na tém polu był zna-komity czeski historyk Szafarzyk, który już w 1826 r. wydał tom pierwszy swój cennej pracy: „Geschichte der slavischen sprache und Literatur nach allen Mundarten“. W dziale jednak dotyczącym słoweńców trudno mu było znaleźć odpowiednie źródła i dopiero przybrawszy do pomocy kraińczyka Macieja Czopa, współczesnego Przeszerna, posiadającego szeroką wiedzę, zdołał rozrzucone mate-ryały, dotyczące ruchu literackiego Słoweńców, zebrać w jedną całość, przedstawiającą wierny obraz tego ruchu.

Tym sposobem, po raz pierwszy zostali Słoweńcy zaliczeni do rzędu narodów w wielkiej słowiańskiej rodzinie, prace ich na polu literackiem, nieliczne wprawdzie, znalazły miejsce i przychylne wspo-mnienie w dziele uczonego z nad Wełtawy.

Już jednak i w Słowenii zarzucono opracowywanie samych ksiąg do nabożeństwa i żywotów świętych: Ję d r z e j S w o l é jako zbieracz podań ludowych, wydał kilka prac wyborowych,— rzeczywiste jednak zasługi około ludowej literatury położył dopiero w Słowenii polak E m i l K o r y t k o, wychodźca z 1831 r., wydając 5 tomów pieśni i podań ludowych słoweńskich.

Stanko Wraz, ur. w 1810 r. poświęcił się literaturze w chor-wackim języku, marząc wraz z innemi, że mu wywalczy takie, jak słoweńskiemu, w całym kraju stanowisko. Mimo jednak usiłowań i mozolnej pracy, oraz poparcia ze strony Ludwika Gaja w Zagrze-biu, zamożnego księgarza i nakładcy, który ogłaszał jego prace, a między innemi piękne „Narodne peśni ilirskie“, język chorwacki pozostał narzeczem tylko i bardzo słusznie nie przyjęli go Słoweńcy. Wtedy Wraz przesiedlił się na stałe do Zagrzebia i tam wydawał nakładem Maticy iliryskiej swe utwory, nie narzucając ich wraz z pisownią i narzeczem chorwackiem swym wykształcenijszym pobra-tymcom. W r. 1842 założył Wraz, spólnie z towarzyszymi czaso-pismo „Kolo“, którego, jako sekretarz Maticy, został i redaktorem. W almanachu „Iskra“ umieścił w 1841 r. swe „Pesnie ostavljenoга“ (pieśni opuszczonego) i „Put (podróż) u goruje strane“, wyborny

opis podróży po krajach słoweńskich. Następnie, jego utwory wierszowane, były wydane przez Maticę chorwacką (1880). Mimo poprzednio wzmiankowanej propagandy iliryjjskiej, szauują Słoweńcy dobrego pisarza i pełnego taktu człowieka.

## VII.

Nim przejdziemy do skreślenia trzeciej, ostatniej epoki w literaturze słoweńskiej, uważamy za obowiązek nasz osobno wspomnieć o pisarzu spółczesnym Przeszernowi, który jednak więcej jeszcze niż on zdziałał dla krajowego piśmiennictwa i poświęcił mu cały swój żywot. Pisarzem tym był głośny w swoim czasie pedagog, biskup A n t. M a r. S ł o m s z e k.

Ur. 1800 r. w wiosce Słom, odbywał studia w Celju i Celowcu, gdzie otrzymał święcenia w 1824 r. Już zostawszy dodatkowym nauczycielem teologii w seminaryum celowieckim, zachęcał młódz i kolegów do literackiej działalności, poprawiał ich prace, często przerabiał sam słabsze i nie kładł na nich swego nazwiska. Tym sposobem wyszły za jego staraniem „Wesołe bajeczki dla dzieci“ (1835), „Przyjemne powiastki dla dzieci“ (1836), „Dwoje pięknych rzeczy dla pilnych dzieci“ (1838), „Trójga uprzejmych dzieci“ (1838), a także „Chrześcianańskie dziewictwo“ (1834) i „Droga do szczęśliwego życia dla młodzieży“ (1837). Prace te wielokrotnie później przedrukowywano. Zostawszy w 1838 r. dziekanem w uzenickim, nad Drawą, wydał „Mnemosynom slavicum“ w 1840 r. i potem pierwszą wyborną pracę pedagogiczną „Błażej i Agnieszka“, którą do r. 1857-go trzykrotnie przedrukowywano. W r. 1844, już jako kanonik katedralny, po daremnych usiłowaniach utworzenia stowarzyszenia dla wydawnictw ludowych, zaczął wydawać „Drobtinice“ (Okruchy), co rok po jednym dużym tomie, w których umiał łączyć przyjemne z pożytecznym, poezye, powieści i nawet anegdoty.

Gdy w r. 1846 został biskupem dyecezyi lawantyńskiej i otrzymał nadzór nad szkołami ludowemi—był pierwszym, który domagał się u władz wykładu w języku krajowym i gdy chciano się zasłonić brakiem potrzebnych książek słoweńskich, wielki ten patriota wziął się sam do pracy i w ciągu lat dwóch wydał: „Mały katechizm“, „Mała słow. niemiecka książka do czytania“, „Wielka słow. niem. książka do czytania“, „Powtarzanie nauki dla szkół niedzielnych“ i szkoła śpiewu (1853 i 1854). Tym sposobem opór władz został przełamany i odtąd dzieci słoweńskich kmiotków w ojczystym uczą się języku.

Gdy w r. 1851 założono w Lublanie stowarzyszenie św. Hermagora, czcigodny biskup Słomszek obdarzył je znacznym datkiem pieniężnym i popierał później wszelkimi siłami. Stowarzyszenie to

wydało później kilka roczników jego „Drobtinic“ a w nich liczne jego pióra artykuły pedagogiczne, powiastki dla młodzieży, pieśni ludowe, bajki dla dzieci i t. p. Po śmierci biskupa (1862 r.) zapowiedziało stowarzyszenie wydawnictwo wszystkich prac jego w 15-tu tomach, z których jednak wyszło dotąd tylko cztery: Poezye—Bajki i przypowieści—Zyciorysy znakomitych patriotów— Rozmaitości.

Za życia Słomszeka pracował także na polu językoznawstwa krajowego styryjczyk Ant. Murko ur. w 1809 r. Napisał on dobrą gramatykę języka słoweńskiego, wydaną w Gracu w 1832 r. p. t. „Theoretisch — practische slovenische Sprachlehre für Deutsche“ następnego zaś roku jego „Deutsch-slovenisches Wörterbuch“ (część niem. słów.) a potem i część druga: „Slovensko-nemski ročni besednik i t. d.“ ukazały się na półkach księgarskich.

### VIII.

W początku r. 1843 dr. med., Jan Bleiweis, uzyskał narreszcie pozwolenie wydawania czasopisma w języku słoweńskim p. t. „Novice“ (nowiny) którego Nr. 1 wyszedł 5 maja. Że jednak czasopismo to, z programem przeważnie rolniczym, zamieszczało w odcinkach artykuły literackie i powieściowe, stało się też zaraz ogniskiem ruchu umysłowego w kraju i zyskało obszerne koło przedpłacicieli.

Dr. Bleiweis, z pochodzenia Niemiec, duszą i ciałem jednak oddał się na usługi ziemi, na której się urodził. Ur. w 1808 r. w Kranj, uczęszczał do szkół najpierw w Lublanie, potem udał się do Wiednia na wydział medyczny, około r. 1826. W sześć lat później napisał piękną rozprawę łacińską „de hirundine medicinali“, za którą otrzymał dyplom lekarza z odznaczeniem. Niezmordowany ten pracownik, po ukończeniu wydziału lekarskiego, zapisał się jeszcze do szkoły weterynaryi. Niebawem też wydał pracę w tym kierunku „Practisches Heilverfahren bei den gewöhnlichen innerlichen Krankheiten des Pferdes, nach den Grundsätzen der praktischen Thierarzneikunde (1838).

W r. 1843, przeniosłszy się na stałe do Lublany, gdzie otrzymał posadę profesora, w miejscowej medyko-hirurgicznej szkole, poświęcił się zupełnie prawie wydawanej gazecie. Prócz artykułów w „Novice“ umieszczonych — napisał w 1846 cenną książkę o obchodzeniu się ze zwierzętami domowymi: „Położnictwo bydła domowego“ „książki do czytania dla III i IV kl. gim.“ oraz „kalendarzyki słoweńskie“ (1852, 3, 4, 5 i 6 r.)

Dr. Jan Bleiweis, jako pisarz i obywatel, w Słowenii niespożytej zasługi, umarł w r. 1881, otoczony szacunkiem klas inteligentnych i miłością ludu, dla którego był istotnym ojcem i dobroczyńcą.

## IX.

Odtąd mnożyły się talenta pisarskie w Słowenii:— każdy autor rozpracował swą działalność od udziału w piśmie „Novice“, zasilając je artykułami i powieściami. Łukasz Jeran, Maciej Vertovec, M. Verné i Maciej Majar, autor kilku gramatyk słowiańskich, pracowali z wielkim pożytkiem na niwie słoweńskiego piśmiennictwa.

Poeta Jan Vesel-Koseski ur. jeszcze w 1798 r. drukował także w Novicach pierwsze swe utwory. Później Matica słoweńska wydała je w obszernym, około 50 ark. druku obejmującym tomie. Zarzucają mu jednak, że powprowadzał do języka zwroty i wyrazy nowe, na których używanie nie godzą się inni słoweńscy pisarze.

Stałym też współpracownikiem „Novic“ był Piotr Hitzinger (Znajemski) ur. w 1812. Zajmował się on przeważnie badaniem starożytności słowiańskich na południu a wynikiem prac swoich zasilał organ stowarzyszenia historycznego: „Mittheilungen des historischen Vereines für Krain“, następnie wydawał „Kalendarz domowy“ i pisywał w wolnych chwilach wcale udatne poezjki.

Marcin Trstenjak, archeolog, wydawał od r. 1872 r. w Marzyborze pisemko beletrystyczne i po części naukowe „Zora“ (zorza) — owoce zaś badań swych archeologicznych i filologicznych umieszczał w „Latopisie Maticy słoweńskiej“, której też był i członkiem honorowym. Następnie założył, dzięki poparciu znajomych i zamożniejszych towarzyszków po piórze, czasopismo „Kres“ w Celowcu, które w ciągu sześćdziesięciu lat swego istnienia (1881 do 1887) pomieszczało cenne jego wypracowania. Obecnie ks. Trstenjak, jest proboszczem w Starym Targu, gdzie pracuje nad pamiętnikiem, w którym zamieści dzieje kultury słoweńców.

Orosław Caf ur. 1814 r. pracował nad słownikami a w wolnych chwilach poświęcał się i beletrystyce. Choroba umysłowa, w której odebrał sobie życie, przerwała pożyteczną działalność tego literata.

Styryjczyk Fr. Miklosicz, po ukończeniu nauk w Gratzu, gdzie otrzymał dyplom d-ra filozofii, przeniósł się do Wiednia i jako jeden z sekretarzy cesarskiej biblioteki, poświęcił się wyłącznie filologii słowiańskiej. Był to pisarz nader płodny; obdarzony darem władania poprawnie obcemi językami, których uczył się z dziwną łatwością, ogłaszał w nich swe prace, których pozostawił bardzo wiele. Lepsze z nich są następujące: „Lexicon paleoslovenico-graeco—latinum, emendatum, auctum“ (1171 str.) „Vergleichende Grammatik der slavischen Sprache“ (4 tomy) „Chrestomatia paleoslovenica“ „Beiträge zur altslovenischen Grammatik“ „Altslovenische Formenlehre in Paradigmen und Texten aus Glagolitischen Quellen“ „Ueber die Mundarten und Wanderungen der Zigeuner“ „Etymologisches Wörterbuch der Slavischen Sprachen“, „Dictionnaire abrégé de six langues slaves, ainsi que français et allemand“.

Zamieszczał też w rocznikach „Sitzungsberichte der phil. - histor. Klasse der K. Akademie der Wissenschaften“ w Wiedniu cenne artykuły, dotyczące się językoznawstwa, a w języku słoweńskim wydał cztery szkolne książki do czytania, które wyszły między 1853 a 1856 rokiem.

W pierwszej epoce wydawnictwa „Novice“ ruch literacki w Słowenii bardzo się ożywił; prócz Malavasicza (ur. 1818 zm. 1863 r.), który był współpracownikiem „Carnioli“ i „Jordan's Jahrbücher“, a w r. 1849 redagował „Prawdziwego Słoweńca“ w Lublanie i wydał gramatykę słoweńską oraz kilka dobrych przekładów w pięknym, poprawnym języku—wymienić nam należy d-ra J ó z e f a M u r s z e c a i K a r o l a R o b i d e j. autora pierwszej w kraju fizyki po słoweńsku, drukowanej w Celowcu.

Szczepan K o c i j a n c z y c, prof. teol. w Gorycy, przełożył „Powiastki naukowe Fr. Soave, dla młodzieży „26 powiastek dla młodzieży“ oraz Fleur'ego „Dzieje starego i nowego przymierza“ a także „Zycie i śmierć Chrystusa“, wydane przez stow. św. Hermagora. W a l e n t y O r o z e n, jako poeta, doszedł do pewnej popularności. Zbiór jego utworów został wydany w Celowcu w 1879 r. i w nim to pomieszczono wzorowy przekład dramaciku ks. Schmidta „Die kleine Lautenspielerin“ p. t. „Mała Pevka“.

## X.

Przy końcu pierwszej połowy bieżącego stulecia, kwitło u słoweńców dziennikarstwo tak dalece, że w tym małym kraiku, między 1843 a 1848 rokiem, założono aż pięć nowych pisemek peryodycznych: „Ranny dennica“, „Vedež“, „Prawdziwy Slovenec“, „Slovenija“ w Lublanie; „Jadranski Slavjan“, „Slovenska bezela“ i „Szolski prijatelj“ w Celowcu. Pisemka te jednak dla braku poparcia a właściwie dla braku inteligencji, której podówczas jeszcze ze świecą szukać było trzeba, jedne po drugich upadały. W kraiku tym, przeważnie rolniczym, gdzie lud stanowił najpokaźniejszy zastęp czytelników i przedplacicie-li—żadne inne poglądy ani nauki, prócz ścisłe religijnych, utrzymać się nie zdołały. Ruch literacki, w rękach duchowieństwa pozostawiony, zwracał się li-tylko na usługi kościoła; kształcono, co prawda, i wyrabiano język usilnie, nauki jednak ścisłe pozostały zupełnie odlegiem dla tój prostej przyczyny, że literaci i pisarze rekrutowani w szeregach wioskowego duchowieństwa, które nie miało i nie mogło mieć o nich wyobrażenia, lub niewystarczające dla wywołania twórczości na tój niwie. Nawet pisarz tak zasłużony i tak wysokie w hierarchii duchownej zajmujący stanowisko, jak biskup Słomszek, założyszwy stowarzyszenie św. Hermagora, mające na celu wydawnictwa i podniesienie piśmiennictwa krajowego—nie mógł płynąć przeciw powyzszemu prądowi. Stowarzyszenie, podkopywane systematycznie

przez kler rządzący umysłami, upadać zaczęło i dopiero przekształcone w Towarzystwo św. Hermagora, opatrzone odpustami Ojca św. i oddane pod wyłączny kierunek duchowieństwa, zdołało się podnieść i stanąć na niezależnym stanowisku. Pod protektorałem biskupa celowieckiego, gdy kapłani, obiecując odpusty, wezwali lud do zapisu i składek — Towarzystwo, liczące kilkuset członków poprzednio, zapisało ich 41,552 w swe księgi odrazu.

Zaznaczyć jednak trzeba, że przy tak pokierowanym i pieniężnie suto zasilonem Towarzystwie, wydawnictwo dzieł w naukach ścisłych zupełnie ze swego programu wykluczono; nie działa ono jednak ujemnie na rozwój oświaty w kraju, a tylko pewne, wedle własnych poglądów wyznaczyło jej granice.

Wydane dotąd kosztem Towarzystwa dzieła, można podzielić wedle treści, jak następuje: 29 religijnych, 31 kalendarzy, 13 rolniczych, 26 dla nauki i rozrywki, 16 powiastek, 13 prac historycznych, 5 utworów poetycznych ludowych i religijnych, 6 życiorysów i jeden tom podróży. Brakujące do całości 48 tomików, rozpadają się na zeszyty w poprzednich liczbach nie wymienione.

Prawda, że dzięki temu Towarzystwu i przywiązaniu doń słoweńskiego ludu, dziś o jakim bądź zamachu na mowę ojczystą nikt marzyć nie może — niemniej przeto, popularne wydawnictwa naukowe ludowi temu wielką korzyść przynieśćby mogły. O te wydawnictwa też i w myśl znanego „Więcej światła“ w czasopismach słoweńskich i w sejmie narodowym w Lublanie wrą zacięte boje. Kto zwycięży—przyszłość i zapewne niedaleka, nam okaże.

## XI.

Z wszystkiego, cośmy dotąd o ruchu literackim słowenców napisali, widać dokładnie, że prócz językoznawstwa i prac religijnych, oraz drobiazgów dla młodzi, sztuki i nauki zupełnie są zaniedbane—przystępne tedy tylko tym krajowcom, którzy, prócz gruntownej znajomości obcych języków, mają jeszcze odpowiednie materialne zasoby. Nawet powieściopisarstwo nie znalazło prawa obywatelstwa w tym kraiku; kilka lichych prac oryginalnych i lichszych jeszcze przekładów—oto wszystko, co zdziałano na polu beletrystyki w Słowenji. Pewne ożywienie w tym kierunku pojawiło się dopiero około 1863 r. dzięki inicjatywie profesora języka słoweńskiego w Celowcu dr. Janežyca, który założył tam i redagował słoweńską Pszczółkę, słoweński Głos i Biesiadę. Przez niego pobudzony, stanął zastęp powieściopisarzy średniej, prawda, miary, niemniej przeto wykazał, że, przy dobrej woli, i na tem polu w Słowenii coś zdziałać można. Jurczyc, Cegnar, Mencinger, Parapat, Gorenjec, Podmilszak, Valjavec, Ogriniec i inni, których prace w czasopismach, a później w osobnym zbiorze

p. t. „Kwiaty z ojczystej i obcej ziemi“ pomieszczano, rzucili podwaliny, na których z czasem piękny gmach zbudować będzie można. W ostatniem tym zbiorowem wydawnictwie znalazły miejsce i przekłady: hiszpański „Rodzina Alvareda“, Czajkowskiego „Kirdźali“ i t. p. a także powieści Jurczyca, przekłady szylerowskiego Wallensteina i dramatu „Wilhelm Tell“, „Poezye“ Ant. Umeka i t. d.

Janežyc sam poświęcał się głównie filologii i wydał szereg prac wybornych w tym kierunku. „Liechtfasslicher Unterricht der slovennischen Sprache“, „Słownik kieszonkowy słoweńsko-niem.“, „Kwiaty ludu słoweńskiego“, „Katechizm dziejowy“ (przekład ze Schmidt'a), „Slovenska slovnica s kratkim berilom cirilskim inu glagoliskim“ almanach „Zarnica“ i „Kwiaty poezyi słoweńskiej“ (1860). Od r. 1862 począł wydawać wzmiankowane zbiorowe pismo „Kwiaty z ojczystej i obcej ziemi“ a w r. 1864 napisał „Slovenisches Sprach- und Übungsbuch“ potem I. II i III część „Cvetnika“.

Był to człowiek rzadkiej dobroci i względności, popierający nie tylko słowem i piórem, ale i własnymi funduszami narodowe piśmiennictwo. Tak np. Leop. Gorenjec za przekład Kirdźalego otrzymał od niego honorarium w kwocie 100 zł. co w owych czasach pokaźną kwotę stanowiło. Dla tego też gdy umarł (1869) pozostawił żonę i dzieci w niedostatku.

Po śmierci Janežyca zrobił najwięcej w tym kierunku redaktor i powieściopisarz Józ. Jurczyca, kończący nauki w Wiedniu, gdzie też rozpoczął swą działalność literacką. Jeszcze jako student uniwersytetu napisał piękną powieść: „Jerzy Kozjak“, wydaną w r. 1864; później zaś, jako redaktor dziennika „Slovenski narod“ dawał wyborne feljetony i nareszcie założył Bibliotekę słoweńską, której do r. 1881-go wyszło ośm dużych tomów, zawierających prace beletrystyczne Jurczyca, Kersnika, Jesenka, Tawczara i innych.

Obecnie najnowsze wydawnictwo powieściowe jest założona przez J. Krajca „Biblioteka ludowa“ w Nowém Mieście, której wydano dotąd 26 tomów. Tanie to wydawnictwo (15 ct. za tom), obok kilku przedruków lepszych prac słoweńskich pisarzy, daje wyborne przekłady z obcych języków, między niemi i polskich autorów: Sienkiewicza, Grabowskiego i t. d.

## XII.

Dział poezyi najsłabiiej jest w Słowenii przedstawiony. Oprócz w szkicu tym wyżej wspomnianych, wymienimy z współczesnych. Stritarara i Gregorczyca z których pierwszy urodził się w 1836 a drugi w 1844 r. Obaj są bardzo wzięci i skwapliwie czytani a Gregorczyca za drugi tom swych poezyi bieżącego roku wydany u Józ. Garupa, otrzymał wysokie honorarium w kwocie 3.000 złr.



cały zaś nakład pierwszego tomu, został w ciągu sześciu tygodni wyczerpany.

Wierszem piszą jeszcze w Słowenji Ant. Umek, Fr. Cegnar, Mirosław Vilhar, dr. Lowro Toman, prof. Valjavec, Józ. Pagliaruzzi-Krilan, Ant. Funtek i dwie kobiety: Józefa Turnogrodzka i L. Pesjakowa.

Sztuka dramatyczna bardzo słabo przedstawia się w Słowenii. Założone przed kilkunastu laty Towarzystwo dramatyczne w Lublanie, mające na celu pielęgnowanie sceny narodowej, zaczęło wydawać utwory dramatyczne w zbiorze p. t. „Slovenska Talia“ (wyszło już 54 tomiki), lecz bardzo mało prac oryginalnych.

Najważniejszą z przeszkód, stojących tam na zawadzie sztuce dramatycznej jest brak... sceny krajowej. Rządowy teatr w Lublanie obsadzono, naturalnie, Niemcami; — słoweńcy tedy, prócz rzadkich pozwoleń na występy w tym teatrze, muszą się ograniczać do urządzania teatrzyków amatorskich lub ogródkowych, — co nie wpływa na rozwój sceny zbyt pomyślnie.

Tow. dramatyczne, liczące zaledwie 380 czł. z wkładką po 2 złr. miewa dochodu rocznego najwyżej 1800 lub 2,000 złr.

### XIII.

Na zakończenie, kilka słów o Słoweńskiej Macierzy założonej w 1863 r. staraniem patryotów styryjskich, a głównie D-ra L o w r o T o m a n a, w Lublanie.

Wydawnictwa Macierzy mają służyć nietylko dla szkół ludowych, ale i wyższych w kraju, w których teraz zaprowadzono słoweński język wykładowy. Ogłosiły też pokaźny szereg dzieł w tym kierunku, bądź prac oryginalnych, bądź przekładów celniejszych obcych pedagogów <sup>1)</sup>. Prócz tego Macierz słoweńska wydaje i przekłady celniejszych utworów powieściowych pisarzy krajowych i obcych, a między niemi ogłosiła drukiem: „Chatę za wsią“ J. I. Kraszewskiego — Zapiski łowieckie Turgeniewa — Martwe dusze Gogola i t. p. Co rok zaś drukuje pamiętnik treści przeważnie naukowej który zasilali lub zasilają pierwszorzędni pisarze słoweńcy.

<sup>1)</sup> „Dzieje narodu słoweńskiego, nap. prof. Trdin i dzieje Austrii, nap. Kersnik; księstwo Kraina i ks. Karyntya; przekłady z czeskiego; Słoweńska Styrya; Geografia naturalna, nap. prof. Jesento; Germaństwo i Słowiaństwo; Słowiaństwo (I część). Słowianie południowi; Atlas zawierający 18 kart; Gramatyka języka czeskiego; Gramatyka języka Chorwackiego, nap. prof. Fr. Marn; Terminologia naukowa; Zbiór pism Jana W. Koseskiego; Pieśni Walen. Wadnika; Cztery pory roku przeł. Tuszek; Księgę przyrody Szoodlora; Mineralogia Föllökaru; Historia naturalna Pokornego; Pamiętkowa księga Kopitara; Gramatyka słoweńska Szumana; Pamiętnik 600 letniego przyłączenia Krainy do Austrii i t. d.

Kapitału posiada już Macierz około 50,000 złr., lecz liczba członków jęj nieprzechodzi 2,000

Pisma peryodyczne wychodzące w Słowenii, w Lublanie, są następujące: „Slovenski Narod“ (liberalny; red. Dr. Józ. Wosznjak) wychodzi codziennie w Lublanie. „Slovenec“ (red. Ign. Žytnik) codz. (konserw.) Tygodniki: „Novice“ i „Zgodnja Danica“. Dwutygodniki: „Kmetovalec“ (roln.) i „Dom in svet“ (czasop. dla młodzieży) „Rogac“ (czp. humor.) „Uciteljski Tovarisz“. Miesięczniki: „Vrtec“ (czp. ilustr. dla młodz.) „Ljubljanski Zvon“, „Cerkveni Glasbenik“ i „Slovenski Pravnik“. W Trieście wychodzi „Edinot“ (2 r. na tydz.) i „Jerzy z pszo“. W Gorycy „Socza“ (tyg.) „Gospodarski List“ (2 tyg.) i miesięcznik religijny z dziwacznym nagłówkiem: „Cvetje z vrtov sv. Franciszka“. W Celowcu dwutygodnik „Mir“ w Marzyborze tyg. „Slovenski Gospodar“ i 2 tyg. nauczycielski: „Popotnik“. W Celju zaś „Zadruga“ w Nowém Mieście „Dolenjskie Novice“.

Roku bieżącego wznowiono jeszcze w Lublanie „Slovenski Svet“ i „Obrtnik“.

Oto wedle naszych sił i możności, skreślony wierny obraz ruchu literackiego słowców, od początku jego powstania t. j. od czasów reformacyi, aż do bieżącej chwili.

Z szeregu dziewięćdziesięciu kilku pisarzy słoweńskich, których prace tu wymieniliśmy — większa połowa należała do stanu duchownego; — nikt tedy dziwić się nie powinien, że w literaturze naszej przeważały dotychczas dziełka treści religijnej, a inne gałęzie wiedzy (prócz językoznawstwa) leżały odłogiem. Dziś z coraz wzrastającym rozwojem umysłowym w kraju i z szeregiem swobód obywatelskich, jakie Słowenja po r. 1866 uzyskała — stosunek ten nienormalny wiary do światła nauki, już wyrównywać się zaczyna, co też i w znakomitęm podniesieniu moralnego poziomu u ludu odczuwać się daje. Biorąc na uwagę, warunki dość twarde jeszcze w jakich żyjemy; ubóstwo kraju, przemysł i handel w ręku obcych i t. p.; obecny stan kwitnący naszego piśmiennictwa, wiele na przyszłość obiecuje. — Niepłonną też żywym nadzieję, że, jak Słowenja zdolała się oprzeć naciskowi Teutonów — tak i teraz, gdy jęj piśmiennictwo jest w pełni zdrowego rozwoju, palmy pierwszeństwa w gronie słowian południowych, wydrzeć już sobie nie pozwoli.

Kraik stosunkowo bardzo mały, którego ludność, przeważnie rolnicza, do półtora miliona jednostek nie dochodzi, złożywszy przez ciąg sześciu wieków dowody takiej żywotności i moralnej siły, nie wątpimy, że i dalej kroczyć będzie ku światłu, bez którego, niestety, polepszenie stosunków społecznych i politycznych jest wprost — niemożliwe.

# KRONIKA WIEDEŃSKA.

---

Architektura.—Muzea cesarskie.—Weilen, Hamerling.—Teatr ludowy.—Anzen-  
gruber.—Skandal literacki.—P. Orth.

## I.

Sławny archeolog francuzki Ampère w swój „Histoire romaine à Rome“ zauważył, że tylko despotyzm w życiu narodów zapisuje się runami marmurowemi. W Rzymie tak było, bo najokazalsze „złote pałace“, świątynie, mauzolea, łaźnie, areny i łuki tryumfalne powstały tam za czasów cesarów. Że jednak reguła, którą podniósł Ampère, nie jest bez wajańtków, świadczą o tém rzędy szczerze konstytucyjnego cesarza Franciszka Józefa. Jeżeli prawda, że saxa loquuntur, to cesarz ten w dziejach Austrii pozostawi nigdy niezatarte ślady spaniałomyślnego protektora sztuk pięknych, a mianowicie architektury.

We wszystkich miastach Austrii za 40 letnich rządów tego monarchy ruch budowniczy się rozwinął, jak nigdy przedtém. Hradec Styryjski, Innsbruck, Kraków, Lwów i Praga uległy prawie zupełnemu przeistoczeniu, znacznie się rozszerzyły, upiększyły i wzbogaciły monumentalnemi gmachami. Na największe rozmiary przeobraził się Wiedeń, chociaż wiedeńczycy ciągle dowodzą, że stolica pod prądami federalistycznymi upada. Z dawnych „dobrych“ czasów wesola i „jedyna Kaiserstadt“ nad modrym dunajem <sup>1)</sup> posiadała tylko jeden pierwszorzędny utwor sztuki budowniczej: starożytną katedrę świętego Szczepana. Kilka pałacyków w stylu wersalskim, jak Belweder, i kilka pomników w stylu rokoko, nie zdołały pokryć ubóstwa Wiednia pod względem monumentalnych gmachów.

---

<sup>1)</sup> Piosnka ludowa śpiewa: „Es giebt nur a (oino) Kaiserstadt, es giebt nur a Wien“.

W ciągu ostatnich lat 30 powstało ich tu takie mnóstwo, że dziś Wiedeń co do budowli jest niewątpliwie jednem z najciekawszych miast w świecie. Nie wytworzył się wprawdzie własny styl wiedeński, jak za Ludwika XIV powstał nowy francuzki styl architektoniczny, naśladowany gorliwie w całej Europie, en gros i en miniature. Nowe te arcydzieła architektoniczne, jakimi się wzbogacił Wiedeń, tworzą niejako zbiór wszystkich dawniejszych stylów, wystawę, przypominającą nam rue des nations wystawy paryzkiej z r. 1878-go. Niesłychanie wykwintny kościół z votów (Votivkirche) i nowy, olbrzymi ratusz, teatr (dramat) i opera cesarska, uniwersytet i pałac rady państwa, giełda i muzeum przemysłowe — nie są to chłodne kopie dawnych wzorów greckich, gotyckich i wieku odrodzenia, lecz główne zasady tych różnych stylów w sposób najtrafniejszy zastosowano tu do potrzeb nowoczesnych i miejscowych.

Do najwspanialszych w rzędzie tych arcydzieł należą dwa równioteńkie pałace m u z e ó w cesarskich, w żargonie miejscowym przezwane: bliźniętami, istne par nobile fratrum, które stanęły naprzeciwko zamku cesarskiego. Rozdzielone pięknym skwerem, w którego środku sterczy ogromny pomnik Maryi Teresy, świecący daleko brązowymi figurami na podstawie z ciemnego marmuru, muzea tworzą potężne czworoboki o trzech piętrach na wysokiej suterenie. Środkowa część, tak zwany risalit, występuje po obu frontach o kilka łokci naprzód i jest nieco wyższa od skrzydeł. Na tym, wywyższonem środkowym korpusie wznosi się potężna, daleko widna kopuła, otoczona czterema niższemi kopułami na filarach, tak zwanemi t a b e r n a k l a m i. Kopułę stojącego po prawej stronie (patrzac od Burgu) pałacu zdobi wykwintny posąg Apolla, jako ożywiającego przyrodę i życiodajnego słońca, kopułę drugiego pałacu posąg Ateny, bogini sztuk i nauk, bulstradę zaś skrzydeł pałaców cały szereg mniejszych posągów najslawniejszych mężów sztuki i nauk. Trzema potężnemi bramami w środkowej fasadzie wchodzimy do przestronnego, błyszczącego od marmuru rzeźb i malowideł przysionka, z którego monumentalne, marmurowe wschody, wiodą środkiem na pierwsze piętro, gdy mniejszemi wschodami po prawej i po lewej stronie przysionka, dostajemy się do wywyższonego parteru. Na każdym kroku wykwintny przepych, odpowiedni okazałości fasad.

Stojący po prawej stronie pałac mieści muzeum przyrodnicze: na parterze zbiory etnograficzne i mineralogiczne, na pierwszym piętrze zoologiczne, wreszcie botaniczne na drugiem piętrze, będącém trzeciem, gdy doliczymy parter, a czwartem, gdy doliczymy sutereny, gdzie się znajdują mieszkania urzędników. Bogactwo tych zbiorów uwydatnia dobitnie nader praktyczna, systematyczna instalacya. To też wiedeńczycy, których przywykliśmy uważać za feaków, stroniących od rozkoszy umysłowych, tłumami od kilku

miesiący zalegają sale muzeum przyrodniczego. W niedziele wchodzi tam przeszło 10,000 osób, nawet z najniższych warst, po których w przecięciu dopatrzysz się prawdziwego zajęcia temi naukowymi skarbami.

Drugi pałac, po lewej stronie, obejmuje zbiory starożytności i sztuki. Na parterze złożone będą zbiory monet i starożytności, broni i część skarbcza cesarskiego. Do pierwszego piętra przeniesie się z Belwederu sławna galerya obrazów. Na drugiem umieszczone będą szkoła kopii i odnowienia obrazów, tudzież zbiór portretów i akwareli. Instalacya zupełna ukończona będzie dopiero za rok. Tymczasem otwarto zbiory zbroi, umieszczone w 12 salach parterowych, mających liczby XXV do XXXVII.

Jest to jedna z najbogatszych galeryi broni i zbroi. Powstała ona już za rządów cesarza Fryderyka III, znaczna część zbiorów pochodzi ze spadku cesarza Maksymiljana I, i arcyksięcia Zygmunta tyrolskiego, który gorliwie zbierał broje sławnych wojowników 15-go i 16-go stulecia. Skarby te znajdowały się po części w arsenale, po części w znanj Ambrasersamlung u wejścia do Belwederu, w innych pałacach cesarskich i w skarbcu rodowym. Dopiero teraz, obejmując wzrokiem zebrane tu na jednem miejscu, żywo odczuwamy bogactwo tych skarbów pod względem historycznym. Niemal bowiem każdy z tych pancerzy, hełmów, szyszaków, dzid i mieczy należał do wybitnej w dziejach świata a przynajmniej w dziejach wojennych osobistości; swoją drogą niektóre z tych zbroi, zwłaszcza z czasów odrodzenia, gdy w Włoszech zakwitła ta sztuka, gdy zamiast żelaza zaczęto używać kosztowniejszych kruszcy i zdobić pancerze wytworną rzeźbą i drogiemi kamieniami a hełmy wyrabiać z szczerego złota i srebra, mają téż ogromną wartość materyalną.

W pierwszej sali Maksymiliana I, jest kilka całkowitych zbroi tego cesarza, dalej Arcyksięcia Zygmunta tyrolskiego, Ferdynanda króla Aragonii, pogromcy Maurów, Filipa I pięknego, króla Kastylii, margrabiego Fryderyka Gonzagi, Ludwika II węgierskiego, Jerzego Castrioty, czyli sławnego Skanderbega, Karola V-go; są tam historyczne miecze, tarcze, młoty wojenne, motyki, łuki, bronzowa rura palna z r. 1486, mniejsze ręczne strzelby z końca 15-go stulecia, para zgrabnych ostróg żelaznych z napisem: „Pomny na mye ma myla wyerna pany“ (Pomnię na mnie, ma miła, wierna pani), chorągiewka poległego w krwawj bitwie pod Sempach 1386 rycerza Doeringa von Eptingen, miecz węgierskiego króla Macieja Korwina, najrozmaitszego rodzaju sztylety, szpady, siodła i t. d. Podobne przedmioty zapełniają salę „landsknechtów“ i Karola V-go. W sali arcyksięcia Zygmunta tyrolskiego znajduje się całkowita zbroja Stefana Batorego z r. 1565 i spaniałe broje wymienionego arcyksięcia, kilku dożów weneckich, różnych sławnych swego czasu książąt włoskich. W sali Maksymiliana

II-go widzimy czarną, lekką zbroję wielkiego marszałka litewskiego Mikołaja Radziwiłła, w sali księcia Aleksandra Farnese bogate zbroje tegoż księcia, następnie don Juana d'Austria, Wespazjana Gonzagi, hrabiego Pico Mirandoli i t. d. i coraz już liczniejsze okazy najrozmaitszego rodzaju broni palnej; w sali Rudolfa II. kosztowną zbroję tego cesarza, pancerz Mikołaja Krzysztofa i Mikołaja IV Radziwiłła, piękne pistolety, strzelby, siodła, chorągwie. W sali XXIV (epoka nowoczesna) nie widać już pancerzy, szyszaków i t. d., tém więcj pistoletów, rusznic, sztandarów, pomiędzy niemi chorągiew pułku huzarów gwardyi nieszczęśliwego arcyks. Maksymiliana, cesarza meksykańskiego, po katastrofie w Queretaro przywieziony przez pułkownika księcia Khevenhüllera. Dalsze sale zawierają zbroje, używane na turniejach, broń wschodnią, po większej części zdobytą po oswobodzeniu Wiednia, kilka karabeli naszych, wreszcie broń japońską, indyjską i zbiór broni nowoczesnej, myśliwskiej.

Pobieżny ten rzut oka na zbrojownię cesarską pozwoli czytelnikom domyśleć się, jakie ona zawiera skarby historyczne. Pono jedna tylko armeria réal w Madrycie porównać się z nią może co do mnóstwa, starożytności i kosztowności przedmiotów. Zważywszy, że te 12 sal stanowią tylko szczupłą część zbiorów, które złożone będą w muzeum sztuk pięknych i starożytności, że, pominąwszy nader cenną galeryę obrazów, będzie można oglądać tam jeszcze osobliwości, stanowiące drugie drezdeńskie „Gruenes Gewoelbe“ i drugie paryzkie musé Cluny, a ukryte dotąd w różnych odległych i mało przystępnych pałacach cesarskich, możemy być pewni, że gmachy monumentalne przy Burgringu nie zawiodą oczekiwania, jakie ooudzają uroczystą powagą i wykwintnością fasady.

\* \* \*

Piśmiennictwo niemieckie w ubiegłym roku poniosło bolesne straty: śmierć Józefa Weilena, Roberta Hamerlinga i Anzengrubera pozbawiło Niemców austriackich swych najznakomitszych poetów.

Nie sięgając po wawrzyny historyka literatury niemieckiej, ograniczę się co do Weilena na kilku uwagach, opartych na osobistych z nim stosunkach. Dnia 18 września 1869 r. w tutejszym teatrze cesarskim zjawił się nowy jego dramat: „Rozamunda“. Przebywając wtedy od niedawna w Wiedniu, prawie nic nie wiedziałem o autorze, o którym podręczniki literatury niemieckiej wspominały tylko pobieżnie. Ale „Rozamunda“, odegrana świetnie przez najznakomitszych artystów Burg-theatru, panią Wolter, Sonnenthala, Lewińskiego i t. d. wprawiła mnie w zachwyt. Czytelnicy „Biblioteki“, którzy znają ten utwór Weilena z wybornego przekładu pani Seweryny Duchnińskiej, łatwo zrozumieją głębsze powody tego zachwytu. Na tle znanego podania z czasów

wędrowki ludów. poeta wiedeński osnuł tragedję, która nie jest wprawdzie alegoryą, ale dokładnie uwydatnia katastrofy, któremi dziś, jak przed tysiącem lat, nienawiść narodów druzgocze miłość kochanków:

„Co przyrodzenia związał łańcuch złoty,  
Wszystko rozerwie nienawiść narodów:  
Wszystko rozerwie. Lecz serca kochanków  
Złączą się znowu w pieśniach Wajdeloty.

Jak się złączyły serca Alfa i Aldony w pieśni Wajdeloty, tak serca pięknej królowej Gepidów Rozamundy i bohaterskiego króla Lombardów Alboina złączyły się w tragedji Weilena, który naturalnie stanowczo odstąpił od straszego podania, o ile dotyczy tych dwóch osób, ale z niepospolitym talentem nakreślił owo ciemne tło nienawiści narodów i wykazał, jak nawet najgorętsza miłość nie zdoła wypełnić otchłanii pomiędzy plemieniem zwyciężkiem a pokonanem.

Pod świeżem, bardzo silnem wrażeniem jakiego doznałem, napisałem o nowym dramacie Weilena feljeton, który dnia następnego ukazał się w jednym z dzienników tutejszych. W ogóle Weilen ze strony prasy nie doznawał wtedy przyjaźni, Rozamunda tém mniej się podobała, ponieważ krytycy żywili wstręt do wszelkich utworów historycznych, lubowali w nowoczesnym realizmie dramatu francuzkiego, byli zasadniczemi przeciwnikami wszelkich tendencji idealnych, zwłaszcza gdy występowały w szacie romantyzmu. Mniej im też chodziło o sprawiedliwy rozbiór nowego dramatu, niż o napisanie sprytnego fejletonu. Tak np. najslawniejszy pomiędzy tymi recenzentami p. Sp. wpadł na dowcip, że uchodzący przed Longobardami wódz Gepidów (Lewiński) wyglądał na żyda, uciekającego przed wierzycielami (rzeczywiście Lewiński w tej roli przesadzał i dziwaczny ubiorem poniekąd usprawiedliwiał owe porównanie); ale p. Sp. wpadłszy na ten dowcip, nastroił do niego resztę feljetonu, jakoż w ogóle większa część tych krytyków byli przekonani, że, aby uchodzić za aristarchów nieomylnych, trzeba koniecznie szydzić i ganić, a szczerzyć pochwał.

Feljeton mój stanowczo zatém odbijał od innych, ale choć go pisałem w pewnym młodzieńczym uniesieniu, dziś, po 20 latach, w głównej rzeczy nie zmieniłbym w nim niczego. Nazajutrz pan Weilen, naówczas wyższy urzędnik biblioteki cesarskiej oraz profesor literatury niemieckiej w szkole generalnego sztabu, w hierachii wojskowej piastujący rangę pułkownika, przybył do redakcyi, a nie zastawszy mnie, przysłał list (który przechowałem) téj treści: „Czcigodny panie redaktorze. Chciałem Pana prosić, abys wypo wiedział nieznanemu mi sprawozdawcy o „Rozamundzie“ w numerze 262 Twego dziennika moje najgorętsze podziękowanie. i prosić, jeżeli wolno, o jego nazwisko. Pragnę mu sam oświadczyć, że jest dla mnie po prostu rzeczą niepojętą, że po jednorazowem

przesłuchaniu tak zupełnie wnikł w najgłębsze stosunki (in die intimsten Beziehungen) mojego utworu. Józef Weilen. Wiedeń 21 września r. 1869<sup>1)</sup>.

Tak się zawiązała nasza znajomość. Przeglądając dawne notatki, znajduje tam pod 25 września r. 1869 uwagę, że nowy znajomy nie uczynił na mnie bardzo korzystnego wrażenia. W ogóle pierwsze spotkanie z sławnymi poetami najczęściej sprawia nam zawód, zwłaszcza młodym i entuzjastom. Są oczywiście wyjątki. Kiedy latem r. 1878-go odwiedziłem sędziwego Bohdana Zaleskiego w Villepreux, doznałem nadzwyczaj miłej niespodzianki, tak dokładnie ten serdeczny starzec odpowiadał wymarzonemu ideałowi autora uroczych pieśni, „Przenajświętszej rodziny“ i „ducha od stepu“. Właśnie tej naturalności, którą do śmierci odznaczał się nasz śpiewak, nie dostawało Weilenowi. Mówił zawsze szumnym, z patosem, jakby deklamował wyuczone frazesy, stawał ciągle na koturnie. Nawet miłą i młodą jeszcze wtedy żonę, którą poznałem niebawem, pozbawił z czasem naturalności i zrobił z niej jakoby fonograf, powtarzający zdania sławnego męża. Licząc wtedy dopiero 39 lat, zdawał się być starszym, dobrej tuszy, miał czarne włosy i gęstą czarną brodę; choć długo służył w wojsku, nie wyglądał na wojskowego, a w miarę jak postępował w latach, uwydatniał się w nim typ semicki (pochodził bowiem, jak się dowiedziałem później, z ubogiej rodziny żydowskiej, ale przyjął chrzest w czasie, gdy uczęszczał do gimnazjum). Słowem, autora „Rozamundy“ wyobrażałem sobie inaczej. Talent do poezyi posiadał niewątpliwie, samą pracą nie byłby się wznosił tak wysoko, widać jednak było po nim, jako też po większej części dramatów jego <sup>1)</sup> zwłaszcza późniejszych, że więcej zawdzięczał pracy, powiedzmy sztuce, niż natchnieniu. Badającemu Sokratesowi, jak poeci tworzą swe dzieła. będąc szczerym Weilen nie byłby odpowiedział, że nie wie, gdyż tworzy je bezwiednie, z natchnienia jakiegoś bóstwa.

Widując się odtąd często z Weilenem, pod koniec r. 1870-go zapoznałem go z państwem Duchyńskimi, którzy od lipca bawili tutaj mieszkając w hotelu „Koenig von Ungarn“. Pani Duchyńska wtedy, często się znosząc z autorem, dokonała wyborczego przekładu „Rozamundy“ który tak samo, jak pisane naówczas „zwierzenia Ewunii“, ukazały się pono najprzód w „Bibliotece Warszawskiej“. W kwietniu r. 1871 spędziłem kilka dni z Weilenem w Wenecyi. Przebywał tam wtedy także młody syn emigranta, osiedlonego w Szweyici, Leski, daleki krewny państwa Duchyńskich. Nie czytałem żadnych poezyi Leskiego, choć wiem, że je pisał: w każ-

---

1) Wymienionych w każdej encyklopedyi.



dym razie był to poeta, jak mówią Niemcy: „von Gottes Gnaden“ i swym przebijającym co chwila poczuciem poetycznym stanowił arcyciekawą antytezę do Weilena. Zawiedziony w miłości, w roku następnym Leski zastrzelił się w Wenecyi przed balkonem swjej bohdanki, namiętnej włoszki, która nie zasługiwała na taką miłość. Weilen nigdyby nie był się dopuścił takiego, według pedantów, głupstwa. Jak doskonale znał się na sztuce, w której najmniej celują poeci, tj. na arytmetyce, o tém pouczył mnie właśnie pod czas ówczesnego pobytu w Wenecyi drobny na pozór, ale dosyć wymowny szczegół. Weilen wracał przedemną do Wiednia. Załatwiwszy przed wyjazdem, który miał nastąpić o 10-tęj w nocy, wszystkie rachunki w hotelu, z sumy, którą wyznaczył był na podróż, zostało mu się 20 franków czyli luidor. Już takie dokładne prawie co do grosza dotrzymanie preliminarza, odsłaniało po stronie sławnego poety niepospolite talenta rachunkowe. Pogodził nas z niemi, gdy, zawsze uroczyście i z patosem oświadczył, że ten zaoszczędzony luidor zamieni na podarunek z podróży dla żony. Wchodziliśmy zatem niemal do wszystkich składów jubilerskich pod arkadami przy placu św. Marka. Chociaż jednak, trybem wenecjańskim, kupcy z 60, czasem nawet z 80 lirów w licytacji minucendo schodzili na owe wyznaczone na gościniec dla nadobnej żony 20 franków, poeta nie wydobyl ich z kieszeni, nie mógł się z niemi rozłączyć i zapewne przywiózł je ze sobą do Wiednia. Oszczędność jest bardzo piękną cnotą, nie można jej dosyć zachwalać i praktykować, bo „tym ładem domy stoją i narody słyną, z jego upadkiem domy i narody giną“, jednakże przypominam sobie żywo, że ten katonizm w oszczędności poruszył wtedy we mnie żyłkę ironiczną, a wywołał istne oburzenie nieszczęśliwego Leskiego.

Długo też nie mogłem się pozbyć podejrzenia, że, choć pierwsze nasze zbliżenie nastąpiło niezawodnie wskutek prawdziwej wdzięczności Weilena, który nie wiedząc przedtém, że Polak pisał krytykę „Rozamundy“, mógł istotnie nie pojmować, jak odrazu wniknąłem w tajemnice historycznego tła tragedyi, dalsze wyrażne awanse, które mi czynił sławny poeta, potroszę także pozostawały w związku z arytmetyką. Na początku r. 1870-go nastąpił gabinet Potockiego, w roku następnym gabinet Hohenwarta — federaliści byli górą, a pan Weilen, który bardzo pilnie uczęszczał na obiady do arcyksięcia Karola Ludwika, już wtenczas zapewne marzył o roli, aby się tak wyrazić, nadwornego poety, która mu też w kilkanaście lat później dostała się w udziale. To też, gdy pod koniec r. 1871-go upadła era federalistyczna i nastąpił gabinet centralistyczny ks. Auerspergra, rozumny poeta znowu więcej się przechylił na stronę lewicy, został prezesem dziennikarskiego stowarzyszenia „Concordii“, umiał się zbliżyć do nieszczęśliwego cesarzewicza Rudolfa, został naczelnym redaktorem niemieckiego wydania znanego dzieła „Austro-Węgry w słowie i obrazie“, radcą

regencyjnym, „rycerzem“ i t. d. Że zaś w r. 1875 na dłuższy czas opuściłem Wiedeń, osobiste stosunki nasze przerwały się, choć raz po raz wymiana listów utrzymała dawną znajomość. Umarł na te samą chorobę, co cesarz Fryderyk niemiecki, wskutek nieszczęśliwej tracheotomii.

Bądź jak bądź, tak dramatami swemi, pomiędzy któremi góruje historyczna tragedia „Rosamunda“ i także nibyto historyczna rzeczywistość jednak inspirowana dzikim tańcem około złotego cielca, który wyprzedził głośny „Krach“ giełdowy r. 1873-go, tragedya „Hrabia Horn“, jako też licznemi przynajmniej pod względem stylu świetnemi i uroczystemi prologami przy różnych zwłaszcza dworskich obchodach jubileuszowych, Józef Weilen zajmował tutaj jako poeta pierwszorzędne miejsce. Dawniej dzielił tę sławę z Mosenthalem. Dyrekcyja teatru cesarskiego z góry wiedziała, że otrzymawszy nowy dramat Mosenthala, za kilka miesięcy otrzyma też nowy utwór Weilena. Pomimo tego ostrego spółzawodnictwa dwaj poeci utrzymywali przyjazne ze sobą stosunki, choć Weilen skarżył się, że dyrekcyja teatru ces. i krytyka wiedeńska okazują mu niechęć a faworyzują Mosenthala. Po śmierci tegoż zabrał się jednak do sumiennego wydania jego zebranych pism, i tej samej usługi podjął się względem literackiej spuścizny najznakomitszego dramatycznego pisarza Niemców austriackich Grillparzera, który mu był szlachetnym protektorem, gdy młody oficer Weilen, stawiający pierwsze kroki na drodze do sławy literackiej, protekcyi potrzebował. Po śmierci Grillparzera, który umarł dopiero 21 stycznia r. 1872, ale od r. 1838 nie wystąpił przed publicznością z żadnym dramatem, chociaż ich napisał jeszcze wiele, i po śmierci Mosenthala (1877) jako poeta specjalnie austriacki, wyznawający głośno gorący patryotyzm austriacki, Weilen nie miał poważnego konkurenta.

\* \* \*

Całkiem innego ducha poetą był zmarły niedawno w Hradcu styryjskim Robert Hamerling, od dzieciństwa słabowity, przez kilkadziesiąt lat fizycznie tylko wegetujący, odludek, niezręczny w sprawach światowych, ale gorący zapałem, zawsze natchniony, obdarzony bujną wyobraźnią, posiadający niepospolitą zdolność do tworzenia najjaskrawszych, często zdumiewających kolorytem obrazów, wynoszony przez swych wielbicieli w niebiosa, namiętnie napađany i potępiany przez innych, — sławny śpiewak epopei: „Ahaswer w Rzymie“ i „Król Syonu“, około których grupuje się mnóstwo innych utworów epicznych, poezyi lirycznych i dramatów. Krótko przed śmiercią Hamerling wydał autobiografią. 1)

1) „Stationen meiner Lebenspilgerschaft“, Hamburg 1889 r.

Podpisując jej przedmowę w dzień Bożego Narodzenia r. 1888 nie przewidywał wcale, że nie dożyje końca następnego roku. Choć nawiedzany od 30 lat chorobą, w ostatnich latach szybko podupadał na zdrowiu, i choć powierzchowni krytycy obwołali go za stanowczego pessimistę, Hamerling oburzał się, gdy w 50 rocznicę swych urodzin otrzymał list gratulacyjny, rozpoczynający się od słów: „Czcigodny starcze“, czuł się jeszcze w duchu młodym, układał plany do nowych dzieł, do ostatniej chwili nie wierzył, że się w swą pielgrzymkę już zbliżył do kresu. W wymienionej autobiografii nie dostrzedz ani śladu przecucia śmierci. Napisał on te „stacye pielgrzymki swego życia“, jak sam kilkakrotnie zapewnia, jedynie w tym celu, aby sprostować mylne podania i zaznaczyć fakta, ale użył wygodnej, jaka mu się nastęrczała sposobności, do wyjaśnienia głównej myśli swych utworów i swych filozoficznych i estetycznych poglądów.

Obszernie w pierwszym rozdziale opisuje swe lata dziecięce. Urodził się w ubogiej chatce w Kirchbergu am Walde w dolnej Austrii 24 marca r. 1830. Ojciec jego tkacz, niebawem biedą był zmuszony opuścić rodzinną wioskę, później przyjął w Wiedniu służbę w pewnym majątnym domu. Młody Robert pozostał sam z matką; wzrastał wśród ubogiej dziatwy i uczęszczał do szkółki wiejskiej. „Pierwszą oznakę, — zauważa dowcipnie — świadcząca o pewnym wyższem uzdolnieniu, było, że mi łatwo szło z czytaniem, miernie z pisaniem, a nie nauczyłem się wcale rachować“. Od 10-go do 14-go roku życia (1840—44) przebywał w klasztorze w Zwettl, gdzie śpiewając z innymi ubogimi chłopcami na chórze, miał wolne utrzymanie, pobierał nauki gimnazyalne, i po kryjomu rozwijał swe zdolności poetyckie. Rodzice chłopca tymczasem przenieśli się do Wiednia. Robert podążył za nimi i dostał się do sławnego gimnazjum O. Benedyktynów szkockich (Schotten). W Zwettlu pisywał poezye liryczne, w Wiedniu zabrał się zaraz do dramatu („Kolumbus“, „Męczennicy“ i t. d.) i zapłonął miłością platoniczną do pięknej i majątniej dalekiej kuzynki Regiswindy, a serdeczną przyjaźnią do spółucznia Antoniego Brucknera, obdarzonego także poetyckim talentem, ale większą znajomością życia. W r. 1847 zapisał się do wydziału filozoficznego wszechniczy wiedeńskiej, chodząc równocześnie na fakultet medyczny, czytając dużo i pisząc dramaty.

Burzliwy epizod r. 1848-go młodego poetę powołał „pod broń w służbie wolności“, ale nie dostarczył mu sposobności do bohaterских czynów. Skończyło się wszystko na tём, że wdział błękitny mundur legionu akademickiego, stawał na warcie, sypiał romantycznie na ławie w odwachu i pisywał palające patriotyzmem niemieckim wiersze i artykułiki do ówczesnych dzienników tutejszych. Tём pilniej potём, gdy ks. Windischgraetz przywrócił „porządek“, oddawał się studjom fachowym. „Gorąca, oparta na szacunku i serdeczném przywiązaniu przyjaźń łączyła mnie wtedy

z Edwardem Hamerskim, <sup>1)</sup> młodym Polakiem z Galicyi, który w seminarjum historycznym przygotowywał się na urząd profesorski. Nie zachodziła pomiędzy nami spólność poetycznych, ani innych dążeń, idealny jednak i gorący charakter młodzieńca tego stworzył węzeł miłego obcowania, które sobie chętnie przypominam“. Poznał wtedy także nadobną Polkę. „Jadwiga była dziewczyną w pełni wdzięków, która nauczyła się mówić po niemiecku, ale nie umiała pisać w tym języku. Ponieważ pragnęła nauczyć się tego, ofiarowałem więc usługi moje. Miała cudowne oczy i ręce, które uważałem za najpiękniejsze w świecie, aż później poznałem artystkę na harfie Maryą Moesner. Co dotyczy jej stanu, żyła wprawdzie w wielkim świecie, choć nie należała do niego. Sądzę, iż przy dłuższem obcowaniu z tą istotą, byłaby się w sercu mojem rozwinęła prawdziwa, niebezpieczna namiętność. Stół, przy którym odbywaliśmy nasze ćwiczenia wieczorne, stał blisko rozpalonego pieca. Oddziaływało to na temperaturę mych uczuć, to też zawsze rozogniony opuszczałem pokój Jadwigi. Kto wie na jaki stopień Reaumura byłaby się podniosła przy niej temperatura sercowa, gdyby piękna Polka nie była nagle opuściła domu, w którym przebywała. Obiecała napisać do mnie, ale daremnie czekałem na list“. Sonet „an Jadwiga“ w zbiorze „Sinnen und Minnen“ świadczy o silnem wrażeniu, jakie panna Jadwiga, zapewne nauczycielka, wywarła na młodym poecie niemieckim.

Od października r. 1853 do kwietnia r. 1855 był profesorem gimnazjalnym w Hradcu styryjskim, następnie przez lat 10 w Tryeście. Tutaj, nad brzegiem morza, wśród różnobarwnego i wielce ożywionego tłumu, nad którym górowały „nadobne włoszki, greczynki i żydówki“, podziwiane przez młodego i skromnego poetę z daleka, w teatrze włoskim, do którego pilnie uczęszczał, dojrzał poetycki talent Hamerlinga i objawiwszy się publiczności niemieckiej najprzód w zbiorze utworów lirycznych, które wyszły w r. 1857 pod tytułem „Ein Sangesgruss vom Strande der Adria“, doszedł szczytu swego w epopei: „Ahaswer in Rzymie“ (1865). Utwór ten, przypominający nam świetnym kolorytem „Iridiona“, a więcéj jeszcze obrazy Siemiradzkiego, wywołał w Niemczech ogromne wrażenie, przez jednych był uważany za najznakomitszą epopeję niemiecką, przez innych stanowczo potępiany jako niemoralny, przez wszystkich czytany, bo w ciągu lat 20 doczekał się aż 15 wydań. Dokładny rozbiór „Ahaswera“ nie wchodzi w ramy kroniki. Podniemiemy tylko, co poeta sam napisał w obronie utworu swego.

<sup>1)</sup> Obecnie profesor jednego z gimnazyów galicyjskich i wydawca podręczników szkolnych, zwłaszcza o literaturze niemieckiej.

Na zarzut, że przeistoczył myt, ponieważ jego Ahaswer nie jest wiecznym żydem, lecz wiecznym człowiekiem, odpowiada, że to prawda: „ale poeta, posiadający prawo, przekształcać nawet historyczne postacie, tém bardziej jest uprawniony do tego w obec mniej wyraźnych postaci podania. Bohaterem epopei Ahaswer nie może być wieczny żyd, lecz tylko wieczny człowiek; żądza śmierci Ahaswera nie może znaczyć nic innego, jak żądzę spokoju całej ludzkości, która boleśnie walczy i pragnie wiecznie, gdy indywiduum śmiercią dostępuje spoczynku. Aby wyobrazać nieśmiertelną ludzkość, Ahaswer musiał być tak stary, jak ona. Dla tego w poemacie moim dopuściłem się śmiałego nowatorstwa, identyfikując go z pierwszym synem człowieczym, z Kainem, którego śmierć za to, że ją wprowadził do świata, karze i wynagradza nieśmiertelnością“. W obec Ahaswera Nero, który w eposie Hamerlinga zajmuje pierwsze miejsce, wyobraża energiczną wolę do życia, egoizm i chęć używania społeczeństwa rzymskiego. Trudno więc zaprzeczyć, że „Ahaswer w Rzymie“, w swój zasadniczej podstawie jest alegoryą: poeta pragnie jednak ten zarzut ile możności osłabić. „Prawda, powiada, że Nero wyobraża wolę do życia (*Lebensdrang*, w pojęciu Schopenhauera), ale nie inaczej, jak skąpiec Moliera wyobraża skąpstwo, Romeo Szekspira miłość. Zjawiają się wprawdzie w poezji figury, które nie są niczém inném, tylko alegorycznym szablonem i nie mają nic w sobie, tylko znaczenie oderwane, — podobne do chudego kanonika Heinego, który ostatecznie składał się już tylko z ducha i plastrów. Ale dla żywych postaci poematu alegoryczne „znaczenie“ nie jest upiorem, który im krew wysysa. Czyż w ogóle istnieje coś, co nic nie znaczy? Jakże ma się zachować żebrak, aby nie wyobrażał ubóstwa, Kroezus, aby nie wyobrażał bogactwa. Jesteśmy wszyscy chodzącymi alegoryami, chociaż to nie szkodzi zdrowiu naszemu. Sądzę zatem, że chciwy życia Nero, wyobrażający w obec Ahaswera prąd do życia, tak samo na rzeczywistości, nic nie traci, jakby bogaty bankier nie straciłby nic z swęj kwitnącej tuszy, gdyby przypadkiem stawając obok żebraka, chcąc niechcąc wyobrażał grupę alegoryczną kontrastu bogactwa i ubóstwa. Tym, którzy mu zarzucają, że czytelnikom odslania otchłanie zepsucia, Hamerling odpowiada: „Toć to było zamiarem moim pokazać wykoszlawienie moralnych stosunków, bezmierność sobkostwa na tym stopniu, aby wywołać trwogę i obrzydzenie. Okrutność była konieczną przyprawą mojego poematu! Nie należałoby też zapominać, że straszne tło „Ahaswera w Rzymie nie jest wcale moim wynalazkiem, lecz tematem historycznym, którego nigdzie nie wystawiłem jaskrawiej, lecz wedle możności złagodziłem. Mojem zadaniem nie było zaprzeczać dziłom, lecz je tłumaczyć. Kto czyta ohydne dzieje cesarów w Swetoniuszu, pyta zatrwożony: Jak to było możliwém? Dziejopisarz nie daje odpowiedzi, ale daje ją poeta. Czyż potworność i anormal-

ność może być celem poezyi? Tak, jeżeli ta potworność pomimo swęj nadzwyczajności jest zjawiskiem typickim. Wyrodzenie świata rzymskiego w znanych nam z dziejów kształtach, nie może się wprawdzie powtórzyć, atoli jest ono typem dla wszystkich epok najgłębszego upadku moralnego“.

Sluszenie zauważono, że Neronowi należało przeciwstawić nie mitycznego Ahaswera, lecz ascetyzm chrześcian w katakombach św. Piotra lub Pawła. Atoli Hamerling, który pierwsze lata młodości spędził w klasztorze, na wszechnicy utracił wiarę, chrześcijaństwo uważał jako fazę przechodnią. W jego wyobraźni krnąbrny opór Ahaswera przeciwko Mesyaszowi nabierał głębszego znaczenia „oporu tego co stałe, przeciwko temu, co zmienne, chwilowe, doczesne, oporu więc treści przeciwko formie“. W tym duchu śpiewa poeta: „Götter kommen und schwinden, — ewig wandert Ahaswer“.

Powodzenie, jakiego doznał „Ahaswer“ (tłaczony niebawem na wszystkie języki, najczęściej na włoski, na polski przez Ordonę we Lwowie 1877) utwierdziło Hamerlinga w dawnym zamiarze zaniechania zawodu nauczycielskiego i poświęcenia się wyłącznie pracom literackim. Przyspieszyło to wspaniałomyślny czyn mieszkającą w Wiedniu pani Genowefy Mueller von Milborn, która nieznanemu sobie ośobiście poecie (za wstawieniem się innego poety, Eberta, o czém Hamerling pono nic nie wiedział) darowała 6000 fl. Równocześnie otrzymawszy zażadana dymisyę z urzędu profesora, z nadzwyczajnej łaski cesarza dostał 600 fl. dożywotniej pensyi, po czém osiadł stale z rodzicami w Hradcu (Graz), romantycznej stolicy Styrii, gdzie sobie kupił domek.

Tu w marcu r: 1868 ukończył epos „Król Syonu“, który sam uważa za swój najdoskonalszy utwór i który doznał w Niemczech, a co do zagranicy przedewszystkiem w Holandyi, równie wielkiego powodzenia, co „Ahaswer“.

Król Syonu — to znany z dziejów reformacji prorok anabaptystów Jan z Leodyum. I w jego piersi, jak we Fauście, „mieszkała dwie dusze“, walczy idealny zapał wzniesienia się na wyżyny cnoty, prawa i czystości, z żądzą szczęścia i rozkoszy życia. Podłość motłochu, pozbawiająca proroka nadziei, urzeczywistnienia swych ideałów, rzuca go w wir rozkoszy, w której ginie. I w tym poemacie zanadto przeważa żywioł dramatyczny, filozofia i alegorya, słowem niezgodna z duchem poezyi epicznej subiektywność. Spaniała jednak dykcya w uroczystym heksametrze, obrazy, pełne kipiącego życia i kolorów, tłomczą i usprawiedliwiają zapał, z jakim „króla Syonu“ przyjęły najszerze koła publiczności niemieckiej a po części także nie zbyt łaskawi na Hamerlinga krytycy, z których jeden zawołał szumnie: „Teraz dopiero mamy znowu wielkiego wieszca“, a drugi porównał go z Homerem.

Pomijając dalsze zwierzenia autora o swęj chorobie, o przyjaciółach i przeciwnikach, o rozpoczętych listami niewinnych romansach z różnemi wielbicielekami, powtórzmy tylko jeszcze, co mówi o swém stanowisku w obec politycznych i narodowych stronnictw. „Nie nie zabrania poecie przyłączyć się do pewnego stronnictwa i bronić jego zasad. Ale na tém nie kończy się jego zadanie, powinien spełnić wyższe. Jak już zauważyłem niejednokrotnie, potrzeba kogoś, coby w walkach codziennych wyobrażał sprawę wieczną, tak jak się ustanawia kapelanów wojskowych; którzy w wojnie starają się o zbawienie duszy walczących. Potrzeba kogoś, któryby od czasu do czasu stanął pomiędzy stronnictwami i wołał na nie: Nie prawda, aby w walce było wolno używać wszystkich środków, wyrzec się moralności i sprawiedliwości, aby należało naruszać prawdę, kłamać i oczerniać! A jeżeli domniemani mędracy polityczni, poruszając ramionami, twierdzą, że w tak ciężkich i krytycznych czasach nie można zbyt skrupulatnie przestrzegać prawdy, trzeba im przypomnieć trafne słowa starego Szekspira: „żaden czas nie jest tak przewrotny, aby mąż nie miał wyznawać prawdy“ (there is no time so miserable, but a man may be true). Takie zdania, powiadają fanatycy stronnictwa, świadczą o idealnych poglądach, ale są całkiem nieużyteczne. Na to odpowiadam: Nie, niepraktycznemi my nie jesteśmy, lecz ci, którzy mniemają, że można poświecić zupełnie trwałą równowagę odwiecznych idei, a z pożytkiem oddać się zupełnie chwiejnej równowadze dążeń dziennych! W obec tych krótkowidzących zawsze odniesie zwycięztwo sięgający dalej wzrok poety i myślicielela. Przypominam sobie, że w r. 1848 jako 18 letni młodzieniec przy wprowadzeniu konstytucyi jasno przewidziałem, kto w austriackim parlamencie rychlej czy później otrzyma większość <sup>1)</sup>. I tak przypominam sobie, że zwykle długo przedtém przewidywałem, co się stać miało, mianowicie też zawsze przeczuwałem upadek stronnictw, w których taktyce stwierdza się dawne słowo: „Quem perdere vult deus, dementat“. Ludzie, zjednoczeni pod sztandarem stronnictwa, grubo się mylą, przypuszczając, że ktoś, co nie kroczy w szeregu, pozostaje koniecznie w tyle, a nie wyprzedza ich. Nie słusznie od tych (poetów, myślicielei), którzy się wzniesli do zupełnej jasności i dojrzałości, żądają, aby się cofnęli na stanowisko niedojrzałości i niejasności“.

Tak niemal wszyscy wybitni poeci pojmovali swe stanowisko w obec stronnictw. Za to też najczęściej nie mieli u nich miru. Już poczciwy, stary Montaigne wzdycha: „Je fus pelaudé a toutes mains; au Gibelin j'estois Guelfe; au Guelfe Gibelin“. I tak też

<sup>1)</sup> Oczywiście, że raz w parlamencie austriackim musiała otrzymać większość głosów naturalna większość ludności, a zatem stronnictwo niemieckie musiała się tam znaleźć w mniejszości, ale czyż dlatego należało nie wprowadzać wcale konstytucyi?

Hamerling, pomimo swego gorącego uczucia niemieckiego, nie był mężem zaufania stronnictwa niemiecko-narodowego w Austrii, które oddawna główną kwaterą założyło właśnie w Hradcu styryjskim.

\* \* \*

W niniejszej kronice przyjdzie nam nieraz zdawać sprawę z ważniejszych zjawisk w świecie teatralnym. Spieszymy więc zapoznać z nim czytelników. Teatr cesarski, który się dawniej mieścił w niewygodnym i pozbawionym wszelkiego stylu architektonicznego, a wsuniętym pomiędzy dwa skrzydła zamku ces. (Burgu), gmachu, który na początku r. b. został zburzony, w jesieni zeszłego roku przeniósł się do niesłychanie wykwintnego nowego pałacu przy Ringstrasse, naprzeciwko nowego ratusza, i otrzymał nowego dyrektora w osobie byłego aktora d-ra Foerстера <sup>1)</sup>; opera cesarska od lat dwudziestu i kilku mieści się w nowym poważniejszym i masywniejszym gmachu, także przy Ringstrasse, ale z drugiej strony Burgu, i od lat kilku pozostaje pod dyrekcją p. Jahna. Obaj dyrektorowie zależni są od generalnego intendanta barona Bezecego, który jednak, jako finansier i były dyrektor banku, wyłączeni niż poprzednik jego, bardzo znany w kołach dyplomatycznych i artystycznych ś. p. baron Hoffman, dogląda spraw administracyjnych, artystyczne zaś kierownictwo zupełnie oddaje wymienionym dyrektorom. Oba te teatra cesarskie od dawna posiadają sławę nie tylko miejscową, lecz europejską, są zakładami wzorowymi, nie potrzebujemy więc dopiero obznajmiać z nimi czytelników.

Jedynie w przeciwstawieniu do teatrów cesarskich, inne używają tytułu „ludowych“, Volkstheater. Ktoby przypuszczał, że do teatrów cesarskich uczęszczają głównie koła arystokratyczne, urzędnicze, wojskowe i turyści, zaś do tych innych teatrów, szersze warstwy mieszczańskie, gruboby się mylił. Wystarczy z rana przejść koło nowego teatru ces., i spojrzeć na ten tłum, w gęstym i długim szeregu zimą i latem czekający cierpliwie na otwarcie kasy, aby zrozumieć, że ten teatr nie jest wcale świątynią tylko dla pewnych wyłącznych kół. Istotnie dzień w dzień, wyższe piętro teatrów ces. zapełnia publiczność „kat ex ohen“ miejscowa, wiedeńska, gdy parter zajęty przez studentów i wojskowych, dla których znizono ceny. Przeciwnie w teatrach „ludowych“, a zwłaszcza w Karólowym i w teatrze „an der Wien“, roi się od turystów, boniwiantów i giełdowiczów, którzy nie przyszli podziwiać sztuki, lecz aktorki a często też przypatrzeć się toaletom, które ich... drogo kosztują.

Wszystkie te teatra nibyto ludowe powstały pod koniec zeszłego stulecia. Z początku grywano na przedmieściach w dre-

<sup>1)</sup> Który nagle zmarł 23 grudnia r. b.



wnianej budzie, na rynku lub w gościńcach. Dopiero w r. 1781 na mocy przywileju ces. Józefa, na tém samym miejscu, gdzie dziś stoi w Leopoldstadt (II cyrkuł) teatr Karolowy, powstał teatr stały pod dyrekcją Karola Marinello, otwarty 21 paźdz. komedjami: „Wszelki początek trudny“ i „Wdowiec z swemi córkami“. Niebawem teatr ten stał się ulubieńcem wiedeńczyków, których rozweselał zabawnymi krotoczwilami Bauerlego, później sentymentalnymi sztukami i grą znakomitą Rajmunda i Nestroya, jeszcze później possami Berga i operetami Offenbacha, w których panna Gallmeyer, Blasel, Knaak i Matras zwabiały już nie „lud“, lecz śmietankę wiedeńskiego świata, w którym się bawia. Dziwnym trafem trzej poeci, którzy najwięcej rozśmieszali wiedeńczyków, skończyli życie w sposób tragiczny: Rajmund zastrzelił się 5 września r. 1836 we swęj wiosce Guttenstein, Nestroy, napisawszy przeszło 60 poss, pomiędzy którymi największego powodzenia doznał „Der boese Geist Lumpacivagabundus“ (1833), umarł w melancholii r. 1862, zabroniwszy w testamencie ogłoszenia znajdujących się po większej części w rękopisach swych utworów; Berg skończył w zakładzie obłąkanych.

Pomimo wszelkiego powodzenia, teatr w Leopoldstadt upadał pod ciągłą zmianą właścicieli i dyrektorów. W długim ich opisie figuruje także warszawianin Rudolf Steinkeller, który kupił teatr w r. 1828, zamianował Rajmunda dyrektorem, ale po ustąpieniu tegoż, straciwszy dużo pieniędzy, w r. 1831 usunął się. Później stał się właścicielem zubożony na innych teatrach, sławny skąpiec Carl i w r. 1847 wystawił na miejscu dawnego nowy gmach, w którym dziś jeszcze mieści się teatr na 1824 osób. Po Ascherze, Jaunerze, Tewelem i różnych kombinacjach przechodnich, od wiosny r. b. dyrektorem jest p. Blasel, który 23 listop. obchodził 40-tą rocznicę swego zawodu aktorskiego i od 20 lat jako komik nie genialny wprawdzie, ale znający doskonale charakter publiczności miejscowej rośmiesza wiedeńczyków. Podnieść teatr na wyższy stopień estetyczny, nie jest zadaniem, ani zamiarem jego, to też już od trzech miesięcy bez przerwy zapełnia salę niedorzeczna, ale zabawna possa: „Nigerla podróż do Paryża“.

Drugi teatr ludowy na przedmieściu Wieden (tak nazwanem od strumyka Wiedeńki, który tędy dąży do Dunaju) powstał z nędznej szopy, która stała w jedném z obszernych dziedzińców ogromnego domu Stahrembergów, w r. zaś 1787 przeniósł się do nowo wybudowanego nad Wiedeńką gmachu, na 1780 osób. Dzieje teatru „an der Wien“, który rozpoczął swój zawód possami, potem poważnemi operami Mozarta, spółzawodniczył z (włoską wtedy) operą cesarską, następnie próbował wszelkich rodzajów, nawet cyrkusowych, są „długą litanią zmian szczęścia i nieszczęścia, pstrokacizną oblitanych darów z rogu fortuny i z puszek Pandory, kaleidoskopem genialności i niedołęztwa w kierownictwie, rozrzut-

ności i brudnego skąpstwa, niepohamowanej ambicji i płaskiej apatyi“. W ciągu niespełna 100 lat, zmienił 10 razy właściciela, przeszło 20 razy dyrekcję, kilkanaście razy popadł w konkurs, chociaż niektórzy dyrektorowie, jak wymieniony powyżej Carl, zarobili tam znaczny majątek. Obecnie właścicielką jest panna Aleksandryna Schoenerer, siostra znanego przywódcy antisemitów i prusofilów Jerzego, artystycznym zaś dyrektorem p. Janner, były dyrektor teatru Karólowego, potem opery ces., wreszcie tragicznej pamięci „oper komicznej“, przy której pożarze w grudniu r. 1880 zaginęło przeszło 600 osób.

Teatr w Jozefstadzie (VIII cyrkuł) otwarty został w r. 1788. Pierwszy dyrektor Mayer, z zawodu komik, w zbroi rycerskiej (z papieru) stawał przed bramą, wzywając przechodniów, aby wstąpili, gdyż potrzeba koniecznie publiczności, przynajmniej 50 osób, bo inaczej nie podobna zaczynać. Nie trwało to długo. Po Mayerze, objął dyrekcję handlarz żelazem Huber, wreszcie po niestannych zmianach właścicieli oberżysta Reischl, który w r. 1822 zburzył dawny gmach i wystawił nowy, na 1080 osób, dyrekcją zaś powierzył inteligentnemu Henslerowi. Po tegoż śmierci (r. 1825) rozpoczęła się znowu dawna nędza. Dopiero pod dyrekcją Pokornego, od r. 1837, teatr stanowczo się podniósł, publiczności przybywało, kasa dyrektora zapełniała się, tak że w r. 1845 mógł kupić także teatr „an der Wien“, gdzie na konkurencji z operą ces. wkrótce stracił majątek. Znowu nastąpiły stosunki chaotyczne, defilada najróżnorodniejszych dyrektorów, bankructwa, licytacje. Przed trzema laty objął dyrekcję były komik Blasel, któremu pono wiodło się nieźle. Gdy się przeniósł jako dyrektor do teatru Karólowego, następcą jego w Jozefstadzie został Giesrau,—od kilku tygodni na repertuarze znajduje się—*no men omen!*—niedorzeczna *possa*: „*der dumme August*“.

Że pomimo tego wszystkiego obok dwóch zakładów ces., te trzy teatry „*Judowe*“ utrzymały się dotąd, świadczy to o wielkim konserwatyzmie wiedeńczyków. Liczba 5 teatrów stała się niejako cyrografem dla tutejszego świata teatralnego. Wszelkie usiłowania przekroczenia tej liczby, zawiodły. Kiedy w r. 1872 nastąpił tak zwany „*rozkwit ekonomiczny*“, co rana dziennik urzędowy ogłaszał koncesyę na nowe przedsiębiorstwo akcyjne, a Wiedeń marzył o milionach, które przyniesie wystawa powszechna, zajęto się także, po dawniejszych niefortunnych próbach, pomnożeniem teatrów. Powstała wtedy wykwintna „*Komiczna opera*“, która później przybrała tytuł „*Ringtheater*“ przy Schottenringu—tudzież na przeciwległym końcu miasta „*teatr miejski*“, pod dyrekcją byłego dyrektora teatru ces. i znakomitego pisarza hofrata Laubego. Pierwszy z nich, właśnie kiedy się zaczęły eksperymen, ta i można było przewidzieć katastrofę, spłonął w grudniu r. 1880, drugi, po ustąpieniu Laubego, w kilku latach przechodził z ręki do

ręki i już był całkiem zrujnowany, gdy także stał się ofiarą pożaru. Obecnie zamienił się na café chantant Ronachera.

Świeżo powstał, otwarty w wrześnieu r. b. „niemiecki teatr ludowy“ (deutsches Volkstheater), umieszczony w zgrabnym i przestronnym pałacu za muzeami cesarskimi, odznaczający się niskimi cenami biletów wstępnych, i występujący z pretensją zreformowania popsutego smaku. Operety więc i possy wykluczone z repertuaru. Dyrektorem tego 6-tego teatru par excellence „niemieckiego“ został węgier Bukowicz, były paryzki feljetonista „Lloydu“ peszteńskiego, zaś artystycznym doradcą najznakomitszy autor dramatyczny miejscowy — Anzengruber. Z wyjątkiem nowego dramatu ludowego Anzengrubera: „der Fleck auf der Ehr“, nie pojawił się jednak na deskach „niemieckiego“ teatru żaden utwór, któryby usprawiedliwił górne jego pretensye. Grywają tam stare sztuki, znane z teatru miejskiego, fabryki berlińskiej, nie mające żadnego związku z stosunkami austriackimi.

Zanim pomówimy, obszerniej o Anzengruberze, warto wspomnieć o nowym projekcie teatralnym. Były dyrektor teatru presburskiego p. Kment nabył przestronny grunt w Praterze, gdzie zamierza wystawić wielki teatr letni, — arenę na sposób brukselskiego Edenu, otoczony ogrodem, w którym podczas międzyaktów odbywać się będą koncerty. Już 1-go maja r. przyszłego teatr ten ma się stać przystępnym publiczności.

Na paryzkich polach elizejskich podobne ogródkowe zakłady cieszą się wielkiem powodzeniem „Café des ambassadeurs“, „Café de l'horloge“, aby wymienić tylko najznaczniesze, ilekroć je zwiedziłem, zastąłem przepełnione. Czy jednak podobna spekulacya dopisze w Wiedniu? — to inna kwestya. Ludy i miasta mają swoją własną tradycyę. Do Prateru publiczność miejscowa łąży, albo aby użyć świeżego powietrza na przechadzce w głównej alei, albo na koncerta w trzech dawnych i sławnych kawiarniach, albo wreszcie, aby się zabawić w tak zwanym „Wurstel praterze“, który nie zawdzięcza swój nazwy kielbaskom, lecz „Hanswurstowi“, czyli miejscowemu, odwiecznemu typowi bufoneryi, wesołości, blagi i t. d.; ten „Wurstelprater“, obecnie pusty, latem stanowi tak oryginalną i charakterystyczną osobliwość wiedeńską, że mu przy sposobności poświęcić wypadnie szczegółowy opis.

\* \* \*

Teraz słów kilka o Anzengruberze!

Nową epokę jeżeli nie w kasach teatrów przedmiejskich, to jednak w ich repertuarze i w dziejach wiedeńskiego dramatu ludowego, zagaił odegrany w jesieni r. 1871 w teatrze na Wiedniu dramat „Proboszcz Kirchfeldu“ („der Pfawer von Kirchfeld“) całkiem przedtém nieznanego autora, który się na afiszu ukrył po za pseudonimem Grubera. Ówczesny dyrektor wymienionego teatru Steiner długo nadaremnie szukał czegoś nowego, czémby zdołał zająć

znużoną operetami Offenbacha i naiwnymi possami Berga publiczność. W pewnej bezsennej nocy wziął do ręki jeden z licznych, spoczywających w biurku rękopisów, odczytał go raz i drugi i trzeci, wreszcie w uniesieniu zawołał: „Znalazłem, czego szukałem, powstał reformator teatru ludowego, skończyły się czasy niedorzeczności“.

Istotnie dramat wywołał zapal w teatrze a większy jeszcze w dziennikach. Tłómaczy się to przedewszystkiem jego tendencją. Wtedy w Wiedniu przeważały owe prądy, które w r. 1867 sprowadziły zerwanie konkordatu, interkonfesyjne ustawy z r. 1868, groziły „walką kultury“, jaka niebawem wybuchła w Niemczech, liberalizm identyfikowały z oporem przeciwko tak zwanemu „klerykalizmowi“. Prąd ten przywitał nieznanego poetę z zapalem jako sprzymierzeńca. Może nie całkiem słusznie. W „Proboszczu z Kirchefeldu“ autor nie zaczyna bowiem kościoła w imię liberalizmu. Główny bohater, młody proboszcz Hell (Jasny) nie przeniewierza się zasadom kościoła, nie występuje ani jako protestant, ani jako „starokatolik“, choć właśnie wtedy tutaj grasował tak zwany starokatolicyzm; zaleca tylko miłość bliźniego, która jest jedną z głównych podstaw nowego zakonu, kocha ojczyznę, odwodzi włościan od dysput o subtelnościach, których nie rozumieją, wprawdzie w pewnej chwili żywo odczuwa ofiarę, jakiej po nim wymaga celibat, ale nie upada; z drugiej strony hrabia Finsterling (ciemny), który sprowadza katastrofę, nie występuje jako reprezentant prawowierności katolickiej, ale jako uosobienie nadużywania spraw kościelnych w widokach stronnicych. Wymieniony dramat więc nie dostarcza broni przeciwko katolicyzmowi. Atoli publiczność teatrów przedmiejskich nie umie tak dokładnie rozróżniać, krytycy prasy antykatolickiej, nie chcieli rozróżniać, a zatem przywitano „Proboszcza z Kirchefeldu“ jako demonstrację i dla tego w jednym obozie chwalono go więcej, niż zasługiwał, co znowu w drugim obozie wywołało niepotrzebne oburzenie.

Nawet były dyrektor teatru cesarskiego i sławny pisarz dramatyczny Laube chwycił za pióro aby wypowiedzieć swe zdanie o „Proboszczu z Kirchefeldu“ i to w ten sposób: „Autor tego niepospolitego dramatu, nazwany na afiszu Gruberem, nazywa się pono Anze-gruberem i napisał już dużo dramatów, których dyrekcyje teatrów nie przyjęły. Nic i tём dziwnego, bo także niniejszy utwór pod względem formy ne zasługiwałby na całkowity sukces. Jest to drzewo, którego gałęzie nie rozrosły się. Akcja rozwija się w ciasnych i sztywnych granicach. Sztuka ludowa wymaga większego bogactwa szczegółów, bo i lud jest pojęciem szerokiém i różnobarwném. Jeżeli pomimo tego utwór ten stał się dramatem ludowym i to najlepszym, jaki się zjawił od lat wielu, zawdzięcza to swemu tematowi, ściśle związanemu z duszą ludu, szlachetnej moralnej powadze, która cechuje umysł poety, wreszcie zdolności jego w uwy-

datnieniu scen stanowczych. Gdzie oderwane myśli ustępują na bok, a działa humor świeżych, naturalnych ludzi, autor wywiera najmiłsze wrażenie“.

Bardzo słusznie Laube jako główną wadę „Proboszcza z Kirchfeldu“ podniósł szczupłość tła dramatycznego i akcji, która jest zaledwo naszkicowana i nie wystarczyłaby wcale na kilka aktów, gdyby nie te sceny, dialogi i monologi, które dodane są gwoli tendencji. Powodowany zdrowym zmysłem poetycznym Anzengruber w późniejszych swych utworach wprawdzie nie wyrzekł się zupełnie tendencyjności, której tyle zawdzięczał, ale rozwinął też tło swych obrazów i ożywił akcją dramatyczną. Zanim wspomnimy o tych późniejszych utworach, trzeba poświęcić kilka słów biografii autora.

Ludwik Anzengruber urodził się 29 listopada 1839 r. w Wiedniu, jako syn niższego urzędnika, po którego wczesnej śmierci przerwał nauki, aby zapracować na życie. Był najprzód praktykantem w księgarni, od r. 1860—1867 występował jako aktor w podrzędnych teatrach na prowincyi, potem był reporterem dziennikarskim, wreszcie został kancelistą w dyrekcji policyi tujejszój. Powodzenie, jakiego doznał wymieniony powyżej dramat, pozwoliło mu poświęcić się wyłącznie pracom literackim. W maju r. 1873 ożenił się z 17-to letnią panną, która mu potem powiła troje dzieci, ale z którą musiał się rozwieść latem roku bieżącego

Zaraz drugim swym dramatem „der Meineidbauer“ 1872 (chłop krzywoprzysięzca) stanął o wiele wyżej, niż w „Proboszczu z Kirchfeldu“. Drugi ten utwór osnuty jest na bogatém tle, celuje wyrazistością charakterów i wielce ożywioną akcją, w głównych scenach wznosi się na wyżyny poezyi dramatycznój, często dreszczem przejmuje widzów. Przyprawki tendencyjnój wprawdzie autor nie zaniedbał: główna bowiem figura, włościanin, który krzywoprzysięstwem zagrabił zagrodę swych synowców, udaje potem pobożność, co jednak w niczém nie wpływa na bieg akcji i jój rozwój. Jak w „Proboszczu z Kirchfeldu“, tak też w tym drugim dramacie i niemal we wszystkich innych utworach Anzengrubera bohaterki (Anna, Vroni, Jadwiga, Franzl) są istotami nader sympatycznymi, co nie mało przyczyniło się do powodzenia, jakiego doznają.

Podobnemi zaletami dramatycznymi odznacza się „das vierte Gebot“ („czwarte przykazanie“), uważane przez wielu za najlepszy utwór Anzengrubera. Tło tu wzięte nie z stosunków włościańskich, lecz z życia niższych warstw wiedeńczyków,—tło bardzo ponure, naturalistyczno-pesymistyczne, od którego dodatnio odbija wyraźniój tylko jedna postać starój babki. Pod względem tendencji, właśnie ten utwór Anzengrubera mógłby oddziałać najszkodliwiój. Jedna albowiem z głównych figur, Jadwiga, staje się nieszczęśliwą, ponieważ słuchając rodziców, wychodzi za bogate-

go nieponia. Marcin i Józefa upadają moralnie coraz niżej i giną z winy a nawet z przyczynienia głupich i niecnych rodziców, a przyzwoitym człowiekiem w tym zaścianku wiedeńskim, zostaje tylko Edward, którego rodzice przeznaczyli na prawnika, ale który, wskutek śmierci kochanki, z własnej woli przyjmuje święcenie kapłańskie, na co wreszcie choć niechętnie rodzice przystawają. Oczywiście autor chciał tylko wykazać, że także czwarte przykazanie, zastosowane do życia w sposób fałszywy, może spowodzić katastrofę; atoli płytki radykalizm mógłby z sztuki Anzenrubera wysnuć wniosek, że będzie najlepiej, gdy nie dzieci będą słuchać rodziców, lecz odwrotnie!

Z kilkunastu innych dramatów tegoż autora, całkiem wolny od podobnych tendencji, niejasno lub dwuznacznie nakreślonych, jest najnowszy utwór jego, „der Fleck auf der Ehre“, 1889 („Plama na honorze“), którym w wrześniu b. r. rozpoczęły się przedstawienia nowego „niemieckiego teatru ludowego“. Tutaj znowu główna rzecz odgrywa się pomiędzy włościanami, naszkicowanymi bardzo wyraźnie i z niepospolitym realizmem. W wiedeńskim dramacie ludowym od niepamiętnych czasów powtarzają się pewne stereotypowe figury, zmieniające tylko od czasu do czasu nazwę. Najstarsza z nich „Hanswurst“ albo „Wurstel“, przypominająca bufona dawnych melodramatów włoskich, wyniosła się powoli do Prateru, gdzie w szopkach figurowych bawi jeszcze dziatwę. W dramatach Anzenrubera dawny Wurstel stracił humor, stał się poważnym, zaciętym sceptykiem i pessimistą, przeklina świat i ludzi, nie wierzy w cnotę, wywołuje najniebezpieczniejsze zawikłania, w stanowczej chwili jednak odkrywa swe serce, poprawia się i usiłuje rozwiązać węzeł, który zawikłał. W najnowszym dramacie rolę tę odgrywa łobuz Hubmayer, kość z kości Wurzelseppa z „Proboszcza z Kirchfeldu“. Figury takie dostarczają aktorom ról popisowych i widocznie podobają się publiczności, skoro ciągle się powtarzają, atoli dowodzą pewnych wad organicznych dramatu; przy akcji rozwijającej się normalnie, wszelki deus ex machina jest zbyteczny.

Bądź jak bądź, w utworach Anzenrubera, wiedeński dramat ludowy spoważniał i to głównie kosztem dawnego humoru wiedeńskiego. Czy jednak ztąd można wnioskować o podobnym spoważnieniu ogółu tutejszego? Bardzo wątpię. Wprawdzie dramata tego pisarza doznały wielce zaszczytnego przyjęcia, jednakże nie zwabiają tyle widzów, co melodyjna opereta lub zabawna possa. To też „Czwarte przykazanie“ znalazło przytułek dopiero w najpodrzedniejszym z trzech teatrów ludowych, w Jozefstadzie, a „niemiecki teatr ludowy“, najnowszy utwór Anzenrubera, także odgrywa tylko sporadycznie, gdy tymczasem sztuki niedorzeczne, ale zabawne, jak „Nigerls Reise nach Paris“, albo „der dumme Au-

gust“ już od kilku miesięcy codziennie zapełniają teatru Karólewj i Józefstadzki.

Właśnie kiedy *Anzengruber* zdawał się dosięgać zenitu swęj twórczości i kiedy po trudnych przejściach życie zaczęło mu się uśmiechać, kiedy coraz więcej był uznawany jako poeta niepospolitych zdolności, a z samego „niemieckiego teatru ludowego“ w ciągu 3 miesięcy otrzymał przeszło 3000 M. tantiemy za odegrany 13 razy „*der Fleck auf der Ehre*“ i odegrany 7 razy „*der Pfarrer von Kirchfeld*“ — nagle śmierć zaskoczyła go w 50-tym roku życia. W pierwszych dniach zachorował na wrzód na łopatce. Pracował jeszcze w łózkę, i odpowiedział listami i wierszami w tygodniku „*Figaro*“, którego był redaktorem na podziękowanie nadesłane 29 listop. z powodu rocznicy urodzin. Tymczasem choroba wzmagała się. Po operacyi wrzodu nastąpiło zatrucie krwi i 10 grudnia z rana o godzinie 7-iej, poprawiając jeszcze arkusze korekty, nagle rzucił się w znak i skonał. Tegoż dnia miała się odbyć w „niemieckim teatrze ludowym“ pierwsza próba jego dramatu „*Heimgefunden*“, przeznaczonego na wilię. Wszystkie dzienniki tutejsze sławia *Anzengruber* jako pierwszorzędnego poetę. Zamknięty w sobie pochmurny, nie łatwy do zawierania nowych znajomości, *Anzengruber* w pożyciu domowym i towarzyskiem nie miał szczęścia. Po rozwodzie dwaj synowie 19-to letni *Karol* i 7-letni *Jan* pozostali u ojca, młoda córeczka u krewnych. W skutek rozwodu sprzedał mały domek w *Penzingu*, gdzie mieszkał kilkanaście lat i przeniósł się do tutejszego 6 *Cyrkulu*, gdzie w *Gumpendorferstrasse* osiadł w skromném pomieszkaniu z 2 pokojów i gabinetu na 4-tem piętrze.

\* \* \*

Nader przykre wrażenie wywołały tu rewelacye, grożące zaćmić, jeżeli nie sławę literacką, to jednak charakter zmarłego przed kilku laty poety austriackiego *Alfreda Meissnera*.

Urodził on się w r. 1832 w *Cieplicach*, gdzie ojciec jego był lekarzem kąpielowym; do gimnazyum uczęszczał w *Carlsbadzie*, na uniwersytet w *Pradze*, uzyskał stopień doktorski w r. 1846 w *Wiedniu*: rozpoczął tam praktykę lekarską. Ogłosiwszy w tym samym roku epopeję: „*Žiska*“, przyjętą z wielkim zapalem, przerzucił się zupełnie na pole beletrystyki, osiadł najprzód w *Lipsku*, potem w *Frankfurcie*, *Paryżu* i *Londynie*, powróciwszy do *Pragi* ożenił się tam r. 1869 i przeniósł się do cichej *Bregencyi* nad jeziorem *Lemanem*, gdzie skonał w r. 1885. Ze „*Žiska*“ *Meissnera*, jak „*Vlast*“ jego przyjaciela *Eberta* (+1882), doznał śród publiczności niemieckiej tak przychylnego przyjęcia, tłómaczy się tylko po

części poetycznemi zaletami tego utworu, w znacznej zaś części okolicznością, że Niemcy uważali wtedy starodawne dzieje czeskie, jako niepowrotnie pogrzebane, jako źródło, z którego czerpać może już tylko poeta i archeolog, nie zaś polityk. Teraz, gdy te dzieje stały się podstawą narodowych rewindykacyi czeskich, żaden poeta niemiecki nie mógłby wystąpić przed publicznością niemiecką z utworami podobnego tematu. Ustaliwszy swą sławę poety „*Žiską*“ i „*Wierszami*“, Meissner wydał jeszcze mnóstwo powieści i dramatów i był powszechnie uważany za jednego z najznakomitszych pisarzy tegoczesnych.

Nagle, w 4 lata po jego śmierci, zjawiała się w Berlinie pod tytułem „*Alfred Meissner — Franz Hedrich*“ broszura, straszna, zabójcza dla pamięci Meissnera. Autor broszury, Franciszek Hedrich, w szerszych kołach dotąd był nieznanym. Starsi literaci przypominają sobie, że urodzony w Pradze, jako syn fagotysty w kapeli teatru niemieckiego, po śmierci ojca, (r. 1842) znajdował się w najtrudniejszém położeniu, że pracował wiele. Po roku 1848 wskutek udziału w zaburzeniach opuścił Austryę i osiadł w Niemczech, wydał kilka zapomnianych powieści a w r. 1862 „*Nachtsstücke aus dem Hochgebirge*“, w których się objawił potężny talent, ale które nie zdołały jednak zwrócić powszechniej uwagi na autora. Z Meissnerem zaprzyjaźnił się w r. 1847. Teraz twierdzi że on sam napisał prawie wszystkie romanse, ogłoszone po r. 1854 pod nazwą Meissnera, że nie był tegoż współpracownikiem, lecz i co do głównego pomysłu i co do wykonania, jedynym autorem. — Według tego wyjaśnienia nie było więc właściwie spółki literackiej Meissner-Hedrich, jak istniały znane spółki francuzkich pisarzy Dumas-Magnet, Mery-Barthelemy, Erekmann-Chatrion, braci Goncourt, lecz po prostu Hedrich tworzył, pracował, a Meissner użył albo nadużył swęj sławniejszej firmy, aby te pisma spieniężyć i zabrać połowę honorarium.

W r. 1854 znany hamburski nakładca Campe zażądał od Meissnera dzieła o Heinem, z którym poeta austriacki obcował w Paryżu, i aby go zachęcić, dodał, że tymczasem przyjmie od niego także inny utwór. Wtedy właśnie Hedrich pisał romans: „*Der Pfarrer von Grafenried*.“ Dwaj przyjaciele rozważają, czyliby nie mogli go ofiarować Campemu jako spólną pracę. Ostatecznie romans pod zmienionym tytułem: „*Zwischen Fuerst und Volk*“ wychodzi pod nazwą samego Meissnera. Tak zawiązał się tragiczny węzeł. Wprawdzie Meissner usiłował stać się rzeczywistym współpracownikiem; ale Hedrich twierdzi, że był zmuszony odrzucić niezdatne przyczynki Meissnera. To samo powtarzało się przy następujących romansach. Niebawem Hedrich napisał romans „*Freiherr von Hostivin*“, wydany w Pradze pod nazwą Meissnera, który w patetycznej przedmowie dedykował go — Hedrichowi! Nienaturalny



stosunek dwóch spółników staje się coraz więcej ponurym. Hedrich wymaga, aby przynajmniej był wymieniony jako współpracownik. Niecierpliwi się i wzbrania skończyć romans „Zansara“, dalszy ciąg wymienionego powyżej, dopóki nie otrzyma od nakładcy zapewnienia, że ów warunek będzie spełniony. Meissner więc sam napisał zakończenie, niedostateczne, w drugim wydaniu zastąpione stosowniejszém pióra Hedricha, i ogłosił romans znowu tylko pod swoim nazwiskiem (1857). Oburzony do żywego Hedrich, zrywa stosunki z Meissnerem. Atoli niebawem nastaje zgoda. Meissner tłumaczy się obawą przed ojcem, dziwakiem i mizantropem, któryby go wydziedziczył, gdyby się wykryło współpracownictwo Hedricha. Dwaj przyjaciele postanawiają czekać z odsłonięciem tajemnicy aż do śmierci 74-letniego ojca Meissnera. Stary Meissner żyje jednak jeszcze 10 lat, i w tym czasie zjawiają się, zawsze tylko pod nazwiskiem Alfreda Meissnera romanse: „Neuer Adel“, „Schwarzgelb“, „Babel“ i t. d. — napisane wyłącznie przez Hedricha.

Po śmierci Meissnera ojca, r. 1868, rozpoczynają się na nowo rokowania, pod jaką formą ma być odsłonięta tajemnica? Alfred tymczasem zaręczył się, żąda względów dla swój rodziny. Hedrich oburza się, napomina, grozi, ostatecznie, zmuszony potrzebą, wraca pod dawne jarzmo, pisze powieści: „Die Kinder Roms“, „Norson“, które wychodzą pod nazwiskiem Meissnera — ale oburzenie jego gwałtownie się wzmacnia, przyjaźń zamienia się w nienawiść i jedynie „tajemnica i solidarność literacka“ wiąże go jeszcze z dawnym towarzyszem. Wreszcie z powodu układów co do nowego romansu „Die Schaetze von Sennewald“, zjawia się jako nieubłagany karciciel i wierzyciel w pobliżu Meissnera, osiada w Lindau, skąd przez Bodensse widać Bregencją, i pomiędzy dwoma brzegami jeziora toczą się najprzykrzejsze układy. Dawniej tak uległy i potulny Hedrich, stał się twardym, upornym. Wszelkie propozycje ugodowe Meissnera rozbijają się o jego stalową energią. Dramat ten odgrywa się w kwietniu i maju roku 1885. Dnia 9 maja Meissner listownie udaje się do żony Hedricha, mieszkającej w Edinburgu, z prośbą o pomoc i zapośredniczenie, otrzymuje odpowiedź odmowną, a d. 29 maja umiera na zapalenie mózgu, jak opiewał protokół obdukcji, rzezywiście zaś śmiercią samobójczą.

Twierdzenia swe Hedrich popiera rękopismami, tajnym kluczem, za pomocą którego na różnych kartach swych romansów umieścił takie zdania, jak: „autor Hedrich“ i t. p.; przedewszystkiem zaś listami samego Meissnera. Zapewnia wprawdzie, że ich nie zbierał, że tylko szczęśliwy wypadek zachował je, że on sam najpewniejszej rękojmii dopatrywał się w osobie towarzysza, i że dopiero tegoż niespodziewana śmierć zmusiła go do wystąpienia z dowodami, które wyznanie Meissnera byłoby uczyniło zbytcznymi. Atoli z namiętnej nienawiści, która przebijają na każdej stronie

broszury, wnosić trzeba, że aż nadto starannie jeszcze w czasach, gdy dwóch spółników łączyła na pozór serdeczna przyjaźń, te dowody zbierał. Istotnie listy te stanowią niezbity dowód. W nich to sławny poeta wobec Hedricha występuje bez wszelkiej samodzielności, jak wdzięczny uczeń, który się wyłącznie opiera na mistrzu swym. W najprzesadniejszych wyrazach uwielbienia wita każdą nową przesyłkę rękopisów, nie może się dosyć nachwalić przyjaciela, który go wyręcza w pomysłach i wykonaniu, nazywa go „wielkim mistrzem, organizatorem, czarodziejem“, wprawdzie ciągle się ucieka do fikcji swego współpracownictwa, ale czyni to w sposób najpotulniejszy, mówi o swych przyczynkach z lekceważeniem, zawsze przystaje na ich odrzucenie. Tak, że listy stanowią przekonujący dowód, opowiadają wielkie nieszczęście nieznanego dotąd rodzaju, boleści duszy, graniczące z torturą śmiertelną.

Ale także ten drugi pisarz, który nagle z głębokiego cienia występuje w zbroi czystości, sprawiedli wości i wielkiego, długo zapoznanego talentu, nie jest bez wielkiej winy. Prawa jego będą uznane, nazwisko jego pojawi się na tytułach romansów, które napisał, ale wawrzyny czystej sławy nie spoczną na jego skroni. W tej strasznej spółce, choć wysiła się na potępienie każdego kroku Meissnera, występuje on jako chłodniejszy, energiczniejszy, jako przywódca na drodze do otchłani. Dla czegoż się upokarzał? Dla czego przez lat tyle potwierdzał fałsz? Dla czego od samego początku przystał na te potworności? Pomyślność swych utworów oparł na wczesnej sławie Meissnera, był uczestnikiem przykrej spółki i jest spółwinnym. Nadaremnie tłumaczy się ciągłymi podszeptami przyjaźni, wysileniami ofiarności. Własne bowiem jego wywody sprawiają wrażenie, jak gdybyśmy czytali dzieje złego ducha, który miękkiego, uległego człowieka oczarował i obdarzył kłamliwemi skarbami, które się w stanowczej chwili zamieniają w przekleństwo. Jakby drugi Mefisto, w ciemni kroczy obok Meissnera, przynosi mu wielkie skarby, gromadzi winę i nienawiść i czeka na godzinę odwetu. Teraz zrywa wieniec wawrzynu z głowy Meissnera i kładzie go na swą własną; jest to wieniec splamiony, któremu nikt nie przywróci czystości.

W obronie Meissnera wystąpił szwagier jego, rotmistrz Bayer, znany w piśmiennictwie niemieckiem pod pseudonimem Roberta Byra, z broszurą „die Antwort Alfred Meissner“ (Monachium 1890). Bayer, urodzony w Bregencyi, mieszkał tam i dowiedział się o katastrofie, <sup>1)</sup> spiesznie stanął u śmiertelnego łoża szwagra,

<sup>1)</sup> Wprawdzie zaraz po śmierci Meissnera obiegały pogłoski o samobójstwie, dopiero jednak broszura Byra sprawę tę w autentyczny sposób wyjaśniła. Byr opowiada: „dnia 21 maja r. 1885, około pół do 7-ej z rana, obudziła mnie

który mu powiedział: „Ciężka wina ciąży na mnie, — wdałem się z Hedrichem. Stoję przed flintą strzelca. Człowiek, któremu wyświadczałem same dobrodziejstwa, ściga mnie. Dłużej tego znieść nie mogę. Zaprzyjaźniliśmy się przed 35 laty. Posiadał ostry rozum, dużo czasem pomysłów, ale pracował mało, nie mógł się wznieść. Podzielaliśmy ze sobą nasze pomysły, krytykowaliśmy, przyjmowaliśmy lub odrzucaliśmy projektowane zmiany, jak pomiędzy przyjaciółmi. Miałem mnóstwo pomysłów, planów, on znajdował szczęśliwe zwroty. Dałem mu materyał do „Mokagamy“, „Clairsne“ i t. d. Był to sojusz. Ubogiemu i opuszczonemu dopomagałem, ile starczyły środki. Wspierałem go, jak mogłem, teraz chce mnie zniszczyć, grozi, obmyśla skargę lub coś podobnego. Jest to człowiek złowrogi, przywykł wykonać swe zamiary żelazną wolą. Jak mógłbym temu przeszkodzić? Nie zadowolniłby się największymi sumami, a nie mogę uszczuplać mienia moich dzieci. Zaczęło się to, gdy przebywałem z żoną w Dawos. Nadszedł wtedy list, w którym Hedrich twierdził, że to on dostarczył mi pomysłów do moich prac, że on jest ich autorem i że to światu odsłoni. Powiedziałem mu wtedy, co myślę o nim („wyciągnęłam cię kiedyś jak psa z wody, a teraz wściekle się rzucasz na mnie“). Pomimo tego zbliżył się ponownie do mnie, ale teraz zaczyna na nowo. Jest to szalenięć. Czyż po tylu latach mogę dowieść, co moje, co jego?

slużąca Helena, wołając: „Panie rotmistrzu, proszę do p. doktora. Przybiegła tu Krystyna, zdaje się że p. doktor (Meissner) zasnął, jest tam krew“. Zatrwożony wyskoczyłem z łóżka. Kilka dni przedtem Meissner z zamierzonej przez Insbruck, Monachium, Cieplice, dłuższej podróży do Berlina, nagle był powrócił. Mówił mi wtedy, że się nie czuje zdrowym, że obawia się choroby, że mu się iskrzy przed oczyma i że się boi paraliżu. Jednak jeszcze wieczorem 20 maja pojechał z nami do Lindau (na drugim brzegu jeziora) i nawet wesoło rozmawiał. Spiesznie udałem się do pomieszkania Meissnera i zastałem go w łóżku, kołdrą miał zakrytą dolną część twarzy.—Cóż ci się stało, drogi przyjacielu? zapytałem; ale skłaniając się po nad nim, zauważyłem krew na gardle.—Zraniłem się brzytwą, rzekł jękając się i potem dodał z straszną powagą: nie mogę dłużej żyć. Tymczasem nadszedł lekarz, owiązał ranę i zapewnił nas, że za kilka dni będzie zagojona“. Nazajutrz Meissner dał wyjaśnienia co do swego stosunku z Hedrichem, na których Byr oparł swe wywody. W następnych dniach kilka razy żądał pistoletu lub noża, aby skończyć z życiem. Dnia 28 maja miał być odwieziony do zakładu leczniczego Bellevue, w pobliżu Konstancyi, ale w wigilię wpadł w letargiczny sen, śród którego 29 maja nadeszła śmierć. Hedrich w swej broszurze twierdzi, że chodzi mu jedynie o zabezpieczenie swych praw autorskich. Natomiast Byr na mocy otrzymanych z Anglii listów krownych żony Hedricha donosi, że tenże całą tę sprawę dla tego tylko wytoczył przed publiczność, aby, strwoniwszy posąg żony, wyłudzić dalsze sumy od jej matki pod protekstem, że spodziewać się może bardzo znacznych dochodów w Niemczech. Słowem sprawa ta ze wszech miar brzydka.

Co mi przysłał, nie mogłem tego wprost użyć, było twarde i szorstkie, jak on sam, musiałem wszystko zmienić, przerobić. Jestem zmęczony, nie mogę dłużej walczyć“.

Gdy następnie rotmistrz Bayer i pani Begg, matka zmarłej wcześniej żony poety, starali go się pocieszać, dodał: „Podszedł mnie zdradziecko. Nie wiem, jak to mogłem uczynić, ale nie umiałem się oprzeć jego naleganiom. Przed kilku laty przybył tu z prośbą o temat. Dostarczyłem go i napisał romans. Ze jednak prace jego nie miały pokupu, oskarżał mnie o intrygi. Aby mu pokazać, jak chętnie chciałem mu dopomóc, zgodziłem się na to, aby nakładcy posłać jego romans pod moją nazwą. Skoroby była nadeszła odpowiedź nakładcy, że go przyjął, chciałem mu napisać, że pragnąłem go jedynie skłonić do przeczytania rękopisu, że to jednak nie jest moje dzieło“. Na mimowolny wykrzyk szwagra, jak to mógł uczynić, Meissner żałośnie spojrział nań i dodał: „Otóż to, teraz mną pogardzasz, a jednak mówię tylko prawdę w obec zbliżającej się śmierci. Umieram. Ty Karolu pogardzasz mną i ty mamó będziesz mną pogardzała“.—„Tylko żałować i ubolewać nad tém, co nam niepojęte“—odpowiedzieli oboje. „I mnie samemu jest to teraz niepojęte, dodał konający. Wiesz co mi powiedział? Pan wiesz, posiadam rozum przenikliwy i żelazną wolę. Pańskie książki muszą się stać mojami książkami — pańskie pieniądze mojemi. — Widzisz, muszę umrzeć, bo moim dzieciom powinien pozostać majątek. Nie mogę walczyć. Jestem na śmierć znękanym. Tak to się stało“.

Wszystko to nadzwyczaj smutne i często czytelników przejmuje zgrozą. Niestety te wynurzenia w głównej rzeczy stwierdzają wywód Hedricha. Meissner też nie tylko nie napisał do nakładcy, że ów romans („Zwischen Fuerst und Volk“) nie był jego utworem, nietylko także późniejsze romanse Hedricha wydawał pod swoim nazwiskiem, lecz co najgłośniejsza, pobierał za te cudze prace honorarya, a zatem niepodobna tłumaczyć owę spółkę jedynie przyjacielską usługą sławnego dla rzeczywistego autora. W liście do szwagra, Meissner zapewnia, że zawsze pragnął się zwrócić z tej drogi, że go jednak Hedrich nieustannie popychał naprzód; że go zmuszał groźbami: „Jeżeli poszedłeś tak daleko, musisz iść i dalej“, że jest nieszczęściem, gdy się za młodu zawrze znajomość z czartem i t. d. Istotnie też domysł nieszczęsnego poety, że Hedrich który według twierdzenia Meissnera, jest czechem, od samego początku miał stały plan, że nie mogąc należycie użytkować swych prac pod własnym imieniem, użył nazwiska sławnego Meissnera, rzekając się sławy i części zysku pod zastrzeżeniem, że to później sobie wynagrodzi, domysł ten jest wielce uzasadniony. To wszystko wprawdzie rzuca gruby cień na Hedricha, ale nie zwalnia Meissnera od winy i ostatecznie cała ta ponura sprawa stwierdza na nowo słowa wieszczki: „Der Uebel groesstes ist die Schuld“.

\* \* \*

W ogóle schyłek 19-go stulecia obfituje w najrozmaitszego rodzaju wykolejenia. Obok licznych pretendentów, z których kilku dostarcza romansopisarzom obfitego materiału do utworów à la „Les rois en exil“, mnoży się zastęp tych, którzy z lekkim sercem wyrzekają się monarszych i książęcych godności. Don Pedro brazylijski dawno przed swą detronizacją stał się niemożliwym na tronie cesarskim tego dnia, kiedy oświadczył: „Jestem republikaninem“. Książę Aleksander nie tylko złożył koronę bułgarską, ale nadto wyrzekł się tytułu książęcego i aby dowieść ks. Bismarckowi, że się raz na zawsze wyrzeka wszelkich górnych planów, zawarł nagle pod nazwą hrabiego Hartenau mezalians. Król Milan serbski opuścił tron królewski. Arcyksiążę następca tronu Rudolf, w obec którego bardzo znaczna część prasy europejskiej dopuściła się wielkiej zbrodni, wmawiając weń, że będzie najgłówniejszym władcą, ponieważ opisał nie źle kilka podróży i polowań, w sposób arcyoryginalny, ale też gorszący, popełnił „dezercyją“, aby użyć wyrażenia Platona o samobójstwie. Także wykolejenie innego arcyksięcia przypominam co dr. Tavanne w „L'edre Rameau“ Ohneta twierdzi o dziennikach: „ce sont des agences d'empoisonement public“. Bo dzienniki tutejsze dopóty wygłaszały najprzesadniejsze hymny o gieniuszu arcyks. Jana Salvatora, aż wreszcie powstała w jego myśli przepaść pomiędzy rzeczywistością i obowiązkiem a ambycją i ideałami, której nie umiał zapełnić inaczej, jak odrzucając godność książęcą i znikając w tłumie pod nazwiskiem... pana Jana Ortha.

Jako najmłodszy brat ostatniego w. księcia tokańskiego Ferdynanda IV-go, arcyks. Jan Salvator urodził się w r. 1852 we Florencyi. W 7-ym roku życia, wygnany z swą rodziną, przeniósł się do Wiednia, tutaj otrzymał, jak się zdawało, staranne wychowanie, wczesnie wstąpił do wojska, i to do służby najcięższej, w artyleryi, w r. 1876 został pułkownikiem, w r. 1878, licząc dopiero lat 26, dowodził już brygadą w kampanii bośniackiej, od r. 1883 dowodził dywizją w Linzu, zaś w r. 1887 nagle usunął się, rzeczywicie zaś został usunięty z szeregów wojskowych. Następnie na własnym parowcu pływał po morzu Śródziemnym, na wiosnę r. b. w Riece przed odpowiednią komisją złożył egzamin na kapitana okrętowego. wreszcie w październiku zrzekł się godności arcyksiążęcjej, nazwiska, złotego runa i wszelkich innych orderów, apanaży, który pobierał jako członek rodziny cesarskiej, i przybrał od zamku swego pod Gmundenem nazwisko Orth, aby wstąpić do marynarki handlowej angielskiej.

Zawód czynów a zawód pisarski zdawają się stanowić sprzeczność bardzo trudną do pogodzenia. Pominąwszy Cezara i kilka podobnych wyjątków, pono najznakomitsi monarchowie nie kusili się o wawrzyny literackie, a przeciwnie ci, którzy ich dostępowali, nie odznaczali się sztuką rządzenia. W naszych czasach, jeżeli nie

ze strony samych monarchów, to jednak ze strony tych, co się urodzili blisko tronu. coraz częściej czynią się usiłowania, aby pogodzić ową sprzeczność pomiędzy czynem a myślą, albo przynajmniej słowem. Pokusie téj, niebezpiecznej o tyle, że możni świata tego są narażeni na łatwość wydawania obcych myśli za swoje (à la Meissner), a na odwrót nie mogą się spodziewać krytyki zupełnie szczerzej, jak arcyks. Rudolf, uległ także jego przyjaciel arcyks. Jan Salvator. Wydał mnóstwo książek i broszur treści wojskowej, do których materiału dostarczył mu pono świeżo zmarły major Laaba, sekretarz ks. Ferdynanda Koburskiego. Broszury wojskowe i tekst do baletu—to z pewnością wielce odmiennie kierunki. Arcyks. Jan i tę sprzeczność umiał pogodzić, wydając balet „die Assasinen“, do którego może materiału dostarczył jaki nieznaną jeszcze w szerszych kołach Hedrich. Nadto młody i rzutki arcyks. komponował, demaskował spirytystów, za co zasługiwał na wszelkie uznanie, ale niepotrzebnie pisał o spirytyzmie, który na to nie zasługuje i. t. d. Wszelki zaś podobny występ książęcego autora wywoływał w prasie tutejszej najprzesadniejsze na jego gielniałość panegiryki, zdolne zatruć najrozumiejszy umysł.

Cóż mężowi, wysławianemu od lat 15 jako gieniusz pierwszorzędny, mogła znaczyć komenda nad dywizyą, albo nawet nad korpusem, której mógł się spodziewać? Może też w chwilach samotnych marzeń obrzydził sobie tę reklamę, o której przeczuwał, że zawdzięczał ją przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, swym tytułom? Zrzekł ich się zatem i stał się pod skromnym nazwiskiem p. Orth czém ostatecznie jesteśmy wszyscy: „synem człowieka“, hidalgo, jak mówią hiszpanie (z filius alicujus). Że przy terażniejszym i historycznym ustroju społecznym urodzenie nakłada też na jednostki pewne obowiązki, których nie wolno zrzucać sobie, choćby ciążyły, o tém snąc p. Orth nie pomyślał. Obowiązki są bardzo różne, ale brak poczucia się do nich, zdaje się być charakterystyczną cechą naszego czasu.

Wiedoa w grudniu 1889 r.

# KONKURENCYA AMERYKAŃSKO-EUROPEJSKA

w handlu zbożowym.

PRZEZ

C. R.

Udział rolnictwa amerykańskiego w wystawie paryzkiej, dostarczył bardzo wiele ważnego materiału do objaśnienia stosunków handlu zbożowego.

Przedewszystkiem zwrócić trzeba uwagę na rewolucyę ekonomiczną, kończącą wiek XIX. Produkcya zboża nie jest już monopolem Europy. Dziś największym krajem, produkującym pszenicę, są Stany Zjednoczone, ze swą wytworzością roczną 158,700,000 hektolitrow. Drugie miejsce zajmuje Francya ze swemi 100,726,675 hekt., które zbiera na dużo mniejszj przestrzeni anizeli Ameryka, ale otrzymuje 14 do 16 hektolitrow z hektara, przeciw 10—12 hekt., zbieranym w Stanach Zjednoczonych z tejj przestrzeni. Państwo Rosyjskie, niegdys pierwszy producent pszenicy, zajmuje trzecie miejsce z 94,000,000 hektolitrami. Wreszcie zaznaczmy i ten fakt wazny, że Indye w produkcji pszenicy dostarczają 80,000,000 hekt.

Statystyka urzędowa uczy nas, że od 1878 r. Stany Zjednoczone, Kanada, Indye Angielskie i Australia, przez to samo, że rozporządzają znaczną nadprodukcją, wystąpiły jako kraje eksportujące nie tylko pszenicę, ale i inne produkty rolnicze, które i my produkujemy. Nowy wynalazek komunikacyj pospiesznych, tanich i na wielkie odległości lądem i morzem, oddał się na usługi tych krajów. Nie są to już tylko produkty stref gorących: kawa, eukier, kakao, bawełna, zioła lekarskie, farby, heban, drogie metale, które nam przysyłają w zamian za nasze wyroby fabryczne, są to produkty e same, które do niedawna były podstawą główną naszj ekonomii rolniczj.

Wielki nacisk kłaść należy na to położenie ekonomiczne rolnictwa europejskiego. Dalecy byliśmy od przypuszczenia w pier-

szym rozwoju kolonizacji, jakie będą jej następstwa; sądzono, że jest to doskonały środek zamiany produktów europejskich na produkty u nas nie wytwarzane. Za przykładem fabryk angielskich—i w innych krajach przedsiębiorstwa przemysłowe zorganizowały szeroki system eksportu do tych krajów, które natura obdarzyła produktami specjalnymi, w klimacie naszym nie rosnącymi. Był to pierwszy błąd, błąd tem ważniejszy, że dał podstawę nowemu systemowi ekonomii politycznej. Przywozić dużo produktów, rolnych, by wywozić dużo produktów fabrycznych, taki był program, mający wówczas najwięcej powodzenia, zwłaszcza w wyspiarskiej Wielkiej Brytanii. Francya równie błędy popełniła. Tak samo sądziła, że dla niej najlepszym środkiem wzbogacenia rolnictwa, będzie przede wszystkim wzbogacenie przemysł. Państwo Rosyjskie, nie będąc dostatecznie przygotowanym do eksportu wyrobów przemysłowych, nie szukało dróg zbytu w tych nowych krajach, spoglądało z wielkim spokojem na budzące się za oceanem rolnictwo. Nie spodziewaliśmy się tego, co rok 1878 nagromadzi, gdy w pełnym świetle przedstawiła się nam groza położenia.

Rok 1878, punkt wyjścia przesilenia trwającego i w 1889 r., powołał do walki dwa rolnictwa, bardzo wybitnie od siebie się różniące pod względem kosztów w sposobie eksploatacji gruntów: — z jednej strony rolnictwo typu europejskiego, które w swjej kulturze bardziej posuniętej nawozi grunt do maksimum, by otrzymać z niego zbiory maksymalne, przy kosztach minimalnych—z drugiej strony, rolnictwo typu amerykańskiego, eksploatujące grunt bez dodawania mu nawozów sztucznych a małej bardzo ilości nawozów naturalnych ze względu, że nie przeszło jeszcze peryodu nawozów przyrodzonych, nagromadzonych w ziemi nieuprawianej przez całe wieki.

Które są tu strony dodatnie a które słabe każdego z tych dwóch gospodarstw? Co należy myśleć o przyszłości tej groźnej konkurencji amerykańskiej, która dziś lub jutro, gdy nie będzie już mieć ziem dziewięcioletnich do eksploataowania, musi zarzucić system beznawozowy i zorganizować się na wzór rolnictwa europejskiego, gdzie zwrot nawozów pobranych z gruntu jest głównym czynnikiem kosztów produkcji?

Z wyjątkiem gruntów, na których rolnik amerykański zaczyna wprawdzie rolnictwo europejskie, gdyż jego kultura wyczerpująca, kultura koczująca nie jest już zyskowną, całe prawie rolnictwo Stanów Zjednoczonych ma to w sobie charakterystyczne, że zbiera bez dodawania obornika lub innych nawozów sztucznych, a z rozchodem 182 fr. zbiera 12 hektolitrow pszenicy z hektara. Czyli koszt produkcji jednego hektolitru wynosi 11 fr., loco produkcyi. Obliczono, że włączywszy wszystkie koszty z miejsca wysylki aż do portów europejskich, pszenica ta wypada po 13, 14 i 16 fr. do czego należy dodać przypadający słusznie zysk producentowi. Ze wszystkimi



dotatkami, jest to zatem poważna konkurencya dla naszej pszenicy, przy której koszta produkcyi, nie licząc w tém kosztów transportu i zysku producenta, wynoszą więcej aniżeli cena płacona za pszenicę amerykańską w portach europejskich. A ta konkurencya nie prędko się skończy, bo w kraju młodej cywilizacyi, dużo jeszcze jest świeżych gruntów do uprawy. Ludność, chociaż raptownie się zwiększa, długo jeszcze nie zużyje całej ilości produktów pokarmowych, które na miejscu rolnictwo wytwarza. Taki stan rzeczy jest rzeczywiście rewolucyą ekonomiczną i należy żałować, jeśli nie potępić, obojętności, z którą si ę na tę sprawę zapatrujemy.

Utrzymują, że rolnictwo europejskie może się ocalić za pomocą nawozów. Jest w tém racya, nawóz, to jeden z wielkich środków ratunku, lecz jednocześnie należy to zawsze mieć na uwadze, że jest jednym z głównych czynników kosztów produkcyi. W samej rzeczy nie można oceniać jak na 25 rubli kosztów nawozu na morgę, co przy wydajności 8 korcy z morgi, czyni na korcu 3 rs. przeszło, wliczając w to i słomę. Bez wątpienia, są chemicy nie uznający konieczności zwrotu gruntowi całej sumy pierwiastków, którą analiza wykazuje w zbiorach. Innemi słowy, skład chemiczny plonu nie byłby bezwzględni ę określeni ę składu chemicznego nawozu, potrzebnego dla utrzymania równowagi koniecznej między wyczerpani ę a zwrotem. Raz należałoby zwracać więcej, drugi raz mniej, w miarę tego, o ile grunt posiada mniej lub więcej dawnych zapasów nawozu, lub też stosownie do tego, że niektóre rośliny o głęboko sięgających korzeniach absorbują pokarmy przyswajane z podłoża, inne czerpi ę azot z warstw wyższych, wreszcie rośliny liściaste pobierają azot atmosferyczny, by go przyswoić swemu organizmowi. Poważne i rozumne rozprawy toczą się nad tym przedmiotem. Lecz pomiędzy najslawniejszemi doktrynami w tej kwestyi, niech nam wolno będzie powołać się przede wszystkim na zdanie pp. Lawes i Gilbert z Rothamstad, opierające się na doświadczeniach czterdziestoletnich i które, biorąc pod uwagę straty nieuniknione, upoważniają do przyznania konieczności nawozu silniejszego nad zbiór. Utrzymujemy się więc przy 3 rs., jako wysokości kosztów nawozu na jeden korzec pszenicy.

Obliczamy tę cyfrę dla kultury amerykańskiej tak samo jak i dla naszej, choć intensywniejszej, nie ulega bowiem zaprzeczeniu, że korzec pszenicy amerykańskiej, importowany do Europy, jest w rzeczywistości importem nawozu, wartującego 3 rs., tylko należy tu zauważyć, że dla rolnictwa amerykańskiego, mowa tu o nawozie przyrodzonym, którego nie kupiła za pieniądze, gdyż ziemia dostarcza mu darmo tego, co nas kosztuje 25 rs. Nawóz ten nie obciąża kosztów produkcyi amerykańskiej pszenicy, zarówno jak i innych plodów podobnie wytwarzanych. Jeszcze raz powtarzamy: w obecnym stanie rzeczy, jest to nadpłata 25 rs., którą ponosi nasza kultura intensywna. Jeśli nasz gospodarz otrzymuje za korzec pszenicy po 6 rubli,

te 3 ruble wydał na nawóz, na koszta zaś uprawy, siewu, zbioru, podatków, tyleż kosztów ogólnych, więc zysk producenta pozostaje 3 ruble, czyli suma nie pokrywająca tych wydatków. Tak uczy rachunkowość.

Oto jest pierwsza i wybitna różnica między temi dwoma rolnictwami, między rolnictwem amerykańskiem eksploatującym grunt bez posilkowania się nawozami, i rolnictwem naszym, które nie może eksploatować gruntu, choćby w rozmiarach minimalnych; — bo czémże są 8 korcy z morga—bez ponoszenia kosztów na nawóz po 25 rs. na morgę. A różnica ta nie jest jedyną. Będziemy ją jeszcze długo odczuwać, na przekór przepowiedniom, które każą wierzyć, że za lat niewiele, Far — West za atlantycki bez nawozu nie będzie się mógł obejść.

Oceniliśmy już rolę nawozu w kulturze amerykańskiej. Poznajmy teraz rolę drugiego ważnego czynnika produkcji rolniczej, t. j. rolę, grunt, który w Stanach Zjednoczonych nie liczy się prawie w kosztach produkcji pszenicy. Powiedzieliśmy już wyżej, że ogół rozchodu na hektar pszenicy w Ameryce nie przenosi 132 fr., przy zbiorze średnio 12 hektolitrow. Gdy więc amerykanin chce produkować 24 hektolitrow, uprawia dwa hektary, na które wydatkuje 264 fr., tak samo jak wydatkuje 396 fr. chcąc otrzymać 36 hektolitrow. W każdym z tych obsiewów, koszta produkcji hektolitrow pszenicy, uprawianej bez nawozu, czynią niezmiennie 11 fr. a wartości słomy nie można w tém umieszczać, gdyż palą ją na polu.

Tu zaznacza się jeden z faktów najbardziej ważnych w ekonomii rolniczej. Tu objawia się niezmierny wpływ ceny ziemi na rozmaite systematy kultury: tej równie, która daje korzyści przy zbiorze 30 do 35 hektolitrow z hektara, jak i tej co osiąga zysk dla tego tylko, że ogranicza się na zbiorach trzy razy mniejszych, na tej samej przestrzeni.

O ile rolnictwo europejskie, z ziemią, wartującą 50 do 150 fr. hektar, ma rację gospodarowania za pomocą skoncentrowania sił na gruntach eksploatowanych intensywnie, o tyle rolnictwo na gruntach tanich, lecz dość żyznych, by otrzymywać z nich 10 do 12 hektolitrow z hektara, jest logicznem, stawiając wyżej wielkie przestrzenie z małym kapitałem eksploatacyjnym, aniżeli małe fermy z wielkim kapitałem eksploatacyjnym. Czysze dzierżawne w niektórych miejscowościach, gdzie ludność liczna, ruch handlowy ożywiony, są bardzo wysokie. W Ameryce czynsz jest prawie żaden, a przytem nie potrzeba budynków, rowów, drenowania, wapnowania, że prowadzenia gospodarstwa. Karczują więc i uprawiają coraz nowe przestrzenie a podczas, gdy kultura europejska, najbardziej udoskonalona, wydaje z hektara 600 i 700 fr. by zebrać 36 hektolitrow pszenicy i otrzymać netto 14 do 15 fr., widzimy, że rolnictwo amerykańskie może otrzymać tę samą ilość produkcji, 36 hekt., na 3 hektarach z wydatkiem tylko 396 fr.

Czy to nie jest dość przekonującym? Czy nie mamy prawa powiedzieć, że, dzięki przyrodzonym bogactwom ziemi, gospodarstwo amerykańskie o wiele taniej od nas produkuje

A maszyny! czyż nie miały swego udziału w raptownym rozwoju tego rolnictwa, niegdyś ograniczonego z braku rąk roboczych, które pokonawszy trudności karczunku, zasiewa ogromne przestrzenie, gdyż maszyny zapewniają mu możność zebrania plonów w czasie właściwym. Czyż dla olbrzymich przedsiębiorstw Ameryki, żniwiarki nie były rozwiązaniem problemu nierozwiązalnego bez nich.

Dla uproszczenia porównania nie wprowadziliśmy ani z jednej ani z drugiej strony do rachunków bardzo zasadnych przecież zysków producenta. Co się tyczy kosztów transportu, które obciążają je na dalekich drogach, nie wymieniliśmy ich także. Powodem tego opuszczenia jest ta okoliczność, że koszty te były przedmiotem znacznych obniżen, które, że tak powiemy, zniosły skutki wielkich odległości. Według p. O. Ronna, autora pracy wysoko cenionej, o pszenicy Stanów Zjednoczonych, kompanie statków parowych z Towarzystwami kolei żelaznych New-Yorku, przyjmują każdy ładunek zboża, zobowiązując się dostawić do portu Liverpoolskiego, po cenie 5 fr. 60 cent. od hektolitra. Dzieło p. Ronna wyszło w 1880 r. nie zawiera więc, ostatnich wiadomości o przemyśle wielkich transportów morskich i lądowych. Zawsze jednak według obrachowań p. Ronna, pszenica z Minessoty, Dakoty, Jowy i t. d. wypada 16 fr. w Liverpoolu wraz z wszelkimi kosztami, nawet nieprzewidzianymi. Przyjmując tę cenę 16 fr. jako koszt produkcji hektolitra pszenicy, wyprodukowanej w Far—West, wyniesie producentowi, po potrąceniu kosztów, około 15 fr.

Czy mamy mówić o różnicach ciężarów publicznych? Nasz stan pokoju zbrojnego, który się stał systemem europejskim rajnującym narody jedne przez drugie, stan ten wytwarza położenie finansowe, z którego korzystają inne narody, nasi przeciwnicy w rolnictwie. Podczas gdy my jesteśmy przeciążeni podatkami, Stany Zjednoczone np. mają budżet z wysokimi przewyżkami dochodów, które im pozwalają spiesznie spłacać długi zaciągnięte w czasie wojny domowej. Jest to korzyść ogromna w porównaniu z Europą, z jej olbrzymim długiem publicznym, przenoszącym 120 miliardów, z czego wydatki na armię pochłonęły 100 miliardów. Procent i amortyzacja od tych 100 miliardów długu wojennego, wynosi 4 i pół miliarda rocznie, do czego dodać należy 3 i pół miliarda budżetów wojny i marynarki. Jest to więc suma 8 miliardów, którą Europa zabiera z dochodów każdego przedsiębiorstwa, każdej pracy ludzkiej, zamiast przyczyniać się do dzieł pożytecznych i owocnych pokoju.

Są to cyfry znaczące, a w Ameryce dobrze są znane. Zrozumiano tam doskonale, że nadeszła chwila stworzenia potężnej marynarki handlowej, budowania kolei żelaznych, wyrabiania wielu produkcji, które dotąd w surowym stanie wysyłane były do Europy, zorganizowania nakoniec jak najszerzego wywozu zboża.

Jeszcze raz zwracamy uwagę na przewrót ekonomiczny, przygotowujący się po za Antladykiem. Nieprzezorni byliby ci, którzyby go nie widzieli i którzyby nie zrozumieli, że przez swe szalone uzbrojenia i pomimo wspaniałych zdobyczy nauki, Europa coraz więcej i więcej oddala się od warunków produkcji taniej i skutkiem tego od warunków dających zwycięstwo w walce o interesy meteryalne. Zdawałoby się, że świat stary uważa świat nowy za przeciwnika nie zasługującego na uwagę. A tymczasem pomyślność tego przeciwnika powinna nam dać dużo do myślenia. Za wiele liczyć na taryfy jest to zatem ułatwiać rozwiązanie, które bez wątpienia przeciwno nam się zwróci, chyba że pod szczęśliwszém natchnieniem zastosujemy inną politykę ekonomiczną, zasadzającą się przedewszystkiem na zmniejszeniu naszych kosztów produkcji, przy pomocy nie tylko inicjatywy prywatnej, ale i inicjatywy rządu.

. . . . .

Wyższość potęgi produkcyjnej Stanów Zjednoczonych można zrozumieć przez zestawienie momentów, gdzie są porównane z jednej strony rolnictwo europejskie stopniu w swego najwyższego postępu, gdyż otrzymuje wysokie plony, wprowadzając w czyn wskazówki wiedzy najpożyteczniejszej,—zdrugiej strony rolnictwo amerykańskie ze swemi gruntami prawie darmemi, z małemi podatkami, ze środkami kredytowymi i komunikacyjnymi, z maszynami ulepszonemi, które działają na wielkich przestrzeniach doskonale, z możliwością produkowania zboża bez komplikacji płodozmiennych i bez nawozów, z łatwością opuszczania gruntów wyczerpanych z ludnością zwiększającą się wciąż napływem emigracji europejskiej, która tu przynosi swoją energią, swą świadomość i wiarę w przyszłość.

Zestawienie poniższe obejmuje trzy kwestye. Jakie są rezultaty obustronne w Europie i w Ameryce, przy równych przestrzeniach ziemi, przy równości kapitałów, użytych w przedsiębiorstwie, przy równości produktów?

1-o *Równość przestrzeni.* Na 1 hektarze Amerykanin w Stanach Zjednoczonych zbiera średnio 12 hektolitrow. W Europie, doszli w kulturze najintensywniejszej do wydajności 36 hektolitrow z tej samej przestrzeni. Zatem w Europie i w kulturze intensywnej potrzeba 33,33 arów, by otrzymać plon równy temu, który zbiera amerykańsin z 1 hektara. Ale jest to dopiero jedna strona kwestyi: to samo nam już nie wypadnie, gdy weźmiemy pod rachunek nie wydajność brutto gruntu, lecz co jest bardziej racjonalném, nakład

kapitału rolniczego. Rozważając rzecz z drugiej strony, wyższość ma kultura ekstynzywna, typu amerykańskiego.

2-o *Równość kapitałów*. Idzie o umieszczenie 600 fr. Kultura intenzywna użyje tego kapitału na jeden hektar, z którego otrzyma 36 hektolitrow z kosztami produkcji 14 do 15 fr., odtrącając 100 fr. za wartość słomy, zmniejszając koszt uprawy mające się rozłożyć na ziarno. Z drugiej strony, kultura amerykańska ze słomy bardzo mały dochód osiąga, gdyż palą ją na polu, więc nie może wydać na hektar więcej niż 132 fr., skutkiem czego kapitał 600 fr. będzie użyty na eksploatacyę 454 arów. Tymczasem pszenica amerykańska loco wypadnie 11 fr. za hektolitr i 132 fr. hektar, jaką by nie była przeszedł gruntu poddanego uprawie. Zatem, przy jednakowych wydatkach, kultura amerykańska wyprodukuje większą ilość hektolitrow o niższych kosztach produkcji. Na 454 arów wydatkuje 600 fr. i zbiera, licząc 12 hektolitra z hektara, razem 54½ hekt., podczas gdy intenzywna kultura europejska, w swem maksimum tylko 36 h. otrzymuje. Takim jest na cenę pszenicy wpływ ceny ziemi, zawierającej nawozy naturalne.

*Równość produktów* ściśle jest złączona z dwoma poprzedniami. Widocznem jest, że, ażeby otrzymać 36 hekt. w obu systemach tu porównanych, trzeba, ażeby rzeczy ułożyły się tak, jak to następująca tabelka przedstawia:

	Europa.	Stany Zjednoczone.
Zbiór	36 hektol.	36 hektol.
Przestrzeń uprawiana	100 arów	300 arów.
Koszta kultury	600 fr.	396 fr.
Koszta uprawy hektol.	14—15 fr.	11 fr.

Choćbyśmy zatem, pewne lokalne sprostowania w cyfrach tych mieli zrobić, nie zmieni to konkluzji ostatecznej, że odkład kosztu transportu do Europy znacznie się zmniejszyły, niska cena gruntów, wydających 12 hektolitrow pszenicy z hektara na ziemi nie-nawożonej, jest jedną z głównych przyczyn wyższości rolnictwa Stanów Zjednoczonych nad rolnictwem europejskiem.

Ameryka Północna, jakieśmy już wspomnieli, nie jest jedynym przeciwnikiem groźnym dla naszych producentów pszenicy, musimy się rachować z pszenicami z Indyi, z Egiptu, z Argentyny, które również pochodzą z kultury bez nawozów i z gruntów tanich. Im więcej środki komunikacyjne zwiększać się będą, tembardziej niżą się ceny pszenicy na rynkach europejskich. Nie wszystko to jeszcze: wiele z naszych gospodarstw pszenicznych hoduje owce, a jeśli cena wełny niża się skutkiem konkurencyi wełny, australskiej zwłaszcza, produkeya stąd wełny cienkiej, była poważnym środkiem obniżenia kosztów produkeyi zboża.

Że kultura wyczerpująca nie jest kulturą przyszłości, że nawet zarzuconą została w Ameryce na gruntach dawniej wykarczowanych

że gospodarstwa tu zwróca się do hodowli, do produkcji nabiałowej, to nie ulega wątpliwości. Siłą rzeczy Ameryka wejdzie w peryod pastewny, który stał się koniecznością w starłej Europie z chwilą, gdy kultura wyczerpująca okazała się niemożliwą. Lecz takie zwroty są dziełami czasu, a tymczasem przez pewien przeciąg lat dużo jeszcze wycierpić musimy od konkurencyi zaocjanowej.

Przedstawwszy obecne położenie międzynarodowych stosunków rolniczych widzimy, że wpływ konkurencyi za oceanowej u nas, chociaż jesteśmy krajem eksportującym, równie dotkliwie oddziaływał jak w całej Europie. Należy jednak zrozumieć, co też właściwie jest przyczyną strat naszych? Powierzchniwnie zapatrujący się na położenie utrzymują, że straty naszego rolnictwa są następstwem niepomiernego wzrostu produkcji pszenicy amerykańskiej, która zalewając rynki europejskie, ograniczyła zapotrzebowanie naszego produktu. Jest to zapatrywanie błędne, nieoceniające przyczyn istotnych. Jeśliby rzeczywiście tylko nadmiar podaży był powodem przesilenia, to nieuniknionem następstwem tego byłoby nagromadzenie się u nas zapasów zboża, nie znajdującego nabywcy na rynkach zagranicznych: tymczasem faktem jest, że cała nadprodukcya nasza — ponad potrzeby wewnętrzne — zawsze znajduje zbyt. W czemże więc spoczywa przyczyna straty? W cenie zboża, które w porównaniu z pszenicą amerykańską, kosztuje nas drogo, drogo jest produkowane. W całej pracy naszej kładliśmy nacisk na te koszty, w nich bowiem tkwi główne zło naszych systematów gospodarczych, w nich dowód naszej nieumiejętności zaradzenia złemu, a jednocześnie świadectwo że środki, mogące zapewnić rolnictwu tańszą produkcya, będące w mocy państwa, wcale nie są stosowane.

W kwestyi obniżenia kosztów produkcji za mało zrozumieliśmy, zasadę za pomocą której zamierzonego celu dopiąć można. Streszcza się ona w tych słowach: im więcej wyprodukujemy korey pszenicy na morgu, tem koszt produkcji każdego korca będzie mniejszy. Jest to zasada niewzruszona, bo jeśli otrzymujemy plon 7-iu korey z morga przy koszcie produkcji 35 rs. na morg przy intensywnej kulturze, to zbierając choćby tylko 10 korey, zwiększony w ten sposób dochód przyniesie 21 rs. (a 6 rs. korzec), przy tych samych kosztach uprawy, podatkach, kosztach zbioru, za strąceniem niewielkiej sumy na młockę i asekuracya. Nie możemy tu wskazywać, jakimi środkami dochodzi się do zwiększenia produkcji, powinny one być znane wszystkim rolnikom, a wszystkie mają na celu podniesienie kultury, za pomocą zwiększonej produkcji nawozów, pracy, wreszcie, gdzie można, i kapitału.

Zrozumiemyż więc, że w czasach, gdy kapitał, praca, nawóz są nieodzownym warunkiem powodzenia i bytu rolnictwa, o nagromadzenie tych czynników starać się należy usilnie, co nam pozwoli zmienić obecne położenie ekonomiczne, opanowane konkurencyą, z którą nierówną walczymy bronią. Nie ulega zaprzeczeniu, że

kultura intensywna u nas znajdzie środki do obniżenia kosztów produkcji; wreszcie czas pozwoli nam się zorganizować w widokach walki, w której walczący lepiej będą zaopatrzeni. Idzie tu o wielkie interesy naszego kraju, tak usposobionego do produkcji pszenicy, jeśli tylko pracy rolników dopomoże państwo, jak się to dzieje w Ameryce, zwłaszcza gdy zorganizuje komunikacje na wzór amerykańskich.

Nie ma ważniejszego nad rolnicze przedsiębiorstwa, zwłaszcza u nas, więc i państwo i społeczeństwo starać się powinno, by rolnictwo nasze zostało pierwszym przemysłem narodowym nie w słowach tylko, ale i w czynie.

---

## PIŚMIENICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

---

Prawa, konstytucje i przywileje Królestwa polskiego, W. ks. litewskiego i wszystkich prowincji należących, na walnych sejmach koronnych od sejmu wiślickiego roku pańskiego 1347, aż do ostatniego sejmu uchwalone.—Volumina Legum. Volumen (IX) nonum ab anno 1782 ad annum 1792 Acta Reipublicae continens. Wydawnictwo Komisji prawniczej Akademii Umiejętności w Krakowie (Z funduszu ś. p. Ks. Adama Jakubowskiego). Kraków Nakładem Akademii Umiejętności 1889. 8-o m. str. 503.

Tytuł książki „Volumina legum“, wymieniony w całej obszerności w nagłówku sprawozdania niniejszego, znanym jest w literaturze polskiej od roku 1732-go, w którym ref. ks. bisk. Załuski i ks. St. Konarski, z zak. ks. ks. Pijarów, ogłosili w Warszawie w drukarni ks. ks. Pijarów 1-y tom nowego zbioru ksiąg prawa narodu polskiego, od czasów najdawniejszych aż do chwili im współczesnej. Pod nazwą „Volumina legum“ znana jest księga kilkotomowa, powtarzająca surowy materiał każdorazowych obrad sejmowych, ogłoszony już dawniej drukiem podług aktów kancelaryi i podług oblat, zapisywanych w aktach grodu warszawskiego. Wobec coraz częstszego sejmowania, jakie w imię wolności prowincjonalnych poczęto natarczywie turbować organiczny, spokojny rozwój Rzptej polskiej w epoce jagiełońskiej i następnych, według form z wycza jem ustalonych,—okazała się pod koniec wieku XV-go potrzeba ogólniejszego Zbioru praw narodu polskiego, potrzeba Ustawy czyli „Statutu“, jakim się Litwa cieszyła. Mimo usilnych starań królów polskich i mozolnych trudów najpierwszych dostojników Rptej, przy pomocy uczonych prawników, nie zdołano jednak podczas samodzielnego panowania Rptej zbudować świątyni praw narodowych, któraby była umiała pozyskać sankcyą



sejmujących stanów Rptéj, bo nawet najwspanialszą, na jaką się większość uprzywilejowanego narodu w r. 1791-ym zdobyła, „zelanci złotéj wolności“ z pomocą sił postronnych wywrócić i zburzyć potrafili.

Zasłużony wielostronnie w Rzeczypospolitéj polskiéj kanclerz Aleksandra Jagellończyka, arcybiskup gnieźnieński, Jan Łaski, zebrał pierwszy z pomocą, uczonego jurysty Jakóba z Zaborowa, z rozkazu króla Aleksandra i podług jego wskazania „Statuta, prawa i przywileje dawniejszych królów polskich“ i wydał je w Krakowie u Hallera 1506 r. pod tyt. „*Commune inclyti Polonie Regni privilegium constitutionum et indultuum publicitus decretorum approbatorumque cum nonnullis iuribus tam divinis quam humanis per Ser. principem et dominum Alexandrum, Dei gratia Regem Poloniae etc. etc.*“<sup>1)</sup>.

Zbiór Jana Łaskiego, obejmujący ustawy wiślickie Kazimierza W. i powiślickie, aż do chwili Łaskiemu współczesnej, przyjął wprawdzie za naleganiem króla Aleksandra sejm radomski w r. 1506, przyznając mu przez to, jakkolwiek niechętnie, moc urzędową; ale aprobata sejmowa nie mogła obronić dzieła Łaskiego przed słusznemi zarzutami, które mu czyniono, dowodząc, że Zbiór ten nie obejmował wszystkiego, co na sejmach aż do jego czasu postanowiono, że nie opierał się na rękopisach autentycznych z kancelaryi królewskiej, ale poprzestawał na ladajakich kopiach podręcznych.

Mimo to pozostało dzieło Łaskiego wzorem dla najbliższych jego następców (Jakóba Przyłuskiego, Jana Herborta, a nawet jeszcze Januszowskiego Jana 1600), ponieważ dopiero po sejmie koronacyjnym r. 1588-go za Zygmunta III-go zaczęto u nas pilniejszą uwagę zwracać na dokładniejszą redakcyą praw sejmowych, redagując je pod okiem osobnej deputacyi, wybieranej na każdym sejmie z koła senatorskiego i rycerskiego<sup>2)</sup>, która wszakże nie brała

<sup>1)</sup> Statut ten, wydrukowany w 12 egzemplarzach na pergaminie, z których jeden posiada biblioteka kórnicka— i w 200 egzemplarzach na grubym papierze, był kilka razy bez żadnej odmiany drukowany lubo zawsze z wymienieniem tej samej drukarni i tego samego roku.—Na czole czytamy tekst pieśni „Boga Rodzico, dziewico“, znany powszechnie i rozbierany krytycznie przez wszystkich literatów i lingwistów, którzy o tym naszym hymnie wojennym pisali. Nie pojmujemy tedy głoszonej z takim naciskiem za relacyą „Kraju“ wiadomości o nowém jakoby odkryciu pierwszego druku téj pieśni w British Muzeum przez p. Naakę-Nakęskiego. Zachodzić tu musi jakieś łatwowieczne nieporozumienie.

<sup>2)</sup> Vol. Legg. A-o 1588. Tyt. „O constitucjach séymowych.—Constituacie na séymie zgodnie napisane, mają być podpisane przez Pany Senatory nato deputowane: także przez te osoby, które będą z koła poselskiego na to naznaczone: y tak po tym do cancellarioy mają być podane, a przy bytności ich przed nami czytane *cum interrogatione* przez pany Pieczętarze, jeśliże ie My, y pp. Rady y Posłowie pieczętowań kateiny“.

się sama dosyć pilnie do tak ważnego dzieła obywatelskiego, ale polegała na wyřęczycielach.

Za przykładem J. Łaskiego zaniedbywano w „Voluminach legum“ całe prawodawstwo z epoki piastowskiej, czego nie zastąpi „Jus polonicum“ J. Winc. Bandtkiego (1831), zaniedbywano prawodawstwo udzielnych z przed r. 1569-go prowincyi Rptěj, tak, że po rok 1569-tyskładają „Volumina Legum“ właściwie tylko prawa koronne dopiero po sejmie unii lubelskiej stanowią prawodawstwo Rzptěj, występujące pod nazwą k o n s t y t u c y i Rzptěj, które przez długi jeszcze przeciąg czasu drukowano osobno po każdym sejmie w drukarni Mikołaja Szarffenbergiera i w „architypographiey Króla J-go M. y Kościelney Łazarzowey“. Oprócz tego ogłaszał już Mikołaj Szarffenbergier nawet i wydania zbiorowe, obejmujące konstytucye kilku sejmów, jak np. *a*) w . 1587 pod tytułem: „Constitutie, Statuta y przywileje na wolnych seymiech koronnych od roku pańskiego 1550 do 1584-go uchwalone“ (fol. kart po jednej stronie liczbowanych 230); *b*) bez wymienienia roku wydane: „Constitutie etc. etc. od r. p. 1550—1596; *c*) „Constitutie etc. etc. od r. p. 1550 do 1598 (kart 420). Z osobnemi regestrami konstytucyi. Nie są to wszakże kompletnie nowe druki; ale dawniejsze wydania pomnażane przez dołączanie konstytucyi sejmów późniejszych do zebranych już dawniejszych, z dodaniem nowego tytułu i regestru i t. p.

Tą samą drogą postępował Andrzej Piotrkowczyk (ur. 1595 + 1645), akademik i znakomity drukarz krakowski, wydając od roku 1613-go „Constitutie y Przywileje na walnych seymiech ustanowione“; dopiero uzyskawszy od Władysława IV-go przywilej na drukowanie konstytucyi, jako sam biegły prawnik rozpoczął regularnie ogłaszać drukiem materyał obrad sejmowych pod tyt. „*Constitutiones et Statuta Regni Poloniae in Comitibus sancita ab anno 1550 ad annum 1637. Krak. 1637.*—Do wydrukowanych w latach poprzednich dołączał Piotrkowczyk „konstytucye“ sejmów następujących i w ten sposób tworzyły się nowe wydania dawniejszych publikacyi i nowe tomy ogólnego zbioru (Tom II-gi 1643), prowadzonego po jego śmierci przez spadkobierców i właścicieli drukarni. Z czasem jednak, wobec coraz bardziej rosnącej anarchii sejmującego burzliwego społeczeństwa, zaprzestano zbierać konstytucye, które się rozpraszały a nawet ginęły bezpowrotnie. Wtedy to, za Augusta II-go, referendarz ks. Józef Jędrzej Załuski, bisk. kijowski z ks. pijarem Stanisławem Konarskim, postanowili ogłosić drukiem jeszcze jeden zbiór praw polskich, to jest powtórzyć bez zmiany wydanie Piotrkowczyka i dopełnić je zbiorem konstytucyi sejmowych aż do chwili bieżącej. Statuta najdawniejsze aż po r. 1550-ty zamknęły w tomie I-szym, który wyszedł 1732 roku. W tomie 2-im i następnych, będących prostym przedrukiem zbioru Jędrzeja Piotrkowczyka, mieszczą się konstytucye od r. 1550-go, z rozporządzenia Zygmunta Augusta już po polsku pisane. Ten Zbiór pra-

wodawstwa narodowego, zamykający się w 6 ciu tomach, z których 6-ty wyszedł w r. 1739-ym, zawierał ogłoszone drukiem konstytucje aż do r. 1736-go, w którym odbył się sejm pacyfikacyjny Augusta III-go i został przez uczonych wydawców nazwany „Volumina legum“, księgą praw narodu polskiego.

Nazwisko to zagłuszyło pracę innych zbieraczy konstytucji i uniemożliwiło przedruki dawniejszych wydawców, a gdy w r. 1780 pijarzy warszawscy, w których drukarni odbijało się wydanie Załuskiego i Konarskiego, postanowili wystąpić z nowym zbiorem najpóźniejszych konstytucji, nie rozpoczynali już osobnego nowego dzieła, ale zbiór swój dodawali do poprzednich voluminów, jako ciąg dalszy. W ten sposób powstały tom 7-y i 8-y Voluminów, zawierające prawodawstwo sejmów od r. 1764 do 1780-go. Te 8 tomów „Veluminum Legum“, obejmowały prawodawstwo polskie od r. 1347 do 1780-o, lecz ten materyał jak najrozmaitszej treści nie był powiązany żadną przewodnią ideą, któraby to mniemane Corpus juris polonici w jeden organizm łączyła.

Trudność a w rzeczy samej niepodobieństwo zorientowania się w tym lesie, wywołało potrzebę opracowania i ogłoszenia drukiem rejestru alfabetycznego materyi, któremi się sejmy zajmowały, pod tytułem „Inwentarzy“, z których I-szy (rejestrujący konstytucje koronne od r. 1550 do 1683) ułożył Maciej Ładowski (Warsz. 1685). Prace Ładowskiego doprowadził uczony referendarz Załuski do r. 1726-go, a dalszy ciąg (do 1736) opracował ks. Arnulf Żeglicki i ks. Teodor Waga (Warsz. 1782). Do dwóch wreszcie ostatnich tomów prawodawstwa Stanisławowskiego przygotował i wydał osobny inwentarz ks. Teodor Ostrowski (Warsz. 1782).

W trakcie czasu stawały się „Volumina legum“, będące niewyczerpaną skarbnicą materyału historyczno-statystycznego dla badaczy przeszłości naszej, dziełem coraz radszém i coraz droższém, tak, że przemyśliwano kilkakrotnie o jego przedruku i uzupełnieniu przez dodanie konstytucji 5-iu ostatnich sejmów, nie objętych dotychczasowemi 8-iu Voluminami. Tytus Działyński nosił się długo z tą myślą; ale znając ogromne braki, jakie wydawnictwo pijarskie, będące prostym przedrukiem wydań poprzednich, przedstawia, pragnął je uzupełnić, nie mniej sam tekst konstytucji pojedynczych krytycznie skontrolować. Sprawa nie zachaczała się bynajmniej o brak funduszu, którego wspaniałomyślny mecenas nie byłby poskąpił, ale o naukowe trudności opracowania krytycznego, zwłaszcza w owęj chwili, gdy doznał przykrego zawodu przy wydawnictwie „Tomicyanów“ oraz „Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum“, (Poznań 1855 — 1856), które przedrukować wypadało i rzeczywiście tom IX ty „Tomicyanów“ przedrukowano.

Tymczasem wydał Jozafat Ohryzko w Petersburgu w r. 1859—1860 prosty przedruk wydania pijarskiego, razem z Inwentarzami

w 10-iu tomach, pod tyt. „Volumina legum. Przedruk zbioru praw staraniem Ks. Pijarów w Warszawie od 1732—1782 r. wydanego“. Nie godzi się obniżyć zasługi Ohryzki z tego powodu, że skutecznił prosty tylko przedruk wydania pijarskiego, który nietylko wydawcy, ale i korektorowi tytuły naukowe zjednać potrafił, bo mimo to należy mu się prawdziwa wdzięczność za to, że przyczynił się znakomicie do rozpowszechnienia dzieła niezbędnego dla poważnych badaczy dziejów naszych. To zaznaczywszy, nie powinniśmy jednak z pobudek wdzięczności zamykać oczu na wielkie niedostatki, które dotychczasowemu wydawnictwu praw narodu polskiego ozdoby nie przynoszą.

Deputacye do redagowania konstytucyi sejmowych, ustanawiane regularnie na sejmach po r. 1588-go, zaniedbywały się bardzo często w sumiennem wypełnianiu tak ważnych obowiązków, jak tego dowodzą nie tylko różnice tekstów konstytucyi drukowanych z tekstami, znachodzącymi się w aktach grodzkich i Metryce koronnój; ale i skargi, podnoszone na sejmach o to, że konstytucyie drukiem ogłoszone różniły się od tych, które uchwalono,—tak dalece, że sejmy późniejsze nakazywały przedruk konstytucyi sejmów poprzednich, na co w samych voluminach dowody znachodzimy <sup>1)</sup>. W „Aktach grodzkich“, w „Metryce kor.“ nawet w „Tomicyanach“ (np. Konstyt. Sejmu bydgoskiego z r. 1520 tyt. „Modus celebrandi generalia comitia regni“), znajdujemy wiele pojedynczych konstytucyi, a nawet ustaw całych sejmów, których w „Voluminach legum“ napróżno szukamy.

Wskazane co tylko okoliczności dowodzą, jak wiele jeszcze zrobić trzeba, abyśmy mogli powiedzieć, że mamy w „Voluminach legum“ dokładny Zbiór praw narodu polskiego, odpowiadający potrzebom systematycznych badań naukowych, historycznych i prawniczych. Z tego powodu przyjęlibyśmy z wielką wdzięcznością trzecie wydanie „Voluminów legum“, które jednak powinno być zupełniejsze i krytyczniejsze od dotychczasowych prostych, mechanicznych przedruków. Główną treść takiego wydania stanowiłyby wprawdzie dotychczasowe Volumina; ale prócz tego trzeba by je uzupełnić przez dodanie konstytucyi w wydaniu pijarskiem pominiętych a nadto trzeba by cały tekst konstytucyi pojedynczych krytycznie za pomocą autentycznych dokumentów skontrolować. Dzisiejsze „Volumina legum“ są materiałem zupełnie surowym, do naukowego użytku nieprzygotowanym, prywatny zaledwo interes lub szczególną ciekawość heraldyków, genealogów i t. p. zaspakajającym, są zbiorem objaśniającym manipulacją w załatwianiu interesów prowincjonalnych, lokalnych—a w znacznej części są dokumentem, poświadczającym będące w użyciu zwyczaje i obyczaje razem z jawnymi politycznymi prawami narodu, prawami uchwalanemi w rozmaitych czasach i rozmaitej treści, dyktowanój przez posłów ziem i województw rozmaitych, przez posłów, skrepowanych instrukcjami rozlicznych sejmików, które stawiają swoje desiderata lokalne ponad interes ogólny całej Rpltej, nie

<sup>1)</sup> Vol. legg. A. 1690. pg. 371. sub 2.

krępując się wcale granicami przedmiotów, które komissoryum królewskie, sejm zwołujące, każdorazowo sejmikowi elekcyjnemu przedstawiało. W ścisłym rozumieniu rzeczy tytuły pojedynczych postanowień sejmowych nie są często wcale postanowieniami, którymby znaczenie prawa ogólniejszego przyznać można, ale przepisami okolicznościowymi w sprawach prywatnych, administracyjnych, sądowych, wojennych, ekonomicznych, kościelnych, filantropijnych i t. p. Ta chaotyczność przedmiotów, zatrudniających sześciotygodniowe prace „stanów sejmujących“ nasuwała często myśl skodyfikowania tak różnorodnych przepisów w jednej porządnie ułożonej i podług zasadniczych materii systematycznie rozdzielonej Ustawie rządowej; ale do tego nie przyszło z powodu lokalnych, odrębnych tendencji pojedynczych ziem i powiatów, których wyrazem było od samego początku sejmowania u nas osławione „Liberum Veto“, nie opierające się wprawdzie na żadnym postanowieniu prawnym, nie wylegitymowane wyraźną zasadniczą konstytucją sejmową; ale wszechpotężne praktyką życia publicznego w pojedynczych ziemiach, cieszących się autonomią tak wszechwładną, że w miejsce jednolitej Rzpltej występowała federacya ziem, narodowi powiatów, uzbrojonych w samorząd, zwyczajami międzynarodowej transakcyi niemal zawarowany. Nie tylko też „Voluntaria legum“, ale wszystkie poprzednie Zbiory naszego prawa miały tę samą cechę. I sam sześciotygodniowy przebieg obrad sejmowych nie postępował podług stale zakreślonego porządku; nie było tutaj bowiem (mimo konstytucyi z r. 1690-go pod tyt. „O porządku sejmowania“ Vol. leg. V. str. 371. cf. Anno 1591, tyt. „O Seymie“. Vol. II, pg. 331) tego, co dzisiejszy parlamentaryzm „porządkiem dziennym“ nazywa; bo wpływy okolicznościowe regulowały, poza formalnością łączenia się izby poselskiej z senatorską, przebieg obrad nad materjami przez reprezentantów prowincyi wnoszonymi i podczas szermierki sześciotygodniowej decydowanemi w ten sposób, że, nie chodziło tam nigdy o liczbę głosów, ale o możliwie zgodną transakcyą między różniącemi się instrukcyami sejmikowemi lub o ugłaskanie rozsierdzonych z innych powodów „animuszów“ delegatów braci prowincjonalnej. Taką fizyognomią miały sejmy nasze równie za Zygmuntoów, jak i za Jana Kazimierza, niemniej i za Sobieskiego i za Sasów, bez żadnej istotnej różnicy epok, tak dalece, że nawet sejm 4-letni, chociaż pod węzłem konfederacyi, a zatem pod sztandarem *pluralitatis votorum* odprawiany, śladów tego ducha pozbyć się całkowicie nie zdołał.

Nie dziwimy się, że te wszystkie momenta stanowią dla dzisiejszych polityków i statystów przedmiot naigrawania się z takiej procedury sejmowej, nie dosyć w szczegółach swoich dotychczas objaśnionej: ale historykowi, badającemu z pomocą wiarogodnych źródeł oblicze przeszłości narodowej, dostarczają tego rodzaju fakta nader wiele pożądanego światła do gruntownego poznania przeszłości narodowej w jej pobudkach i jak najrozmaitszych objawach, których według dzisiejszych teoryi politycznych i parlamentarnych sądzić nauka nie pozwala.

W obec takiego położenia rzeczy, było zadanie „deputatów do konstytucyi“ nie tak łatwe, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Sejm bowiem obradował nad wnoszonemi od pojedynczych ziem materyami i najczęściej „desideratami“ prowincjonalnemi: decydował każdą „sprawę“ nie za pomocą głosowania, ale za pomocą „turnus“ sejmujących prowincyi, które jako występujące zbiorowo i w zwyczajem uświęconym porządku ze swoją deklaracją, ku powszechnej „zgódzie“ nakłaniać trzeba było. Praktykujący się od początku naszego sejmowania wzmiankowany „turnus“, występuje wyraźnie jeszcze i na sejmie 4-letnim; wyręczał on wprawdzie dzisiejsze głosowanie; ale nie liczył osobno głosów, lecz poprzestawał na „szeregowaniu“ zgadzających się na wniesioną materyą i na odrzucających ją, na podstawie „limitatae potestatis“ instrukcyi swego sejmiku. W obec praktykującego się już i podczas obrad: „sisto activitatem sejmum“, w obec odnoszenia się kilku ziem z decyzją do „braci“, w obec wywłóczonych „consuetudines terrarum“, w obec powoływanych „laudów sejmikowych“ ze sprawami natury lokalnej, nie łatwą było rzeczą uformować sobie jasne, wyraźnie określone pojęcie ustawy, którą w każdym szczególnym wypadku jako postanowienie sejmowe uważać, określić i zredagować należało. Po 6-iu tygodniach obrad spisywano dopiero w końcu sesyi wszystkie uchwały, poprawiano ich redakcją i razem odczytywano sejmowi w połączonych izbach w przytomności króla <sup>1)</sup>. Ostateczna redakcja pojedynczych uchwał zależała tedy przeważnie od „deputatów do konstytucyi“, którzy stanowili coś na kształt biura sejmowego parlamentów dzisiejszych. Kiedy ostateczny rezultat obrad sześciotygodniowych czytano razem, czyniono to już zazwyczaj w pośpiechu, aby uniknąć złowrogięj prolongaty sejmum, tak że posłowie często niektórych szczegółów nie dostrzegli lub myśli głównej naprędce nie zrozumieli, co stawało się powodem późniejszych skarg i zażaleń.

Według ustalonego wiekami zwyczaju, bez żadnego jednak wyraźnego postanowienia prawnego, można było dopiero w tém stadyum sejmum, dopiero przy „konkluzyi obrad“ posłowie jednej lub kilku ziem, zasłonięci instrukcyami „braci“ sejmikowej, mocni byli uciec się do osławionego „Nie pozwalam“, które niweczyło całą robotę sześciotygodniową, jeżeli oblatowanie „Liberum Veto“ w grodzie wyprzedziło oblatę odczytanych i przez pieczętarzy opieczętowanych konstytucyi.

Bartoszewicz radził przy nowém wydaniu „Voluminów legum“ zbierać także konstytucye sejmów zerwanych, bo one świadczą o kierunkach politycznego życia narodu w danęj chwili. Nie podzielamy jednak tego poglądu, bo w gruncie rzeczy rwała sejmy zazwyczaj prywata, zawiść i antagonizm przewodzących w kraju rodzi magnackich, a nadzwyczaj rzadko różnice zasad politycznych. Nie

<sup>1)</sup> Vol. Legg. V. Anni 1690. Tyt. „O porządku sejmowania“.

Nie można też mówić o konstytucjach sejmu zerwanego, bo taki pogląd obraża pojęcie konstytucyi, będącej wyrazem prawomocnej uchwały posłów ziemskich w zgodzie z królem i senatem.. Dyaryusze sejmów, gdyby się udało wszystkie zebrać w porządku chronologicznym, dostarczyłyby historykowi pod tym względem nader cennego materiału; ale do zbioru konstytucyi, stanowiących uchwały, zatwierdzone przez wszystkie trzy stany sejmujące, nie można wprowadzać uchwał, które z granic projektów wyjść nie zdołały.

Wiele światła mogłyby rzucić na dzieje sejmowania w Polsce t. zw. kommissoria królewskie t. j. listy monarchy, w których król za pośrednictwem osobnych posłów na sejmikach wyborczych przedstawiał najszczegółowiej wszystkie sprawy publiczne, wszystkie materye, któremi zapowiadany sejm zajmować się będzie, bo one malują zawsze jak najdokładniej każdorazowy stan Rzeczypospolitej nie tylko pod względem stosunków wewnętrznych, ale i zewnętrznych. Kommissorya królewskie mogłyby stanowić wyborne zagajenie akcyi danego sejmu. Przy świetle tych „komissoryów“ królewskich ujawniłaby się tém wyraźniej treść konstytucyi postanowionych równie jak i karygodne zuchwalstwo prowincjonalizmu, rozrywającego zgodne działanie Rzeczypospolitej.

Objasniwszy w ten sposób dodatnie i ujemne strony dotychczasowych wydań „Voluminów legum“, wskazawszy najgłówniejsze *d e s i d e r a t a* metodologii badań historycznych na tém polu, nie wiele już mamy do powiedzenia o wydaniu IX-o „Voluminu legum“, uskutecznióm starannie przez Akademię Umiejętności w Krakowie, która jednak nie zeszła z drogi przez ref. Załuskiego i Stan. Konarskiego wskazanój, pragnąc „opus hoc praestantissimum, quod universae Reipublicae Administrationem continet“ w ich myśli do końca doprowadzić i książkę tę do formatu ostatniego wydania J. Ohryzki dla ujednostajnienia mniemanego *Corpus juris polonici* zastosować.

Wydany w roku zeszłym, po stuletniej z górą przerwie tom IX-ty „Voluminów legum“ zawiera w sobie: 1-o Konstytucye sejmu walnego ordyn. warszawskiego sześcio-niedzielnego r. 1782 dnia 30 września odprawującego się (str. 1—6).

2-o Konstyt. sejmu walnego ordyn. grodzieńskiego sześci-niedzielnego r. 1784 dnia 4 października odprawującego się (str. 7—24). Z 2 aneksami, obejmującemi 1) notę ambasadora ross. hr. Stackelberga i 2) notę rezydenta pruskiego Buchholtza w sprawach natury prywatnej wraz z odpowiedziami marszałka sejmowego X. Chomińskiego, posła Pińskiego. 3) Konstyt. sejmu walnego ordyn. Warsz. 6-cio-niedzielnego r. 1786-go dnia 2-go października odprawiającego się (str. 31—41). Z 2 aneksami: a) nota Stackelberga. b) Buchholtza w sprawach osób prywatnych wraz z odpowiedzią marszałka sejmowego, Gadomskiego. 4) Konstytucye sejm-

mu pod zwiazkiem konfederaryi w Warszawie agitujacego sie od dnia 7 pazdziernika w r. 1788, do dnia 31 maja r. 1792 (str. 46 — 471). Z indeksem alfabetycznym, rejestrujacy m materye obrad wszystkich tych 4 ch sejmow (str. 473—503).

Wydany tedy przez Akademię w r. 1839-ym Tom IX-ty Voluminow nie zamyka jeszcze calkowicie dzialalnosci reprezentacyi republikanow polskich, bo wnoszace sie na gruzach pocziwiej i rozumnej pracy sejmu czteroletniego konfederacye pojedynczych wojewodztw i ziem, niemniej i tragiczna dzialalnosć ostatniego sejmu grodzieńskiego, przedstawia nader dlugie pasmo uchwal, postanowien odezwy i konstytucyi, ktore doniosloscia swych skutkow weszly do stypulacyi miedzynarodowych i stanowa dla interesowanych przedmiot prawa państwowego, mieszczacego w sobie materal nadzwyczaj cenny dla historyka, statystyty i kazdego powaznie myslacego czlowieka.

Wydawcy tomu IX-go „Voluminow legum“ lozyli slusnie najwiecej pracy na zgromadzenie konstytucyi sejmu czteroletniego, poprzestajac przy wydaniu konstytucyi poprzednich trzech sejmow na przedruku luźnie w swoim czasie drukowanego materalu, ktory oprócz nominacyi licznych deputatow do róznych magistratur (Rada nieustajaca, sędziowie sejmowi, komisya skarbu obojga narodow), ratyfikacyi dzieła komisji granicznych, pokwitowan komisji edukacyi narodowej, malo zawieraja postanowien konstytucyjnych. Na sejmie r. 1784 poświęcono dosyc czasu sprawom sadowniczym (O sposobie prowadzenia procesow (str. 17—23).

Przystepujac do jaknajskrupulatniejszego wydania wszystkich aktow sejmu czteroletniego, nie zaniedbali sz. wydawcy (ks. rektor s. p. Adam Jakubowski, prof. Michal Bobrzyński, Adolf Pawiński i s. p. Michal Szymanowski) niczego, coby dzieło to najodpowiedniejszem dla pracy naukowej uczynic moglo. Nie braklo wprawdzie i tutaj gotowego luźnego materalu drukowanego, ktory czescia w postaci projektow do praw, czescia tez w postaci gotowych juz uchwal nie tylko jako dodatek przy owczesnych gazetach, kalendaryzykach, ale i w osobnych broszurach drukowano. Nie brak tez i projektow pisanych, rozrzuconych po bibliotekach publicznych lub znajdujacych sie w posiadaniu osob prywatnych. Wydawcy starali sie przedewszystkiem materal ten troskliwie przebrac, tekst pojedynczych uchwal ustalic za pomoca porownania z oryginalnymi ksiegami oblat, zachowanymi w archiwach państwowych.

Niepodobna nam w tem miejscu w rozumowanym wywodzie rejestrowac nastepujacych po sobie uchwal pojedynczych z natychmiastowymi ich oblatami; chociaź zalujemy, że uczeni wydawcy, trzymajac sie zanadto niewolniczo swego pijarskiego wzoru, nie podali w odpowiednim wstepie krytycznego rozbioru ustaw tego sejmu, ktorego strone historyczna nieodzawalony ks. Kalinka z takim mi-



s zrowstwem był opisał, nadmieniamy tylko, że po wydrukowaniu 266-iu szczegółowych postanowień w pojedynczych szerszych i ciałniejszych materyach, z wskazaniem dnia oblaty każdego aktu, umieszczono (pod N-rem 267-ym (str. 220—226) z oblatą dnia 5-o maja 1791) „Ustawę rządową“ znaną pod ogólniejszym tytułem konstytucyi 3-o maja, składającą się z XI-tu artykułów pod szczególnemi tytułami. Ustawę tę zamyka „Deklaracya stanów zgromadzonych“, osobno pod tąże samą datą oblatowana, która opiewa: „Wszystkie prawa dawne i te- raźniejsze, przeciwne niniejszej konstytucyi lub któremukolwiek jéj artykułowi, znosimy; a opisy szczególne do artykułów i każdej materyi w niniejszej konstytucyi zamkniętych potrzebne, jako dokładniej wyszczególniające obowiązki i układ rządu, za część składającą tęż konstytucyą deklarujemy. Władzy wykonawczej zalecamy, aby Straż swe obowiązki natychmiast pod okiem sejmu rozpoczęła i ciągle utrzymywała. Bogu i ojczyźnie uroczyście przysięgamy na posłuszeństwo, na obronę“ i t. d. i t. d. Pod N-rem 294-ym (str. 233) rozpoczynają się opisy szczegółowe pojedynczych artykułów konstytucyi, które tłómaczą jasno nie tylko motywa pojedynczych uchwał, ale zawierają szczegółową instrukcyą postępowania dla władz wykonawczych w każdym wypadku. Wywód ten dosyć szczegółowy jest bardzo pouczającym, bo rzuca dużo światła nie tylko na pobudki postępowania stanów obradujących na tym sejmie, ale i na porządek obradowania sejmów dawniejszych, na nieśmiałość w pogrzebywaniu zasady prawomocnej opozycyi prowincjonalnej w „Libirum Veto“, na przezerne unikanie zbyt ostentacyjnych postanowień demokratycznych i t. p. o czém panują jeszcze u wielu dzisiejszych polityków niejasne wyobrażenia i pojęcia. Dokładny indeks alfabetyczny materyi konstytucyjnych, statystycznych i ekonomicznych ułatwia korzystanie z tego dzieła, które badacze dziejów naszych za prawdziwe z bogactwem autentycznego materyału źródłowego do historii sejmu czteroletniego z wdzięcznością uważać będą.

*J. K. Plebański.*

Poezye J. I. Kraszewskiego. Lwów 1888.

Wszszechstronny umysł J. I. Kraszewskiego, opanowawszy prawie niepodzielnie rozległą sferę beletrystyki polskiej i królując w niej przez liczne lat dziesiątki, niby dla wytchnienia i urozmaicenia pracy głównej uczuwał od czasu do czasu potrzebę oderwania się od powszedniego zajęcia, uczuwał potrzebę wstąpienia także choćby na chwilę w zaczarowaną krainę poezyi. A chociaż w tej pięknej ojczyźnie natchnienia nie panował tak wspaniale, choć nie zdobył sobie najpiękniejszej korony genialnego poety, to przecież

i w tym dziale prac umysłowych, nie pozostał powszednim pracownikiem, ale dowiódł, że i w mowie związanej potrafi głosić jak najwznioślejsze myśli, które w szlachetnej formie i szerokich poglądach na sprawy ludzkie i obywatelskie zniewalały czytelnika, budziły w jego piersi gorące pragnienia i unosiły go w niedościgłe sfery ideału.

Z tego powodu nie obojętną będzie rzeczą dla myślącego ogółu poznać bliżej poetyczne utwory Kraszewskiego, zebrane osobno i wydane we Lwowie w książce zatytułowanej „Poezye“ 1888 r. Zbiór ten mieści w sobie utwory nietylko wydane dawniej ale i późniejsze z ostatnich lat życia tyle zasłużonego pisarza. Forma i wartość tych utworów poetycznych jest bardzo rozmaita, równie jak i treść, dotycząca przedmiotów nader różnorodnych, odnoszących się przeważnie do wspomnień osobistych. Najdawniejsze wiersze Kraszewskiego zawierają dużo pierwiastku egotycznego z obfitą domieszką pesymizmu i rozczarowania do świata. Pod wpływem rozgoryczenia poeta w r. 1837 nazywa się starym i zmordowanym życiem i skarży się, jak to my dziś w roku pańskim 1890-ym równie czynimy na „nerwy, przekłete wrogi człowieka“ (str. 73). Nie wierzy w przyjaźń już w 26-ym roku życia (w r. 1838); narzeka na publiczność, mówiąc, że lepiej być kucharzem, niż poetą, a w myślach swoich ogólnych o życiu wypowiada wątpliwość co do rzeczywistego celu istnienia człowieka (str. 71 „Zał przeszłości“).

Najdalej posunął się Kraszewski w tym pesymizmie w wierszu „Do nowonarodzonego“, pisany w Dołhem w r. 1833. Piękny ten i z niepospolitą siłą napisany utwór podobał się powszechnie i przemówił do tysiąca serc młodych całą potęgą rozżalonej duszy, bolejącej nad rozdźwiękiem, panującym pomiędzy wypiastowanym ideałem a otaczającą poetę rzeczywistością. Nie zważano na to, że autor nie zadawałniam się parafrazą hamletowskiego „być, albo nie być“, ale nadto jak ów wieszcz pogański, Teognis z Megary, radzi nowonarodzonemu „umrzeć co prędzęj“; uczono się wiersza na pamięć i deklamowano go z entuzjazmem. W utworze tym odnajdowała bowiem młodzież ówczesna odzwierciedlenie własnych porywów i oddźwięk następujących się krewkim umysłom zagadek.

Nic dziwnego, że na tak wyciągniętą nutę nastrojony pesymizm z wiekiem poety zaczyna tracić na swojej sile, bo późniejsze utwory Kraszewskiego lubo nie wolne od omawianego kierunku, pozbywają się go stopniowo i zdradzają już tylko smutek głęboki, przenikający serce. Takimi są wylewy uczuć miłości, przenikającej serce poety, jak „Cyknodyja“, (str. 108) „Pijany“ (str. 133), „Słońce“ (str. 285), „O mój aniele“ (str. 291), „Umieram“ i t. d. Sliczne są wiersze: „Kocham Ciebie“. „Umieram“, a w nim szczególniej ustęp: „Dla Ciebie luba, ja nic nie zostawię; ty mnie zapomnij i bądź tak szczęśliwa, jakem ja biedny. U wrót grobu prawie jeszcze za tobą łza splywa“ i t. d.

Pod wpływem przeciwności i obowiązków życia oraz obserwacji jego twardych stosunków, poeta mniej stanowcze wydaje wyroki. Nie pozbywa on się pesymizmu, bo cień jego podobno był nieodstępnym towarzyszem Kraszewskiego do końca jego życia, ale nie miota już przekleństw i potępienia nawet wtedy, gdy zwraca się do kobiet, wołając w rozdrażnieniu: „anioly czy szatany, nikt was nie zrozumie“, ale kończy wiersz pełną pogody apostrofą:

Szczęśliwy, kto aniola znalazł między niemi,  
I z nim podzielił życie!

O miłość rzeczywistą trudno według poety. W wierszu „wczorajsza i dzisiejsza“ tak mówi do kobiety:

. . . . . gdybym był nędzny, wzgardzony, odarty,  
Gdybym w łachmanach żebrząc, włókł się życia drogą,  
Gdybym jęczał kaleka na kuli oparty,  
Czy tybyś mnie robaka nie zdeptała nogą?  
Powiedz, czybyś ceniła czysią miłość moją?  
Czybyś ceniła duszę pod tak lichem ciałem? (str. 266).

Pod wpływem podobnego nastroju tęskni za przeszłą formą miłości, tym bardziej, że dziewicę nieba można poznać tylko w niebie i wyrzec się ziemi (str. 272).

Rozpatrywane dotąd utwory Kraszewskiego, jakkolwiek niepozbawione zalet pod względem artystycznym, przecież ze względu na swój egotyczny nastrój, zabarwiony pesymizmem, mogą być raczej zaliczone do płodów negatywnego, a nie dodatniego, twórczego kierunku. To też dopiero z czasem, powoli i stopniowo wierszopis przeradza się w poetę: pozbywa się on dotychczasowego kwilenia i narzekania na własne dolegliwości, porzuca jęki, wywołane osobistymi niepowodzeniami i chwyta za pióro, aby opiewać te bóle i cierpienia, które choć przez niego indywidualnie odczute, są przecież wyrazem uczuć tysiąca jego braci. Więc choć o kobiecie i o miłości prawie nam będzie, to jednak miłość ta będzie odzwierciedleniem miłości wielu, w niej, jak w czystej krynicy, ujrzysz odbity obraz najszlachetniejszych pragnień, najpodnioslejszych aspiracji serca ludzkiego.

I oto pomiędzy rokiem 1843 a 1857 powstaje cały szereg pieśni, zatytułowanych „hymanami boleści“, pięknych formą, a głębokich myślą, w których poeta błogosławi ból i wyznaje, że on go wskrzesił i ocucił, bo oto dawniej z obawą patrzył na zachód życia, a teraz znowu czuje się silnym i krzepkim. Poeta opiewa ze wzruszeniem symbole męki Chrystusa:

Bądź pozdrowiona, korono cierniowa,  
Opasz mi skronie, wpij się w czoło moje,

Opleć mi myśli, niech płyną krwi zdroje,  
Chrzem jęj, skalana obmyje się głowa (str. 48).

Nazywając boleść królową świata, woli ją, niż życia zastygłą ruinę, bo ona przemawia do niego niedolą braci i ziomeków, bo ona łamie tylko słabych, a dźwiga nieugiętych, wreszcie spowiada się za siebie i braci, mówiąc, że wielki ból, lecz większa wina i pod koniec nuci wspaniałą hymn do Matki Boskiej jako „Mater dolorosa“.

Boleści, witam Ciebie, zstępująca z nieba,  
Matko czynu, surowa dla ludów mistrzyni,  
Posłanko Boża—dłoń twa z powszedniego chleba  
Pokarm duszny wyciska, chleb niebieski czyni,  
Sercom wielkim tyś matką,—mleka twego trzeba,  
By wyrósł nim pojony wielki mąż wśród gminu,  
Wieszcz do chwały, bohater do wieńców wawrzynu (str. 50).

Już to w ogóle boleść uważa poeta za środek podniesienia się duchowego, za jeden ze szczeblów owęj symbolicznej drabiny Jakóbowej i w jednem miejscu powiada: dusza kobiety jest wielką wtedy, gdy niesie wieniec cierpień (str. 295). Nie waham się nazwać Kraszewskiego prawdziwym poetą dla tego, że we wszystkich jego wierszach naczelną idea, osią, około której wszystko się obraca jest miłość, ta miłość, co porusza słońce i gwiazdy, jak pięknie powiedział Dante. Twórcza ta potęga przenika wszystkie poezye Kraszewskiego, tchnie z każdego jego słowa, choć wyraża się w sposób nieraz bardzo prosty, jak np. wtedy, gdy mówi, że pragnie „pracą ruszyć choć młynek maleńki, aby się trochę mąki dla ludzi ścierało (str. 73) lub gdy powiada, że mądrość świata całego mieści się w jedném słowie: „kochaj każdego jak brata“ (str. 260). Niekiedy znowu spotykamy miłość rodzaju ludziego i współczucie dla cierpień społecznych, spowite w myśl głębszą, jak np. w fantazyi „kobieta“, gdzie poeta woła:

Witam cię nędzną, ubogą, nieznaną,  
Z dzieckiem u piersi, a w piersiach z rozpaczą,  
Tutaj po tobie i łzy nie zostaną,  
Lecz cierpień twoich anieli zapłaczą, (str. 233).

Poeta czi wszystko, co jest miłością; miłość choć grzeszna jest ofiarą i poświęceniem. (Marya Magdalena str. 262).

Miłość matki względem dziecięcia idealizuje poeta w „burzy“, opowiadając, jak piorun zastrzelił matkę, stojącą pod szubienicą, na której wisiał trup jęj syna. Ona jedna nie bała się burzy, bo kochała dziecię swoje. (str. 255).

Nie tylko piękne, ale i trafne jest określenie ojczyzny „bo tam gdzie serce ucieka, za którą stroną łzy płyną, tam jest ojczyzna

człowieka, tamta jest jego kraina!“ str. 288. W inném miejscu odzywa się w tych słowach: Znaszli ten kraj, gdzie kwitną nad grobami piołuny? gdzie niebo twarz błękitną w szare kryje całuny? gdzie pola kościmi siano, las szumi pieśń cmentarną: rzeki łzami wezbrane przez ziemię płyną czarną? (str. 315).

W związku z omawianym przedmiotem miłości pozostaje uczucie ujemne ku żywiołowi, opisanemu przez autora w powieści „Bez serca“, uczucie podzielane przez ziomków jego. W poemacie historycznym „Gerhard Ruda“ (str. 185) czytamy: Prędeżybys z orłami pobratał robaka, prędeżybys z aniołami pobratał gadzinę: niżbyś, kiedy ich strumień krwi rozlanęj dzieli, Litwę i Niemców z wrogów zmienił w przyjacieli“.

Ostatnią kategorią utworów poety stanowią te, w których się zastanawia nad rozmaitemi sprawami żywota i w miarę rozbudzonego przez nie interesu, sąd swój o nich wydaje.

Przedewszystkiem poeta w szczęście ludzkie nie wierzy, bo widzi, że wszędzie ludzkość cierpi, a „szczęścia nie daje złoto, nauka, smutny zostaje, kto go tam szuka. Posłuchaj rady, mój panie, rozdać na ubogich krocie, będziesz szczęśliwszy w sukmanie, niżeli byłeś nim w złocie“. (str. 287).

W tém ostatniém słowie wypowiedział poeta serdeczny swój pogląd na stosunki społeczne a lepiej jeszcze stwierdza go w wierszu: „Pan i człowiek“, (str. 274).

Pojmiemy to dobrze, jeśli uprzytomnimy sobie, jaką rolę odgrywają w powieściach Kraszewskiego magnaci świeccy i duchowni, i jak korzystnie oświetla sylwetki drobnej uboższej szlachty, z jaką lubością kreśli wdzięczne postacie zacnych, acz prostych, plebanów naszych.

Do tego rodzaju utworów, uwzględniających pierwiastek społeczny należy śliczny wiersz „Biedny chłopiec“ (str. 279).

Miłość natury i ludu widzimy w bardzo wczesnie napisanym wierszu p. t. „Wioska“, gdzie poeta idealizuje stary związek natury z człowiekiem i zachwyca się tém, że wszystko się tu rozumie, bo wszystko jednocy miłość.

Na miłości warstw ludowych oparty jest wiersz głębszy treścią p. t. „książka“ odnoszący się do r. 1877. Ten sam nastrój ludowy widzimy w „szopce“, będącej zręcznem naśladowaniem kantyczek i oznaczonej datą 1883 r.

Kraszewski jest poetą samodzielnym, reminiscencyj z innych autorów w nim nie ma, przewaga żywiołu lirycznego wszędzie widoczna, bo mówimy tylko o zbiorze zatytułowanym „Poezye“, z którego wykluczono utwory treści opisowej, co się zaś tyczy formy, to jest ona zawsze ładną, częstokroć piękną, choć nie wykwiłtną. O przymiot ten Kraszewski wcale się nie ubiega, owszem, unikając wszelkich błyskotek, efektów i naciąganych porównań, jest wszędzie

prosty i szczery, a ta właśnie otwartość i łatwość obcowania z czytelnikiem chwyta za serce i przemawia bardzo silnie do duszy. W rozpatrywanym tutaj zbiorze Kraszewski nie wstąpił na wyżyny twórczości artystycznej, ale postawił jasną lampę na ołtarzu, gdzie płonie nieustannie święty Żniz poezji narodowej. Jak wszędzie, tak i tutaj pozostał zawsze wierny ukochanym przez siebie ideałom, a ogarniając wzrokiem ducha przedewszystkiem ojczystą niwę i czerpiąc natchnienie wraz z powietrzem i wonią rodzinnych pól i lasów, nie zamykał nigdy oczu na sprawy ogólnie ludzkie, karcił zle z surowością, a na błędy, słabości i nędze tej ziemi spoglądał z pełnym miłości i wyrozumiałości pobłażaniem.

*Bronisław Bińkowski.*

„Podręcznik metryki łacińskiej i greckiej do użytku szkolnego“ ułożył Marcin Sas. Kraków. Nakładem autora. 1889. Str. 39.

Metryka cieszy się u nas w ostatnich czasach szczególniejszymi względami: oprócz poważnych studyów nad rytmią sam prof. Sas, wydał niedawno sporą rozprawę: „o miarach M. K. Sarbiewskiego i o ich wzorach“, a nadto ogłosił „Podręcznik metryki łacińskiej i greckiej“, o którym zamierzamy kilka słów powiedzieć. Nie wielka ta książeczka zasługuje na naszą uwagę przedewszystkiem dla tego, że jest u nas pierwszym tego rodzaju podręcznikiem szkolnym, a nadto i dla tego, że jest to praca samodzielna i więcej nawet oryginalna, niżby na pierwszy rzut oka przypuszczać można.

Szkolny podręcznik metryki literatur klasycznych musi naturalnie obejmować w sobie treściwy wykład prawideł i zasad, jakimi się rządzili w swojej wersyfikacji starożytni Grecy i Rzymianie, a zarazem powinien zawierać objaśnienie właściwości metrycznych u tych autorów i w tych utworach poetycznych, które zwykle czytujemy po gimnazyach. Mamy tedy i w podręczniku pana S. jedenaście rozdziałów, z pomiędzy których pierwszy zawiera w sobie pojęcia wstępne (o rytmie, stopach, „szeregach“ i wierszach); drugi traktuje o heksametrze poetów łacińskich, trzeci o iloczasowych właściwościach wierszy łacińskich, w czwartym zaś jest mowa o strofach elegijnych, w piątym i szóstym rozbiera autor heksametry w poezji homerycznej, następne cztery rozdziały poświęcone są metryce Sofoklesa (trymetr jambiczny, wiersze anapestyczne, tetrametr trocheiczny), w ostatnim wreszcie autor poucza nas o miarach lirycznych Horacego.

Z całej książki widać, że autor jest panem swojego przedmiotu, tak, iż sformułowanie tych wiadomości, które są potrzebne dla młodzieży szkolnej, jest treściwe i systematyczne. Autor jest obeznan z terminologią metryków i rytmików klasycznych, twierdzenia swoje wypowiada zwięźle i dobitnie, a faktycznych pomyłek nie znajdujemy u wiele. Jeżeli przytém uwzględnimy zasługę autora, że ułożył

taki podręcznik w języku polskim i wydał go własnym nakładem, to możemy powiedzieć, żeśmy uwydatnili najważniejsze zalety tej skromnej a użytecznej książki.

Przy tym wszystkim nie możemy jednak powiedzieć, ażeby książka pana S. zupełnie nas zadowoliła. Autor nie wyjaśnił celu, do którego dążył, ani zasad, jakimi się wśród pracy swojej kierował; dla tego musimy uważać stanowisko pana S. za zbyt oderwane. Metryka sama przez się jest przedmiotem suchym, szczególnie dla początkujących: tymczasem autor zrobił przedmiot ten jeszcze bardziej suchym. Pytamy się też: jaki ma cel np. nagromadzenie tylu terminów technicznych, bez których początkowa nauka może się spokojnie obejść, a których wartość naukowa jest nawet czasami wątpliwą? Czy miejsce, które zabierają zbyteczne wyrażenia specjalne, podane w czterech językach (polskim, greckim, łacińskim i niemieckim), nie lepiejby było zużytkować na bliższe i mniej formułkowe wyjaśnienie zjawisk metrycznych? Przy dążeniu do wielkiej ścisłości autor bywa czasami niedokładnym i zbyt dogmatycznym. W § 14 np. przy znaku „dw umorowej“ pauzy ( $\bar{\wedge}$ ) figuruje niewłaściwa i zbyteczna nazwa *προσθεσις*, a zato brak koniecznego terminu *λείψα*. Heksametram autor przepoławia na dwie zupełnie równe części i powiada, że wiersz ten składa się z 2 trypodyj daktylicznych (§ 18): na podstawie czego i z kąd taki podział? Przy objaśnieniu strofy elegijnej pan S. odrzuca zupełnie przekazaną nam przez pisarzy starożytnych i używaną po całym świecie nazwę „pentametr“ (może dla tego, że Christ nazywa ją „eine sehr ungeschickte Bezeichnung“?) i pisze natomiast: „hexametrum daktylicum katalektikon“ (w 3 i 6 stopie). Wątpię, czy pan S. jest przekonany o bezwzględnej prawdziwości matematycznych obliczeń, dotyczących się tak zwanych stóp „niewymiernych“ (§§ 74—76). Przy objaśnieniu wierszy anapestycznych u Sofoklesa (rozd. IX) autor ignoruje istnienie wiersza, zwanego „paroemiacus“ („przysłowiowy“), który przecież i Usenerowi („Altgriechischer Versbau“) służył za podstawę dociekań, dotyczących się pierwotnej formy wierszowej u Greków. W tym samym rozdziale (§ 85) niezrozumiałem jest zdanie: „może on (t. j. pozorny daktyl) zastępować każdy anapest wierszy anapestycznych z wyjątkiem dwóch ostatnich“. Jeżeli tu jest mowa o dwóch ostatnich wierszach, poprzedzających wspomniany „paroemiacus“, to twierdzenie to nie jest prawdziwem nawet w zastosowaniu do Sofoklesa; jeżeli zaś autor miał na myśli dwa ostatnie anapesty, to w takim razie stał on się sam ofiarą niedokładnej analizy i fałszywego poglądu na wiersz „przysłowiowy“, który składa się nie z anapestów, jak dowodzi końcowa krótkka zgłoska, chociażby w przytoczonym wierszu z „Antyfony“ (*ἔνν Ἰ' ἀποζόμοις κορυθεσσιν*), lecz jest zapewne częścią heksametra, jak dowodził już G. Hermann (Elem. d. m. str. 378). Co do § 86, to już w starożytności wiadano, że cezura (czyli podług auto-

ra „dyeresa“) przypada nietylko po każdym „szeregu“ wierszy anapestycznych, ale i po każdej dypodyi,— przynajmniej u Sofoklesa. W skutek nadwyzwyczajnej treściwości, okazuje się pan S. zbyt pochopnym do ustanawiania zgłosek trój- i czteromorowych a zarazem pauc ściśle określonych; to go też doprowadziło do oryginalnego, ale niewłaściwego, określenia „szeregów“ brachikatalektycznych (§ 105).— Nie mogę tutaj wykazywać wszystkich usterek książki, zauważę tylko, że sz. autor „Podręcznika metryki łacińskiej i greckiej“ nie uwzględnił należycie żywiołu historycznego oraz i faktu zależności wierszowania łacińskiego od metryki greckiej. Okoliczność ta objaśnia też pewien chaos w rozkładzie i obrobieniu materiału. Czyż np. właściwem jest takie zdanie (§ 51): heksametry Homera zgadzają się zupełnie z heksametrami poetów łacińskich...? W tym samym paragrafie powiedziane jest, że u Homera forma zewnętrzna heksametra nie bywa stosowaną do myśli w niej zawartej,— jak to widzimy u Wergilego (tak przynajmniej rozumiem cytate § 25): czyż autor nie wie, co mówią o „ethosie“ wierszy Homera scholiaści lub Dyonizysz z Halikarnassu? Przy uwzględnieniu żywiołu historycznego i „przejście“ samogłosek *i* i *u* w spółgłoski (§ 37 nast.) autor byłby opracował trochę inaczej. Nie uważam też za właściwe w wykładzie podobnego przedmiotu stałe używanie pierwszej osoby liczby mnogiej (nazywamy, wymawiamy, zastąpimy zgłoskę krótką dwoma krótkimi): wszak młodzieży szkolnej nie przyniosłoby szkody, gdyby w tonie podręcznika przebijała się myśl, że naprzód istnieli poeci klasyczni, potem przyszli teoretycy greccy i rzymscy, a my — najczęściej powtarzamy i musimy powtarzać twierdzenia i terminy metryków starożytnych — przynajmniej w podręcznikach szkolnych: nasz „*pluralis majestatis*“ występuje tu w nadwyzczaj skromnym płaszczyku! Uszykowanie pojedynczych rozdziałów i ich części, w ogóle systematyczność układu metryki p. S. pozostawia nie jedno jeszcze do życzenia. Tłómaczenie greckiego *κωλον* (membrum) przez polski (z madjarskiego?) wyraz „szereg“ uważam za zupełnie odpowiednie: przez „szereg“ bowiem rozumiemy zwykle większą grupę jednostek, niż ich się mieści w „*κωλον*“, a tu właśnie myślimy o cząstce, stanowiącej w budowie wiersza wybitną, indywidualną jednostkę miarową — stopę. Za nieuzasadnioną uważać dotychczas trzeba pisownią niektórych wyrazów, np.: cesura, arsa, tesa, afera, synizesa; bo według analogii powinniśmy także pisać: pausa, filosof, posycya i t. d.?— Podręcznik prof. Sasa ma w sobie pewen właściwości, których nie godziło się zbyć ogólnikową pochwałą lub naganą — témbardziej, że dziełko samo, pozbawione wyjaśniającej przedmowy, dopomina się choćby najtrębszego objaśnienia wątpliwych szczegółów. Niechże książka ta, przy pomocy doświadczonych nauczycieli, wyświadczy jak najlepsze usługi nauce naszej młodzieży.



## KRONIKA MIESIĘCZNA.

---

Pokojowe widoki na polu stosunków międzynarodowych.—Przyjazne zbliżenie Rosyi z Niemcami.—Rzpta francuska umacnia instytucje republikańskie—Anormalne stosunki na półwyspie bałkańskim.— Wpływ ligi „pokojo wej“ środkowo-europejskiej na sprawy międzynarodowe: reminiscencye Ś-tego przymierza. — Stosunek polityki wewnętrznej do kierunku polityki międzynarodowej.—Nowa próba gabinetu hr. Taaffe wytworzenia pożądanego *modus vivendi* między Niemcami a Czechami w królestwie Św. Wacława.—Nieprzyjazne postęпки rządu włoskiego względem interesów kościoła. Groźba bankructwa finansowego we Włoszech.—Zatarg angielsko-portugalski w Afryce.—Przeciwności na kongresie antyniewolniczym w Brukselii.—Projekt E. Laveley a.—Niepewność co do rozwoju stosunków w Rzptę brazylijskiej.—Konkurs imienia ś. p. Kuryerowa rozstrzygnięty na korzyść dzieła p. Piotra Chmielowskiego p. tyt. „J. I. Kraszewski, Zarys literacko-biograficzny“.—Stała wystawa prób i wzorów towarów eksportowych w Muzeum przemysłu i handlu w Warszawie.—Posiedzenie wydziału matematycznego Akad. Um. w Krakowie.—Posiedzenie komisji antropologicznej Akad. w Krakowie dnia 6 grudnia.—Odezwa drugiego Zjazdu historyków polskich do Lwowa.—Odezwa komisji, wybranej z grona drugiego Zjazdu prawników i ekonomistów polskich we Lwowie dla zbadania kwestyi emigracyi.—Ituch polskiej własności ziemskiej podług „Wileńskiego Wiestnika“ w gubernii wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej oraz obraz stosunków agrarnych w gub. mińskiej i podolskiej.—Z archeologii: Wykopaliska w okolicach Gdańska,—pod Grimlingshausen w Niemczech, i w starożytnej Babilonii.

W stosunkach międzynarodowych panowała w miesiącu grudniu stanowcza dawniejsza cisza, wśród której ujawniające się śmielsze polepszenie stosunków rosyjsko - niemieckich oddziaływało nadzwyczaj korzystnie na resztę państw europejskich, pod względem pokojowym. Nic też dziwnego, że przy sposobności oficjalnych manifestacyi noworocznych, widoki pokojowe nie tylko się utrzymały; ale się nawet rozszerzyły i umocniły, pomimo olbrzymich coraz energiczniejszych przygotowań wojowniczych we wszystkich państwach.

Rzeczpospolita francuzka, umocniona pod pewnym względem przez powodzenie zamkniętej wystawy oraz przez ostatnie wybory, nie odwróciła wprawdzie ani na chwilę oka od uciskanej przez cesarstwo niemieckie Alzacyi i Lotaryngii, uważanych za najniebezpieczniejszą prochownię w Europie dzisiejszej, nie przestała wprawdzie doskonalić swoich sił zbrojnych; ale tymczasem zajmowała się przeważnie organizacją wewnętrzną, naprawą instytucyi republikańskich, zdeorganizowanych przez ambitnych a krzykliwych doktrynerów.

Stosunki wschodnie rzucają wprawdzie pewien cień mglisty na pogodny lazur nieba obietnic dyplomatycznych, a to z powodu nieustalonych warunków na wyspie Krecie i anormalnego stanu rzeczy na półwyspie bałkańskim, gdzie nie tylko finansowe operacye rządu bułgarskiego, oparte na zastawie dróg żelaznych, naruszają traktat berliński oraz zwierzchnie prawa wysokiej Porty; ale i próba traktatu handlowego z Anglią, niemniej wprowadzenie pożyczki bułgarskiej na giełdę wiedeńską i peszteńską podnieca antagonizm tłumionych z taką przezornością zawisłości międzynarodowych. Chociażby tedy wedle zapewnienia wiedeńskiej „Politische Correspondenz“, polityka austro-węgierska nie dążyła do rozszerzenia swego wpływu na półwyspie bałkańskim, lecz tylko do jego ustalenia i wzmocnienia, gdy groźba punslawizmu widocznie straciła na potęgę i znaczeniu, to wątpić można o tém, żeby wszystkie mocarstwa z p. Kalnoky'm chciały uważać ostatnie roboty rządu bułgarskiego jedynie za sprawy wewnętrzne Bułgaryi. Może próba wywabienia na tę drogę Rosyi z jej silnego, wytrzymałą rezerwą swoją imponującego stanowiska, zawiedzie przewrotność zabiegów dyplomatycznych — i pokój, mimo drażliwych pozorów, zakłóconym z tej strony nie będzie, przy gorliwych staraniach ks. Bismarcka, przestrzegającego rzekomo z taką skwapliwością interesów rosyjskich na półwyspie bałkańskim.

Prasa europejska, stwierdzając fakt zbliżenia się większego Rosyi do Prus w ostatnim czasie, dowodzi, że przyczyniła się do tego zarówno inicjatywa osobista cesarza Wilhelma II, jak i gorliwe współdziałanie ks. Bismarcka. Wzmacniające się pod koniec roku 1889 widoki pokojowe zawdzięcza Europa w znacznej części lidze państw środkowo-europejskiej, przypominającej pod wielu względami atmosferę epoki świętego przymierza, o którym historyk dzisiejszy nic korzystniejszego powiedzieć nie może nad to, że ono dało udreconym zresztą ludom blisko czterdzieści lat ciężkiego pokoju, nie wchodząc bliżej w rozbiór politycznej i moralnej, cywilizacyjnej i ekonomicznej wartości takiego pokoju.

Gdyby fakt zbliżenia się dwóch potężnych mocarstw sąsiedzkich znalazł wyraz poważniejszy, zapewniający jego trwałość (o ile w polityce może o tém być mowa), byłyby to niezmiernie doniosły

zwrot w sytuacji politycznej całej Europy, byłby to bowiem niejako powrót do tradycji z przed laty kilkudziesięciu, zwrot pociągający koniecznie za sobą analogiczne „pokojowe” skutki zarówno w polityce międzynarodowej jak i w stosunkach wewnętrznych, które po różnych próbach szowinizmu narodowego pod hasłem liberalizmu, szerokoby się niebawem uczuć dać musiały. Tymczasem zachodzi tu jednak trudność, której lekceważyć nie można. Chwilowa płatanina wypadków powszednich nie stanowi idei twórczych rozwoju historycznego, który, mimo słabnących drobnych odcieni interesów uniwersalnych ścierających się z sobą potęg państwowych, nie zbroczy z drogi, wskazanej mu przez sprawy narodowe i ogólnopolityczne.

Z tego powodu przedstawia też każdorazowy przegląd ważniejszych momentów życia publicznego w pojedynczych krajach materiały zasługujące na pilniejszą uwagę społeczeństw europejskich.

Według opinii *Timesa*, organu mieszczaństwa londyńskiego, Rosya od początku teraźniejszego panowania zmierzała wytrwale do zdobycia stanowiska, rozstrzygającego w ogólnem równoważeniu się interesów europejskich między pokojem a wojną, i cel ten osiągnęła w zupełności, bo w warunkach dzisiejszych ani Francya, dopominająca się u Niemców o zwrot Alzacy i Lotaryngii, ani Niemcy, pragnące ubezpieczyć swoje świeże zabory w Europie środkowej; tem mniej zaś Austro-Węgry, patrzące pożądliwie ku wschodowi, ani wreszcie Włochy, czuwające nad równowagą sił na morzu Śródziemnem, nie odważą się wbrew woli Rosyi na żaden krok zaczepny. Nieprzypuszczając tedy akcyi szerszej i donioślejszej, nie brak jednak zajść i zatargów luźnych, drobniejszych, które z każdą chwilą mogą stać się powodem pewnego mniejszego lub większego zaniepokojenia.

W zakresie wewnętrznej polityki państw europejskiej budzi pewną ciekawość nowa próba gabinetu hr. Taaffégo stworzenia w Czechach jeśli nie trwałego porozumienia między Niemcami a Czechami, to przynajmniej ułożenia pewnego *modus vivendi* 2-óch plemion, czujących, jeżeli nie na swoją wolność, to w każdym razie na zdobyte już swobody konstytucyjne. Usiłowania na tém polu zaledwo rozpoczęte, dla tego ostatecznego rezultatu przesądzać jeszcze nie możemy.

We Włoszech nie ustaje gabinet Crispiégo w prześladowaniu kościoła i jego zbawiennego wpływu na polu dobroczynności publicznej, tak jak gdyby jaskrawością postępku w tym kierunku chciał odwrócić uwagę narodu od grożącego mu bankructwa finansowego.

Afryka, ta zaniedbana zbyt długo przez historią czwarta część świata, stała się od pewnego czasu widownią gorszących scen pomiędzy państwami, współubiegającymi się o podział ojcowizny murzynów. Podnoszące się coraz groźniejsze zatargi międzynarodowe na gruncie interesów kolonizacyjnych kryją się dotychczas pod hasło idei filantropijnych, historyzoficznych; ale w gruncie rzeczy mieszczą one w sobie zamiary ściśle polityczne. Najnowsze nieporozumienie anglo-portugalskie w południowo-wschodniej Afryce, wywołane zbyteczną gorliwością rządów kolonialnych, portugalskiego i angielskiego, reprezentowanego w tych stronach przez Johnstona nie mniej niechętnymi aspiracyami Rptej Transwalu — mamy nadzieję, że zakończy się sposobem pokojowym, chociaż rozdrażnienie anglików z powodu sponiewierania przez portugalskiego majora Serpa Pinto chorągwi angielskiej jest bardzo wielkie. Przy zbyt hałaśliwych w ostatnich dniach groźbach lorda Salisbury — posiadamy dotychczas o całej tej sprawie tak skąpe wiadomości autentyczne, że nie podobna zrobić żadnego wniosku co do najbliższej nawet przyszłości.

Prace kongresu, obradującego w Brukseli nad wielką sprawą stłumienia handlu niewolnikami, spotykają się z coraz większymi trudnościami, bo nie tylko nieufność wzajemna pomiędzy państwami, biorącemi udział w kongresie; ale jawna niechęć Turcy paraliżuje wszelką akcją energiczniejszą. W obec takich warunków znany profesor ekonomiki uniwersytetu w Leodyum, Emil de Laveleye, ogłosił w jednym z dzienników brukselskich artykuł, w którym sprzeciwia się gwałtownym krokom przeciw handlowi murzynów. „Aby z tem złem walczyć skutecznie, musiałaby Europa utrzymywać ogromne armie afrykańskie i wydawać miliony; jeszcze i tak wynik byłby wątpliwy; słaby zaś opór może tylko złe pogorszyć, wywołując represye i większe okrucieństwo ze strony handlarzy towarem ludzkim. Zdaniem profesora, daleko więcej zdziałać można, jeżeli się obróci kapitały, wydawane na armie w Afryce, raczej na zbudowanie kolei, przerynających środkową Afrykę — barki niewolników staną się zbyteczne, gdy towary kupieckie będą wagonami przewożone. Kolej prędzej niż strzelba i armata rozniesie cywilizacją po czarnym lądzie.“

Najmłodsza rzeczpospolita, rzeczpospolita brazylijska w Ameryce mało dotychczas daje o sobie wiedzieć ciekawym europejczykom. W kilku prowincjach miały się objawić niezadowolenia, częściowe powstania przeciw nowemu porządkowi rzeczy, a nawet wśród wojska miało dojść do czynów niesubordynacji. W odpowiedzi na te rozruchy wydał rząd tymczasowy dekret, rozpisujący wybory reprezentantów sejmowych na dzień 15-o sierpnia 1890 r. i zwolujący konstytuante na dzień 15-o listopada 1890 r. Najnowsze doniesienia o dekreście rządu tymczasowego stanowiącego rozdział między państwem a kościołem z zapewnieniem każ-

demu brazylijczykowi swobody wyznania — nie mniej o powołaniu nawet cudzoziemców do sprawowania praw politycznych obywateli brazylijskich, nie pozwalają jeszcze ocenić kierunku, w jakim Rzeczpospolita brazylijska rozwijać się zamierza.

Zmarły w Warszawie 1883 r. śp. p. Józef Kuryerow, testamentem prywatnie pod datą dnia 22-go marca 1874 r. sporządzonym i w zachowaniu Aleksandra Jałowickiego, notaryusza przy sądzie okręgowym warszawskim, będącym, między innymi zapisami na cele publiczne przeznaczył (§ 47) procent od sumy 3,000 rubli za dwa lata. na wynagrodzenie najlepszego utworu dramatycznego polskiego, według uznania komitetu, wskazanego wyraźnie przez testator. Ostatniej woli zapisodawcy stało się też zadość przez przyznanie w roku zeszłym nagrody autorowi czteroaktowego dramatu *Leny*.

W dalszym ciągu tegoż (§ 47) czytamy: „Procent z roku następnego (użyty być ma) na wynagrodzenie najlepszego oryginalnego dzieła w języku polskim: naukowego, beletrystycznego albo ekonomicznego, podług uznania takiegoż jak wyżej komitetu, z przybraniem w miejsce reżyssera teatru, jednego z profesorów języka i literatury polskiej. Przeznaczonym do ocenięcia prac konkursowych komitetom, zostawiam swobodę co do sposobu urzędzenia konkursów i rozdzielenia wynagrodzenia na główne i jedno accessitowe (w razie braku wybitniej odznaczających się utworów); kładę tylko za warunek, ażeby wynagrodzone dzieło sztuki lub literatury było koniecznie oryginalne, nie naśladowane; głównie na tematach polskich oparte i przez Polaka odtworzone.

Zgodnie z tą wolą testatora, egzekutor testamentu, p. Karol Hube, wezwał na obrady w przedmiocie wspomnianego legatu wybranych przez zapisodawcę członków komitetu, mianowicie: 1) redaktora „Biblioteki Warszawskiej“, Józefa Plebańskiego, 2) redaktora „Gazety Warszawskiej“, Stanisława Lesznowskiego, 3) prof. języka i literatury polskiej, Józefa Przyborowskiego, — którzy korzystając z nadanego sobie w testamencie prawa przybrania do komitetu dwóch poważnych literatów lub krytyków w Warszawie zamieszkałych, zaprosili ze swej strony pp. Kazimierza Kaszewskiego i Juliana Adolfa Święckiego.

Skompletowanemu w ten sposób komitetowi egzekutor testamentu, p. Karol Hube, oświadczył na posiedzeniu dnia 11-go grudnia 1889 r., że procent roczny od pomienionego legatu 3,000 rubli, lokowanych na hypotecę domu w Warszawie, wynosi w tej chwili za rok 1889, rubli sto ośmdziesiąt (180 rub.), które w myśl zapisodawcy do rozporządzenia komitetowi przedstawia.

Przy zbyt ogólnem brzmieniu testamentu, mogącém podlegać różnym tłómaczeniom, komitet jakkolwiek zaszczycony przez zapisodawcę szeroką swobodą, ujrzał się w obec zadania dosyć trudnego, bo nie miał przed sobą ściśle określonego sposobu udziele-

nia pomienionej nagrody. Niepewność taka nakazywała komitetowi przedewszystkiēm staŃc na gruncie praktycznym.

Po przeprowadzeniu wszechstronnēj co do tego dyskusyi, zgodzono siē jednomyślnie na wyłączenie drogi rozpisywania konkursu na dany temat, poniewaŃ w ostatnich czasach sposób ten kilkakrotnie zawodził. Idąc za intencyą testatora, postanowiono tedy nagrodzić „najlepsze oryginalne dzieło naukowe, belletrystyczne albo ekonomiczne“, w ostatnich latach ogłoszone. Przy skromnēj nagrodzie w obec szerokiach dosyć wymagań zapisodawcy, nie godziło siē jednak obniŃc miary pierwszorzędnēj pracy naukowej.

Mając na uwadze powodzenie, jakiē pod względnym wględnym, cieszą siē dzisiaj dobre prace belletrystyczne, przyszedł komitet do przekonania, Ńe największēj zachęty i pomocy materyalnej, potrzebują w literaturze naszēj oryginalne prace naukowe, do których i dzieła ekonomiczne zaliczyć naleŃy. Gdy jednak zapisodawca wyraźnie je osobno odznaczył, naleŃało to pole szczególowo zlustrować. Z pomiędy dwóch prac treści ekonomicznēj, które tutaj wyróznic byō moŃna, jedna (Gumpłowicza) nie opierała siē na „tematach polskich“, chociaŃ pod względnym naukowym mogłaby byē zaspokoic wymagania zapisodawcy, drugą zaś (Szczepanowskiego), jakkolwiek wyłączenie na temacie interesów swojskich opartą, więcy za pismo okolicznościowe, aniŃeli za ściśle naukowe uważać trzeba.

W obec juŃ zaszczytnie nagrodzonych w ostatnim czasie dzieł historycznych i matematycznych, zwrócił komitet uwagę swoję na zaniedbane pole historyczno-literackie, gdzie po starannym przeglądzie dzieł nowszych, niemniē i po sumiennym rozbiornie naukowych zalet prac najwaŃniejszych, postanowiono jednomyślnie przyznać tę skromną nagrodę 180 rubli z zapisu ś. p. Józefa Kuryerowa, którą komitet rozporządza, dziełu p. Piotra Chmielowskiego, ogłoszonemu drukiem w 1888 r. pod tytułem: „Józef Ignacy Kraszewski. Zarys bibliograficzno-literacki“. (8-o str. III, 534). Dzieło to bowiem w przekonaniu komitetu odznacza siē nie tylko obfitością sumiennie i najrozlicniejszych Ńródeł zebranych faktów biograficznych tak wielostronnego i wpływowego pisarza, jakim był J. I. Kraszewski; ale nadto naukowym onych ugrupowaniem, niemniē gruntownym i krytycznym rozbiorem, przy szerokim poglądzie na sprawy krajowe i wzorowym wykładzie pod względnym stylu i języka.

Zarząd oddziału warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, na skutek uchwały Rady Oddziału, zapadłēj na posiedzeniu z dnia 4 b. m. i po wyjednaniu odnośnego pozwolenia zamierza otworzyć w Warszawie Stałą Wystawę prób i wzorów towarów eksportowych. Dołączonym nadto do niēj zostanie dział biura informacyjnego, istniejącego obecnie przy Towarzystwie.

Wystawa zgromadzi na neutralnym gruncie we wzorach, próbach, fotografiach, albumach i t. d. wykaz produkcji miejscowej na wywóz, będzie współdziałać bezinteresownie w zawiązywaniu stosunków handlowych tutejszych producentów z odbiorcami zamiejscowymi, starając się za pomocą reklam, ogłoszeń, katalogów wystawowych, informatorów eksportowych i t. p. nadać jak największy rozgłos towarom tutejszym na rynkach ich zbytu. Firmy biorące udział w wystawie będą reklamowane bezpłatnie w katalogu wydawanym przez Zarząd Wystawy. Wszelkie informacje dotyczące warunków zbytu zamiejscowego, warunków wymiany z ogniskami przemysłowemi Cesarstwa, co do opłat przewozowych, cel, warunków komunikacyjnych, zapotrzebowania tego lub innego towaru, na tym lub innym rynku, wiadomości co do cel i t. d., będą udzielane przez Zarząd bezpłatnie, za zwrotem jedynie kosztów korespondencji, jeżeli takowa okaże się potrzebną do pozyskania tych wiadomości.

Uczestnicy Wystawy opłacać będą rocznie rs. 20, za cokorzystać mogą z 1 metra kw. powierzchni w szafach wystawowych i mają prawo do 6 wierszy ogłoszeń w katalogu wystawy i nareszcie mogą korzystać z usług biura informacyjnego.

Wystawa otwartą zostanie bezwzględnie po zebraniu się ilości deklaracji potrzebnej do pokrycia kosztów.

Prowadzenie spraw wystawy zostało powierzone p. Tadeuszowi Zaleskiemu, na jego też ręce pod adresem Zarządu Towarzystwa mogą być składane deklaracje osób pragnących wziąć udział w Stałej Wystawie prób i wzorów.

W obec niezaprzeczonej korzyści, jakie Wystawa Stała prób i wzorów dla krajowego przemysłu i handlu przyniesie, Red. Bibl. Warsz. zwraca uwagę jak najszerzych kół społeczeństwa naszego na ważność tego prawdziwie obywatelskiego przedsięwzięcia, przeświadczona o tem, że dziełu takiej doniosłości jak wystawa przemysłu krajowego, połączona z biurem informacyjnym przy Tow. przem. i handlu, poparcia w kraju naszym braknąć nie powinno.

Na posiedzeniu wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii umiejętności w Krakowie profesor Franke zdał sprawę z pracy p. Gosiewskiego: „O ciśnieniu kinetycznym w płynie nieściśliwym i jednorodnym“; profesor Godlewski wniósł rozprawę p. Prażmowskiego: „Brodawki korzeniowe grochu, I: etiologia i historia rozwoju brodawek“; następnie prof. G. przedstawił pracę Oleskowa: „Teoretyczne podstawy uszlachetniania drzew, I: budowa i sposób wzrostu pędów gruszy“, oraz wyłuszczył jej wyniki; sekretarz odczytał opinie pp. Nowickiego i Kreutzza o rozprawie p. Siemiradzkiego: „Fauna kopalna brunatnego jura w Popielanach“, część druga, oraz jej treść: jako uzupełnienie ogłoszonej monografii głowonogów z warstw popielanских. Autor podaje listę mięczaków, do innych grup należących, a zebranych w tych-

że warstwach jurajskich. Wnioski dotyczące wieku pokładów popielañskich, wypowiedziane na podstawie fauny amonitowej, znajduj najzupełniejsze potwierdzenie i w spisie obecnym, który mieści przytem wiele form z poziomów, poniżej bathu leżcych. niezawierajcych w Popielanach charakterystycznej gdzieindziej Parkinsonii. Jako cech wybitn, odrniajc utwr parkinsoniowy od wyżej leżcych warstw batoñskich, zaznaczyć należy zupełny brak w nim ślimaków, które w warstwach batoñskich i kellowejskich występuj w dość wielkiej liczbie, jeżeli nie form, to przynajmniej okazów. Drug cech, odrniajc wyraźnie amonitowe warstwy batoñskie od warstw spodnich, jest niezmiernie obfitość w nich ramionopławu *rhynchonella varians* var. *popielanica*, znajdujcego się w Popielanach w kaźdej niemal piędzi skały batoñskiej i kellowejskiej, natomiast brak jego zupełny w poziomie parkinsoniowym. Obie cechy powyższe zauważył i w Krlestwie Polskiem Michalski, któremu należy się zasługa wyróżnienia obu poziomów bathu wśród roemerowskich warstw parkinsoniowych. Rozprawy pp. Gosiewskiego, Prażmowskiego, Oleskowa i Siemiradzkiego uchwalono, na wnioski referentów: pp. Frankego, Godlewskiego, Nowickiego i Kreutzta, przesłać komitetowi wydawniczemu dla ogłoszenia ich w pismach wydziału.

Dnia 6 grudnia r. z. pod przewodnictwem prezesa tejże Akademii d-ra J. Majera odbyło się posiedzenie Komisji antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, na którym sekretarz Komisji, dr. J. Kopernicki, po skreśleniu stanu spraw bieżcych, przedstawił Komisji kilka nowo nadesłanych prac, a między nimi obszern prac d-ra J. Hrynczewicza „O medycynie ludowej w powiecie Zwinogrdzkim (na Ukrainie)“, któr dla jej waźności postanowiono ogłosić drukiem w wydaniu osobnym. Następnie prof. K. zdawał sprawę z badañ przez siebie dokonanych na cmentarzysku przedhistorycznym w Lipnicy, w powiecie Rohatyñskim. Cmentarzysko to należy do ciałopalnych. Tu prof. Kopernicki wydobylstad okoł 46 naczyñ grobowych zawierajcych w sobie spalone kości ludzkie, między którymi były liczne współczesne grzebaniu wyroby gliniane, metalowe i szklane. Cmentarzysko to, w szeregu innych ciałopalnych cmentarzysk naszego kraju, należy do najpźniejszych czasów pogañskich. Świadczy o tém wymownie nie tylko sam sposób wyrabiania znalezionych naczyñ grobowych, które, z wyjątkiem zaledwo kilku, s już doskonale na kole garncarskiem toczone, ale i ich ornamentyka, przedstawiajca motywy rysunkowe, znane powszechnie w dzisiejszej ceramice ludu miejscowego i oglnie uźywane, jako teź i znalezione pomidzy kośćmi przedmioty metalowe, skłdajce się z nożyków żelaznych, takichże sprzączek, oraz żelaznych i bronzowych fibul rzymskich, pomidzy którymi występuj kształty typu



Ja-Téne. Oprócz wymienionych przedmiotów, znajdowały się w urnach także najrozmaitsze paciorki, zausznice i t. p. ozdoby stroju. Niemniej godnym uwagi jest oryginalny kształt mnóstwa urn tego ementarzyska, z których jedne przypominają kształty naczyń greckich, a inne, całkiem odrębne, podobne są do głębokich i wypukłych mis, wznoszących się na jednej, dość cienkiej i wysokiej podstawie środkowej. Naczynia te, napełnione kośćmi, przykrywano nie pokrywami, osobno na ten cel wyrobionemi, jak to zwykle bywa w innych grobach ciałaopalnych; lecz skorupami takich samych naczyń potłuczonych. Odkrycie to wzbudziło ożywioną dyskusyą, w której brali udział wszyscy obecni na posiedzeniu członkowie.

Komitet drugiego Zjazdu historyków polskich we Lwowie, powołując się na odezwę swoją z m. października 1889 r. (zob. Bibl. Warsz. 1889-o a. zeszyt grudniowy str. 482 i 483), w połowie grudnia rozesał do pracujących na polu badań historycznych zaproszenie do wzięcia udziału w pracach i obradach tegoż zjazdu. Komitet objawia w swojej odezwie do spodziewanych uczestników tych prac naukowych, że kto pragnie mieć odczyty lub referaty na zjeździe, powinien zgłosić się z tematem najpóźniej do dnia 31 grudnia 1889 r. (termin ten przedłużono następnie do 10 stycznia 1890 r.). Najpóźniej zaś do dnia 31 marca 1890 r. oczekuje komitet nadesłania piśmiennie zredagowanego, jeden arkusz druku nie przekraczającego referatu, który w pismach zjazdu ogłoszonym i pomiędzy wszystkich członków zjazdu wcześniej rozesyłanym zostanie. — Porządek dzienny zjazdu, oznaczenie dni, w których się Zjazd odbędzie, jak niżej wysokość składki dla uczestników zjazdu ogłoszone zostaną w swoim czasie w dziennikach. — Zgłoszenie uczestnictwa tudzież wszelkie listy i przesyłki adresować należy na ręce sekretarza komitetu, prof. d-ra Oswalda Balzera, Lwów ulica Zimorowicza Nr. 7.

Drugi zjazd prawników i ekonomistów polskich, mając sobie przedstawiony referat d-ra Stanisława Kłobukowskiego, dotyczący wychodźstwa polaków, na posiedzeniu, 14 września 1889 roku, odbytem we Lwowie, uchwalił dla zbadania sprawy wychodźstwa wybór osobnej komisji, która wywiązując się z poruczonego jej zadania, postanowiła poznać, o ile można, szczegółowo stosunki wychodźstwa, kraje, do których wychodźcy zdążają, powody i inne warunki, wśród których odbywa się u nas ten ruch emigracyjny. Wychodźstwo w niektórych okolicach kraju doszło już do znacznych rozmiarów, sprawa więc dotyczy ważnych i doniosłych interesów ludu naszego, tém więc, że do wychodźstwa włączono wszelkie stałe przemiany miejsca pobytu, równie wewnętrzne jak zewnętrzne i zamorskie. Emigracya stanowi dziś jedno

z żywotnych zagadnień życia szczególniej mniej zamożnych warstw ludności, a względy ekonomiczne i etnograficzne czynią niezbędnem dokładne jej zbadanie. Powodowana temi okolicznościami i mając na uwadze uchwałę drugiego zjazdu prawników i ekonomistów polskich, komisya umyśliła zwrócić się do ludzi dobrej woli, znających stosunki ludu i uprasza wszystkich, którzy posiadają znajomość rzeczy, aby zechcieli jej dostarczyć szczegółów, dotyczących wychodźstwa ludności naszej.

Do ułożenia odpowiedzi służyć mają załączone pytania, wskazujące główne dane, na których zebraniu przedewszystkiem zależy. W ten sposób zebrany materyał postara się komisya opracować i przedstawi go trzeciemu zjazdowi.

Odpowiedzi uprasza się nadsyłać pośpiesznie, o ile możności przed d. 1 kwietnia 1890 r. pod adresem: Dr. Józef Kleczyński, profesor uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie.

*Pytania, dotyczące wychodźstwa:*

1) Czy w okolicy znaney, powiecie, parafii, gminie (prosimy oznaczyć dokładnie granice, na jakie odpowiedź się rozciąga) panuje tendencya wysiedlania się? a to: a) bądź na wschód własnej prowincyi? w okolice? b) bądź na zachód? c) bądź za morze i mianowicie: do Ameryki Północnej, do krajów? stanów? do Ameryki Południowej, do krajów? do innych części świata, do jakich okolic? Czy oprócz wysiedlania się zdarza się peryodyczne szukanie zarobku na dłuższy czas w odaloney okolicy w kraju? po za krajem zamieszkania, w miejscu lub okolicy?

2) Jakie są rozmiary emigracyi w każdym z tych kierunków. mianowicie, jaka mniej więcej liczba osób rocznie emigruje? Kiedy emigracya zaczęła się w stronie, o której mowa? Czy wychodźstwo wzrasta czy zmniejsza się w ostatnich 10 latach? w jakim rozmiarze? Czemu należy przypisać zmiany w liczbie wychodźców? O ile można i należy wychodźców rozróżnić: według wyznania, rodzaju zajęcia, wykształcenia, stanu: wolni, żonaci, dzietni, bezdzietni? oraz podać, czy wychodźcy zabierają ze sobą rodzinę, czy ją pozostawiają na miejscu?

3) Czy wychodzą ludzie zamożni: gospodarze, rzemieślnicy, kupcy, czy też biedni: chałupnicy, komornicy, czeladnicy, wyrobownicy? Jaką przeciętną kwotę pieniężną zwykli zabierać ze sobą wychodźcy?

4) Jakie są przyczyny wychodźstwa? np. niepowodzenie materyalne, niedostateczny zarobek, nadzieja polepszenia lssu, niezaspokojenie potrzeb moralnych, listy emigrantów.

5) Czy wychodźcy przeważnie nie troszczą się o los osób, pozostałych w kraju, czy też zachowują z niemi stosunki? Czy

biorą pieniądze od krewnych z kraju, czy może przesyłają tymże część swego zarobku? czy te przesyłki są znaczne?

6) Czy wychodźcy zachęcają swoich blizkich do emigracji, czy o d niej zrażają?

7) Czy istnieją jawne lub tajemne agitacje, zachęcające do emigracji, biura miejscowe lub agentury zagraniczne?

8) Czy wychodźcy, opuszczając miejsce pobytu sprzedają posiadaną ziemię? komu? i czy niema przytém jakich specjalnych warunków?

9) Czy wychodźcy emigrują z zamiarem powrotu? Czy wracający zwykli powracać z pieniędzmi, czy tóż w biedzie i jeśli przywożą zarobek, w jakim on zostaje stosunku do kwot wywiezionych z kraju przy emigrowaniu? Czy wracający z emigracji wchodzi w dawny tryb życia, czy nie czują się w kraju nieszczęśliwymi. nawykawszy do innego życia, czy zachodzi różnica w ich życiu. sposobie bytu, gospodarowaniu, zapatrywaniach?

10) W jaki sposób pragnący emigrować przychodzą do wyboru miejsca osiedlenia? W jaki sposób doprowadzają swój zamiar do skutku, mianowicie jakie obierają drogi emigracji i czyjś używają pomocy?

*Pytania dla osadników polskich na obczyźnie.*

1) Ilu polaków znajduje się w najbliższej okolicy (stanie, hrabstwie, prowincyi, parafii, gminie)?

2) Od jak dawna w danój okolicy osiedlają się polacy i z jakiego pochodzą kraju polskiego? Czy tworzą oddzielne polskie osady? nazwy tych osad? Czy są rozproszeni lub pomieszani z innemi narodami i z jakimi? Kiedy istniał największy prąd osiedlania się w danój okolicy? Czy ten prąd obecnie zwiększa się czy zmniejsza?

3) Czém się ludność polska głównie zajmuje? Ilu jest rolników-właścicieli, wyrobników, rzemieślników, przemysłowców i w jakich zawodach: robotników w fabrykach, kopalniach, księży, lekarzy, inżynierów, nauczycieli i t. d. Stan moralny i ekonomiczny osadników i robotników polskich.

4) Jaką polacy tam żyjący wyznają religią? Czy oprócz katolików są innego wyznania chrześcijańskiego lub mojżeszowego osoby, któreby się przyznawały do polskiej narodowości?

5) Jaki obszar zajmują polskie osady i czy te osady są skupione lub rozrzucone?

6) Czy rolnicy pracują na własnych gruntach? czy jako dzierżawcy lub najemnicy?

7) Jakie produkty rolne produkują osadnicy polscy i jakie są warunki zbytu i komunikacyi? w jakich zawodach rękodzielniczych lub przemysłowych odznaczają się polacy?

8) Jaka jest cena (z wiktem, bez wikt) robotnika: wiejskiego—z wiktem, bez wikt? miejskiego—z wiktem, bez wikt? fabrycznego—z wiktem, bez wikt? rękodzielniczego — z wiktem, bez wikt?

9) Jakie są koszta utrzymania pojedynczego robotnika i jaki sposób życia? jakość pożywienia? Czy osadnicy polscy żyją w rodzinie własnej, albo przy obcej rodzinie, albo też stołują się poza domem?

10) Czy wychodźcy polscy nie muszą walczyć z nadmiernymi trudnościami? z powodu niebezpieczeństwa oszukania, wyzyskiwania pracy i t. p., z powodu nieznamomości języka miejscowego, niedostatecznego wykształcenia zawodowego, z powodu konkurencji?

11) Jaki jest stan zdrowia osadników, czy nie podlegają epidemiom i jakim? Warunki higieniczne i klimatyczne tych osadników?

12) Czy z przytoczonych wyżej powodów wielu wychodźców polskich marnuje się w nędzy, i czy byłyby środki zapobieżenia temu?

13) Czy dzieci emigrantów przybyłych z Europy, urodzone i wychowane w kolonii, mówią po polsku z rodzicami i między sobą? W jakim języku mówią polacy między sobą w miejscach publicznych, np. w restauracjach, szynkach i t. p.? Czy nie mówią chętnie obcemi językami dla popisu, lub uważając je za coś wyższego? W jakim czasie po przybyciu spostrzegać można znikanie cech narodowych, to jest języka i obyczajów?

14) Czy zdarzają się często małżeństwa mieszane polaków z osobami innej narodowości i jakim językiem mówią dzieci z tych małżeństw pochodzące?

15) Czy osadnicy polscy mają swój kościół i polskich kaznodziejów?

16) Czy istnieją polskie szkoły i jaki zakres nauki w nich wykładany? czy są polskie wydawnictwa (pisma peryodyczne), czytelnie, książki?

17) Czy istnieją i jakie stowarzyszenia polskie, ich ilość, liczba członków, cele i obroty finansowe. Jak dawno stowarzyszenia istnieją, czy rozwijają się, czy upadają? (O ile można, uprasza się o nadsyłanie statutów i ostatniego rocznego sprawozdania).

18) Czy emigranci polscy poczytują swój pobyt za stały, czy za czasowy, czy powracają do kraju lub przenoszą się w inne obce strony?

W 49-ym N-rze petersburskiego „Kraju“ z dnia 8 (20) grudnia 1889 r. czytamy w Korespondencji z Wilna sprawozdanie

z N-ru 236 „Wileńskiego Wiestnika“, przedrukowanego w N-rze 45-ym „Kraju“, zawierające wymowny obraz upadku naszej własności ziemskich na Litwie, które razem z wykazami statystycznymi, ogłoszonymi już poprzednio w „Bibl. Warsz.“ (Zob. Bibl. Warsz. z r. 1889, Zesz. grudniowy str. 478—480) nasuwają szerszym kołom społeczeństwa polskiego poważne uwagi o ruchu polskiej własności ziemskiej pod berłem dwóch mocarstw sąsiednich. Jest to bowiem historia upadku naszej własności ziemskiej, oparta na wyjętych z urzędowych źródeł cyfrach, a obejmująca epokę niecałych ostatnich lat 26 dla wileńskiej i grodzieńskiej gubernii; dla kowieńskiej zaś—ostatnich lat 6. Najprzód więc w gubernii wileńskiej ubyłoby w tym czasie właściciele pochodzenia polskiego 444, czyli 12%, a że przy tém ubyłoby razem z nimi gruntów przeszło milion dziesięcin, t. j. 46 proc., zatem z konieczności musiało nastąpić rozdrobnienie się pozostałej w polskich rękach własności ziemskiej. Z obszarów straconej przez szlachtę ziemi, 70 proc. nabyli włościanie, przeważnie w drodze kupna, parcelacyi i t. d.; pozostałe zaś 30 —osoby wszelkich innych narodowości. Ten fakt, nie potrzebujący komentarzy, wymaga tu, dla usunięcia wszelkich wątpliwości, wyjaśnienia, że data 1 maja 1863 roku, wzięta dla zestawienia ówczesnego stanu kraju z obecnym, jest właśnie tą datą, kiedy na mocy Najwyższego ukazu ustały nadal wszelkie służebne stosunki między dworem i poddanymi, którzy w tym dniu właśnie stali się prawnymi właścicielami nadanych im gruntów. Nie ulega więc wątpliwości, że w owych 70 proc. nie mogą się zawierać t. zw. „nadziały“ włościańskie, zawierają się jednak późniejsze dodatki i regulacye serwitutowe, dokonane przez komisye weryfikacyjne, jako też późniejsze nadanie gruntów starowercom, wolnym ludziom i czynszownikom, aż do roku bieżącego. Środkowe trzyma miejsce gubernia wileńska pomiędzy Kowieńską i gubernią Grodzieńską, w której ruch własności ziemskiej określa się w cyfrach następujących: ubyłoby właściciele polskich 3,784, czyli 69 proc., a z nimi razem obszar straconej ziemi wynosi prawie tyleż, t. j. 68 proc., czyli przeszło milion trzykroćstotysięcy dziesięcin. Z tej ostatniej liczby nabyli włościanie, przeszło 69 proc. a nieco więcej 30 proc.—osoby niepolskiej narodowości. Co zaś do gubernii kowieńskiej, to wolno przypuszczać, że początek wywłaszczania się szlachty datuje tam dopiero od lat 6. W ciągu tego 6-letcia własność polska poniosła straty następujące: liczba obywateli zmniejszyła się o 116, czyli 1,6 proc., gruntów, sprzedano zaś przeszło 60 tysięcy dziesięcin, t. j. 4,52 proc., z czego również możnaby już wnosić o poczynającą się dążności do rozdrabniania fortun szlacheckich. Różnica między obszarem straconej ziemi a nabytą przez osoby niepolskiej narodowości wynosi 51 tysięcy dziesięcin, czyli 84 proc., które przeszły w posiadanie włościan. Żałować tylko należy, że powyższy ar-

tykuł „Wil. Wiest.“, podając sumarycznie liczbę nowonabywców „niepolskiego“ pochodzenia i ich gruntów na Litwie, nie podzielił ich podług narodowości, co by już dowodnie wykazało na czyją stronę mianowicie przeważały się korzyści edyktów grudniowych.

W N-rze 47-ym „Kraju“ znajdujemy analogiczne cyfry, dotyczące gub. mińskiej i podolskiej. Pozycje te odnośnie do gub. mińskiej, wedle urzędowego wydawnictwa miejscowego komitetu statystycznego, przedstawiają się w ten sposób. Do właścicieli większych wyznania katolickiego należy przeszło 2,390 tys. dzies. (55,8% całego obszaru własności większej), do prawosławnych — 994 tys. dzies. (23,3%), wyznania ewangelickiego — 885 tys. dzies. (20,6%), reszta, t. j. 0,3%, należy do żydów i mahometan Oprócz wyszczególnionej kategorii, urzędowe wydawnictwo uwzględnia jeszcze mniejszą własność prywatną (t. j. osady, mniejsze do 50 dzies.), których do katolików należało około 38½ tys. dzies., do prawosławnych 58,7 tys. Zestawiając te cyfry z wykazem podobnym za r. 1876, przyjdziemy do przekonania, iż stosunki w ciągu tych lat 12 zmieniły się nieznacznie, obszar albowiem należący do katolików, uszczuplił się o 349 tys. dzies., czyli w stosunku 1% rocznie. Ten sam objaw względnej stałości w stosunkach agrarnych daje się zauważyć i w gubernii podolskiej, gdzie do większych właścicieli pochodzenia polskiego należy jeszcze 1,695 tys. morgów, t. j. około 56 prct. ogółu własności prywatnej. „Ruch własności ziemskiej — jest według korespondenta „Słowa“ w gub. podolskiej nieznaczny i sprzedają głównie nowi nabywcy, którym trudno się zastosować do miejscowych warunków gospodarczych“. Być może, że jedną z przyczyn tego małego ruchu w stosunkach hipotecznych jest niska cena sprzedażna ziemi, jak np. oblicza korespondent „Słowa“, to przeciętna wysokość renty dzierżawnej w stosunku do wartości ziemi wynosi przeszło 7½ prct. co jest stanowczo objawem nienormalnym. Wyjaśnienie jednak przyczyn tego znów nienormalnego sotsunku wymagałoby szczegółowego rozbioru.

W okolicach G d a ń s k a znaleziono w ziemi dobrze zachowany szkielet dawno zaginionego zwierzęcia, znanego pod mianem „Bos priscus“, który żył tam współcześnie z mamutem, nosorożcem i renem. — Pod Grimlinghausen odkopano szczątki obozu rzymskiego.

Dzienniki angielskie donoszą, że jednemu z amerykańców, prowadzącemu poszukiwania zabytków w B a b i l o n i e, powiodło się odszukać starożytne miasto Nopur, które było niegdyś centralnym punktem najdawniejszej chaldejskiej kultury i posiadało wspaniałą świątynię Baala. Przypuszczano dawniej, iż świą-

tynia ta zbudowana została na trzy tysiące lat przed Narodzeniem Chrystusa przez króla Ur Bau, lecz obecnie wyjaśniono, iż zarządził on tylko restaurację świątyni, a napisy, odkryte na płytach, wskazują, iż świątynia zbudowana została przez króla Naram Sima na 3750 lat przed Chrystusem. Odkryto również bibliotekę świątyni, złożoną z więcej aniżeli 2000 glinianych tablic, — większość z nich wszakże uszkodzona i napisy zatarte. Biblioteka obejmuje peryod czasu od 2000 lat przed Chrystusem do Artakserksesa Longimana. W liczbie zachowanych utworów są hymny religijne, ustawy, wiadomości z astronomii, umowy prywatne, chronologia królów, notaty historyczne, uwagi z dziedziny gramatyki i leksygotrafii i t. p.

---

## WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

---

Stein „les travaux bibliographiques de 1878—1888.—Katalog rękop. greckich we wrocławskiej bibliotece miejskiej.— J. Korzeniowski „Katalog dokumentów do historii polskiej“ z bibliotek włoskich. — Katalog bibliot. uniwersyt. peszteńskiego. „Zapiski archeologiczne Tow. Przyjac. Poznańskiego zes. 5-ty. — Łuczkiwicz „Dwie księgi Hippokratesa“.—J. Kowalczyk „Bieg ciał niebieskich“.—D. Wierzbicki „J. Heweliusz“; „Herkules Dembowski“.—J. Nep. Frank „Mechanika teoret.“—M. Baraniecki „ks. T. Kłosa Algorithmus.“—J. K. Plebański „Geografia. jej znaczenie w szkole i literaturze“. —S. Dickstein „Geometrya elementarna.“ — „Prace matematyczne“ T. II zes. 1-szy.—Dr. Ferd. Zródłowski „Reforma szkół w Austrii“.—Łuczakowski „Nauka języka niemieckiego w szkołach galicyjskich“. Fr. Pietzker i P. Treutlin „Natłok młodzieży do zawodów naukowych“.—Fr. Paulsen „Gimnazjum realne i wykształcenie humanistyczne“.—Fr. Pietzker „Humanizm i zadanie szkoły“.—A. J. Wiśniakowski „Kolorowane tablice do nauki o rzeczach“. „Rocznik Tow. Prz. Nauk. poznańskiego“ T. XVI. — E. T. Breiter „Bartosz z Wissemburga“.— ks. Pierling „Papes et tzars 1547— 1587“. — G. Juritsch „Otto I, apostoł Pomorza.“—G. Froehlich „Biskupstwo Chełmińskie i Zakon niemiecki“.—„Słownik geograficzny“ zes. 119.

Z pomiędzy dzieł bibliograficznych ogólniejszj treści zasługuje na szerszą uwagę praca uczonego francuzkiego Steina pod tyt. „Les travaux bibliographiques de 1878 à 1888. (Congres bibliographique international, tenu a Paris du 3 au 7 avril 1888)“. Rennes. 1889 8-o m. 104.

„Catalogus codicum Graecorum qui in bibliotheca urbana Vratislaviensi asservantur. Accedit appendix, qua gymnasii regii Fridericiani codices describuntur.“ Wrocław 1889 8. VIII 90.

Korzeniowski Józef wydał w osobnej odbitce pracę swoję, drukowaną w VI-ym tomie „Archiwum Komisji histor.“



nakładem Akad. Um. w Krakowie pod tyt. „Catalogus actorum et documentorum. res gestas Poloniae illustrantium, quae ex codicibus manuscriptis, in tabulariis et bibliothecis italicis servatis... deprompta sunt“. Krak. 1889 8 o str. LXIV. Jest to spis rozmaitych dokumentów historycznych, znajdujących się w rękopisach archiwów i bibliotek włoskich, a zawierających wiadomości do dziejów naszych.

Catalogus librorum manuscriptorum bibliothecae Universitatis r. scientiarum Budapestinensis, pars I. Budapest. 1889. 8-o 1 + 303. Znachodzimy tu także rękopisy, odnoszące się do naszych dziejów: oprócz pomniejszych Batorianów (paszkwil na Batorego po sejmie koronacyjnym w Krak. rozrzucony) kilkanaście NN-rów z wieku XVII o (Krzysztof Warszawickiego „de consilio et consiliariis principis“; Petri Myaskowsky, arcydyjak. Warszawsk. sekret. król. „Comoedia spei“ a 1643 Grądzkiego „Historia belli cosacco-polon. conscripta a. d. 1676.

Komisya archeologiczna Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskiego wydała V zeszyt prac swoich pod tyt. „Zapiski archeologiczne Poznańskie“ (red. Wład. Jażdżewskiego i dr. B. Erzepkiego. Poznań 1890). Zeszyt ten, zamykający pierwszy tom (fol. str. 58) poważnego wydawnictwa archeologów naszych w W. Ks. poznańskim, zawiera opisy 4-ch wykopalisk wielkopolskich, dokonanych w r. 1888-ym („Naczynie z szybkami z Naclawia“ p. dr. Koehlera; „Wykopaliska denarów z w. X — XI w Poznańskim“ p. Wład. Jażdżewskiego; „Wykopalisko w Pogorzeliczy“ p. dr. Bol. Erzepki „Przedhistoryczne brzozy z Łuszczewa“ p. tegoż) oraz pogląd na czynności sekcji archeologicznej Tow. Prz. N. w Poznaniu do grudnia 1888-go p. Dr. Koehlera. Do każdego z 22-óch N-rów, które się mieszczą w tym pierwszym tomie, dołączone są tablice, objaśniające dokładnie opisywane wykopaliska. Wydawnictwo to stoi na stanowisku dzisiejszej nauki archeologii i stanowi prawdziwe zbogacenie literatury téj ważnej gałęzi badań historycznych.

Naukowa literatura polska, a mianowicie literatura sztuki lekarskiej, zubożoną została w ostatnim czasie nader cennym nabytkiem w pracy prof. Łuczkiwicza p. tyt. „Dwie księgi Hippokratesa. z greckiego wedle tekstu Littr'ego przełożył i przypisami objaśnił dr. Henryk Łuczkiwicz. Warsz. 1889. Hippokrates, żyjący w 2-iej połowie 5-go wieku przed Chrystusem, pierwszy z uczonych greków oddzielił sztukę lekarską od filozofii, podał pierwszy główne zasady sztuki lekarskiej i dla tego zasłużył sobie na nazwę twórcy i ojca medycyny. Dwie księgi wy-

dane teraz p. prof. Łuczkiewicza w tłumaczeniu polskiem obejmują: 1) „Przykazanie“ czyli krótkie wskazówki, czego potrzeba, aby być lekarzem. 2) „O powietrzu, wodach i okolicach“ gdzie wykazuje wpływy klimatyczne i telluryczne pod względem higieny i patologii. Rozbiera tu szczegółowo działanie wiatrów, deszczów, słońca, gór, nizin, wody, pokarmów i rodzajów zajęcia. Opisuje dalej sposób życia, zwyczaje i choroby współczesnych sobie Scytów, Sarmatów, ludów azyatyckich w porównaniu do greckich. 3) „O lecznictwie pierwotném“ jest polemiką o zasady, w której autor zbija jednostronną teorią szkoły eleackiej, przypisującej powstawanie chorób jednej i tej samej przyczynie. Hippokrates wskazuje obserwacją faktów a potępia wszelkie hipotezy teoretyczne zalecając metodę badań lekarskich, która zachowała dotąd swoją wartość niewzruszoną. Tłumaczenie pod względem stylu i języka nie nastrecza powodu do uwag szczególniejszych, chociaż wyraz „lecznictwo“ zamiast sztuka lekarska, ukuty przez naśladownictwo takich dziwotworów, jak „szkolnictwo“ „nauczycielstwo“ i t. p. za zubożenie języka uważanym być nie może.

Dr. Jan Kowalczyk „O sposobach wyznaczania biegu ciał niebieskich. Praca uwieńczona w r. 1883 nagrodą z fundacyi im. Mik. Kopernika.“ Krak. 1889 r.

Dr. D. Wierzbicki. „Żywot i działalność Jana Heweliusza, Astronoma polskiego.“ Krak. 1888.

Dr. D. Wierzbicki. „Herkules Dembowski, Astronom. Szkic biograficzny“ Krak. 1889.

Jan Nep. Franke. „Mechanika teoretyczna.“ (Bibl. matem. fiz. Ser. IV t. X). Warsz. 1889.

Prof dr. Maryan A. Baraniecki wydał w Krakowie książkę uczonego akademika krakowskiego z w. XVI, Kłosa, pod tyt. „Algorithmus to jest nauka liczby, polską rzeczą wydana przez księdza Tomasza Kłosa 1538 r.“ (Krak. 1889), która w obec mało u nas rozpowszechnionych wiadomości z historii matematyki, jest bardzo pożądanym nabytkiem dla dziejów szkół i oświaty w Polsce, zwłaszcza, że sz. wydawca w odpowiedniej przedmowie starał się wszechstronnie objaśnić przedmiot, któremu pracę swoją poświęcił.

Prof. J. K. Plebański wydał w osobnej odbitee z „Encyklop. wychowawczej“ znacznie rozszerzony artykuł swój o nauczaniu

geografii pod tyt. „Geografia, jój znaczenie w szkole i literaturze“. Warsz. 1890, 8-o, m. str. 176. Praca p. Pl. składa z 3-ch części. W 1-jej części, (str. 5—100) po wyłożeniu ogólniejszych uwag wstępnych, określających pedagogiczne i dydaktyczne stanowisko geografii w szkole, rozbiera autor zasady metodologiczne oraz opisuje środki pomocnicze, do których programata szkół uciekać się każą. (Globusy, mapy, tellurya, podręczniki, ilustracye i t. p.). W części 2-jej (100—172) przedstawił autor szczegółowo koleje, jakie nauka geografii przechodziła od w. XV-go aż do chwili bieżącej w szkole i literaturze polskiej. Przedmiot ten, wskazany tylko bardzo treściwie w „Encyklopedyi wychow.“ (str. 479—491), rozwinął autor szczegółowo w odbitce, gdzie podał nam nietylko przegląd wszystkich dzieł geograficznych, które się w literaturze polskiej pojawiły, ale na podstawie rękopisu niewydanych jeszcze tomów „Liber deligentiarum“ zregestrował wykłady, które profesorowie akademii jagiellońskiej czytywali o geografii w wieku XVI-ym XVII-ym i XVIII-ym. W ten sposób znajdujemy w pracy p. Pl. najpełniejszy przegląd polskiej literatury geograficznej i żałujemy, że autor pracę swoją tylko w 50 egzemplarzach odbić kazał. W części 3-jej (str. 172—176) stanowiącej zakończenie artykułu encyklopedycznego, podał autor nieco szerszy pogląd swój na znaczenie pedagogiczne gabinetów geograficznych, ekskursyi po kraju, zjazdów i kongresów geograficznych, i t. p.

S. W.

S. Dickstein, „Geometria elementarna“ (Odbitka z „Encykl. wychow.“) Warsz. 1889, 8-o, str. 1 ni. i 99. W pracy tej przedstawił prof. Dickstein tę gałąź nauki szkolnej według rezultatów dotychczasowych badań, a uwzględniwszy także w sposób odpowiedni naukę geometrii w literaturze polskiej, rozebrał zasady, któremi się rządzić kaže dzisiejsza pedagogika i dydaktyka.

Pożytecznego wydawnictwa naukowego p. tyt. „Prace matematyczno-fizyczne“, wydawane w Warszawie przez S. Dicksteina, Wł. Gosiewskiego, Edw. i Wł. Natansonów wyszedł zeszyt I-szy tomu II-go. Warsz. 1890, str. 244. W zeszycie tym czytamy 14 rozpraw ściśle naukowych z zakresu matematyki i fizyki, odznaczających się systematycznością naukową i poprawnością wykładu, która podnosi znakomicie pożytek badań tak sumiennych.

Źródłowski Ferdynand dr. prof. „Das Schulwesen u. seine Verwaltung in Oesterreich“. Leipzig 1889, str. 84. Autor rozwija w tej pracy swój program reformy szkół niższych, średnich i wyższych w Austrii. Uwagi jego, odnoszące się do zarządu

szkół w Austrii, dowodzą, że autor obznajmiony jest gruntownie z obecnym stanem nauki i dyskusji na tém polu i dla tego nie można odmówić bystrości i trafności wielu jego spostrzeżeniom; lecz nieusprawiedliwione a namiętne wycieczki jego przeciwko kościołowi katolickiemu, przeciwko ministeryum oświaty w Austrii, oraz przeciwko uniwersytetom galicyjskim, zdradzają niezwykle rozdrażnienie nerwowe, nie licujące wcale z charakterem poważnej pracy naukowej. *A. R.*

Łuczakowski „Die deutsche Sprache an den Mittel-Schulen Galiziens. Lemberg, 1889, str. 54. Jest to odpowiedź poważna na zbyt namiętną napaść dr. Wenera profesora uniwers. wiedeńskiego, głoszącego, że nauczyciele szkół średnich Galicyi zaniedbali naukę języka niemieckiego. Autor w tonie spokojnym i przedmiotowym okazuje bezzasadność czynionych szkołom galicyjskim zarzutów, porównywa dzisiejszy stan z dawniejszym, gdzie pod surową groźbą po niemiecku uczono a nie odnoszono tych rezultatów, które dziś sami ministrowie i różni komisarze ministeryalni uznają i chwalą wreszcie na pocieszenie, zdaje się, prof. Wenera, przytacza p. Łuczakowski fakt, że zwolennicy germanizacji również nie są zadowoleni z postępów w nauce języka niemieckiego w szkołach wiedeńskich. *A. R.*

Wśród prac, zajmujących w żarliwej dyskusji, która się obecnie prowadzi co do pożądaných reform w organizacji zakładów naukowych i wychowawczych, zasługują na pilniejszą uwagę: a) Fr. Pietzker und P. Treutlin „Der Zudrang zu den gelehrten Berufsarten, seine Ursachen und etwaigen Heilmittel“ (Natlók uczącej się młodzieży do zawodów naukowych, jego przyczyny i środki zaradcze). Brunswik. 1889. b) Fryderyk Paulsen „Das Realgymnasium und die humanistische Bildung“ (Gimnazjum realne i wykształcenie humanistyczne) Berlin, 1889. str. 71. Poważny ten uczony, prof. uniwers. berlińskiego, autor znany na polu pedagogiki („Geschichte des gelehrten Unterricht, auf den deutschen Schulen und Universitaeten vom Ausgang des Mittelalters bis zur Gegenwart“ Lipsk, 1885) szuka sposobu racjonalnego porozumienia między szkołą realną, wymaganą przez najgwałtowniejsze potrzeby dzisiejszego społeczeństwa, nie mogącego lekceważyć warunków powszedniego bytu, a szkołą humanistyczną (gimnazjum), które nie przestaje być podstawą wychowania i wszelkich zawodów naukowych. Praca prof. Paulsena, z którą się bardzo rachują władze edukacyjne w Niemczech, wywołała równie poważną odpowiedź w broszurze:

c) Fr. Pietzker „Humanismus und Schulzewck“ (Humanizm i zadanie szkoły) Brunświk, 1889 r.

A. J. Wiśniakowski, któremu nauka początkowa zawdzięcza cały szereg zajęć pedagogicznych, zabawek i gier towarzyskich rozpoczął wcale poważnie wydawnictwo pedagogiczne pod tyt. „Kolorowane tablice poglądale do nauki o rzeczach“. Warsz. 1889. Dobre chromolitograficzne tablice ułatwiają kształcenie młodocianych umysłów za pomocą unaoczniania przedmiotów z otaczającego nas świata. Najpierwszemu warunkowi pedagogicznemu, od którego cały pożytek prac takich zależy, mianowicie dokładności i czystości wykonania technicznego, odpowiada staranna praca p. Walkiewicza odbita w zakładzie p. Plewińskiego. Do rysunków na osobnych tablicach dołączone są nazwy przedmiotów aż w 5-ciu językach (polskim, ruskim, niemieckim, francuzkim i angielskim), co uważamy w zasadzie za niepraktyczne, bo taka „babilonia“ tworzy chaos w główkach tej młodzieży, dla której praca ta przeznaczona być może. Wydawnictwo pod względem pedagogicznym zostaje pod bystrém okiem znanego pedagoga p. Adolfa Dygasińskiego. Przy tytule: „tablice poglądale“ uważalibysmy przymiotnik za niewłaściwy. Czy można sobie pomysleć „tablice niepoglądale“?

Oczekiwany dosyć długo „Rocznik Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego“ Tom XVI-ty wyszedł z druku w Poznaniu 1889, str. XXV i 914 z portretem ś. p. K. Jarochońskiego. Większa część rozpraw, zamieszczonych w tym roczniku, była już znana czytelnikom dr. Ks. Surzyńskiego „Muzyka figuralna w kościołach polskich od XV—XVIII w.“, dr. Wład. Łebńskiego „Materiały do słownika histor. języka i starożytności polsk. I. Militaria“, dr. B. Erzepkiego „Merkuryusz nowy“, dr. Fr. Chłapowskiego „Pogląd na 30-letnią działalność wydz. przyr. Tow.“) Oprócz tego znajdujemy tu źródłową pracę samego Prezesa Tow. Aug. hr. Cieszkowskiego pod tyt. „Materiały do historii Jagiellonów, czasy Władysława Warneńczyka z archiwów weneckich, Część II (str. 798—887) i Sprawozdanie za rok 1887, (str. 888—914).

Dr. Ernest T. Breiter wydał w osobnej odbitce z „Przegl. powsz.“ pracę swoją pod tyt. „Bartosz z Wissemburga“ (Szkic historyczny). Kraków, 1889, str. 44. Monografia tego butnego możnowładcy szląckiego, osiadłego szeroko w Wielkopolsce, popierającego po śmierci Kazimierza W. Piastowiczów mazowieckich przeciwko Ludwikowi, a potem spiracye możnowładcze Wielkopolan przeciwko Małopolanom, wprowadzającym

szcześnie Wład. Jagiełłę na tron, jest ważnym przyczynkiem do literatury historycznej tej epoki, bo chociaż krytyka p. Breiter nie wnika głębiej w istotne znaczenie podawanych faktów, to sumienny ich chronologiczny przegląd rzuca pewniejsze światło na zawichrzone po śmierci Kazimierza W. przez dłuższy przeciąg czasu stosunki państwa polskiego.

Ks. Pierling, S. J., któremu zawdzięczamy już kilka poważnych prac archiwalnych na polu naszych dziejów w. XVI, wydał w ostatnim czasie ważne dzieło pod tyt. „Papes et tsars 1547—1597, d'après de documents nouveaux“. Paris 1889, 8 o, str. 519.

Niemniej ważnym dla gruntowniejszej znajomości dziejów naszych w wiekach średnich jest dzieło niemieckie dr. G. Juritsch'a „Geschichte des Bischofs Otto I von Bamberg, des Pomern-Apostels, 1102—1139, ein Zeit- und Kulturbild aus der Epoche des Investitorkampfes und des beginnenden Streites der Staufer und Welfen, nach Quellen bearbeitet.“ Gotha 1889, str. XVI i 479. Dr. J., przedstawiając apostolskie prace Ottona I, bisk. bamberckiego, na Pomorzu ze stanowiska uniwersalnego imperyalizmu niemieckiego, nie uwzględnia dostatecznie zasług Bolesława Krzywoustego w tym kierunku; ale jako pierwsza obszerniejsza praca źródłowa nad tym przedmiotem jest dzieło to ważnym przyczynkiem do dziejów kultury ówczesnego pomorza bałtyckiego.

Mniejszej wartości jest dySSERTACJA p. G. Froehlich'a pod tyt. „Das Bisthum Kulm u. d. deutsche Orden“ (Berlin 1889 str. 44) chociaż zasługuje na uwagę przez to, że objaśnia polityczną organizacją państwa zakonu krzyżackiego, jako „des deutschen Ordenstaates“.

„Słownika Geograficznego“ zeszyt 119 wyszedł z druku i zawiera, między innymi, artykuły: Słoboda, Słomniki, Słonisk, Słotwina, Słuck, Słucz, Słupca, Służewo, Smardzew.

---

# Nekrologia.

Dnia 13-o grudnia 1889 r. umarł w Warszawie **Władysław Wiślicki**, długoletni sekretarz Warszawskiego Towarzystwa muzycznego, zdolny nauczyciel muzyki nie tylko w szkole, ale i w literaturze. Ś. p. Władysław urodził się w 1829 r. w Warszawie, gdzie, okazując od młodości zdolności muzykalne, kształcił się pod kierunkiem Krogulskiego, Wysockiego a następnie Freyera. W r. 1851 udał się do Paryża, gdzie po dwuletnich studiach z powodzeniem ukończył konserwatorium muzyczne. Powróciwszy do kraju, rozwinął czynną działalność na polu pedagogiki i krytyki muzycznej. Pisywał w tym zakresie studia, drukowane w „Bibliotece Warszawskiej“ („O szkole muzycznej. Studium w r. 1877 t. 4. str. 76—92. 165—177. b) „Poezya ruchu w muzyce. Studium estetyczne“ w r. 1878. t. 2. str. 349—375. c) „Wartość pedagogiczna muzyki“ r. 1886. T. 2 str. 342—364) a dorocznie jego sprawozdania z ruchu muzycznego w kraju i Europie, zamieszczane w Kalendarzu Jaworskiego odznaczały się gruntowną znajomością przedmiotu i bezstronnością sądu. Oprócz tego próbował sił swoich jako kompozytor („Polonez“ i „Walc fantastyczny“) i twórca pieśni. Ze szczególném zamiłowaniem oddawał się ś. p. W. nauce śpiewu chóralnego. Towarzystwo muzyczne traci w zmarłym zdolnego i sumiennego nauczyciela oraz jednego z ruchliwszych członków, który ustawicznie przemyślał nad rozwojem tej instytucji; kraj zaś traci w zmarłym nader pożytecznego obywatela. Cześć jego pamięci.

Dnia 21-o grudnia 1889-o r. zmarł w San Remo hr. **Tomasz Ordynat Zamoyski**, zasłużony wielostronnie na polu ekonomicznej i filantropijnej pracy publicznej obywatel, -wspaniałomyślny opiekun nauk i literatury krajowej, długoletni Członek-Redaktor Biblioteki Warszawskiej, Prezes Dyrekcyi Tywarzystwa Kred. m. Warszawy, którego imię spotykaliśmy zawsze związane ze sprawami naszego kraju. Ś. p. Tomasz Z. mieszkał stale w kraju i od prac publicznych nigdy się nie usuwał, ztąd długi byłby szereg instytucji, w których zmarły czynny brał udział. — Ś. p. Tomasz Franciszek Saryusz hr. Zamoyski urodził się dnia 18 stycznia 1832-o; w r. 1869-ym poślubił hr. Maryą Potocką, córkę Maurycego i Ludwiki z Bobrów hr. Potockich. Pozostawił pięcioro dzieci najmłodszą z nich jest córka Natalia, następnie Maurycy Klemens, który przez śmierć ś. p. Tomasza zostaje ordynatem. W tej chwili, licząc zaledwo 18 lat wieku, odbywa studia swoje w Niemczech. Śmierć ś. p. Tomasza okryła grubą żałobą nie tylko bliższą rodzinę, ale wszystkich tych, co tę znaną postać obywatelską bliżej znali. Cześć pamięci szlachetnego człowieka i zacnego obywatela!

# ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY

NA ROK

1 8 9 0.

**Biblioteka Warszawska.** pismo miesięczne, poświęcone naukom, literaturze, sztukom pięknym i sprawom społecznym, rozpoczyna z rokiem 1890-ym pięćdziesiąty rok swojej działalności naukowo-literackiej, i wychodzić będzie, jak dotychczas, na początku każdego miesiąca w zeszytach 10-arkuszowych.

Półwiekowe usilne starania Redakcyi „Biblioteki Warszawskiej“ o utrzymanie wszechstronnej peryodyczności naukowej w literaturze polskiej, na gruncie cywilizacji i oświaty narodowej we wszystkich kierunkach pracy umysłu ludzkiego, uwalniają nas od szczegółowego rozbioru i zachwalania szerokiego i urozmaiconego programu pisma naukowego, który zresztą powszechnie jest znany. Redakcyja „Biblioteki Warszawskiej“, nie hołdując krańcowym teoryom, które miewają zwykle więcej chwilowego rozgłosu, widzi podstawę rozumnego postępu we wszechstronném badaniu zarówno zjawisk świata duchowego jako i fizycznego, z uwzględnieniem przede wszystkim potrzeb społeczeństwa naszego. Zasadom tym, począwszy od 1-o tomu, który wyszedł w 1-szym kwartale roku 1841-o, pozostała Redakcyja „Bibl. Warsz.“ wierną wśród rozmaitych okoliczności i warunków pracy publicystycznej.

Program „Biblioteki Warszawskiej“ rozkłada się na działy następujące:

- I. Z dziedziny **filozofii**: rozbiór nie tylko systemów, ale i najnowszych kierunków badań filozoficznych.
- II. W zakresie **historji i geografji**: obok dziejów powszechnych, dzieje własnego narodu, oraz innych narodów słowiańskich, w ich indywidualnym rozwoju z uwzględnieniem warunków geograficznych.
- III. Z nauki **statystyki**: ważniejsze kwestye społeczne i ekonomiczne.
- IV. **Nauki przyrodzone** w ich rozwoju i praktycznym zastosowaniu.
- V. **Pedagogia i filologia** wraz z **lingwistyką**, ze szczególną uwagą na sprawy szkolne.
- VI. **Literatura i sztuki piękne**: historia literatury, utwory poetyczne i proziczne (powieść, dramat, poemata).
- VII. **Korespondencye** w szczegółowych kwestyach naukowych.
- VIII. **Sprawozdania i krytyki** z piśmiennictwa polskiego i zagranicznego.



IX. Kronika zagraniczna o ruchu umysłowym, artystycznym, społecznym i ekonomicznym w głównych ogniskach życia publicznego.

X. Kronika miesięczna o sprawach bieżących: politycznych, społecznych, naukowych, artystycznych i ekonomicznych.

XI. Wiadomości bibliograficzne z bieżącej literatury polskiej i zagranicznej.

XII. Nekrologia.

XIII. Ogłoszenia.

## WARUNKI PRENUMERATY.

„Biblioteka Warszawska“ kosztuje: W guberniach Królestwa i Cesarstwa, oraz we wszystkich krajach, należących do związku pocztowego:

Rocznie . . . . . rs. 10 kop. —

Półrocznie . . . . . „ 5 „ —

w Warszawie zaś:

Rocznie . . . . . „ 9 „ —

Półrocznie . . . . . „ 4 „ 50

Kwartalnie . . . . . „ 2 „ 25

Prenumeratorów z prowincyi upraszamy o przesyłanie prenumeraty wprost do **Redakcyi Biblioteki Warszawskiej, Nowy-Swiat Nr. 41**, gdyż to zapewnia najlepiej akuratną ekspedycyą pisma. Równocześnie upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty, ponieważ do tego stosować będziemy ilość drukujących się egzemplarzy.

Przyjmują prenumeratę także wszystkie księgarnie w Królestwie i Cesarstwie.

Oплата za ogłoszenia w „Bibliotece Warszawskiej“ wynosi:

Za ogłoszenie, zapełniające 1 całą stronicę formatu Bibl. Warsz. rs. 5

„ „ „ 1/2 stronicy „ „ 3

„ „ „ 1/4 „ „ „ 2

Redakcyja „Biblioteki Warszawskiej“, zamykając V-tą seryą wydawnictwa, dodawać będzie w ciągu roku bieżącego w osobnych arkuszach **S y s t e m a t y c z n e Z e s t a w i e n i e p r z e d m i o t ó w**, zawartych w 60-iu tomach ostatniej seryi Bibl. Warsz. z lat 1875-go do 1889-go t. j. w tomach 137-ym do 196-go włącznie. Spis zaś artykułów, które drukować będziemy w rozpoczynającym się Roczniku 50-ym, może być dołączony dopiero w grudniu r. b. do tomu 200-go ogólnego zbioru, jako dodatek uzupełniający bibliograficzny wykaz treści całej seryi V-tój.

Praca ta razem z wydaném w r. 1875-ym w Krakowie przez P. Karola Estreichera „Zestawieniem przedmiotów“ z pierwszych 136-iu tomów z lat 1841-go do 1874-go włącznie, stanowić będzie do kładny **Spis bibliograficzny zasobów naukowych**, zawartych w tém półwiekowym wydawnictwie.

**Redakcyja.**